

Uniwersytet Jagielloński

Wydział Filozoficzny

Instytut Filozofii

Adam Woźniak

**Wspólnota i odporność. Idea zbiorowej odporności w  
publikacjach polskich higienistów oraz w  
międzywojennych utworach literackich poświęconych  
wojnie polsko-bolszewickiej**

Praca doktorska  
napisana pod kierunkiem  
prof. dr hab. Krystyny Wilkoszewskiej

**Kraków 2023**

## Spis treści:

Wstęp.....	3
<b>Część pierwsza: <i>Populacja i immunitas</i></b> .....	14
Rozdział I: <i>Populacja</i> w ujęciu Michela Foucaulta.....	14
Seksualność .....	14
Dyskurs <i>rasowy</i> .....	17
Mechanizm <i>bezpieczeństwa</i> .....	20
<i>Populacja</i> a pragnienie wiedzy.....	23
<i>Populacja</i> a problem degeneracji .....	25
Rozdział II: Idee Roberta Esposita.....	27
<i>Communitas – Immunitas</i> .....	29
Inkorporacja negatywności – mechanizm szczepionki .....	31
<i>Katechon</i> .....	35
<b>Część druga: Higieniści</b> .....	39
Rozdział I: Diagnozy.....	41
Statystyka jako narzędzie poznawcze.....	41
Cele higienistów .....	46
Nie tylko ilość.....	50
Historia choroby, czyli statystyczny katastrofizm.....	51
Wiek XIX.....	52
30 lat później – Zjazd w sprawie wyludnienia kraju .....	56
Rozdział II: Jednostka a kolektyw .....	64
Rozdział III: Zdrowie i gospodarka .....	75
<i>Bios i oikos</i> – architektura i szkoła w służbie populacji.....	79
Rozdział IV: Wojna jako wyzwanie i szansa dla <i>populacji</i> .....	82
Rozdział V: Wojna jako pole poznawcze .....	89
Dodatek: lekarze frontowi i... Stanisław Rembek .....	94
Uwagi krytyczne: wspólnota śmierci czy dobro wspólne?.....	101
Metafizyka: wspólnota umarłych .....	103
Ekonomia: <i>populacja</i> jako dobro wspólne? .....	105

<b>Część trzecia: Wojna polsko-bolszewicka</b> .....	109
Rozdział I: Czysta negatywność – charakterystyka bolszewickiego zagrożenia.....	111
Wariant biologiczny .....	112
Wariant cywilizacyjny .....	118
Wariant apokaliptyczno-demoniczny .....	123
Rozdział II: Wrogowie wewnętrzni .....	127
Kwestia wrogów wewnętrznych w tekstach Stefana Żeromskiego.....	127
Kwestia wrogów wewnętrznych w pozostałych tekstach.....	133
„W polu” czyli <i>pars pro toto</i> .....	136
Rozdział III: Diagnozy .....	141
Diagnozy optymistyczne .....	141
Diagnozy krytyczne .....	148
Rozdział IV: Leczenie – wchłanianie/neutralizowanie negatywności.....	154
Wojna jako lekarstwo .....	154
Wrogowie wewnętrzni: wojna a wcielenie do ciała zbiorowego.....	156
Ofiara wojenna jako sposób na wzmocnienie wspólnoty .....	170
Reforma rolna .....	190
<b>Zakończenie: próba syntezy</b> .....	196
<b>Bibliografia</b> .....	207

## Wstęp

W maju 2021 roku na łamach francuskiego „Le monde diplomatique” jedna z publicystek zastanawiała się nad przyczynami zawrotnej kariery „odporności” jako idei organizującej współczesne myślenie o sile państw, narodów i instytucji<sup>1</sup>. Zdaniem autorki popularność słownika immunologicznego wynika głównie z tego, że pozwala on budować analogię między procesami zachodzącymi w ludzkich organizmach a kryzysami nękającymi wyobrażone ciało wspólnoty. Analogia ta sprzyja z kolei modelowaniu „sumień” w sposób korzystny dla władzy<sup>2</sup>. Jeśli bowiem wzrost mięśni wymaga mikrouszkodzeń tkanki, a kontakt z niebezpiecznymi patogenami stymuluje odporność jednostek, to dlaczego rozwój ciała zbiorowego miałby się odbywać bez poświęcenia niektórych jego elementów? W trakcie wojen, epidemii czy recesji powiada się więc, że człowiek powinien ponieść ofiarę – dobrowolnie wchłonąć pewne kwantum bólu, ryzyka czy dyskomfortu. Pozwoli to utrzymać kolektyw przy życiu, a nawet go wzmocnić – przebyte kryzysy staną się wtedy „szczepionką” przeciw kolejnym zagrożeniom. Odporny człowiek (naród) ma postrzegać cierpienie jako inwestycję stanowiącą fundament przyszłych zysków. Jednocześnie musi jednak wciąż dbać o swoją formę – profity z przyjęcia mikro-dawki destrukcji zbierze tylko ten (osobnik, kraj), który okaże się wystarczająco silny, by zamortyzować negatywność<sup>3</sup> środowiska.

Mariaż *communitas* z *immunitas* nie jest zatem niewinny: narzuca pewną wizję podmiotu zbiorowego i jego relacji z otoczeniem, kształtuje myślenie o rozwoju (ludzi, kolektywów), przede wszystkim zaś bywa źródłem nakazu poświęcenia dobra jednostki na rzecz ogółu. Właśnie te – filozoficzno-ideologiczne – uwikłania sprawiają, że idea zbiorowej odporności<sup>4</sup> wydaje się interesującym obiektem badań. Sądzę, że przechowuje ona istotną część

---

<sup>1</sup> É. Pieller, *Résilience partout, résistance nulle part*, „Le Monde Diplomatique” 2021, nr 5. Kilka tygodni później ukazało się tłumaczenie artykułu na język polski (zob. É. Pieller, *Odporność wszędzie, oporu brak*, przeł. S. Królak, „Le Monde Diplomatique. Edycja polska” 2021, nr 3).

<sup>2</sup> Przyjmuję szerokie rozumienie terminu „władza”. Używany jest on zarówno w kontekście władz administracyjnych, jak i wobec grup zawodowych (tu: lekarzy, literatów), które są dysponentami przemocy symbolicznej, tzn. silnie oddziałują na kształtowanie znaczeń, jakie ludzie przypisują działaniom, postawom i gustom (zob. np. P. Bourdieu, J-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, przeł. E. Neyman, Warszawa 2006, s. 73).

<sup>3</sup> W całej pracy pojęcie „negatywność” oznacza niebezpieczeństwo (biologiczne, ideologiczne, militarne), które podmiot (zbiorowy, indywidualny) może napotkać w swoim otoczeniu.

<sup>4</sup> Zbiorowa odporność to: 1) siła, z jaką wspólnota odpowiada na negatywność środowiska (biologicznego, geopolitycznego, ideologicznego); 2) zdolność kolektywu do unieszkodliwiania jednostek zagrażających mu od wewnątrz. Ideę zbiorowej odporności traktuję jako „realność transakcyjną” w ujęciu Michaela Foucaulta. Jest ona

nowoczesnego<sup>5</sup>, europejskiego myślenia o polityce, a poszukiwanie lokalnych wariantów relacji wspólnota-odporność pozwala sprawdzić, jak refleksja przedstawicieli krajów (pół-)peryferyjnych sytuowała się wobec zjawisk uznawanych za typowe dla całej zachodniej kultury. W pracy tej zajmuję się jednym z takich lokalnych wariantów. Najogólniej rzecz ujmując, jej celem jest rekonstrukcja wczesnych śladów polskiego dyskursu na temat zbiorowej odporności<sup>6</sup>.

Przed przejściem do bardziej precyzyjnego sformułowania przedmiotu badań należy odpowiedzieć na dwa pytania, które wydają się kluczowe w kontekście doboru źródeł oraz metodologii. Brzmiały one: 1) gdzie tkwią korzenie nowoczesnego dyskursu na temat zbiorowej odporności w ogóle?; 2) gdzie można ich poszukiwać w przypadku polskim? Próba odpowiedzi na pierwsze z nich wiąże się koniecznością podążenia na zachód Europy oraz w głąb XIX wieku – ku początkom idei państwa narodowego, rozkwitowi kapitalizmu i pierwszym śladom działań, które zyskały po latach miano „biopolitycznych”<sup>7</sup>. Był to czas, w którym rządzący zaczęli traktować ciała obywateli przede wszystkim jako – militarne i ekonomiczne – zasoby wspólnoty. Zadaniem władzy stawało się gospodarowanie owymi zasobami tak, by ograniczyć wpływ środowiska (epidemii, wojen) na potencjał produkcyjny, a jednocześnie utrzymać podmiotowość polityczną państwa. W tym samym czasie rozwijały się statystyka i demografia, które – przynajmniej w założeniu – pozwalały oceniać skuteczność, z jaką władza wywiązuje się z powierzonej misji. Na tak przygotowanym gruncie – już u progu XIX wieku – mogły rozpocząć się rozważania dotyczące zbiorowej odporności.

W kontekście polskim było nieco inaczej. Nie oznacza to jednak, że problem zbiorowej odporności pojawił się tu niezależnie od opisanych procesów. Rzecz raczej w tym, że nad Wisłą zachodziły one zdecydowanie później niż w wysokorozwiniętych państwach europejskich:

---

uwarunkowanym historycznie modelem poznania kondycji społeczności, który rodzi się „zawsze w grze i w przestrzeni relacji między władzą a tym, co się jej wymyka”. Innymi słowy, sądzę, że dyskurs na temat zbiorowej odporności stanowi narzędzie diagnozy, ułatwiające rozpoznanie i uproszczenie złożonych (psychologicznych, biologicznych) stanów rzeczy, a zarazem narzędzie perswazji, które kształtuje postawy jednostek (zob. M. Foucault, *Narodziny biopolityki*, przeł. M. Herer, Warszawa 2011, s. 295).

<sup>5</sup> Przez „nowoczesność” rozumiem połączenie intelektualnego oddziaływania oświecenia z rozkwitem gospodarki kapitalistycznej. Podążam zatem między innymi za rozstrzygnięciami Tomasza Kizwaltera (zob. T. Kizwalter, *Polska nowoczesność. Genealogia*, Warszawa 2020, s. 10).

<sup>6</sup> Celowo rezygnuję z analogii do współczesności (pandemii Covid-19, wojny ukraińsko-rosyjskiej, kryzysu ekonomicznego). Wynika to z przekonania, że wydarzenia te są zbyt świeże i obciążone zbyt dużym bagażem emocjonalnym, by czynić z nich efektywny punkt odniesienia dla badań filozoficznych.

<sup>7</sup> Biopolityka definiowana jest w tekście głównym na stronie 10.

przemysł modernizował się w ostatnich dekadach XIX wieku<sup>8</sup>, refleksja nad ekonomicznym wymiarem zdrowia publicznego rozpoczęła się w okolicach roku 1885, państwo narodowe powstało zaś dopiero po zakończeniu I wojny światowej. Uważam zatem, że badając wczesny wariant relacji *communitas-immunitas* na ziemiach polskich, należy skupić się na źródłach powstałych u progu niepodległości oraz w pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej<sup>9</sup>. Perspektywa ta wydaje się uzasadniona także dlatego, że niedługo po odzyskaniu niezależności politycznej polski naród mierzył się z dwoma wielkimi kryzysami. Na gruncie medyczo-biologicznym zagrażały mu powojenne epidemie, kryzys demograficzny oraz zjawiska „dysgeniczne”. W kontekście militarno-ideologicznym Rzeczpospolita zmagala się zaś z inwazją wojsk bolszewickich oraz widmem rewolucji socjalnej. Wysiłek intelektualny, który podejmowano, by zrozumieć naturę tych kryzysów i wskazać sposoby ich zażegnania, owocował intensywną dyskusją na temat odporności wspólnoty.

Celem pracy jest – ukierunkowana na wydobywanie wątków filozoficznych i ideologicznych<sup>10</sup> – rekonstrukcja śladów tej dyskusji w obrębie dwu klas tekstów: publikacjach polskich higienistów oraz utworach literackich poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. Badania nad wspomnianymi tekstami zmierzają do odpowiedzi na pytania: 1) jakie idee, procesy cywilizacyjne i zjawiska społeczne towarzyszyły utożsamianiu siły wspólnoty z jej odpornością?; 2) jaki potencjał ideologiczno-perswazyjny mieści się w idei zbiorowej odporności, tzn. jak kształtuje ona wizję obowiązków patriotycznych? Przed sformułowaniem bardziej szczegółowych pytań badawczych przedstawiona zostanie krótka charakterystyka źródeł oraz ich autorów.

---

<sup>8</sup> J. Kochanowicz, *Duch kapitalizmu na polskiej peryferii: perspektywa historyczna*, [w:] *Kultura i gospodarka*, red. tenże, M. Marody, Warszawa 2010, ss. 42-43.

<sup>9</sup> Nie oznacza to, że odnalezienie wcześniejszych śladów polskiego dyskursu na temat zbiorowej odporności jest niemożliwe. Za pewien jego wariant można by zapewne uznać rozważania polskich romantyków nad siłą narodu (wytrzymałością na zabiegi zaborców). Zadaniem pracy jest jednak eksploracja punktu, w którym zbiegają się ekonomiczno-medyczny oraz militarno-ideologiczny typ myślenia o zbiorowej odporności. Pierwsze lata istnienia II RP wydają się więc dogodnym punktem wyjścia – doskonale jeszcze zakonserwowane wątki romantyczne występują wtedy równoległe z dyskursem na temat zdrowia publicznego.

<sup>10</sup> Przez „wątki filozoficzne” należy rozumieć przede wszystkim usytuowanie tekstów wobec europejskiej tradycji myślenia o wspólnocie politycznej (np. koncepcji Hobbesa czy klasycznego liberalizmu). Słowo „ideologiczny” rozumiem natomiast jako „zmiernający do kształtowania ludzkiego myślenia w sposób, który sprzyja realizacji celów – tak czy inaczej rozumianej – władzy”.

Mianem higienistów określana będzie w pracy grupa<sup>11</sup> społeczników (najczęściej lekarzy), działających na ziemiach polskich pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku. Ich aktywność zmierzała do poprawy uśrednionego stanu zdrowia ludności poprzez popularyzację higieny, zapobieganie epidemiom, chorobom wenerycznym oraz regulowanie reprodukcji (w tym eugenikę). Higieniści uznawali te zabiegi za najbardziej wartościowy przejaw patriotyzmu, dowodząc, że kondycja zdrowotna ludności stanowi czynnik decydujący o geopolitycznej i ekonomicznej pozycji wspólnoty. Podejście to wpisywało się w – charakterystyczny dla Europy początku XX wieku – typ myślenia, w obrębie którego recepcja odkryć Karola Darwina czy Francisa Galtona<sup>12</sup> krzyżowała się z refleksją nad potrzebami wynikającymi z rozwoju nowych środków produkcji. Efektem tego – naukowo-przemysłowego – sojuszu były wezwania do ochrony ludności przed biologiczną (genetyczną) degeneracją, w celu zapewnienia państwu odpowiednio licznej i jakościowej siły roboczej.

Postulaty higienistów miały charakter biopolityczny – uznając sumę parametrów medycznych za czynnik determinujący losy wspólnot, zmierzali oni do tego, by troska o ludzkie ciała stała się najważniejszą misją władzy politycznej. Na ziemiach polskich inicjatywy te nie zyskiwały jednak szerszego poparcia administracji państwowej, a higienie działali najczęściej oddolnie. Pierwsze ślady ich aktywności znajdujemy na przełomie XIX i XX wieku. To wtedy powstało Polskie Towarzystwo Higieniczne, rozpoczęto promocję szczepień<sup>13</sup> i organizację wystaw, których celem było zaznajomienie Polaków z najnowszymi urządzeniami sanitarnymi<sup>14</sup>. Szczyt popularności dyskursu higienistycznego nastąpił jednak w czasach II RP. Zwolennicy eugeniki (Leon Wernic, Tomasz Janiszewski) zasiadali wówczas na rządowych stanowiskach, a ich – bardzo rzadko co prawda realizowane – postulaty pojawiały się nie tylko w branżowych czasopiśmie, lecz również na łamach biuletynów wydawanych przez Ministerstwo Zdrowia<sup>15</sup>. Historia polskich i światowych ruchów na rzecz „higieny rasy”

---

<sup>11</sup> Przez „grupę” należy rozumieć ludzi, których łączy podobny światopogląd. W sensie ścisłym higienie nie tworzyli zwartego stronnictwa politycznego, lecz kilka organizacji (skupionych często wokół redakcji czasopism).

<sup>12</sup> Na temat powiązań higienistów z ideami Darwina i Galtona zob. M. Gawin, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego*, Warszawa 2003, ss. 25-52.

<sup>13</sup> Taż, *Progressive and Eugenic Think in Poland, 1905-1939*, [w:] *Blood and Homeland: Eugenics and Racial Nationalism in Central and Southeast Europe*, red. M. Turda, P.J. Weindling, Budapest 2007, ss. 172-173, 181.

<sup>14</sup> Zob. np. J. Polak, *Wystawa higieniczna w Warszawie 1887 roku*, Warszawa 1888.

<sup>15</sup> W pierwszych latach istnienia II RP urząd ten przyjmował rozmaite nazwy. Dla uproszczenia w pracy posługuję się terminem „Ministerstwo Zdrowia”.

kończy się zaś wraz z wybuchem II wojny światowej<sup>16</sup> – po roku 1939 większość z propagowanych przez nie idei została ostatecznie skompromitowana przez krwawą politykę III Rzeszy. Rekonstrukcja tych idei nie jest jednak trudna. Polscy higieniści byli bardzo płodnymi pisarzami – w latach 1885-1939 powołali kilka znaczących czasopism<sup>17</sup>, wydali setki książek i broszur, których celem było m.in. „uświadamianie” ludności o społecznym wymiarze problemów zdrowotnych. Lektura tych właśnie tekstów będzie punktem wyjścia do refleksji nad medycznym wariantem relacji wspólnoty i odporności. W trakcie badań odwołuję się przeważnie do publikacji z lat 1915-1930, w razie potrzeby sięgam jednak również do utworów powstałych w okresie wcześniejszej (do roku 1885) i późniejszej (do roku 1939) działalności higienistów. Decyzja o skierowaniu obiektywu badawczego na pierwsze lata istnienia II RP wynika z dwu przyczyn. Po pierwsze, zmierzam do uchwycenia dojrzałego, lecz wciąż wczesnego – i niedotkniętego radykalizacją z lat trzydziestych – wariantu dyskursu na temat biologicznej odporności polskiego narodu. Po drugie, dzieła higienistów traktowane są w pracy także jako kontekst dla utworów wojennych, które w zdecydowanej większości powstawały w trzeciej dekadzie XX wieku.

Autorzy tekstów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej nie stanowili grupy tak jednorodnej, jak higieniści. O starciach z lat 1919-1920 pisali wybitni prozaicy (Stefan Żeromski, Stanisław Rembek, Juliusz Kaden-Bandrowski), politycy (Władysław Sikorski, Józef Piłsudski<sup>18</sup>) oraz prości żołnierze, dla których wspomnienia frontowe bywały pierwszym – niekiedy jedynym – wydanym w życiu utworem literackim (Stanisław Jacyna). Różne były również perspektywy ideologiczne, z których spoglądano na agresję bolszewików. Wśród twórców znajdowali się zdecydowani zwolennicy starego, szlacheckiego porządku (Zofia Kossak-Szczucka), umiarkowani socjaliści (Żeromski, Andrzej Strug) czy późniejsi sympatycy komunizmu (Władysław Broniewski). Tym, co łączyło piszących, był natomiast sprzeciw wobec zbrojnego importu rewolucji bolszewickiej oraz – bardzo często – poszukiwanie sposobu na ograniczenie popularności idei komunistycznych wśród polskiej ludności. Utwory

---

<sup>16</sup> Pewien wyjątek stanowi powojenna Szwecja (zob. M. Zaremba-Bielawski, *Higieniści. Z dziejów eugeniki*, Wołowiec 2011).

<sup>17</sup> Najważniejsze z nich to: „Zdrowie”, „Zagadnienia rasy” i „Czystość”. Teksty higienistów pojawiały się również w „Lekarzu polskim”, „Lekarzu wojskowym”, „Przeglądzie lekarskim”, „Walce o zdrowie” oraz biuletynach Ministerstwa Zdrowia.

<sup>18</sup> Cytowane w pracy teksty polityków nie są wprawdzie literackimi dziełami sztuki w sensie ścisłym, lecz – choćby z uwagi na liczne fragmenty wspomnieniowe – można im przypisać pewne znamiona literackości.



przywoływane w pracy powstały w zdecydowanej większości w latach 1919-1939<sup>19</sup>. Zwykle są to opowiadania, powieści, dramaty, dzienniki i pamiętniki, stanowiące – mniej lub bardziej wierny – zapis wydarzeń rozgrywających się w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Niekiedy sięgam również do poezji, publicystyki oraz tekstów literackich o charakterze antybolszewickim albo antyrewolucyjnym, które nie dotyczą bezpośrednio inwazji sowieckiej.

Badania nad obiema klasami tekstów zmierzają do odpowiedzi na następujące pytania:

- 1) Przy użyciu jakich narzędzi formułowano w nich diagnozy dotyczące stanu odporności wspólnoty? Jaką rolę przypisywano wcześniejszym kontaktom wspólnoty z negatywnością?
- 2) Jaka jest wewnętrzna struktura kolektywu, który konstruują autorzy? Jak podziały społeczne wpływają w ich tekstach na odporność wspólnoty?
- 3) Jaką funkcję w stymulowaniu zbiorowej odporności przypisywano odpowiedniemu gospodarowaniu ludzką śmiercią?
- 4) Jak dyskurs na temat zbiorowej odporności kształtował relacje na linii jednostka-kolektyw? Jaka wizja patriotyzmu przebija z tekstów? Jakie są związki nakazu poświęcenia dla ojczyzny z ideą długu (również tzw. długu pierwotnego)?
- 5) Jak obie grupy tekstów sytuują się wobec lokalnych tradycji intelektualnych (paradygmatu romantycznego, tradycji *antemurale*), spuścizny zachodniej filozofii (figury władzy jako katechona, Hobbesowskiej koncepcji Lewiatana) oraz procesów cywilizacyjnych (rozwoju kapitalizmu, dyskursu *rasowego*<sup>20</sup>, rozkwitu nauk ścisłych)?
- 6) Jaki charakter mają związki między publikacjami higienistów a utworami poświęconymi wojnie polsko-bolszewickiej?

---

<sup>19</sup> Poszukując kontekstów, sięgam również do publikacji wcześniejszych (głównie z lat 1916-1918).

<sup>20</sup> Kursywa stosowana jest w pracy dla odróżnienia słowa „rasowy” w sensie biologicznym (właściwym początkowi XX wieku) od *rasizmu* w rozumieniu Foucaulta, a więc dyskursu, który nie zawsze odwołuje się do cech biologicznych. W niektórych przypadkach znaczenia te są bardzo zbliżone lub się pokrywają – proponuję więc, by traktować kursywę jako wskazówkę, co do tego, który aspekt pojęcia jest akcentowany w danym fragmencie. W podobny sposób sygnalizowane są techniczne użycia terminów takich jak „*populacja*”, „*środowisko*”, „*bezpieczeństwo*” czy – właśnie – „*rasizm*”.

Praca zmierza do wypełnienia pewnej luki w obrębie badań nad obiema klasami tekstów oraz poszerzenia refleksji nad korzeniami polskiego (nowoczesnego) myślenia o wspólności politycznej. Publikacje higienistów i utwory poświęcone wojnie polsko-bolszewickiej nie były dotąd obiektem badań filozoficzno-politycznych<sup>21</sup>. Nie istnieją również opracowania, w których myśl polskich lekarzy<sup>22</sup> stanowiłaby kontekst dla lektury beletrystyki wojennej. Praca stanowi zatem pierwszą próbę: a) zestawienia i porównania obu klas tekstów b) ich odczytania w kontekście idei zbiorowej odporności.

### **Uwagi metodologiczne**

Przywoływane w pracy źródła uznaję za przejawy dyskursu na temat zbiorowej odporności. Przez dyskurs należy rozumieć takie użycie języka, w obrębie którego: 1) przekazywane są pewne idee; 2) występuje skłonność do interakcji (przekonywania oponentów, kształtowania postaw, zmiany rzeczywistości politycznej)<sup>23</sup>. Podczas lektur skupiam się na poszukiwaniu wypowiedzi dotyczących zbiorowej odporności, następnie zaś opisuję idee towarzyszące owym wypowiedziom oraz rozpoznaję potencjał perswazyjny<sup>24</sup> odnalezionych fragmentów. Całość zmierza do rekonstrukcji pewnego typu myślenia o wspólności politycznej, którego – niekiedy ledwo zauważalne – ślady rozsiane są po wielu publikacjach.

Podejście to niesie ze sobą ograniczenia. Przede wszystkim efektem badań nie jest zwykle całościowa interpretacja, ani wyczerpująca analiza tekstów. Zdarza się, że z obszernych dzieł wybieram zaledwie kilka zdań, w których autor odniósł się do tematów ważnych z punktu widzenia niniejszej pracy. Problem ten wydaje się mniej istotny w przypadku – z gruntu publicystycznych – pism higienistów. Odczytując je, dokonuję tylko selekcji treści, nie zniekształcając zasadniczej – ideologiczno-perswazyjnej – funkcji przytaczanych wypowiedzi. W kontekście dzieł literackich jest inaczej. Ich lektura prowadzona jest w postawie, która

---

<sup>21</sup> Działalność polskich higienistów doczekała się solidnego opracowania historycznego w postaci monografii „Rasa i nowoczesność...” autorstwa Małgorzaty Gawin. W książce tej wątki filozoficzne pojawiają się jednak jako kontekst dla badań historycznych, a nie oddzielny problem badawczy. Jedynym całościowym opracowaniem literatury poświęconej wojnie polsko-bolszewickiej jest natomiast „Rok 1920 w literaturze polskiej” Macieja Urbanowskiego. Dzieło to ma charakter przeglądowy i może być tylko punktem wyjścia do dalszych badań (zob. M. Gawin, *Rasa i nowoczesność...*, dz. cyt.; M. Urbanowski, *Rok 1920 w literaturze polskiej. Zarys monograficzny*, Warszawa 2020).

<sup>22</sup> W całej pracy określenie „polscy lekarze” oznacza tyle, co „higieniści”.

<sup>23</sup> Podążam tu za definicją dyskursu proponowaną przez Teuna Van Dijka (zob. T. Van Dijk, *Badania nad dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. tenże, przeł. G. Grochowski, Warszawa 2001, s. 10).

<sup>24</sup> Przez „perswazję” należy rozumieć przede wszystkim konstruowanie pewnej wizji obowiązków wobec wspólnoty.

zdecydowanie wyklucza oddanie im sprawiedliwości jako dziełom sztuki – dostrzeżenie w nich wartości estetycznych czy rozpoznanie środków wyrazu artystycznego. Potraktowanie utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej jako ukierunkowanych na kształtowanie postaw nośników idei wydaje się jednak uzasadnione choćby dlatego, że teksty te miały często charakter propagandowy, bądź były głosem w bieżącej dyskusji politycznej.

W pracy posługuję się przede wszystkim pojęciami ukutymi na gruncie badań nad biopolityką, tzn. charakterystycznym dla europejskiej nowoczesności typem rządzenia, w obrębie którego poprawa jakości oraz zwiększenie liczby zasobów ludzkich stały się zasadniczym celem władzy politycznej. Wybór ten nie budzi raczej kontrowersji w kontekście publikacji higienistów, które – szczególnie jeśli chodzi o teksty powstałe w XX wieku – zawierają modelowe przykłady postulatów biopolitycznych. Dlaczego jednak metodologia ta została zastosowana również do refleksji nad utworami wojennymi? Wynika to z przekonania, że badania dotyczące biowładzy<sup>25</sup> pozwoliły rozpoznać istotną część nowoczesnego myślenia o wspólnocie politycznej w ogóle, tworząc narzędzia użyteczne również poza wąskim kręgiem spraw medycznych. Na kartach niniejszej pracy użyteczne okazują się przede wszystkim dwa zestawy takich narzędzi.

W skład pierwszego z nich wchodzi idea skupiona wokół pojęcia *populacja* w rozumieniu Michela Foucaulta. Najkrócej mówiąc, *populacja* to termin odnoszący się do przedmiotu działań biopolitycznych. Jest to byt kolektywny składający się z wielu ludzkich ciał, które: 1) traktowane są jako zasób; 2) zostają postawione wobec wyzwań *środowiska* (epidemii, wojen etc.); 3) podlegają interwencji władzy, która amortyzuje kontakt ciał z otoczeniem i stymuluje ich rozwój tak, by tworzyły jak najliczniejszy (najbardziej jakościowy) zasób; 4) są klasyfikowane pod kątem wartości/zagrożenia, jakie stanowią dla wspólnoty. W pracy *populacja* służy za model rozumienia zbiorowości ludzkiej, który ułatwia rekonstrukcję obrazu wspólnoty wyłaniającego się z odczytywanych tekstów. Decyzja o użyciu tego pojęcia wynika przede wszystkim z dwu przyczyn. Po pierwsze, *populacja* wydaje się istotowo związana z myśleniem o zbiorowej odporności – jest konceptem teoretycznym, który umożliwia poznanie efektów konfrontacji mas ludzkich ze *środowiskiem* oraz korygowanie owych efektów na poziomie ponadjednostkowym. Po drugie, Foucaultowskie pojęcie pozwala

---

<sup>25</sup> Terminy „biowładza” i „biopolityka” stosuję zamiennie.

na refleksję nad dwoma wariantami idei zbiorowej odporności: 1) potencjałem kolektywu do reagowania na wyzwania stawiane przez otoczenie oraz 2) jego zdolnością do samooczyszczenia, czyli ograniczenia wpływu wrogów wewnętrznych. Jest to o tyle istotne, że oba wspomniane typy myślenia o sile wspólnoty można odnaleźć w odczytywanych w pracy źródłach. Na kartach publikacji higienistów niebezpieczeństwem zewnętrznym są choroby, konflikty zbrojne czy rozwój środków produkcji; od wewnątrz *populacji* zagrażają natomiast „jednostki dysgeniczne” oraz mniejszości narodowe. W tekstach wojennych *środowisko* ma charakter geopolityczny, a jego najgroźniejszym elementem są bolszewicy oraz niesiona przez nich ideologia. Ideologia ta rozprzestrzeniła się również wśród Polaków (chłopów, „wywrotowych” intelektualistów), co stanowi wyzwanie dla wewnętrznej spójności narodu.

Drugi zestaw narzędzi został zaczerpnięty z publikacji Roberta Esposito dotyczących wspólnoty i odporności (*communitas* i *immunitas*). Włoski filozof koncentruje się w swych badaniach na nowoczesnym dyskursie na temat immunizacji – tzn. ochrony podmiotu (przede wszystkim zbiorowego) przed otaczającym go światem. Esposito wyraźnie inspirował się myślą Foucaulta, krytykując jednocześnie niektóre z jego rozstrzygnięć. W największym skrócie krytyka ta sprowadza się do stwierdzenia, że autor „Archeologii wiedzy” niewystarczająco dogłębnie eksplorował połączenie biopolityki z polityką śmierci, a w rezultacie nie zdołał wyjaśnić, dlaczego stymulacja życia nowoczesnych wspólnot politycznych tak często wiązała się z koniecznością zabijania poszczególnych członków ciała zbiorowego<sup>26</sup>. Esposito twierdzi, że problem ten można rozwiązać, odwołując się do pojęć zaczerpniętych ze słownika immunologicznego. Zdaniem filozofa logika nowoczesnego gospodarowania negatywnością (w tym śmiercią) jest bowiem podobna do tej, która obowiązuje w przypadku szczepionki. Chcąc uchronić podmiot zbiorowy przed anihilacją (stymulować jego odporność), rządzący podają mu mikro-dawki zniszczenia<sup>27</sup> – np. eliminując „wrogów rasy/ludu”. Działania te mogą się z kolei przekształcić w chorobę autoimmunologiczną, która niszczy zdrowe tkanki „organizmu” społecznego.

Mechanizm wchłonięcia części zagrożenia w celu wzmocnienia organizmu Esposito nazywa „inkorporacją negatywności”. Pojęcie to jest drugim – obok *populacji* – najważniejszym narzędziem teoretycznym, którym posługują się w trakcie badań. Jego

---

<sup>26</sup> R. Esposito, *Bios. Biopolitics and Philosophy*, przeł. T. Campbell, Minneapolis-London 2008, s. 8.

<sup>27</sup> Tenże, *Immunitas. The protection nad negation of life*, przeł. Z. Hanafi, Cambridge 2011, ss. 5-20.

zastosowanie pozwala pogłębić refleksję nad tekstami, w których siła wspólnoty powiązana jest z wchłanianymi przez społeczność dawkami negatywności (cierpienia, śmierci). Innym, istotnym dla pracy, elementem myśli Esposito są jego uwagi na temat rdzenia *munus*, współtworzącego łacińskie odpowiedniki słów „wspólnota” (*communitas*) oraz odporność (*immunitas*). *Munus* oznacza dar, który należy złożyć w ofierze kolektywowi. Termin ten okazuje się bardzo użyteczny podczas analizy wątków dotyczących relacji jednostka-kolektyw, będąc jednocześnie dobrym punktem wyjścia do refleksji nad powiązaniem idei odporności z koncepcją (pierwotnego) długu wobec ojczyzny.

Narzędzia wypracowane przez Foucaulta i Esposito odpowiadają na potrzebę odnalezienia metody, która ułatwi porządkowanie myślenia o dwóch członach składających się na określenie „zbiorowa odporność”. Najczęściej jest tak, że pojęcie *populacja* organizuje refleksję nad kształtem i strukturą podmiotu zbiorowego, terminy wypracowane przez Esposito pozwalają zaś uchwycić istotę dyskursu na temat stymulowania odporności tego podmiotu. Zdarzają się jednak wyjątki. W trakcie analiz dotyczących stymulacji zbiorowej odporności odwołuję się na przykład do, rozpoznanego przez Foucaulta, mechanizmu *bezpieczeństwa*, a pisząc o długu wobec ojczyzny, za model wspólnoty biorę *communitas* w rozumieniu Esposito.

## **Układ tekstu**

Praca podzielona jest na trzy części. Pierwsza z nich służy przygotowaniu narzędzi badawczych, w drugiej koncentruję się na publikacjach higienistów, w trzeciej zaś na utworach literackich poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej.

Część pierwsza składa się z dwóch rozdziałów. W pierwszym z nich rekonstruuje ideę *populacji* w rozumieniu Michela Foucaulta. Omówione zostają związki tego pojęcia z seksualnością, problematyką *rasową*, mechanizmem *bezpieczeństwa*, pragnieniem wiedzy oraz dyskursem na temat degeneracji kolektywu. W kontekście dwu ostatnich problemów kluczowe okazuje się pytanie o możliwość uczynienia z *populacji* modelu wspólnoty politycznej, który stanowi punkt odniesienia dla tożsamości jednostek. Drugi z rozdziałów poświęcony jest prezentacji wybranych idei Roberta Esposito. Szczególna uwaga poświęcona zostaje w nim mechanizmowi inkorporacji negatywności, rozważaniom włoskiego filozofa na temat relacji *immunitas-communitas* oraz figurze władzy jako biblijnego *katechona*. W zakończeniu

integruję dwie omówione grupy narzędzi, wpisując ideę *populacji* w kontekst rozważań Esposito.

W pierwszym rozdziale części poświęconej higienistom przyglądam się instrumentom, które służyły im do badania stanu *populacji* oraz rezultatom diagnoz polskich lekarzy. W rozdziale drugim rekonstruowane są założenia, które stały za formułowanymi przez higienistów postulatami poświęcenia dobra jednostek w imię odporności wspólnoty. W trzecim skupiam się na ekonomicznym wymiarze refleksji nad zdrowiem publicznym – w tym idei długu pierwotnego. W dwu ostatnich partiach przywołuję uwagi polskich lekarzy na temat wojny, pokazując, że starcia zbrojne traktowano jako wyzwanie, lecz również szansę dla *populacji*. Szansa ta wiązała się z możliwością „oczyszczenia” ciała zbiorowego oraz – skuteczniejszego niż w czasach pokoju – rozpoznania kondycji wspólnoty. W podsumowaniu części drugiej publikacje higienistów zostają postawione w kontekście koncepcji „dobra wspólnego” oraz idei „wspólnoty śmierci” ukutej przez Jeana-Luca Nancy’ego.

Trzecia część dotyczy tekstów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. W pierwszych dwóch rozdziałach charakteryzuję dwa typy zagrożenia, z którymi mierzył się naród polski wobec (militarnej i ideologicznej) inwazji Sowiec. Podaję przykłady dyskursu na temat niebezpieczeństwa zewnętrznego (wrogie wojska, ideologia) oraz wewnętrznego (chłopi, Żydzi, polscy komuniści). W rozdziale trzecim zrekonstruowana zostaje treść rozważań na temat stanu odporności Rzeczypospolitej w chwili kontaktu ze wspomnianymi zagrożeniami. Przyglądając się diagnozom pisarzy, zwracam szczególną uwagę na rozumowania zawierające ślady mechanizmu inkorporacji negatywności. Ostatnia partia poświęcona jest strategiom leczenia ciała zbiorowego oraz – przede wszystkim – narracji na temat wojny jako doświadczenia wzmacniającego (uodporniającego) wspólnotę.

W zakończeniu podjęta zostaje próba zestawienia i porównania wniosków dotyczących obu klas tekstów. Akcent położony jest na usytuowanie polskiego dyskursu na temat zbiorowej odporności wobec zjawisk charakterystycznych dla europejskiej nowoczesności oraz rozpoznanie potencjału ideologiczno-perswazyjnego omawianych źródeł.

W całej pracy symbol „\*” oznacza podsumowanie mniejszych partii tekstu (rozdziałów, podrozdziałów). Dwoma gwiazdkami sygnalizowane są syntezy poszczególnych części.

# Część pierwsza: *Populacja i immunitas*

## Rozdział I: *Populacja w ujęciu Michela Foucaulta*

W 1842 roku, podczas wykładów w Collège de France, Adam Mickiewicz ubolewał, że współczesna mu filozofia postrzega ludzi jako „bryłki zgarnione w ogół i poruszane machiną rządową”<sup>28</sup>. Wydaje się, że giętki język polskiego poety zdołał zwięźle wyrazić istotę tego, co – w tych samych murach, lecz ponad sto lat później – Michel Foucault nazywał *populacją*. Na kartach tekstów francuskiego filozofa pojęcie to odnosi się do modelu rozumienia zbiorowości ludzkiej, powstałego u zarania nowoczesności. W modelu tym masy traktowane są właśnie jako – zawierające pewne kwantum energii – „bryłki”, którymi władza „porusza” tak, by multiplikować mieszczący się w nich potencjał produkcyjny. Kolejne podrozdziały poświęcę uzupełnieniu tego poetyckiego obrazu o charakterystykę kilku – najważniejszych w kontekście niniejszej pracy – aspektów Foucaultowskiego pojęcia. Istotne będą przede wszystkim związki *populacji* z seksualnością, dyskursem *rasowym*, mechanizmem *bezpieczeństwa*, dyskursem na temat degeneracji ciała zbiorowego oraz pragnieniem wiedzy. Przyglądając się tym problemom, zamierzam: a) przedstawić genezę *populacji*; b) opisać jej strukturę wewnętrzną; c) scharakteryzować czyhające na nią niebezpieczeństwa; d) wskazać najważniejsze sposoby stymulowania jej odporności.

### Seksualność

Celem pierwszego z podrozdziałów jest przedstawienie okoliczności powstania *populacji* oraz scharakteryzowanie pewnego typu myślenia o dobrostanie państwa, który sprzyjał powoływaniu jej do życia. Sądzę, że osiągnięcie obu tych celów okaże się najłatwiejsze, gdy punktem wyjścia uczynię uwagi Foucaulta na temat seksualności, a następnie dokonam drobnych uzupełnień.

Na początek uznajmy jednak, że *populacja* była korelatem przemian na linii: władza-seksualność. Przez „przemiany” należy rozumieć powolne dostosowywanie technik nadzoru życia płciowego do wymogów gospodarki kapitalistycznej. Procesy te zachodziły we wczesnej

---

<sup>28</sup> A. Mickiewicz, *Kurs literatury słowiańskiej wykładanej w Kollegium Francuzkiem przez Adama Mickiewicza, wydany przez Redakcyę Dziennika Narodowego. Kurs drugoletni, (1841-1842)*, przeł. F. Wrotnowski, Paryż 1842, s. 175.

nowoczesności i wiązały się z korektą modelu zainteresowania seksualnością, który właściwy był Grekom, a następnie – z pewnymi modyfikacjami – chrześcijaństwu. Dla Hellenów seksualność była uprzywilejowaną przestrzenią objawiania jakości etycznej poszczególnych ludzi. Stosunek do „spraw Afrodyty” stanowił test, którego wynik informował, czy jednostka jest dzielna (opanowana), czy – wręcz przeciwnie – słaba, uległa, a przez to godna pogardy<sup>29</sup>. Połączenie etyki i seksualności nie wygasło wraz z nadejściem chrześcijaństwa. Pierwsi wyznawcy Chrystusa przesuwali jednak akcenty, dowartościowując ascezę i wyznanie grzechów, a przede wszystkim spisując kodeksy, pozwalające wiernym rozliczyć się ze stosunku do własnego ciała. Istnienie ścisłych reguł sprzyjało egzekwowaniu wymogu prawdy, który umieszczano między kulturą a ciałami jednostek. Podczas rytuałów religijnych wierni byli przepytывani z seksualności, a w najbardziej pożądanym z wariantów sami stawali się pytającymi: „kim jestem ze względu na użytek, jaki czynię ze swojego ciała?”.

We wczesnej nowoczesności zmianie uległa nie tyle intensywność, z jaką władza przyglądała się seksualności, ile zakres spojrzenia rządzących. Teraz obejmowało ono również podmiot zbiorowy. Wraz z nastaniem kapitalizmu sposób realizacji potrzeb płciowych został uznany za istotny nie tylko z punktu widzenia indywidualnego etosu, lecz także ze względu na przetrwanie i produktywność ekonomiczno-militarną narodu<sup>30</sup>. Dlaczego do opisanych korekt doszło właśnie u zarania nowoczesności? Wydaje się, że można wskazać dwa powody. Po pierwsze, wczesnokapitalistyczne systemy produkcji radykalnie zwiększały popyt na liczną i zdrową siłę roboczą. Po drugie, nastąpił wzrost możliwości poznawczych związany z rozwojem statystyki i demografii. Zaistniała więc pilna potrzeba rozpoznania praw rządzących rozrodem, a jednocześnie pojawiły się możliwości techniczne, które umożliwiły jej realizację. W wyniku wspomnianego splotu okoliczności władcy zdali sobie sprawę, że kontrola płodności jest kluczowym problemem politycznym, oni sami zaś:

(...) nie mają do czynienia z poddanymi ani nawet z „ludem”, lecz z „populacją”, ze swoistymi dla niej zjawiskami, właściwymi jej zmiennymi: przyrostem naturalnym,

---

<sup>29</sup> M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant i in., Warszawa 1995, t. II, ss. 173-189.

<sup>30</sup> Rezultatem opisanych przemian była korekta stosunku między władzą a obywatelami, którą Foucault ujął w formie efektownego odwołania do filozofii Arystotelesa. Zdaniem francuskiego filozofa w nowoczesnym państwie obiektem zainteresowania rządzących przestało być „wyposażone w życie zwierzę zdolne ponadto do egzystencji politycznej”, stało się nim natomiast „zwierzę w polityce, w której postawiona zostaje kwestia jego życia jako żyjącego bytu” (tamże, t. I, s. 125).



śmiertelnością, długością życia, płodnością, stanem zdrowia, zachorowalnością, odżywianiem czy warunkami mieszkaniowymi<sup>31</sup>.

W tej (biopolitycznej) perspektywie przyszłość państw przestała zależeć już tylko od dzielności poszczególnych obywateli czy nawet od jakości praw i instytucji, które uda im się stworzyć. Istotne stawało się również to, jak każdy z nich „spożytkuje swą płęć”<sup>32</sup> dla dobra wspólnoty. W celu zbadania sumy owego „pożytku” konieczne było powołanie nowego – zdecydowanie obszerniejszego niż jednostkowe sumienie – pola badawczego. Jak wspomniałem, jego wytworzenie było możliwe dzięki statystyce i demografii. Narzędzia te pozwalały na redukcję procesów zachodzących w wielu ludzkich organizmach do postaci jednego – objawiającego się w formie tabeli czy wykresu – ciała zbiorowego. Ciałem tym była właśnie *populacja*, czyli ujęta statystycznie masa rozmnażających się ludzi, których traktowano jako żywe zasoby produkcyjne. To na jej matematycznym *corpus* przeprowadzano nowoczesny (kolektywny) rachunek sumienia, poszukując silnych stron wspólnoty oraz miejsc wymagających interwencji władzy. Owe interwencje (np. stymulowanie płodności lub zniechęcanie do reprodukcji jednostek „dysgeniczných”) nie zmierzały już tylko do korygowania postaw poszczególnych ludzi, lecz także do uzyskania kontroli nad wpływem ich zachowań na kondycję wspólnoty.

W ramach (zapowiadanego) uzupełnienia należy dodać, że kontrola ta nie dotyczyła tylko seksualności. Powołując do życia matematyczne ciało zbiorowe, rządzący mieli na uwadze również wskaźniki śmiertelności, podatność narodu na epidemie czy sposób, w jaki wojny wpływają na kondycję ludności. Najogólniej rzecz biorąc, *populacja* umożliwiała zatem badanie dynamiki procesu rozwoju (lub degeneracji) zasobów ludzkich oraz myślenie o zarządzaniu biegiem owego procesu na poziomie mas.

\*

*Populacja* jest konstruowanym przy pomocy statystyki modelem ludzkiej zbiorowości, który stanowi przedmiot działań o charakterze biopolitycznym. Jej korzenie sięgają początków XIX wieku, czyli czasu, gdy: a) ilość i jakość zasobów ludzkich zaczęto traktować jako czynnik decydujący o sukcesie (ekonomicznym, militarnym) wspólnot politycznych; b) rozwój nauk

---

<sup>31</sup> Tamże, t. I, s. 29.

<sup>32</sup> Tamże, t. I, s. 30.

ścisłych umożliwił przyglądanie się dynamice procesów biologicznych na poziomie ponadjednostkowym.

## Dyskurs *rasowy*

W kontekście podziałów wewnątrz *populacji* najważniejsze wydają się jej związki z dyskursem *rasowym*. W wykładach z lat 1975-1976 Foucault przyglądał się tym związkom w trakcie badań nad problemem „wojny *ras*”, czyli pewnym modelem konstruowania opowieści o historii wspólnot politycznych. Na początek przyjrzyjmy się podstawowym założeniom tego modelu. Jego osią jest przekonanie, że w obrębie każdej społeczności:

(...) pod powłoką pokoju, porządku, bogactwa, autorytetu władzy, pod pozorem spokojnego ładu subordynacji (...) powinniśmy założyć i odkryć coś w rodzaju pierwotnej i permanentnej wojny<sup>33</sup>.

Według zwolenników dyskursu *rasowego* przyczyną tej ciągłej „wojny” jest sposób, w jaki rodzą się wspólnoty polityczne. Ich zdaniem powstają one w wyniku podboju – tzn. siłowego podporządkowania sobie jednej grupy (*rasy*) przez drugą. Ciało zbiorowe jest więc z zasady niejednolite – wspólnota rodzi się z antagonizmu i nigdy się go nie pozbywa. Opowiadanie historii z punktu widzenia „wojny *ras*” łączy się zwykle z obietnicą uwidocznienia tych (dotychczas skrzętnie ukrytych) antagonizmów oraz postulatem zemsty za krzywdy doznane od „tej drugiej” grupy. Retrospektywny podział może przebiegać według kilku – dobrze znanych z historii XX wieku – kluczy. Najczęściej są to różnice etniczne, językowe, witalne oraz – przede wszystkim – kryterium „dzikości i barbarzyństwa”<sup>34</sup>.

Zdaniem Foucaulta korzenie myślenia o historii wspólnot politycznych jako „wojnie *ras*” można dostrzec już w XVII wieku<sup>35</sup>. Pierwotnie miało ono charakter subwersywny – stanowiło alternatywę dla wizji jednolitego ciała zbiorowego, które powstało w wyniku umowy między suwerenem a ludem<sup>36</sup>. W późniejszych dziejach Europy „wojna *ras*” znalazła dwie transkrypcje: pierwszą z nich można nazwać biologiczną; druga wchodziła natomiast w związki

---

<sup>33</sup> Tenże, *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 54.

<sup>34</sup> Tamże, s. 68.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże, ss. 75-78.

z marksizmem, odwołując się do pojęcia „klasy”. Dla nas istotny jest głównie ten pierwszy wariant. W którymś momencie europejskiej historii objawił się on jako nakaz:

(...) musimy bronić społeczeństwa przed wszystkimi biologicznymi zagrożeniami, jakie niesie ze sobą ta druga rasa, ta pod rasa, ta przeciw rasa, którą wbrew sobie ustanawiamy<sup>37</sup>.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczął zacierać się subwersywny charakter dyskursu *rasowego*. Nader często stawał się on oficjalną narracją administracji państwowej. Strategia oporu przekształcała się tym samym w odgórny nakaz konfesyjny, który zmuszał do nieustannego przeglądu kolektywnego „ja” w poszukiwaniu rozkładających je od środka „patogenów”.

Równocześnie do głosu dochodziła nowa technika rządzenia, nazwana potem biowładzą. Jej przedmiotem była *populacja*. Ta jednak okazywała się zwykle ciałem trudnym do całościowego poznania: „mnogim, wielogłowym, jeśli nie nieskończonym, to przynajmniej z konieczności niezliczonym”<sup>38</sup>. Dyskurs *rasowy* był kolejnym (obok statystyki) narzędziem służącym uporządkowaniu tego chaosu. Oferował on poręczną sieć znaczeń, która pozwalała nadać wartość poszczególnym członom *populacji*. W jej wnętrzu powstawało tym samym cięcie, oddzielające elementy, które powinny żyć od tych, których istnienie zagrażało ciału zbiorowemu<sup>39</sup>. Konstrukcji tej towarzyszyła zwykle zasada: „im bardziej będziemy zabijać, tym bardziej będziemy żyć”, tzn. im więcej „degeneratów”, istot „niższego gatunku”, a więc biologicznych wrogów ciała społecznego, umrze, tym lepsza będzie jego kondycja<sup>40</sup>.

Konsekwencją mariażu dyskursu *rasowego* z biopolitycznym jest specyficzny sposób konceptualizowania wrogów – zarówno w obrębie polityki wewnętrznej, jak i w narracjach na temat konfliktów między państwami. Sądzę, że w zrozumieniu tego problemu pomoże nam rzut oka na uwagi trzech wybitnych – choć skrajnie różnych – filozofów.

W kontekście polityki wewnętrznej najważniejszym skutkiem owego mariażu wydaje się marginalizacja figury „wroga publicznego” w ujęciu proponowanym przez Carla Schmitta. Zdaniem niemieckiego filozofa rywal polityczny nie jest „prywatnym przeciwnikiem, do

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 70.

<sup>38</sup> Tamże, s. 243.

<sup>39</sup> Tamże, s. 252.

<sup>40</sup> Tamże.

którego czujemy osobistą nienawiść”, lecz równorzędnym, choć posiadającym sprzeczne interesy, aktorem wydarzeń publicznych<sup>41</sup>. W przypadku omawianego dyskursu jest zupełnie inaczej. „Wroga rasa” ma w sobie więcej z patogenu (bakterii, grzybów), niż z Schmittowskiego *polemios*. Zagrożenie, które stanowi dla podmiotu zbiorowego, jest intymne – dotyczy cielesnej podstawy ludzkiej egzystencji. W związku z tym unieszkodliwienie poszczególnych elementów „wrogiej rasy” uznaje się za zabieg *quasi*-medyczny lub – jak powiedziała Zygmunta Baumann – „ogrodniczy”<sup>42</sup>, a nie tylko akt polityczny.

Także w kontekście polityki międzynarodowej dyskurs *rasowy* zmierza często do odpolitycznienia wrogów<sup>43</sup> poprzez uznanie ich za zdegenerowaną biomasę<sup>44</sup>. Istotę tego zjawiska można uchwycić, odwołując się do uwag Giorgia Agambena na temat figury *homo sacer*. Termin ten oznacza jednostkę, którą suweren wyrzucił na pogranicze wspólnoty. Jednostka ta może zostać uśmiercona jako nagie życie (*zoe*<sup>45</sup>), a nie byt polityczny<sup>46</sup>. Zauważmy, że strony współczesnych konfliktów bardzo często usiłują ustawić się w pozycji takiego właśnie (światowego czy lokalnego) suwerena, który ma prawo decydować, kto jest podmiotem politycznym, a kto „nagim życiem”. Poręczny przykład znajdujemy w tekście Slavoja Žižka<sup>47</sup>, napisanym niedługo po amerykańskiej interwencji w Afganistanie. Według Słoweńca celem krajów zaangażowanych w wojnę z terroryzmem było przedstawienie Talibów jako biologicznego zagrożenia dla zachodniej rasy, a następnie wyłączenie ich spod opieki prawnej (sprowadzenie do postaci bytu pozostającego na pograniczu życia politycznego).

---

<sup>41</sup> C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M.A. Cichocki, Warszawa, 2012, s. 256.

<sup>42</sup> Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*, Warszawa 1995, s. 37.

<sup>43</sup> Dobry przykład takiego działania pojawia się w jednej z powieści Józefa Mackiewicza, gdzie uzasadnienie mordu dokonanego przez nazistów na jeńcach wojennych brzmi następująco: „Rozstrzelanie było konieczne ze względów zdrowotnych. Albowiem w więzieniu zaistniała groźba epidemii, i nie można było jej inaczej zwalczyć” (zob. J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, London 1985, s. 112). Szerzej o rozumieniu wojny w powieściach Józefa Mackiewicza pisze Maria Zadencka (zob. M. Zadencka, *Historia i prawo. Dyskusja o współczesności w pisarstwie Józefa Mackiewicza*, [w:] *Zmagania z historią. Życie i twórczość Józefa Mackiewicza i Barbary Topolskiej*, Warszawa 2011).

<sup>44</sup> Skrajnym przypadkiem takich działań był dyskurs antysemitki w III Rzeszy (zob. G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz: archiwum i świadek*, przeł. S. Królak, Warszawa 2008, s. 86).

<sup>45</sup> Przez *zoe* rozumiem życie w sensie biologicznym/zwierzęcym, które jest pozbawione osobowego konkretności i biografii. Na gruncie tradycji greckiej *zoe* uznawano za nieśmiertelne i stawiano zwykle w opozycji do *bios*, czyli życia konkretnego, inteligentnego i śmiertelnego (zob. K. Kerényi, *Dionizos. Archetyp życia niezniszczalnego*, przeł. I. Kania, Warszawa 1997, ss. 15-20; R. Braidotti, *Polityka życia jako bios-zoe*, przeł. I. Holewiński, „Machina myśli”, online: <http://machinamysli.org/polityka-zycia-jako-bios-zoe> (dostęp: 30.11.2022 r.)).

<sup>46</sup> G. Agamben, *Homo Sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Warszawa 2008, ss. 139-140. Klarownej rekapitulacji tez Agambena dokonuje Piotr Kozak (zob. P. Kozak, *Teologia biopolityczna Giorgio Agambena*, „Diametros” 2009, nr 21).

<sup>47</sup> S. Žižek, *Are we in a War? Do we have an enemy?*, „London Review of Books” 2002, nr 10.

Amerykanie wystąpili więc w roli geopolitycznego suwerena, który mógł odrzeć wrogów rasy z ich polityczności.

\*

Dyskurs *rasowy* stanowi sieć wartościowań, która jest nakładana na *populację*. Sieć ta pozwala formułować argumentację na rzecz stymulowania życia jednych oraz uśmiercania innych elementów ciała zbiorowego. Z punktu widzenia „wojny *ras*” wrogowie wspólnoty nie są równorzędnym rywalem (*polemios*), lecz zdegenerowaną biomasą, która zanieczyszcza kolektyw lub zagraża mu od zewnątrz.

### **Mechanizm bezpieczeństwa**

W dwu poprzednich podrozdziałach przedstawiłem korzenie *populacji* i jej możliwe związki z dyskursem *rasowym*. Znamy więc okoliczności powstania Mickiewiczowskiego zespołu „bryłek” oraz jego strukturę wewnętrzną. W kolejnej partii tekstu pokażę, jak „machiny rządowe” poruszały owymi bryłkami lub – innymi słowy – według jakich praw gospodarowano *populacją*.

Foucault pochyła się nad tą kwestią podczas wykładów z lat 1977-1978. Typ myślenia, który służy wzmacnianiu odporności *populacji*, zostaje wtedy nazwany *bezpieczeństwem*. Strategia ta łączy w sobie skłonność do: a) rozumienia zjawisk niepożądanych (przestępstw, chorób, głodu) jako elementów ciągu prawdopodobnych wydarzeń; b) reagowania na owe wydarzenia z uwzględnieniem rachunku zysków i strat dla ogółu wspólnoty; c) rezygnacji z binarnego podziału na to, co dobre i złe, na rzecz dążenia do utrzymania zjawisk patologicznych na poziomie, który nie zagraża funkcjonowaniu kolektywu<sup>48</sup>.

*Populacja* chroniona przez mechanizm *bezpieczeństwa*, zostaje postawiona wobec czegoś, co można nazwać *środowiskiem*, a co francuski filozof definiuje jako „przestrzeń, w której pojawiają się serie przypadkowych elementów”<sup>49</sup>. Biowładza zmierza do ingerencji w relacje między masami ludzkimi a *środowiskiem* w celu katalizowania jednych, a tamowania innych procesów biologicznych. Myślę, że ten – dość abstrakcyjny – obraz warto uzupełnić o

---

<sup>48</sup> M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, przeł. M. Herer, Warszawa 2010, ss. 28-29.

<sup>49</sup> „Elementy” te to np. wojny, epidemie czy kryzysy ekonomiczne (zob. tamże, s. 27).

dwa przykłady. Pierwszy z nich dotyczy zasad postępowania w razie epidemii, drugi – regulacji związanych z handlem zbożem.

Autor „Archeologii wiedzy” wymienia trzy modele, które organizowały podejście rządzących do chorób zakaźnych. Pierwszy z nich obowiązywał w średniowieczu i dotyczył walki z trędem. Trędowaci byli zwykle wykluczani ze wspólnoty, co stawało się możliwe przede wszystkim dzięki wsparciu dyskursu prawnego i religijnego<sup>50</sup>. Zabiegi te służyły dokonaniu symbolicznego podziału ludu na jednostki zdrowe i chore. Była to technika *jurydyczna*. Nieco inaczej funkcjonowały techniki *dyscyplinarne*, które ułatwiały niwelowanie skutków epidemii dżumy w XVI i XVII wieku<sup>51</sup>. Działania władzy skupiały się tu na parcelacji przestrzeni miejskiej: izolacji regionów dotkniętych chorobą, regulowaniu zakresu dozwolonych kontaktów międzyludzkich, godzin opuszczania miejsc zamieszkania itd. Wciąż oddzielano więc zdrowych od chorych, ale narzędziem podziału stawała się architektura. Po epokach *prawa* i *dyscypliny* nastąpił czas *bezpieczeństwa*. W jego obrębie problem nie polegał już na symbolicznej segregacji ludu, ani na organizacji przestrzeni, lecz na rozpoznaniu serii zdarzeń i rządzących nimi praw. Warunkiem sukcesu było zbadanie:

(...) ile osób jest zarażonych, w jakim są wieku i co się z nimi dzieje, jaki jest współczynnik umieralności itd., jakie występują powikłania, z jakim ryzykiem wiąże się szczepienie, jakie jest prawdopodobieństwo tego, że jednostka umrze lub zachoruje na ospę mimo szczepienia, jakie są statystyki w odniesieniu do całej populacji<sup>52</sup>.

Po pierwsze więc, posługujący się nową techniką nie chcieli już wyleczyć wszystkich chorych, lecz ustalali normalny odsetek śmiertelności na poziomie *populacji* i pilnowali, by nie był on przekraczany. Po drugie, chorzy nie byli wykluczani ze wspólnoty, lecz pozostawali (sprawiającą kłopoty) częścią tego samego zbiorowego organizmu, co zdrowi<sup>53</sup>. Po trzecie, norma ustalana była w oparciu o rzeczywiste dane dotyczące (tej czy innej<sup>54</sup>) *populacji*, a nie – jak w przypadku *dyscypliny* czy *prawa* – narzucona z góry.

---

<sup>50</sup> Tamże, s. 33.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże, s. 34.

<sup>53</sup> Tamże, s. 81.

<sup>54</sup> W przypadku badań polskich higienistów norma ta była często zapożyczana ze statystyk dotyczących państw zachodnich. Wynikało to przede wszystkim z braku wystarczająco dokładnych danych na temat polskiej *populacji* (zob. np. W. Wesołowski, *Czynniki wyludniające i stanowisko wśród nich chorób wenerycznych (I)*, „Zagadnienia Rasy” 1919, nr 3, s. 1).

W przypadku handlu zbożem Foucault ograniczał się do przedstawienia dwu strategii zarządzania. Ich wspólnym celem miało być zapobieganie *niedoborowi*, tzn. sytuacji, w której ilość zboża na rynku jest mniejsza niż ta, której potrzeba do wyżywienia narodu<sup>55</sup>. *Niedobór* bywał zwykle wypadkową oddziaływania niesprzyjającego *środowiska* (susza, powodzi) oraz złej natury człowieka (skłonności do spekulacji, przedkładania własnego zysku nad dobro wspólnoty). Jako że nie sposób zapobiegać zdarzeniom losowym, zabiegi władzy musiały się skupić na znalezieniu takich ram dla ludzkiego działania, które niwelowałyby skutki „złej natury”. Pierwszy zestaw rozwiązań służących realizacji tego celu obowiązywał we Francji w XVII i XVIII wieku. Warunkiem ich powodzenia było zmuszenie handlujących do przestrzegania restrykcyjnych zasad – zakazów (eksportu, przetrzymywania towarów) oraz nakazów (np. utrzymywania cen w ramach wyznaczonych ram). Całość zmierzała do tego, by towaru na rynku było jak najwięcej, a ceny pozostały na minimalnym poziomie<sup>56</sup>. Była to technika *dyscyplinarna*.

Druga metoda wiązała się z mechanizmem *bezpieczeństwa* i oferowała handlarzom zdecydowanie więcej wolności. Posługujący się nią zezwalali na podnoszenie cen, a nawet mu sprzyjali (również w sytuacji, gdy plony były obfite)<sup>57</sup>. Wbrew pozorom sprzyjało to wzmocnieniu odporności wspólnoty na *niedobór* lub jego skutki. W roku, w którym znoszono restrykcyjne regulacje, chłopci zarabiali zwykle więcej, co powodowało zwiększenie zasiewów w kolejnym sezonie<sup>58</sup>. Powstający w konsekwencji nadmiar zboża doprowadzał do „naturalnego” zahamowania wzrostu cen. Sytuacja stabilizowała się zatem bez ingerencji władzy. Co jednak, gdy przydarzył się gorszy rok? Wtedy rządzący usiłowali sprowadzić niedobór do roli „chimery”<sup>59</sup>. Zawsze – powiadali – jest choćby taka ilość zboża, która wystarczy do wyżywienia ludzi przez sześć czy osiem miesięcy. Po tym czasie braki zostaną uzupełnione dostawami zza granicy. W związku z możliwością importu, rodzimi handlarze wyślą swoje towary na rynek od razu, nie czekając na późniejszy kryzys, który pozwoliłyby im uzyskać lepszą cenę. Zagraniczni producenci będą natomiast świadomi trudnej sytuacji w danym kraju i chętnie przekierują swoje plony na atrakcyjny rynek<sup>60</sup>. Sprawi to, że zboża będącie

---

<sup>55</sup> M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, dz. cyt., s. 50.

<sup>56</sup> Tamże, s. 53.

<sup>57</sup> Tamże, s. 58.

<sup>58</sup> Tamże, s. 59.

<sup>59</sup> Tamże, s. 60.

<sup>60</sup> Tamże, s. 61.

dużo – zarówno w okresie, w którym potrzeby zaspokoją lokalni producenci, jak i w drugiej połowie roku, kiedy kraj będzie zaopatrywany przez zagranicznych eksporterów.

W wyniku opisywanej „liberalizacji” ceny często wzrastały, drożyzna mogła się z kolei przełożyć na głód, a nawet śmierć poszczególnych ludzi<sup>61</sup>. Puszczanie procesów wolno sprawiało jednak, że *niedobór* przestawał stanowić problem dla ogółu. Zboże znajdowało się na rynku, a zagrożenie masową klęską głodową stawało się znacznie mniej prawdopodobne. Brak żywności mógł wprawdzie wciąż dotyczyć jednostek czy poszczególnych grup. *Populacja*, jako nowy cel i podmiot polityki, była jednak uodporniona na kolejne kryzysy<sup>62</sup>.

\*

W opisanych wyżej przykładach *populacja* powstaje jako efekt kalkulacji władzy posługującej się mechanizmem *bezpieczeństwa*. Starania rządzących zmierzają do optymalizacji strat związanych z kontaktem *populacji ze środowiskiem* lub rynkiem. Ma ona przetrwać ów kontakt przy zachowaniu odpowiednich parametrów zachorowań, śmiertelności czy głodu. Normalizacja statystyk wymaga często akceptacji pewnego kwantum cierpienia na poziomie indywidualnym. Uodpornianie wspólnoty nie musi być zatem jednoznaczne ze sprzyjaniem dobrostanowi wszystkich jej członków.

### ***Populacja a pragnienie wiedzy***

Zauważmy, że większość z omówionych dotąd problemów dotyczyła pozyskiwania (produkcji) wiedzy na temat *populacji*. W przypadku seksualności mowa była o nowoczesnym „wymogu prawdy”, który nakazywał badać, w jaki sposób członkowie wspólnoty gospodarują własnymi ciałami. *Rasizm*<sup>63</sup> stanowił strukturę modelującą proces wytwarzania wiedzy o korzeniach i aktualnej kondycji społeczności. Powodzenie mechanizmu *bezpieczeństwa* było zaś uzależnione od skutecznego rozpoznania *populacji*: zbadania prawidłowości, które organizują jej rozwój, proporcji zjawisk normalnych i patologicznych oraz stosunku aktualnych parametrów do normy. Wypada więc wreszcie zapytać: gdzie tkwią źródła tej pasji

---

<sup>61</sup> Tamże, s. 64.

<sup>62</sup> Tamże, s. 63.

<sup>63</sup> *Rasizm* (pisany kursywą) oznacza w pracy tyle, co „dyskurs rasowy” w sensie Foucaultowskim.



poznawczej? Skąd takie zainteresowanie prawdą<sup>64</sup> w obrębie myślenia o losach wspólnot politycznych? Sądzę, że – w oparciu o teksty Foucaulta – na pytania te można odpowiedzieć dwojako.

Po pierwsze, pragnienie wiedzy na temat *populacji* wpisuje się w bardzo długą tradycję łączenia sukcesu wspólnoty z jej samowiedzą. Z czego bowiem wynikała tragedia mieszkańców Teb przedstawiona w „Królu Edypie”, jeśli nie z błędu poznawczego, który mieszkańcy miasta popełnili w stosunku do współtworzonej przez siebie społeczności? Wspólnota cierpiała w wyniku zarazy tak długo, jak odpowiedzialny za zbrodnię Edyp pozostawał jej członkiem. Odkrycie prawdy okazało się zaś zbawienne dla ogółu (choć nie dla samego bohatera). Chcąc ułatwić sobie pozyskiwanie podobnej „prawdy”, wspólnoty tworzyły zwykle specjalne przestrzenie, w obrębie których ujawniano ją w zrytualizowany sposób. Foucault wspominał np. o greckim zwyczaju odczytywania informacji z rozczłonkowanego ciała zwierzęcia<sup>65</sup>.

U zarania nowoczesności metody produkcji wiedzy na temat wspólnoty dostosowano do potrzeb zmieniającego się świata<sup>66</sup>. Narzędziami wytwarzania prawdy o kolektywie stały się przede wszystkim statystyka i demografia. W XIX wieku to higieniści, eugenicy i demografowie przejęli rolę kapłanów. Prekursorzy inżynierii społecznej diagnozowali stan społeczności, konstruując jednocześnie przewidywania i instrukcje pozwalające uniknąć nadchodzącej katastrofy. Miejsce zwierzęcych wnętrzości zajęła zaś *populacja*, która stała się ulubionym przedmiotem nowoczesnych aktów prawdy.

Po drugie, wytwarzanie (modelowanie) wiedzy o stanie kolektywu może być skuteczną metodą zarządzania ludźmi. Podczas wykładów z lat 1975-1976 Foucault przekonywał, że prawda jest „wehikułem i motorem napędowym efektów władzy”<sup>67</sup>, chwilę potem dodawał zaś: „ostatecznie sędzi się nas, skazuje, klasyfikuje, zmusza do pewnych zadań, do pewnego sposobu życia i pewnego sposobu umierania zależnie od dyskursów prawdziwościowych”<sup>68</sup>. Myślę, że taką – mobilizującą do działania – prawdą mogą być również diagnozy dotyczące

---

<sup>64</sup> Słów „prawda” i „wiedza” używam w sensie potocznym (niefilozoficznym). „Posiadać (lub produkować) wiedzę” oznacza tu zatem tyle, co „znać (lub wytwarzać) prawdę”.

<sup>65</sup> Tenże, *Rządzenie żywymi*, przeł. M. Herer, Warszawa 2014, s. 99.

<sup>66</sup> Tenże, *Porządek dyskursu*, przeł. M. Kozłowski, Gdańsk 2002, ss. 12-13.

<sup>67</sup> Tenże, *Trzeba bronić społeczeństwa*, dz. cyt., ss. 34-35.

<sup>68</sup> Tamże, s. 35.

stanu *populacji*. Problem ten rozwijam w kolejnym rozdziale, biorąc za przykład dyskurs na temat degeneracji.

## ***Populacja a problem degeneracji***

Z dotychczasowych uwag wynika, że *populacja* jest przede wszystkim przedmiotem troski władców – sumą danych, która ułatwia im przeprowadzanie prognoz, interwencji czy obliczanie potencjału produkcyjno-militarnego. Sądzę jednak, że pojęcie to może stać się również punktem odniesienia dla decyzji poszczególnych jednostek – modelem wspólnoty, na fundamencie którego budowana jest tożsamość zbiorowa. W kolejnym podrozdziale omawiam krótko jeden ze sposobów wytwarzania narracji na temat kolektywu, który sprzyja konstruowaniu wspólnoty wokół *populacji*, a przy tym wydaje się kluczowy z punktu widzenia badań podejmowanych w dalszej części pracy.

Mam na myśli dyskurs kryzysowo-dekadentki, w ramach którego ludzie są zachęcani do „uświadomienia” sobie, że stanowią element znajdującej się w niebezpieczeństwie wspólnoty ciał. Niebezpieczeństwo to przyjmuje często postać degeneracji, czyli znacznego – zagrażającego interesom kolektywu – obniżenia jakości *populacji*. Zadaniem „uświadomionego” obywatela jest zapobieganie temu procesowi poprzez odpowiednie gospodarowanie własnym ciałem (np. płodzenie dzieci lub powstrzymanie się od reprodukcji „szkodliwych genów”).

U zarania nowoczesności takie „uświadamianie” ludu wymagało zmiany sposobu pojmowania ciała zbiorowego. Kluczowym elementem tej korekty była rezygnacja z postrzegania państwa jako „jednokomórkowego”<sup>69</sup> bytu skupionego wokół – tak czy inaczej nazywanego – władcy. Chcąc skłonić ludzi do walki z degeneracją, należało przyznać, że we wspólnocie istnieje wiele drobnych ośrodków decyzyjnych, od których postępowania zależy dalszy rozwój lub upadek całości. Filozoficzny wymiar tego problemu można uchwycić, zestawiając *populację* z klasyczną, Hobbesowską, wizją monarchii zarządzanej przez suwerena<sup>70</sup>.

---

<sup>69</sup> Analogię między typami organizmów a ustrojami politycznymi zaczerpnąłem z rozważań Roberta Esposito na temat koncepcji Rudolfa Virchowa. Niemiecki lekarz uważał, że państwo powinno być policentryczną wspólnotą wielu autonomicznych komórek, a nie – jak monarchia – organizmem jednokomórkowym (zob. R. Esposito, *Immunitas...*, dz. cyt., ss. 131-137).

<sup>70</sup> M. Ratajczak, *Forma życia i dobro wspólne*, Warszawa 2021, s. 331.

Monarchia jest niczym ciało jednokomórkowe, które rozpada się momencie, gdy umiera władca – naczelna, życiodajna siła czuwająca nad istnieniem wspólnoty. Los kolektywu związany jest zatem z istnieniem niepodzielnej instancji, której brak rozbija całość. Zdrowie podmiotu zbiorowego nie jest tu stopniowalne<sup>71</sup>. W wielokomórkowej *populacji* czerń i biel zostają zaś zastąpione odcieniami szarości. Śmierć pojawia się tu zawsze, lecz zwykle w mierzalnym i dającym się korygować natężeniu<sup>72</sup>. Poszczególne elementy umierają, wzmacniają się lub słabą, oddziałując tym samym na kondycję całości.

Tak rozumiana *populacja* mogła stać się Heglowskim Tezeuszem – koncepcją, która jednoczy nowoczesną wspólnotę, przyznając rozproszonym ludziom „pewien udział w tym, co dotyczy wszystkich”<sup>73</sup>. Tym „czymś” była poprawa kondycji zdrowotnej ogółu społeczności, zapobieganie biologicznemu rozkładowi oraz – w konsekwencji – wzmacnianie potencjału gospodarczego.

\*

Podsumujmy dotychczasowe uwagi. *Populacja* jest pojęciem, którego korzenie sięgają początków kapitalizmu. Stanowi ona niejednolity *rasowo* kapitał powierzony w opiekę nowoczesnych władców. Kapitał ten składa się z wielu rozmnażających się ciał, które zostały postawione wobec zagrażającego im *środowiska*. Zarządzanie *populacją* wymaga zwykle stosowania mechanizmu *bezpieczeństwa*, w ramach którego dopuszcza się pewne „normalne” kwantum zjawisk patologicznych na poziomie jednostkowym, w celu optymalizacji zbiorowej odporności. Imperatyw ciągłej kontroli aktualnej kondycji wspólnoty, który wpisany jest w ideę *populacji*, sprzyja konstruowaniu dyskursu na temat biologicznej degeneracji. W dyskursie tym tkwi załączek upodmiotowienia *populacji*, poprzez „uświadamianie” jej elementów o wpływie poszczególnych zachowań na stan zbiorowości.

---

<sup>71</sup> Tamże, s. 332.

<sup>72</sup> Tamże.

<sup>73</sup> G.W. Hegel, *Ustrój Niemiec*, [w:] tegoż, *Ustrój Niemiec i pisma polityczne*, przeł. A. Ochocki, M. Poręba, Warszawa 1994, s. 226.

## Rozdział II: Idee Roberta Esposito

Jak już wspomniałem, Roberto Esposito wychodzi w swoich rozważaniach od stwierdzenia pewnej słabości myśli Michela Foucaulta. Zdaniem włoskiego filozofa autorowi „Archeologii wiedzy” nie udało się rozwikłać „enigmy biopolityki”, tzn. odpowiedzieć na pytanie: „dlaczego polityka życia zawsze zawiera w sobie ryzyko przekształcenia w politykę śmierci?”<sup>74</sup>. Innymi słowy, Foucault nie zdołał opisać paradoksalnej logiki procesów, w wyniku których czas największego zainteresowania ludzkim zdrowiem (kondycją *populacji*), stał się jednocześnie czasem Kołomy i Auschwitz.

Według Esposito przyczyną niepowodzeń francuskiego filozofa był sposób, w jaki rozumiał on relację między władzą suwerenną<sup>75</sup> a biopolityką – przede wszystkim zaś fakt, że nie eksplorował wystarczająco dogłębnie styku tych dwu modeli rządzenia<sup>76</sup>. Zarzut ten wydaje się – przynajmniej częściowo – słuszny. Choć Foucault nie twierdził nigdy, że zmiany typów władzy mają strukturę rewolucji naukowych, które całkowicie wypierają stary model, to jego uwagi na temat splotu poszczególnych technik były zwykle bardzo lakoniczne. Podobnie jest w rozważanym tu przypadku. Na kartach „Trzeba bronić społeczeństwa” czytamy:

Myślę, że jedno z najbardziej doniosłych przekształceń prawa politycznego w XIX wieku polegało właśnie, nie powiem na faktycznym zastąpieniu, ale na uzupełnieniu tego dawnego prawa suwerena – skazywać na śmierć i pozwalać żyć – nowym prawem, które nie zniesie pierwszego, ale je przeniknie, przesączy, przekształci, a które będzie prawem, a raczej władzą dokładnie odwrotną: władzą „skazywania” na życie i „zezwalania” na śmierć<sup>77</sup>.

Mowa zatem o zdecydowanie o „uzupełnieniu”, a nie „zastąpieniu”, lecz w praktyce Foucaultowska analiza urzędów biopolitycznych prowadzona jest w izolacji lub kontraście do rozwiązań typowych dla władzy suwerennej. Wypełniając tę pustą przestrzeń, którą francuski filozof pozostawił kontynuatorom, Esposito sięga do słownika nauk medycznych. Autor

---

<sup>74</sup> R. Esposito, *Bios...*, dz. cyt., s. 8 [tłum. własne].

<sup>75</sup> Władza suwerenna to taka, która dysponuje karą kapitalną („zezwała na życie i skazuje na śmierć”). Za jej symbol można uznać publiczne kaźnie, podczas których władca – w wyjątkowo okrutny sposób – afiszuje się z prawem do uśmiercania ludzi. Na temat kaźni zob. np. M. Foucault, *Nadzorować i karać*, przeł. T. Komendant, Warszawa 2020, ss. 9-107.

<sup>76</sup> R. Esposito, *Bios...* dz. cyt., ss. 41-43.

<sup>77</sup> M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, dz. cyt., s. 238.

„Biosu...” uważa, że nowoczesne wspólnoty polityczne funkcjonują według logiki szczepienia ochronnego. Ich władcy dysponują mikro-dawkami patogenów (np. śmiercią jednostek), po to by uodpornić ciało zbiorowe na całościową degenerację<sup>78</sup>. W modelu biopolitycznym elementy władzy suwerennej są właśnie taką mikro-dawką – niewielkim kwantem destrukcji, które stymuluje rozwój życia wspólnoty<sup>79</sup>.

Problem można zrozumieć też z innej – wciąż immunologicznej, lecz niezwiązanej już ze szczepieniem – perspektywy. Wymaga to uważnej lektury dwu wypowiedzi zaczerpniętych z tekstów badaczy działających nieco wcześniej niż Esposito. Na początku lat osiemdziesiątych Jan Klein definiował immunologię jako „naukę dotyczącą odróżniania ja od nie-ja”<sup>80</sup>. Kilka lat później Donna Haraway nazwała system immunologiczny „mapą wykreśloną w celu (...) rozpoznania siebie oraz innego w dialektyce zachodniej biopolityki”<sup>81</sup>. Te krótkie cytaty pozwalają uchwycić kluczowy aspekt procesu wytwarzania podmiotowości w modelu immunologicznym. Jest nim rozpoznanie własnych granic, a więc także odmówienie wspólnoty bytom, które zostały uznane za „nie-ja”. Odmowa ta wymaga unicestwienia lub wykluczenia ciał obcych. Produkcja „ja” nie może się więc obyć bez destrukcji, a – jeśli rozszerzymy rozważania do poziomu bytów kolektywnych – biopolityka bez dysponującej karą kapitałną władzy suwerennej. Według Esposito nowa technika rządzenia nie występuje zatem ani „po” władzy suwerennej, ani obok niej, lecz jest z nią nierozzerwalnie złączona. Nakaz ochrony życia zawiera bowiem od początku mechanizm uśmiercania społecznych czy biologicznych „patogenów”.

Jak spostrzeżenia te mają się do kwestii „enigmy biopolityki”? Autor „Biosu...” przekonuje, że imperatyw troski o biologiczny dobrostan wspólnoty ma swój niebezpieczny rewers. Nadmierna koncentracja na ochronie ciała zbiorowego przed „innym” bywa przyczyną choroby autoimmunologicznej, czyli stanu, w którym zdrowe tkanki traktowane są jako

---

<sup>78</sup> Esposito przyznawał się do inspiracji badaniami pionierów bakteriologii takich, jak Robert Koch czy Louis Pasteur. Osiągnięciem tych badaczy było naukowe opracowanie – pojawiającej się wcześniej w różnych kulturach – intuicji, zgodnie z którą wprowadzenie do organizmu niewielkiej ilości patogenu może być skuteczną metodą stymulowania odporności (zob. R. Esposito, *Immunitas...*, dz. cyt., s. 7).

<sup>79</sup> Tenże, *Bios...*, dz. cyt., ss. 45-46.

<sup>80</sup> J. Klein, *Immunology: The Science of Self-Nonself Discrimination*, New York 1982.

<sup>81</sup> D. Haraway, *Simians, Cyborgs and Women: the Reinvention of Nature*, New York 1991, s. 204, cyt. za: M. Ratajczak, *Poza paradygmat immunizacji: biopolityka w projekcie filozoficznym Roberta Esposito*, „Praktyka Teoretyczna” 2011, nr 2-3, s. 174.

zagrożenie i zwalczane przez nadmiernie wyczulony układ odpornościowy. Taka właśnie choroba miała trawić XX-wieczne reżimy totalitarne<sup>82</sup>.

\*

Dotychczasowe uwagi pozwalają uchwycić pewien ogólny rys myśli Esposito. W kontekście dalszej pracy wymagają one jednak rozszerzenia, jak i pogłębienia. Cele te przyświecają trzem kolejnym podrozdziałom. W pierwszym z nich rekonstruuje istotę rozważań włoskiego filozofa na temat relacji *communitas-immunitas*. W drugim omówione zostają trzy przykłady działania mechanizmu inkorporacji negatywności (szczepionki). Trzeci dotyczy nowożytnych interpretacji figury biblijnego *katechona* (autorem jednej z nich jest Esposito).

### ***Communitas – Immunitas***

Esposito sytuuje swoje rozważania w kontrze do tradycji myślenia o wspólnocie w kategoriach własności<sup>83</sup>. W modelu, przeciw któremu występuje włoski filozof, zakłada się, że „rzecz–pospolita” jest wspólnym dobrem, którego posiadanie jednoczy właścicieli. Bycie członkiem *polis* jest zaś jedną z wielu przypadłości podmiotu. Krytykując wspomnianą koncepcję, Esposito czerpie z uwag Heideggera na temat współ-bycia jako nieodłącznej właściwości ludzkiej egzystencji<sup>84</sup>, a jednocześnie sięga do źródłosłowu łacińskiego pojęcia *communitas*. W kontekście niniejszej pracy ważniejsze są analizy filologiczne dotyczące tego drugiego terminu.

Co zatem znaczy *communitas*? Odpowiedź wydaje się tyleż prosta, co konfundująca. *Co-mmunitas* to wspólny *munus*<sup>85</sup>, czyli dar (obowiązek). Konfuzja może wiązać się z dwoma spostrzeżeniami. Jeśli wspólnota jest „kolektywnym darem” to – po pierwsze – dlaczego miałyby być również obowiązkiem? Po drugie, jeśli *munus* jest darem, to co złego jest w rozumieniu *co-mmunitas* jako własności? Obie wątpliwości rozwiewają się, gdy weźmiemy pod uwagę, że *munus* nie odnosi się do dowolnego *donum*, lecz tylko do jednego z jego typów.

---

<sup>82</sup> R. Esposito, *Bios...*, dz. cyt., s. 116.

<sup>83</sup> Tenże, *Communitas. The Origin and Destiny of Community*, przeł. T. Campbell, Stanford 2010, s. 2.

<sup>84</sup> M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994, ss. 162-185. O *Mitsein* w kontekście Esposito wspomina również Mikołaj Ratajczak (zob. M. Ratajczak *Forma życia i dobro wspólne*, dz. cyt., s. 316).

<sup>85</sup> R. Esposito, *Communitas...*, dz. cyt., s. 4.

Najkrócej rzecz ujmując, jest to zawsze dar, który należy złożyć, nigdy zaś ten, który można otrzymać. Z punktu widzenia podmiotu nie jawi się on jako otrzymywany od kogoś podarunek, lecz ofiarowywany wspólnocie „zastaw” lub „danina”<sup>86</sup>. *Co-munitas* zaś to ani „rzecz”<sup>87</sup> (odnosi się do relacji, a nie do bytu), ani „pospolita” (tzn. posiadana przez wszystkich). Stanowi ona raczej przestrzeń obowiązkowej ofiary<sup>88</sup>, którą – to istotne – jednostki składają poprzez wyzbycie się części własnego indywiduum (swobód) na rzecz kolektywu<sup>89</sup>. Jaka jest to część? Na co dzień przede wszystkim wolność (np. do zabijania lub grabienia cudzych dóbr) oraz własność, której ułamek należy regularnie przekazywać państwu (płacąc podatki). W sytuacjach nadzwyczajnych, takich jak wojna, uregulowanie *munus* może natomiast wymagać rezygnacji z prawa do rozporządzania swoim ciałem – uznania go za narzędzie obrony wspólnoty, które stanowi własność publiczną.

Na przykładzie wojennym dość dobrze widać, jakie ryzyko wiąże się z istnieniem *communitas*. Zmuszanie jednostek do składania zbyt obfitego *munus* może prowadzić do nadmiernego rozrostu przestrzeni wspólnej oraz – w konsekwencji – całkowitego roztopienia indywiduum w substancji kolektywu<sup>90</sup>. *Communitas* potrzebuje więc mechanizmów immunologicznych, które ją negują, to znaczy określają, co nie jest wspólne, lecz obce bądź prywatne. Zwolnienie z *munus* (immunitet) może przybierać postać prawa własności czy swobód obywatelskich. Regulacje te pozwalają budować przestrzeń, w której podmiot jest u siebie, tzn. nie podlega kolektywnym zobowiązaniom.

Już w tym miejscu relacja między *immunitas* i *communitas* może wydawać się skomplikowana. Sprawa wikła się jeszcze mocniej, gdy weźmiemy pod uwagę, że w tradycyjnym, Hobbesowskim, modelu wspólnoty polityczne zawiązywane są w celach obronnych<sup>91</sup> – po to, by uodpornić ludzi na wpływ ich destrukcyjnej (egoistycznej) natury. *Communitas* pozwala więc wybudować między jednostkami bariery (np. prawne), które

---

<sup>86</sup> Tamże, s. 5.

<sup>87</sup> Tenże, *Melancholia i wspólnota*, [w:] tegoż, *Pojęcia polityczne*, przeł. M. Surma-Gawłowska, K. Burzyk i in., Kraków 2015, ss. 39-40.

<sup>88</sup> Jest tu zatem odwrotnie, niż w przypadku rzecz-pospolitej – to *communitas* ma w posiadaniu pewną część swych członków, a nie członkowie posiadają *communitas*.

<sup>89</sup> W *communitas* spotykają się zatem te aspekty „ja”, które oddzieliły się od podmiotu indywidualnego, stając się dobrem publicznym. Im mniej liberalna władza tym bardziej owo „ja” się kurczy, a sfera dobra publicznego rozszerza.

<sup>90</sup> M. Ratajczak, *Forma życia i dobro wspólne*, dz. cyt., s. 320.

<sup>91</sup> R. Esposito, *Bios...*, dz. cyt., s. 57.

amortyzują oddziaływanie popędów zniszczenia. Przebywanie w niej grozi jednak roztopieniem (składających zbyt duży *munus*) jednostek w kolektywnej masie, a więc – znów – destrukcją podmiotu indywidualnego. W związku z tym, by prawidłowo funkcjonować, *communitas* potrzebuje aż dwu negacji (barier immunologicznych). Pierwsza z nich kładzie kres „wojnie wszystkich przeciw wszystkim” (policja, wymiar sprawiedliwości), druga zapobiega nadmiernemu rozrostowi *munus* (prawa własności, swobody obywatelskie etc.).

\*

Struktura relacji *communitas-immunitas* przypomina nieco Kantowską „nietowarzyską towarzyskość”<sup>92</sup>. Zdaniem niemieckiego filozofa w człowieku współistnieją żywioły altruistyczne i egoistyczne, którymi należy rozporządzać w odpowiednich proporcjach. Nadmierna towarzyskość (*communitas*) może roztopić wszelką indywidualność<sup>93</sup>, przesadna izolacja (*immunitas*) skutkuje natomiast niemożliwością zaistnienia jakichkolwiek form życia społecznego. Mniej abstrakcyjnie sytuację tę obrazuje pokrewna koncepcji Kanta<sup>94</sup> figura jeżozwierzy z rozważań Artura Schopenhauera. Autor „O wolności ludzkiej woli” zauważył, że zwierzęta te chętnie zbliżają się do siebie, by się wzajemnie ogrzać (*communitas*). Próg wspólnoty jest jednak regulowany przez kolce (*immunitas*), które wywołują ból przy nadmiernym zbliżeniu<sup>95</sup>.

## **Inkorporacja negatywności – mechanizm szczepionki**

W kolejnym podrozdziale chciałbym poszerzyć dotychczasowe uwagi na temat inkorporacji negatywności – tzn. mechanizmu obrony wspólnoty, uznawanego przez Esposito za charakterystyczny dla europejskiego myślenia o polityce. Wydaje się, że jego istota została zawarta w zgrabnej formule, którą znajdziemy na kartach „Immunitas...”. Formuła ta brzmi: „by uciec przed (...) ryzykiem anihilacji, życie musi przyjąć do swojego wnętrza element nicości, która zagraża mu z zewnątrz”<sup>96</sup>. Czym jednak może być owa „nicość”? Jak przebiega

---

<sup>92</sup> I. Kant, *Idea powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym*, [w:] tegoż, *Rozprawy z filozofii historii*, przeł. T. Kupś, M. Żelazny i in., Kęty 2005, s. 34.

<sup>93</sup> W XX wieku na ryzyko roztopienia podmiotowości we wspólnocie zwracał uwagę między innymi Jean-Luc Nancy (zob. J.-L. Nancy, *Rozdzielona wspólnota*, przeł. M. Gusin, T. Załuski, Wrocław 2010).

<sup>94</sup> J. Szczepański, *Filozofia polityczna Immanuela Kanta*, Kraków 2017, s. 80.

<sup>95</sup> A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i Paralipomena*, przeł. J. Garewicz, Kęty 2004, t. II, s. 548.

<sup>96</sup> R. Esposito, *Immunitas...*, dz. cyt., s. 56. [tłumaczenie własne]. Rozpoznanie Esposito można umieścić w kontekście greckiego pojęcia *farmakon*, które oznacza zarówno lekarstwo, jak i truciznę (zob. J. Derrida,



proces jej przyjmowania w głąb podmiotu? Odpowiedź na te pytania będzie łatwiejsza, gdy przyjrzymy się trzem przykładom działania mechanizmu inkorporacji negatywności. Pierwszy z nich związany jest z filozofią Hobbesa, drugi z koncepcją „kozła ofiarnego” ukutą przez René Girarda, trzeci zaś z imperialnym dyskursem na temat włączania podbijanych ludów do ciała zbiorowego.

## Thomas Hobbes

W przytaczanej przez Esposito autobiografii Hobbesa można przeczytać, że jego matka urodziła bliźniaki: późniejszego autora *Lewiatana* oraz towarzyszący mu stale strach<sup>97</sup>. Przyczyną owego strachu miała być wojna angielsko-hiszańska, której pierwsze lata przypadły na wczesne dzieciństwo twórcy kontraktualizmu. W kolejnych dekadach odczucie to stało się dla Hobbesa tym, czym dla większości XVII-wiecznych filozofów była geometria – punktem wyjścia, podstawą, na której można budować teorię. Szczególnie widoczne jest to w obrębie jego myśli społecznej. Zgodnie ze znaną tezą Hobbesa chęć oddalenia ciągłej obawy o utratę życia była najważniejszą z przyczyn, dla których zawiązywano wspólnoty polityczne<sup>98</sup>. Ich powstanie było równoznaczne z wytworzeniem (prawnego, symbolicznego, fizycznego), dystansu między ludzkimi ciałami, który redukowało poczucie nieustannego zagrożenia. Paradoksalnie zatem, stworzenie kolektywu izolowało jednostki, a *communitas* było pierwszą formą *immunitas*.

Tak rozumiane *immunitas* wymagało jednak zastosowania mechanizmu inkorporacji negatywności. W modelu Hobbesa, możliwość zabicia drugiego człowieka nie została bowiem całkowicie wyrzucana poza system polityczny, lecz wchłonięta przez suwerena, który stawał się jedynym depozytariuszem przemocy i – w razie potrzeby – aplikował ją wybranym elementom ciała zbiorowego. Niewielka dawka negatywności, którą rozporządzał władca, miała być „szczepionką” przeciw nieokiełznanej agresji stanu natury.

---

*Farmakon*, [w:] tegoż, *Pismo filozofii*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski i in., Kraków 1993). O zbieżności tej wspomina też M. Ratajczak (zob. M. Ratajczak, *Forma życia i dobro wspólne*, dz. cyt., s. 329).

<sup>97</sup> R. Esposito, *Communitas...*, dz. cyt., s. 21.

<sup>98</sup> T. Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 147. Zauważmy, że Hobbes występował przeciwko tezom Arystotelesa. Celem istnienia państwa nie było według niego osiągnięcie jakiegoś dobra (pragnienie życia, sukcesów czy rozwoju), lecz negatywne „unikanie śmierci” (zob. L. Strauss, *The Political Philosophy of Hobbes: Its Basis and Genesis*, Chicago 1996, s. 16).

## Rene Girard

Na kartach „*Immunitas*” Esposito zauważa, że przemoc w ujęciu Girarda multiplikuje się niczym wirusy podczas epidemii<sup>99</sup>. Najlepszym tego przykładem ma być mechanizm „pragnienia trójkątnego”, w ramach którego pożądanie przedmiotów przenosi się łańcuchowo z jednego podmiotu na drugi, automatycznie pomnażając wzajemne antagonizmy<sup>100</sup>. W skrajnym przypadku nawarstwiający się konflikty doprowadzają do „kryzysu mimetycznego”, podczas którego ogarnięte niszczycielskim szałem jednostki stają się do siebie coraz bardziej podobne, aż wreszcie tworzą jednolity tłum<sup>101</sup>. W tym właśnie momencie – broniąc się przed unicestwieniem – tłum ów działa zwykle zgodnie z logiką mechanizmu inkorporacji negatywności. Kolektyw typuje ofiarę i rozwiązuje koło przemocy poprzez mord, którego przedmiotem jest – często niewinny – kozioł ofiarny<sup>102</sup>. Wpływ tego aktu okazuje się zwykle zbawienny – niewielka dawka negatywności konstituuje wspólnotę i chroni ją przed dalszą destrukcją<sup>103</sup>. Wspólnota jest zatem jak pacjent, który „przechorowuje” kryzys, stając się uodpornionym na przemoc „ozdrowieńcem”. Spokój nie jest jednak dany raz na zawsze. Prędzej czy później procesy mimetyczne doprowadzają do nawrotu choroby. Wtedy konieczne jest podanie „dawki przypominającej” w postaci kolejnej porcji przemocy skierowanej ku nowemu kozłowi ofiarnemu. Dzięki tej ofierze (inkorporacji negatywności) kolektyw może znów wieść spokojne życie.

### *Corpus Christi* i rozszerzanie wspólnoty

W „Liście do Rzymian” św. Paweł pisał:

Jako ludzie składamy się z wielu różnych części ciała, a żadna z nich nie spełnia tych samych funkcji, co inne. Tak samo stanowimy jedno ciało w Chrystusie i choć jest nas wielu, jesteśmy różnymi częściami tego samego ciała<sup>104</sup>.

---

<sup>99</sup> R. Esposito, *Immunitas...*, dz. cyt., s. 37.

<sup>100</sup> R. Girard, *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*, przeł. K. Kot, Warszawa 2001, ss. 7-57.

<sup>101</sup> Tenże, *Kozioł ofiarny*, przeł. R. Goszczyńska, Łódź 1991, s. 55.

<sup>102</sup> „Nie można obejść się bez przemocy, jeśli chce się położyć jej kres” – pisze Girard (zob. tenże, *Sacrum i przemoc*, przeł. M. Plecińska, Poznań 1993, s. 34; zob. też: tenże, *Kozioł ofiarny*, dz. cyt., ss. 21-33).

<sup>103</sup> Mechanizm ten jest na tyle istotną częścią życia politycznego, że zdaniem Piotra Mroza: „Tam, gdzie nie doszło do okrutnego i krwawego mordu założycielskiego, niepoddane procesowi ucłowieczenia społeczności skazały się na samozagładę, nie zdoławszy skanalizować rywalizacji mimetycznej w formie kozła ofiarnego” (P. Mróz, *René Girarda koncepcja kultury - rzeczy i wartości w ukrytym konflikcie (choses cachées)*, „*Studia Humanistyczne: rocznik Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica*” 2010, nr 9, s. 60).

<sup>104</sup> Rz 12, 4-6.

Słowa te są jednym z pierwszych przejawów tradycji myślenia o wspólnocie – w tym przypadku religijnej – jako zespole ciał stapiających się w jedno kolektywne *corpus*. Choć powstałe w ten sposób ciało zbiorowe jest tylko konceptem, to jego funkcjonowanie bywa postrzegane na wzór prawdziwego, fizycznego organizmu. Z punktu widzenia celów niniejszej pracy kluczowa jest właśnie jedna z takich analogii. Dotyczy ona najistotniejszej funkcji systemu immunologicznego, czyli czuwania nad przebiegiem procesu włączania do podmiotu elementów otaczającego go świata. Na poziomie biologicznym mowa o neutralizacji zagrożeń powstających w wyniku oddychania czy odżywiania. W obrębie wyobraźni politycznej jednostkę zastępują państwa, narody i – przede wszystkim – imperia. Nadrzędną funkcją kolektywnego układu odpornościowego staje się zaś regulowanie procesu włączania do wspólnoty podbijanych ludów – utrzymywanie balansu między chęcią rozwoju (ekspansji) a pragnieniem zachowania pierwotnej tożsamości. Modelowym przykładem odpowiedniego działania tego mechanizmu jest strategia Kościoła katolickiego, którą opisywał Carl Schmitt. W jednym z tekstów niemieckiego myśliciela czytamy:

(...) naturą Kościoła Katolickiego jest *complexio oppositorum*. Wydaje się, że nie ma takiego przeciwieństwa, którego katolicyzm by nie zawierał. Od dawna Kościół chlubi się tym, że jednoczy w sobie wszystkie formy państwa i władzy, że jest autokratyczną monarchią, której przewodzi zwierzchnik wybrany spośród kardynalskiej arystokracji, a jednocześnie pozostaje instytucją do tego stopnia demokratyczną, że nawet ostatni pasterz z Abruzji (...) może zostać owym autokratycznym suwerenem<sup>105</sup>.

I dalej:

(...) pobożnym katolikiem mógł być zarówno surowy filozof autorytarnej dyktatury, hiszpański dyplomata Donoso Cortes, jak i Padraic Pearse, buntownik, który w swej franciszkańskiej, bezgranicznej dobroci poświęcił się dla biednego irlandzkiego narodu, i któremu nieobce były kontakty z syndykalistami<sup>106</sup>.

Zdaniem Schmitta *Corpus Christi* wchłaniał nie tylko skrajnie różne jednostki i narody, lecz także trudne do pogodzenia formy władzy czy zasady wynikające ze Starego i Nowego Testamentu. Krótko mówiąc, ekspansja katolicyzmu miała w sobie coś ze strategii imperiów, które objawiały „bezwzględną dominację nad lokalnymi odrębnościami” przy jednoczesnej

---

<sup>105</sup> C. Schmitt, *Rzymski katolicyzm i chrześcijańska forma*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, dz. cyt., s. 109.

<sup>106</sup> Tamże.

„oportunistycznej tolerancji w sprawach niemających centralnego znaczenia”<sup>107</sup>. W tym właśnie punkcie rozważania niemieckiego filozofa rodzą skojarzenia z mechanizmem inkorporacji negatywności. „Podbijanie” nowych terenów wiąże się z koniecznością wchłonięcia i asymilacji potencjalnie niebezpiecznych elementów „nie-ja”. Akceptacja pewnego poziomu „zanieczyszczeń” jest jednak warunkiem rozszerzenia i wzmocnienia podmiotu zbiorowego<sup>108</sup>.

\*

W przywołanych przykładach negatywność („nicość”) przybiera postaci: a) „wojny wszystkich przeciw wszystkim”; b) kryzysu mimetycznego; c) ludów podbijanych przez imperia. Jej inkorporacja polega zaś na: a) scedowaniu prawa do zabijania na suwerena; b) mordu na koźle ofiarnym; c) zezwoleniu na utrzymanie częściowej odmienności mieszkańców ziem włączanych do ciała zbiorowego. Zależnie od przypadku, wchłonięcie niewielkiej dawki negatywności umożliwia ochronę wspólnoty przed niekontrolowanym obiegiem przemocy i/lub bezpieczny rozrost kolektywu.

### ***Katechon***

Ostatnim pojęciem, które wprowadzę w części teoretycznej, będzie biblijny *katechon* – figura, która – również współcześnie – bardzo często służy za fundament narracji na temat celów władzy politycznej. Interesują mnie dwie interpretacje tego pojęcia. Autorem pierwszej z nich jest Carl Schmitt, druga to dzieło Roberta Esposito.

Na początek sięgnijmy jednak do źródeł. W znanym fragmencie „Listu do Tesaloniczan” św. Paweł pisał:

Albowiem już działa tajemnica bezbożności. (...) Niech tylko ten, co teraz powstrzymuje [ho katechon], ustąpi miejsca, wówczas ukaże się Niegodziwiec, którego Pan Jezus zgładzi tchnieniem swoich ust i wniwecz obróci objawieniem swego przyjścia. Pojawieniu się jego towarzyszyć będzie działanie szatana, z całą

---

<sup>107</sup> Tamże, s. 108.

<sup>108</sup> Wątek włączania ludów do *Corpus Christi* podejmuje też Esposito. Punktem wyjścia dla autora „Biosu” nie są jednak rozpoznania Schmitta, lecz esej Jacquesa Derridy, w którym francuski filozof opisuje dwuznaczne relacje między rozwojem nowych form komunikacji a funkcjonowaniem wspólnoty chrześcijańskiej (zob. R. Esposito, *Immunitas...*, dz. cyt., ss. 52-53; J. Derrida, *Faith and Knowledge: the Two Sources of „Religion at the limit of Reason Alone” in Religion*, „Religion” 1998, nr 78).

mocą, wśród znaków i fałszywych cudów, z wszelkim zwodzeniem ku nieprawości tych, którzy giną, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, aby dostąpić zbawienia<sup>109</sup>.

Mówiąc najogólniej, władza rozumiana jako *katechon* to właśnie ta, „co (...) powstrzymuje” nadejście „bezbożności” (anomie<sup>110</sup>, apokalipsy).

Najważniejsza z filozoficzno-politycznych interpretacji tych słów wyszła spod pióra Carla Schmitta. Zauważał on podobieństwo między figurą *katechona* a wizją Cesarstwa Rzymskiego jako siły odwlekającej koniec dziejów. Zdaniem niemieckiego myśliciela odziedziczona po Cesarstwie obietnica odraczenia apokalipsy przez rządzących odegrała niebagatelną rolę w formowaniu chrześcijańskiej doktryny władzy doczesnej. Opóźnianie nadejścia Antychrysta miało być nieodłącznym elementem misji chrześcijańskich władców<sup>111</sup> lub – posiłkując się słowami Schmitta – „jedynym mostem pomiędzy eschatologicznym paraliżem wszelkich ludzkich działań i wspaniałą potęgą historyczną w rodzaju chrześcijańskiego cesarstwa królów niemieckich”<sup>112</sup>. W kontekście dalszych rozważań warto podkreślić dwa punkty. Po pierwsze, władza pretendująca do roli *katechona* uznaje siebie samą za (właściwą) stronę w odwiecznej walce dobra ze złem. Po drugie, oddalając apokalipsę, władza ta opóźnia jednocześnie moment sądu ostatecznego, oferując członkom wspólnoty czas na nawrócenie. *Katechon* działa więc w chwili, gdy należy podjąć decyzję o przynależności<sup>113</sup>. W sensie teologicznym mowa o opowiedzeniu się po stronie Boga lub Szatana, na gruncie polityki rzecz raczej w poparciu określonej partii, wspólnoty narodowej czy ideologicznej.

---

<sup>109</sup> 2Tes, 2, 3-10.

<sup>110</sup> W dalszej części pracy posługuję się słowem „anomia”, które odnosi do – pojawiającego się w oryginale – „*anomos*”.

<sup>111</sup> Interpretacji tej sprzeciwiał się Giorgio Agamben, zdaniem którego *katechon* i *anomos* nie są w istocie od siebie różne. Pierwsze z pojęć oznacza tylko pewną iluzję porządku, skrywającą „bezsukcesyjność prawa i zasadniczą bezprawność władzy”. Iluzja ta cechuje każdą władzę doczesną, która „stanowi pozór przysłaniający istotową anomię mesjańskiego czasu”. *Katechon* w sensie źródłowym nie opiera się zatem antychrystowi, lecz przeciwnie, stwarzając pozór porządku, opóźnia jego ostateczną klęskę. *Anomos* jest zaś tylko rewersem *katechona*, ukazującym się w chwili, gdy iluzja opada, ujawniając stojące za nią siły zła. Moment objawienia prawdy jest czasem nadejścia Mesjasza. Anomia jako chaos zostaje wtedy wchłonięta przez anomię pojętą jako bez-prawie – tzn. stan, w którym konkretne prawa polityczne ustępują boskiemu prawu *in potentia*. Ta – skomplikowana i mało użyteczna w kontekście niniejszej pracy – interpretacja wpisuje się w schemat myślenia immunologicznego, co skrzętnie wykorzystuje w swych rozważaniach Esposito (zob. G. Agamben, *Czas, który zostaje. Komentarz do Listu do Rzymian*, przeł. S. Królak, Warszawa 2009, s. 132; R. Esposito, *Immunitas...*, dz. cyt., s. 74).

<sup>112</sup> C. Schmitt, *Nomos ziemi w prawie międzynarodowym ius publicum Europaeum*, przeł. K. Wudarska, Warszawa 2019, s. 26.

<sup>113</sup> M. Ratajczak, *Katechon i wielość*, „Znak” 2015, nr 724. Zob. również: R. Esposito, *Immunitas...*, dz. cyt., s. 71.

Choć druga z istotnych dla niniejszej pracy interpretacji figury *katechona* została ukuta przez Esposita, to jej sens najłatwiej uchwycić, odwołując się do słów Mikołaja Ratajczaka. Rekapitulując ujęcie włoskiego filozofa, autor „Formy życia...” stwierdza, że istotą władzy katechontycznej jest przekształcenie „mięsa” (*carne*) wielości w „ciało” (*corpo*) ludu<sup>114</sup>, tzn. włączenie anomicznej masy ciał indywidualnych w obręb posiadającego oddzielną podmiotowość ciała zbiorowego (*Corpus Christi*, Lewiatana). Warto podkreślić, że wielość [*multitude*<sup>115</sup>] występuje tu w sensie Spinozjańskim tzn. zawiera groźny dla władzy potencjał subwersywny. Rolą *katechona* jest zaś stłumienie owego potencjału poprzez skupienie mas ludzkich w obrębie jednego bytu politycznego<sup>116</sup>.

\*

W dalszych partiach tekstu figura władzy-*katechona* będzie rozumiana na dwa sposoby: a) jako siła odpierająca anomie, zło (opóźniająca apokalipsę); b) jako siła przekształcająca anomiczną wielość w jeden, kolektywny byt.

\*\*

Na koniec części teoretycznej chciałbym zastanowić się nad usytuowaniem Foucaultowskiej *populacji* wobec idei Esposita. Wydaje się bowiem, że między modelem myślenia o wspólnotcie, który opisuje włoski filozof, a pojęciem omawianym w pierwszym rozdziale można wskazać przynajmniej trzy istotne podobieństwa.

Po pierwsze, w obu przypadkach wyłonienie się kolektywu ze środowiska (jego samorozpoznanie) ma charakter defensywny. *Communitas* w rozumieniu Esposita powstaje jako odpowiedź na właściwy człowiekowi egoizm, a w jej wnętrzu znajduje się sieć mechanizmów, których celem jest niedopuszczenie do destrukcji podmiotów indywidualnych w wyniku nadmiernego rozszerzania przestrzeni wspólnej. Także Foucaultowska *populacja* powoływana jest w celach obronnych. Zabiegi dokonywane na jej statystycznym ciele służą przede wszystkim optymalizacji strat wynikających ze szkodliwego wpływu *środowiska*. W

---

<sup>114</sup> M. Ratajczak, *Katechon i wielość*, dz. cyt.

<sup>115</sup> Szerzej znaczenie tego pojęcia omawiają Antonio Negri i Michael Hardt (zob. M. Hardt, A. Negri, *Multitude. War and Democracy in The Age of Empire*, New York 2004, ss. 97-102).

<sup>116</sup> Na poziomie praktyki politycznej przekształcenie wielości w lud – podobnie jak włączenie w obręb Foucaultowskiej *populacji* – może wiązać się z marginalizacją myślenia o dobru jednostki (sprowadzeniem wszelkich kalkulacji do poziomu wyróżnionego bytu kolektywnego).

obu przypadkach obrona skorelowana jest z zabiegami poznawczymi. Troska o *populację* wymaga rozpoznania struktury wewnętrznej (*rasowej*) podmiotu zbiorowego oraz logiki zachodzących w nim procesów. Ochrona kolektywu w modelu immunologicznym łączy się natomiast z „odróżnianiem ja od nie-ja”, a więc – również – samorozpoznaniami.

Po drugie, *populacja* jest bytem, którego odpowiednie funkcjonowanie wymaga zastosowania mechanizmu inkorporacji negatywności. Szczególnie dobrze widać to na przykładzie *bezpieczeństwa* i *rasizmu*. W przypadku tego pierwszego, powstrzymanie zarazy (lub zlikwidowanie niedoboru) miało polegać między innymi na wyznaczeniu normalnego odsetka śmiertelności (lub akceptacji pewnej liczby głodujących). Zakładano więc, że wspólnota wchłonie takie kwantum negatywności, które nie przyniesie jej większego uszczerbku, a całość okaże się zbawienna dla zbiorowej odporności. W jeszcze bardziej oczywisty sposób mechanizm inkorporacji negatywności występuje w przypadku *rasizmu* spod znaku formuły „im bardziej będziemy zabijać, tym bardziej będziemy żyć”. Dyskurs ten służy wprowadzeniu do *populacji* cięcia gatunkowego pomiędzy elementami godnymi życia, a tymi, których istnienie zagraża kolektywowi. Dobrostan wspólnoty wymaga więc uśmiercenia pewnej jej części.

Po trzecie, podobny wydaje się rodzaj więzów, które łączą członków *populacji* i *communitas*. Odwołując się do pojęć używanych przez Esposito, powiedzielibyśmy, że – w obu przypadkach wspólny jest tylko *munus*. Z punktu widzenia członków *populacji* jego spleta wymaga ofiarowania wspólnocie odpowiedniej sumy (fabrycznej, wojennej, reprodukcyjnej) energii. W kolejnych częściach pracy zobaczymy, że hojność z jaką jednostki rozporządzają owym *munus* bywa uznawana za najlepszą miarę zbiorowej odporności.

# Część druga: Higieniści

## Wprowadzenie

W drugiej połowie XIX wieku, mimo przeszkód politycznych (działań zaborców) i ideologicznych (szlacheckiego oporu wobec nowoczesności<sup>117</sup>), proces modernizacji ziem polskich zdecydowanie przyspieszył. Rozwijało się łódzkie włókiennictwo, nastąpiła industrializacja Zagłębia Dąbrowskiego i rozrost Warszawy<sup>118</sup>. Wraz z rozwojem środków produkcji – niekiedy zaś nawet wcześniej<sup>119</sup> – zmieniał się zakres problemów, z jakimi zmagali się mieszkańcy. Jeden z takich – nowych – problemów wiązał się z potrzebą przekształcenia narodu polskiego w zdrowy, silny zasób produkcyjny<sup>120</sup>. Wykonanie tego zadania było o tyle łatwiejsze, że u progu XX wieku gwałtownie przyspieszyło tempo rozwoju nauk medycznych, a – równie w tym kontekście istotna – statystyka stawała się coraz poręczniejszym narzędziem poznawczym.

Na takim właśnie – technologiczno-medycznym – podglebiu, w okolicach roku 1885, zaczęli działać higieniści. Była to – powtórzmy – grupa działaczy społecznych (zwykle lekarzy), którzy uznawali, że rozwiązanie problemów zdrowotnych stanowi klucz do sukcesu politycznego państw i narodów. W przypadku polskim sukces ten wydawał się bardzo odległy. Pod koniec XIX wieku nad Wisłą dominował pesymizm – pisano o społeczeństwie jako „zepsutym i połamany mechanizm leącym w przepaść” czy „rozkładającym się organizmie”<sup>121</sup>, nad którym unosi się w dodatku „widmo wyludnienia”<sup>122</sup>. Taki – katastroficzny – ton towarzyszył także wypowiedziom polskich higienistów. W swoich tekstach przekonywali oni nieustannie, że „trzeba bronić” znajdującej się w śmiertelnym niebezpieczeństwie

---

<sup>117</sup> Zob. np. J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

<sup>118</sup> J. Kochanowicz, *Duch kapitalizmu na polskiej peryferii: perspektywa historyczna*, dz. cyt., ss. 42-43.

<sup>119</sup> Zdaniem Jerzego Jedlickiego w przypadku polskim zaczerpnięta z Zachodu świadomość konsekwencji przemian ekonomicznych wyprzedzała często faktyczną modernizację przemysłu (zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 2002, s. 13).

<sup>120</sup> Szlaki były zresztą przetarte. Część Polaków miała już za sobą doświadczenie przynależności do Księstwa Warszawskiego jako „pierwszego nowoczesnego Państwa Polskiego”, w którym – wśród wielu innych zabiegów modernizacyjnych – zmiernano także do ustanowienia planu stymulacji diety, propagowania higieny i diety (zob. J. Czuby, *Księstwo Warszawskie – pierwsze nowoczesne Państwo Polskie?*, „Kwartalnik Historyczny” 2018, nr 2).

<sup>121</sup> J.H. Siemieniecki, *Koniec świata*, „Głos” 1889, nr 17, s. 217.

<sup>122</sup> A. Łętowski, *Widmo wyludnienia*, „Głos” 1887, nr 19, ss. 298-299.



*populacji*, a skuteczność tej obrony zależna jest od postawy jednostek – stanu ich zdrowia oraz poziomu patriotyczno-medycznego uświadomienia. Z rozważań nad słabnącą odpornością ciała zbiorowego wyłaniała się więc pewna wizja wspólnoty politycznej i obowiązków płynących z bycia jej członkiem. W drugiej części pracy zmierzam do rekonstrukcji tej wizji.

W kolejnych rozdziałach przybliżam: 1) sposób, w jaki higieniści konstruowali ciało zbiorowe i dokonywali jego diagnoz; 2) charakter projektowanej przez nich relacji jednostka-kolektyw; 3) aspekt ekonomiczny ich rozważań; oraz – co być może najważniejsze – 4) przełożenie trzech poprzednich kwestii na sposób pojmowania zagadnień wojennych. We wszystkich przypadkach punktem wyjścia do dalszych badań będzie lektura tekstów Tomasza Janiszewskiego. Decyzja ta wynika z kilka przesłanek. Po pierwsze, praca zmierza raczej do wyłuskania najważniejszych problemów filozoficznych związanych z działalnością higienistów, niż do wyczerpującej rekonstrukcji całości ich poglądów. Janiszewski był zaś bardzo płodnym i wszechstronnym pisarzem, który angażował się w zdecydowaną większość współczesnych mu dyskusji na temat „zdrowia społecznego”. Lektura jego publikacji pozwala zatem na odtworzenie głównego nurtu myślenia polskich lekarzy, w razie potrzeby stanowi natomiast pretekst do wspomnienia o jego meandrach i drobniejszych dopływach. Po drugie, szczyt działalności publicysty przypada na lata 1915-1930, wpisując się dokładnie w interesujące nas ramy czasowe. Po trzecie wreszcie, jego poglądy były raczej wyważone. Poza kilkoma wyjątkami nie stanowią one historycznych kuriozów, lecz reprezentatywne odbicie światopoglądu polskich ruchów higienicznych z lat dwudziestych.

Janiszewski był lekarzem, politykiem i działaczem społecznym. Największym z jego sukcesów politycznych było objęcie teki Ministra Zdrowia Publicznego w rządzie Ignacego Jana Paderewskiego. Funkcję tę sprawował jednak krótko (niespełna rok), a sam urząd został kilka lat później zlikwidowany<sup>123</sup>. W związku z bogatą i dość wyboistą karierą, w tekstach higienisty z różnych lat krzyżują się rozmaite perspektywy: począwszy od spojrzenia lokalnego działacza, przez ogląd rosnącego w siłę aktora wydarzeń publicznych, spokojnie planującego kolejne działania wysokiego urzędnika państwowego, aż po czujny wzrok krytyka poczynañ władzy centralnej. Trzon jego światopoglądu pozostawał jednak nieczuły na upływający czas:

---

<sup>123</sup> Przywrócenie prestiżu spraw zdrowotnych poprzez wydzielenie osobnego ministerstwa stało się w późniejszych latach jedną z podstawowych ambicji Janiszewskiego (zob. T. Janiszewski, *O potrzebie reaktywowania Ministerstwa Zdrowia Publicznego ze względu na konieczną oszczędność i obronę państwa*, Warszawa 1936).

Janiszewski był zwolennikiem dokonywania szeroko zakrojonych interwencji w stan *populacji*, opowiadając się za wpływem państwa na „dobór płciowy” i „higienę rasy”<sup>124</sup>. Zdecydowanie sprzeciwiał się natomiast nadmiernemu udziałowi prawników w administracji państwowej – szczególnie jeśli chodziło o urzędy związane ze zdrowiem<sup>125</sup>. W przedstawionym przez higienistę projekcie utworzenia Ministerstwa Zdrowia czytamy:

Ogromny rozwój i postęp nauk przyrodniczych, lekarskich i technicznych sprawił to, że wywierają one dominujący wpływ na całe nasze życie społeczne, więc i na całą administrację państwową i samorządną, a chcąc by była ona należycie prowadzona, należałoby przede wszystkim postawić na kierowniczych stanowiskach odpowiednich działów administracji specjalistów: kupców, lekarzy, pedagogów, techników i innych fachowców, a nie wyłącznie prawników<sup>126</sup>.

Słowa te mogłyby stanowić symbol powinowactw między pismami polskich higienistów późniejszymi rozpoznaniem Foucaulta. Oto biowładza domaga się wprost od władzy jurydycznej, aby ta druga ustąpiła jej pola jako niezdolna do stawienia czoła wyzwaniom stojącym przed nowoczesnym państwem. Po latach Janiszewski nie był jednak zadowolony z efektów starań na rzecz zwiększenia wpływu lekarzy. U progu czwartej dekady XX wieku, w tekście „Społeczne obowiązki stanu lekarskiego”, pisał wręcz o dewaluacji ich znaczenia<sup>127</sup>. Kwestie te nie będą wprawdzie głównym obiektem prowadzonych poniżej analiz, lecz świadomość, że higieniści byli także stroną walki o władzę – zarówno tę administracyjną, jak i „rząd dusz” – powinna towarzyszyć lekturze całej pracy.

## Rozdział I: Diagnozy

### Statystyka jako narzędzie poznawcze

We wstępie do rozważań nad stanem polskiego mieszkalnictwa Adolf Suligowski postulował rozszerzenie greckiego *gnōthi seauton* na byty kolektywne: „Społeczeństwa – pisał prawnik i poseł RP – powinny także poznać siebie, swoje siły, swoje dobre i złe strony, jeśli

---

<sup>124</sup> W celu oddania klimatu epoki posługuję się często pojęciami stosowanymi przez autorów. Terminów „rasa” i „naród” używam zatem zamiennie – podobnie jak czynili to zwykle polscy higieniści. W związku jednak z tym, że współcześnie słowo „rasa” niesie ze sobą ogromny bagaż negatywnych skojarzeń, w dalszej części pracy będzie się ono pojawiało w cudzysłowie. Wyjątkiem są przypadki, w których mam na myśli Foucaultowski *rasizm*.

<sup>125</sup> T. Janiszewski, *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego. Zadania, zasady organizacyi i zakres działania zarządu spraw zdrowotnych w państwie polskim*, Kraków 1917, s. 18.

<sup>126</sup> Tamże, s. 6.

<sup>127</sup> Tenże, *Społeczne obowiązki stanu lekarskiego*, Poznań 1929, s. 2.

chęcią życia swemu zapewnić trafny kierunek”<sup>128</sup>. Higieniści wychodzili z podobnych założeń. Pierwszym krokiem ku wzmacnianiu zbiorowej odporności było dla nich rozpoznanie stanu *populacji* oraz logiki procesów wpływających na jej kondycję. Realizację tego celu umożliwiały rozwijająca się pręźnie statystyka, medium potężne, lecz także – jak każde *techne* – oddziałujące na kształt postrzeganego przedmiotu<sup>129</sup>. Obserwując zbiorowe ciało przez matematyczną soczewkę, polscy lekarze przyjmowali niemal najmniejszą możliwą skalę – zjawiska postrzegali z dystansu, co pozwalało im formułować sądy obejmujące ogromny zakres świata, ale też sprawiało, że ich uwadze umykały niekiedy losy poszczególnych ludzi i mikrospołeczności.

Dobór takiej, a nie innej metody poznawczej miał być jednak koniecznością, wynikającą z natury badanego bytu. Higieniści byli przekonani, że siła wspólnoty równa się sumie parametrów biologicznych poszczególnych jednostek. Diagnoza kolektywu musiała więc powstawać we współpracy nauk ścisłych i medycznych. Uzasadniając ten pogląd, Janiszewski odwoływał się do słów niemieckiego lekarza Karola Pearsona, który dowodził, że:

Istnienie, rozwój lub zanik oraz upadek jakiegoś narodu zależą od przyczyn i praw biologicznych i w nich znajdują swoje wyjaśnienie, którego nie może nam dostarczyć ani historia, ani nauki społeczne<sup>130</sup>.

Poznanie owych „praw i przyczyn” mogło się zaś odbywać tylko za pośrednictwem badań statystycznych, które dostarczały informacji na temat ilości i jakości materiału ludzkiego oraz czynników środowiskowych oddziałujących na te parametry<sup>131</sup>.

W pierwszych dekadach XX wieku przekonanie o słuszności tej strategii poznawczej było zjawiskiem tyleż powszechnym, ile stosunkowo nowym. Dość powiedzieć, że na terenie Warszawy miarodajne badania demograficzne prowadzone były dopiero od lat 80-tych XIX wieku<sup>132</sup>. Trzy dekady później statystyka była już wszechobecna. Za jej pośrednictwem

---

<sup>128</sup> A. Suligowski, *Kwestya mieszkań*, Warszawa 1889, s. 3.

<sup>129</sup> Na temat relacji *episteme-techne* zob. R. Parry, *Episteme and Techne*, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Fall 2014 Edition)*, red. Edward N. Zalta, online: URL = &lthttps://plato.stanford.edu/archives/fall2014/entries/episteme-techne/&gt; (dostęp: 11.11. 2022r.).

<sup>130</sup> T. Janiszewski, *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>131</sup> Tamże, s. 11.

<sup>132</sup> J. Polak, *Obraz zdrowia stolicy naszej*, „Zdrowie” 1918, nr 2, s. 29.

ujawniał się stan zdrowia uczniów<sup>133</sup> i żołnierzy<sup>134</sup>, poziom opieki nad niemowlętami<sup>135</sup> czy kondycja włościanstwa/chłopstwa<sup>136</sup>. Przez pryzmat danych liczbowych przyglądano się też dawnym dziejom ludności zamieszkującej polskie ziemie. W badaniach historycznych najdalej posunął się Ludwik Krzywicki, który objął swym zainteresowaniem epokę pierwszych Piastów<sup>137</sup>. Dzieło socjologa poprzedzały prace dotyczące ludności polskiej w XVI wieku, pisane – między innymi – piórem Aleksandra Jabłonowskiego<sup>138</sup>.

Badania ilościowe pozwalały na rozpoznanie przeszłości i terażniejszości oraz – co najlepiej oddaje omawiany poniżej kontekst katastroficzny – formułowanie prognoz dotyczących przyszłości narodu. Zadania władzy miały być realizowane przede wszystkim na styku terażniejszości z przyszłością, który eksplorowano, opierając się o przeszłe doświadczenia. Z tego, przefiltrowanego przez dane liczbowe, splotu ekstaz czasowości, wynikał imperatyw troski o to, by suma i jakość bytów wchodzących w skład *populacji* pozostawały na optymalnym poziomie. Zdaniem Janiszewskiego sprawowanie nadzoru nad procesami biologicznymi było kwestią życia i śmierci. „Każdy naród – przekonywał – posiada w sobie zalążki trwałości”<sup>139</sup>, które powinny być odpowiednio pielęgnowane – w przeciwnym wypadku „narody muszą upaść i zniknąć z powierzchni ziemi, a cywilizacja przez nie stworzona może zaniknąć”<sup>140</sup>. Zapobieganie projektowanej przez autora katastrofie wymagało rozpoznania skali uszczerbków na zdrowiu ciała zbiorowego, przede wszystkim zaś – dających się uchwycić wyłącznie za pośrednictwem statystyki – mechanizmów rządzących ich powstawaniem.

Nie może więc dziwić, że przez całą twórczość Janiszewskiego przebiegało pragnienie pozyskania obszerniejszej wiedzy na temat stanu *populacji*. We fragmentach, w których dochodziło ono do głosu, higienista stawał się kapłanem nie tylko jako ostrzegający przed zagrożeniami przewodnik wspólnoty, lecz przede wszystkim jako pożądamy całościowego

---

<sup>133</sup> L. Wernic, *Próba syntezy działalności lekarza szkolnego*, „Zdrowie” 1917, nr 2.

<sup>134</sup> W. Miklaszewski, *Oficer armii rosyjskiej ze stanowiska rasy (I)*, „Zagadnienia rasy” 1918, nr 2.

<sup>135</sup> *Okólnik Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego do sejmików powiatowych w sprawie położnictwa, wydany w dn. 5 marca 1918 r.*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego” 1918, nr 2, s. 33.

<sup>136</sup> L. Wiśniewski, *Wpływ wojny obecnej na stan zdrowotny ludu wiejskiego*, „Zagadnienia rasy” 1921, nr 10.

<sup>137</sup> L. Krzywicki, *Przyczynki do wyświatlenia stosunków ludnościowych w Polsce za pierwszych Piastów*, „Przegląd Statystyczny” 1938, t. I.

<sup>138</sup> Zob. np. A. Jabłonowski, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. T. VII. Ziemie ruskie. Ruś czerwona*, Warszawa 1902.

<sup>139</sup> T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, Warszawa 1933, s. 10.

<sup>140</sup> Tamże, s. 11.

poznania eksplorator jej biologicznego sumienia. Eksploracji tej sprzyjała postawa *quasi-kliniczna*, w ramach której codzienne obowiązki lekarskie nieustannie przeplatały się z produkcją i kategoryzacją wiedzy. W tekście dotyczącym walki z gruźlicą Janiszewski zauważał z zadowoleniem, że sprawowanie opieki nad zarażonymi pozwala poznać prawdę o kondycji ludu<sup>141</sup>. Kontakt z chorymi mógł być zatem doskonałą inwestycją – służył nie tylko terażniejszej, lecz również przyszłej *populacji*. Przy obliczaniu stopy zwrotu – przekonywał inny higienista – istotny jest dobór odpowiedniego rynku. Kapitał włożony w badania kliniczne procentuje bowiem zdecydowanie lepiej w miastach, gdzie materiał porównawczy jest bogatszy<sup>142</sup>.

Za symbol pasji poznawczej higienistów można uznać tezy Jana Boguszewskiego, który dostrzegał analogię między władzą a rolnikiem. Dobry gospodarz – dowodził publicysta – powinien poznać cechy hodowanego gatunku i jego genealogię<sup>143</sup>. Nieprzypadkowo słowa te padały w 1918 roku, gdy na polskich ziemiach pojawił się nowy „gospodarz”. U progu niepodległości lekarze apelowali o jak najszersze rozumienie rekonstrukcji kolektywnego „ja”. Chodziło nie tylko o uzyskanie samodzielności politycznej, lecz również o „budowę nowego życia”<sup>144</sup>. Odbudowa aparatów państwa powinna się zatem odbywać równoległe do – podszytego nieufnością wobec danych „odziedziczonych” po zaborcach<sup>145</sup> – przeglądu *populacji*. W pierwszych latach istnienia II RP rządzący sprzyjali realizacji tych zadań. Na kartach biuletynów wydawanych przez Ministerstwo Zdrowia ukazywały się wezwania do rejestracji chorych na gruźlicę<sup>146</sup> i plany przeprowadzenia spisu inwalidów wojennych<sup>147</sup>. Po kraju rozsyłano ankiety dotyczące chorób zakaźnych<sup>148</sup> i stanu mieszkań przeznaczonych dla

---

<sup>141</sup> Tenże, *Opieka nad chorymi gruźliczymi (le dispensaire antituberculeux) i walka z gruźlicą w Galicji*, Kraków 1908, s. 20.

<sup>142</sup> J. Lenartowicz, *Stan szpitalnictwa i środków walki z chorobami wenerycznymi we wschodniej części Galicji*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 7, s. 12.

<sup>143</sup> J. Boguszewski, *Zagadnienia eugeniczne w Polsce*, „Walka o zdrowie” 1918, nr 6-7, s. 234.

<sup>144</sup> *Od redakcji*, „Walka o zdrowie” 1918, nr 1, s. 1.

<sup>145</sup> S. Składkowski, *Polacy jako materiał rekrucki w świetle statystyki sanitarnej armii zaborczych*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 16, s. 3.

<sup>146</sup> *Odezwa do duchowieństwa w sprawie walki z gruźlicą*, „Biuletyn Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy” 1918, nr 4, ss. 30-32.

<sup>147</sup> *Okólnik do pp. lekarzy powiatowych w sprawie spisu inwalidów wojskowych*, „Biuletyn Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy” 1918, nr 5, s. 7.

<sup>148</sup> *Okólnik do lekarzy powiatowych w sprawie rejestracji chorób zakaźnych*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1919, nr 6, s. 42.

służby folwarczej<sup>149</sup>. Z pewnymi problemami starano się także wprowadzać dokładniejszą rejestrację zgonów w mniejszych miejscowościach<sup>150</sup>.

Mimo tych działań, w przestrzeni publicznej wciąż pojawiały się apele o wytworzenie czulszych narzędzi poznawczych. Józef Jaworski wzywał na przykład do prowadzenia szczegółowej statystyki, która katalogowałaby lokalne przypadki chorób i wskazywała natężenie zjawisk w każdym punkcie zbiorowego ciała (poszczególnych klasach społecznych, regionach itd.)<sup>151</sup>. Co więcej, zdaniem publicysty dane powinny być segregowane z zachowaniem ścisłego porządku chronologicznego tak, by można było z nich wyczytać proces rozwoju lub cofania się chorób<sup>152</sup>. *Populacja* rozpoznana byłaby wtedy w jedyny właściwy sposób – jako byt pozostający w ciągłym ruchu. Całość zmierzała zatem nie tylko do ochrony podmiotu zbiorowego, lecz także do zmiany jego istoty. Podobne ambicje miał Janiszewski, któremu marzyło się utworzenie „ogólnego wskaźnika zdrowia”, ujmującego „jedną liczbą szereg znamion, charakterystycznych dla oceny stanu zdrowotnego jakiejś ludności i jego dynamiki”<sup>153</sup>. Na podstawie wahań owego wskaźnika – dodawał higienista – można by „określić każdorazowy stan zdrowia jakiejś ludności lub grup społecznych”<sup>154</sup>. Zauważmy, że przez postulaty obu autorów przebija to samo dążenie – chaotyczna mnogość ciał, pozostających na różnym poziomie rozwoju i w różnym stanie zdrowia, miała zostać przekształcona w jedno, dające się uchwycić liczbowo, „ja”. Wydaje się, że pragnienie to miało w sobie coś z katechontyczności w ujęciu Esposito. Produktem działań higienistów był jednolity, nowoczesny przedmiot rządzenia, a zarazem nowy aktor wydarzeń politycznych. Był ten, nazwijmy go *populacją*, zyskiwał nie tylko ontologiczną odrębność, lecz także swoistą historię – jego wzloty i upadki można było śledzić poprzez odpowiednie uszeregowanie danych statystycznych.

---

<sup>149</sup> *Ankieta w sprawie mieszkań służby folwarczej*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1919, nr 7, s. 54.

<sup>150</sup> Zob. „Biuletyn Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego” 1918, nr 4, s. 29.

<sup>151</sup> J. Jaworski, *W sprawie statystyki sanitarnej i rejestracji chorób zakaźnych*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1919, nr 6, s. 70.

<sup>152</sup> Tamże.

<sup>153</sup> T. Janiszewski, *Właściwa statystyka zachorowalności: ogólny i biologiczny wskaźnik zdrowia*, Warszawa 1933 s. 13.

<sup>154</sup> Tamże.

W przypadku polskim śledzenie owych „wzlotów i upadków” nie było jednak łatwe. Według Janiszewskiego konstrukcję podmiotu zbiorowego utrudniały „białe plamy”<sup>155</sup> na jego ciele oraz nadmierne skupienie na statystyce śmiertelności, która – siłą rzeczy – obejmowała przede wszystkim jednostki słabsze. Higienista wysuwał zatem postulat badania nie tylko ciał „patologicznych”, lecz również „normalnych”. Na kartach tekstu z 1933 roku czytamy:

Dotąd było tak, że człowiek, żeby się nim zajęły i zainteresowały władze lub społeczeństwo, musiał być albo umyślowo chory, albo zbrodniarzem, albo kaleką, albo niebezpieczny dla otoczenia, ze względu na możliwość przeniesienia jakiejś choroby zakaźnej. Obecnie zaczynamy zwracać baczniejszą uwagę na konieczność zajęcia się ludźmi normalnymi (...) <sup>156</sup>.

I dalej:

Zdawałoby się rzeczą najprostszą w świecie, że chcąc ocenić stan zdrowotny jakiejś ludności, należałoby przede wszystkim zwrócić uwagę na zdrowych <sup>157</sup>.

Nadmierne, filantropijne, skupienie na słabszych (kalekich, chorych) miało wręcz zagrażać *populacji*<sup>158</sup>. Wobec tego – powiadał Janiszewski – priorytetem powinno być rozpoznanie podmiotu zbiorowego w celu ochrony ludzi produktywnych. Równocześnie należało „zachować pewną miarę”<sup>159</sup> w zainteresowaniu jednostkami mniej wartościowymi biologicznie. To – eufemistyczne – sformułowanie skrywało, znany nam choćby z rozważań Esposita, nakaz poświęcenia części wspólnoty w imię wzmocnienia całości.

## Cele higienistów

Wiemy już, jak powoływano do życia *populację* i jakie problemy rodziło jej rozpoznanie. Dość naturalnie narzucają się dwa kolejne pytania: 1) które wyniki badań przeprowadzanych na ciele zbiorowym jawiły się higienistom jako najbardziej istotne i – przede wszystkim – 2) dlaczego ich odpowiednia interpretacja mogła być kwestią życia lub śmierci narodu.

---

<sup>155</sup> Janiszewski wspominał na przykład o konieczności lepszego „poznania włościanina”, na którego barkach miała być oparta odbudowa kraju (zob. tenże, *Do czego powinien dążyć ruch ludowy? Próba ideologii ruchu ludowego*, Kraków 1923, s. 5).

<sup>156</sup> Tenże, *Właściwa statystyka zachorowalności: ogólny i biologiczny wskaźnik zdrowia*, dz. cyt., s. 3.

<sup>157</sup> Tamże, s. 7.

<sup>158</sup> Tamże, s. 4.

<sup>159</sup> Tamże.

Na pierwsze z pytań mniej radyklani higieniści znajdowali zwykle prostą odpowiedź: kluczowy dla kondycji państwa miał być przede wszystkim rozmiar *populacji*<sup>160</sup>. Należało więc przyglądać się wskaźnikom dotyczącym śmiertelności oraz płodności<sup>161</sup>. W przypadku śmiertelności lekarze porównywali często statystyki zaczerpnięte z państw wysokorozwiniętych (takich, w których umieralność na poszczególne choroby nie zakłócała rozwoju gospodarczego) z – wypadającymi o wiele mniej korzystnie – danymi na temat polskiej *populacji*<sup>162</sup>. Naturalną konsekwencją takich porównań był – niezbyt kontrowersyjny – postulat redukcji śmiertelności. Trudniejsze do przeprowadzenia i ciekawsze z punktu widzenia niniejszej pracy były badania nad płodnością, które wymagały rozpoznania stanu seksualności Polaków. Jednym ze śladów tego procesu są teksty Leona Wernica. Pod koniec I wojny światowej redaktor „Zagadnień Rasy” zastanawiał się na przykład: „czy ludność polska szuka zaspokojenia płciowego w związkach pozamałżeńskich w stopniu większym, niż narody zachodu?”<sup>163</sup>; jaki jest stopień płodności małżeństw?<sup>164</sup> oraz jak wygląda stosunek liczby wolnych kobiet do liczby niezamężnych mężczyzn?<sup>165</sup>. Wernic postulował też utworzenie spisu prostytutek i osób dotkniętych chorobami wenerycznymi. Statystyka służyła jednak nie tylko odnajdywaniu problemów, lecz również wskazywaniu rozwiązań. Powołując się na zagraniczne badania, Józef Polak dowodził na przykład, że w krajach, gdzie higiena stoi na wyższym poziomie, kobiety wcześniej dojrzewają do bycia matkami i później przestają być płodne. Warszawski lekarz apelował więc o stworzenie warunków sanitarnych, w których seksualność Polek mogłaby się realizować z większą korzyścią dla ogółu. Podobne rozważania były normalnym elementem publicystyki higienistów, którzy – powtórzmy – dość zgodnie

---

<sup>160</sup> Im dalej w głąb trzeciej dekady XX wieku, tym częściej wśród higienistów pojawiały się przeciwne stanowiska. W 1925 r. Zofia Daszyńska-Golińska dowodziła na przykład, że nadmierny rozrost *populacji* może prowadzić do jej wyradzania (zob. Z. Daszyńska-Golińska, *Kwestia kobieca a małżeństwo*, „Zagadnienia rasy” 1925, nr 1. Spór na osi ilość-jakość *populacji* w obrębie polskich ruchów higienistycznych omawia Magdalena Gawin (zob. M. Gawin, *Rasa i nowoczesność...*, dz. cyt., ss. 139-148).

<sup>161</sup> W pracy skupiam się głównie na problemach związanych z płodnością, które wydają się istotniejsze z punktu widzenia dyskursu na temat obowiązków jednostki wobec kolektywu. Z dość oczywistych względów realizacja postulatu redukcji śmiertelności nie wchodziła zwykle w konflikt z interesami jednostek. Konflikt ten mógł postawać tylko wtedy, gdy higieniści uznawali śmierć niektórych członków wspólnoty za korzystną dla kondycji ogółu. Przykłady takich rozumowań podaję w rozdziale poświęconym poglądom polskich lekarzy na kwestie wojenne.

<sup>162</sup> Zob. T. Janiszewski, *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego...*, dz. cyt., s. 20; J. Polak, *Jak polepszyć zdrowie publiczne? Odczyt dla kółek rolniczych, spółek, kół macierzy itp.*, Warszawa 1907, s. 6.

<sup>163</sup> L. Wernic, *Sprawa ludności a choroby weneryczne (I)*, „Zagadnienia Rasy” 1918, nr 1, s. 16.

<sup>164</sup> Tamże, s. 17.

<sup>165</sup> Tenże, *Sprawa ludności a choroby weneryczne (II)*, „Zagadnienia Rasy” 1918, nr 2, s. 10.



uznawali liczebność narodu za jeden z ważniejszych czynników decydujących o jego przyszłych losach.

Dlaczego jednak kwestie demograficzne miały być kluczowe dla przyszłości kraju? Najistotniejsze były trzy przyczyny. Po pierwsze, podejście to znajdowało uzasadnienie geopolityczno-militarne. Trzy lata po zakończeniu I wojny światowej Janiszewski przekonywał, że liczebność Polaków była kluczowa w trakcie starań o odzyskanie niepodległości. Pozostałe państwa europejskie nie mogły bowiem zignorować dążeń „rasy” składającej się z dwudziestu pięciu milionów „uświadomionych narodowo” i prężnie rozmnażających się ludzi<sup>166</sup>. Samodzielność polityczna Rzeczypospolitej nie gwarantowała jej jednak trwałego bezpieczeństwa. Sąsiednie narody – ostrzegł inny lekarz jeszcze w 1917 roku – cechują się wysokim przyrostem ludności, co stanowi istotne zagrożenie dla odradzającego się państwa polskiego<sup>167</sup>. Jedyną słuszną odpowiedzią na taki stan rzeczy miało być wzmacnianie potencjału defensywnego państwa poprzez stymulowanie produkcji materiału ludzkiego. Ślady przekonania o kluczowym wpływie liczby mieszkańców na siłę zbrojną Polaków znajdujemy nie tylko u zarania II RP. Jeszcze w 1936 r. Mieczysław Naramowski dowodził, że „(...) obronność Polski opieramy przede wszystkim na człowieku, obywatelu, i dlatego to, kwestia człowieka nabiera dla nas, Polaków, pierwszorzędного znaczenia”<sup>168</sup>. Nie trzeba przy tym dodawać, że ów „człowiek” jest tu dłużnikiem wspólnoty, który powinien złożyć jej swoje ciało w ramach wojennej daniny. Lekarze zmierzali do tego, by liczba potencjalnych „darczyńców” była jak największa.

Także drugi powód dotyczył odporności na ataki – tym razem również wewnętrznych – wrogów. Liczebność *populacji* uznawano bowiem za istotną w kontekście problemu *quasi-imperialnego* wchłaniania mniejszości. Według Janiszewskiego, w przypadku polskim kwestia ta była podwójnie ważna. Po pierwsze, „skład narodowościowy” Rzeczypospolitej „przemawiał (...) za potrzebą wzmożenia ilości ludności polskiej”<sup>169</sup>. Tuż po zakończeniu I wojny światowej Polacy stanowili zaledwie sześćdziesiąt procent podmiotu zbiorowego, pozostali mieszkańcy kraju byli zaś przedstawicielami obcych „ras”. Mniejszości były wprawdzie składową

---

<sup>166</sup> T. Janiszewski, *Jakie znaczenie ma nasza ilość i nasza jakość*, „Wychowanie fizyczne” 1922, nr 1, ss. 4-5.

<sup>167</sup> S.F. Serkowski, *Przyrost naturalny ludności jako zagadnienie higieny socjalnej*, Warszawa 1917 (brak numeracji stron).

<sup>168</sup> M. Naramowski, *Eugenika a obronność kraju*, „Lekarz wojskowy” 1935, nr 7, s. 401.

<sup>169</sup> T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 21.

potencjału gospodarczego, a ich szkodliwy wpływ udawało się dotąd neutralizować, lecz dalsza zmiana proporcji etnicznych na niekorzyść Polaków mogła skutkować przeciążeniem systemu immunologicznego. Janiszewskiemu wydawało się to tym bardziej prawdopodobne, że wśród mniejszości znajdowali się trudni do zasymilowania Żydzi, którzy stanowili żywioł „obcy” i „zawsze łączący się z (...) wrogami”<sup>170</sup>. Działalność takich, obcych, żywiołów była kolejnym argumentem za stymulacją rozrodu: „Polska (...) – apelował higienista – musi obecnie i przez długie jeszcze lata dbać o pomnożenie rdzennej swojej ludności”<sup>171</sup>. W przeciwnym wypadku nad Wisłą zacznie gospodarować „nowa rasa”. Na ciele Rzeczypospolitej powstawało zatem niebezpieczne pęknięcie, które groziło rozpadem wspólnoty. Zadaniem władzy miało być sprawienie, by pęknięcie to nie przyczyniło się do „powstania państwa w państwie”<sup>172</sup>, czyli jak najefektywniejsze unieszkodliwianie „wrogów wewnętrznych” poprzez troskę o płodność rdzennych Polaków. Podobna logika – to druga kwestia – powinna rządzić strategią zapobiegania agresji z zewnątrz. Na podstawie doświadczeń z czasów zaborów Janiszewski dowodził, że liczebny naród nigdy nie da się wchłonąć najeźdźcom. Żadne z otaczających Rzeczypospolitą państw „nie zasymiluje, nie strawi (...) znacznej ilości ludzi obcej rasy”<sup>173</sup>, nawet wtedy, gdy uda mu się pokonać polską armię. Zdaniem Janiszewskiego rządzący musieli zatem skupić się na poprawie wskaźników demograficznych, aby: 1) uodpornić naród na „patogeny”; 2) uczynić z niego „patogen”, którego nie zdołają zasymilować imperia.

Kwestie związane z mniejszościami rozważał też Józef Polak. Niedługo po zakończeniu I wojny światowej zauważał on niebezpieczeństwo związane z tym, że państwa powstałe w jej wyniku nie stanowią bytów jednolitych etnicznie<sup>174</sup>. Dla krajów takich jak Polska szczególnym zagrożeniem miały być mniejszości, których przedstawiciele byli pozostałością po dawnej polityce zaborców<sup>175</sup>. Ich asymilacja wydawała się trudna z powodu działania mechanizmu przypominającego pamięć immunologiczną. Pozostałości choroby, grożącej niegdyś unicestwieniem podmiotu zbiorowego, wchłaniane są przezeń z trudem lub wręcz odrzucane. Polak wspominał na przykład o tysiącach niemieckich robotników, których zamierzano wydalic

---

<sup>170</sup> Tenże, *Do czego powinien dążyć ruch ludowy?*, dz. cyt., s. 30.

<sup>171</sup> Tamże, ss. 3-4.

<sup>172</sup> Tamże, s. 30.

<sup>173</sup> Tenże, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 25.

<sup>174</sup> J. Polak, *O mniejszościach narodowych*, Warszawa 1923, s. 12.

<sup>175</sup> Tamże, ss. 23-24.

z II RP<sup>176</sup>. Zdaniem autora nieumiejętne zarządzanie negatywnością mniejszości narodowych może prowadzić do odśrodkowego rozkładu państwa, którego doświadczyły przedwojenne Austro-Węgry<sup>177</sup>, niebędące w stanie „wchłonąć siłą” podbijanych nacji<sup>178</sup>. Polak dowodził, że nacje te są szczególnie niebezpieczne, gdy ich przedstawiciele stanowią istotną siłę polityczną w wielu krajach. Wywołują one wtedy „ostry odczyn”<sup>179</sup> w każdym z zainfekowanych ciał, tworząc sieć zarażeń w rodzaju epidemii. Według higienisty uniknięcie podobnych problemów wymagało zastosowania strategii zbliżonej do tej, którą Schmitt przypisywał Kościołowi katolickiemu. Rzeczpospolita powinna zagwarantować mniejszościom prawo do zachowania autonomii, by zdusić w zarodku potencjalną agresję ich przedstawicieli<sup>180</sup>. Słowem, należało przyjąć w siebie zagrożenie, nie unicestwiać jego charakteru, lecz wykorzystać częściową akceptację negatywności jako narzędzie wzmacniania ogółu. Zadaniu takiemu – dodałby Janiszewski – będzie w stanie podołać jedynie silny (płodny) podmiot zbiorowy.

Rozmiar *populacji* – to trzecia, najmniej związana z odpornością militarną, kwestia – miał być też istotny z uwagi na rozwój przemysłu i nauki<sup>181</sup>. Dla kraju – powiadał m.in. Janiszewski – nie może być obojętne „ile rąk ma do pracy” i „ile silić się będzie mózgow nad rozwiązywaniem niezliczonych zagadnień naukowych”<sup>182</sup>.

## Nie tylko ilość

Splot czynników militarnych, gospodarczych, „rasowych” i dyplomatycznych sprawiał, że Janiszewski, podobnie jak wielu ówczesnych higienistów, uznawał liczbę ludności za zmienną, która decyduje o kierunku rozwoju historii<sup>183</sup>. „Prężność populacyjna” miała stanowić najważniejszy, lecz nie jedyny, warunek dobrego funkcjonowania wspólnoty. Autor „Polskiej idei państwowej...” był również eugenikiem i choć – z powodów strategicznych – twierdził, że Polacy powinni stawiać raczej na ilość, to w jego tekstach pojawiały się też wskazówki

---

<sup>176</sup> Tamże.

<sup>177</sup> Tamże, s. 25.

<sup>178</sup> Podobny los – jak się okazało słusznie – Polak przepowiadał Czechosłowacji. Udział zradikalizowanej mniejszości niemieckiej w wywołaniu nazistowskiej agresji na Czechosłowację opisuje Piotr M. Majewski (zob. P. M. Majewski, *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*, Warszawa 2019).

<sup>179</sup> J. Polak, *O mniejszościach narodowych.*, dz. cyt., s. 46.

<sup>180</sup> Tamże, s. 50.

<sup>181</sup> Janiszewski zauważał, że stymulacja rozrodczości wśród ludzi inteligentnych zwiększa statystyczną szansę na wystąpienie jednostki wybitnej (zob. T. Janiszewski, *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego...*, dz. cyt., s. 11).

<sup>182</sup> Tenże, *Jakie znaczenie ma nasza ilość i nasza jakość*, dz. cyt., s. 6.

<sup>183</sup> Tamże.

dotyczące wpływania na jakość „materiału ludzkiego”<sup>184</sup>. Wysuwał on na przykład postulat redukcji potomstwa pochodzącego od „dysgeniczných” matek<sup>185</sup>. Realizacji tego celu mieli sprzyjać lekarze, którzy powinni jednocześnie zachęcać do posiadania potomstwa tych, których materiał genetyczny wydaje się lepszy<sup>186</sup>. W pierwszych dekadach XX wieku – oprócz rozmnażania się istot mniej wartościowych – do zjawisk „dysgeniczných” zaliczano również: emigrację (wyjeżdżają często elity<sup>187</sup>), wojny (giną najsilniejsi<sup>188</sup>), alkoholizm<sup>189</sup>, popularyzację antykoncepcji, prostytutkę<sup>190</sup> czy choroby zakaźne.

Pryzmat statystyki sprawiał, że obrona przed tymi zagrożeniami miała w sobie coś z mechanizmu *bezpieczeństwa*. Janiszewski nie marzył nawet o zupełnej likwidacji zjawisk patologiczných – celem była raczej optymalizacja ich oddziaływania na zasób energii pozostający do dyspozycji państwa. Zasadniczo problematyczna antykoncepcja miała być środkiem pożądanym o tyle, o ile stosowano ją w celach eugeniczných<sup>191</sup>. W kontekście chorób zakaźnych działania władzy powinny zaś zmierzać do osiągnięcia poziomu śmiertelności, który cechuje wyżej rozwinięte społeczeństwa<sup>192</sup>. Podobnie myśleli inni lekarze: Józef Polak wzywał na przykład do pójścia w ślady Niemiec, gdzie udało się zredukować liczbę zachorowań na ospę do wartości, która nie wpływa istotnie na kondycję ekonomiczną narodu<sup>193</sup>. Słowem, patologie były dopuszczalne o tyle, o ile wspólnota mogła zamortyzować ich negatywność.

## Historia choroby, czyli statystyczny katastrofizm

Przyglądając się podmiotowi zbiorowemu, o którego losy troszczyli się higieniści, łatwo zauważyć, że była to raczej *populacja* w ujęciu Foucaulta, niż ciało Lewiatana. Bytowi temu groził więc stopniowy rozkład, a nie nagłe, całkowite unicestwienie. Niebezpieczeństwo było stałe, a jego wszechobecne widmo mocno oddziaływało na wyobraźnię badaczy. W tym

---

<sup>184</sup> Dobrą syntezę dążeń eugeników stanowi *quasi*-nietzscheańskie wezwanie Janiszewskiego: „trzeba wyhodować inną rasę”. „Rasę”, która – dodawał higienista w innym miejscu – składałaby się ze „zdrowszych, lepszych i uczciwszych ludzi” (zob. tamże, s. 7; tenże, *Do czego powinien dążyć ruch ludowy?*, dz. cyt., s. 34).

<sup>185</sup> Tenże, *Właściwa statystyka zachorowalności: ogólny i biologiczny wskaźnik zdrowia*, dz. cyt., s. 10.

<sup>186</sup> Tenże, *Społeczne obowiązki stanu lekarskiego*, dz. cyt., s. 14.

<sup>187</sup> Tenże, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 5.

<sup>188</sup> Tenże, *Wojna obronna ze stanowiska eugeniki*, Warszawa 1932, s. 4.

<sup>189</sup> Tenże, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 32.

<sup>190</sup> H. Nusbaum, *Prostytucja ze stanowiska etyki społecznej*, Warszawa 1917, s. 11.

<sup>191</sup> T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 30.

<sup>192</sup> Tenże, *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego*, dz. cyt., s. 20.

<sup>193</sup> J. Polak, *Jak polepszyć zdrowie publiczne? Odczyt dla kółek rolniczych, spółek, kół macierzy itp.*, dz. cyt., s. 6.

kontekście istotny jest jeszcze jeden – związany ze statystyką – element światopoglądu higienistów. Mowa o charakterystycznym dla epoki rodzaju pesymizmu, trafnie niegdyś nazwanym „obsesją degeneracji”<sup>194</sup>. Lektura tekstów stanowiących objawy owej „obsesji” pozwoli rozszerzyć obraz problemów, z którymi zmagali się higieniści, poza – dominujące dotąd – kwestie demograficzne. W połączeniu z przytoczonymi już uwagami, złoży się ona na rekonstrukcję karty zdrowia (historii leczenia) narodu polskiego z końca XIX i początku XX wieku.

## **Wiek XIX**

Pierwszym przejawem polskiego katastrofizmu medycznego była dyskusja na temat domniemanego kryzysu „rasowego”, toczona przez polskich lekarzy i antropologów w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Dla „wyradzania się”, zepsucia czy rozkładu społeczeństwa znajdowano wtedy dwie grupy przyczyn. W obrębie pierwszej odnoszono się przede wszystkim do ekonomii, zwolennicy drugiej odwoływali się zaś do antropologii.

Na kartach tekstu inauguracyjnego serii głośnych artykułów w warszawskim „Głosie” Jan Ludwik Popławski nie potrafił jeszcze zdecydować, która z wspomnianych grup odgrywa w polskim przypadku istotniejszą rolę. Był jednak pewny, że przysłowiowa „czerstwość”<sup>195</sup> polskiego chłopca staje się powoli mitem. Zdaniem badacza Polacy stanowili najslabszy biologicznie element monarchii austriackiej. Pogląd ten znajdował potwierdzenie w badaniach, które przeprowadzano na mężczyznach kierowanych do służby wojskowej. Nadwiślańscy poborowi byli z niej zwalniani zdecydowanie częściej, niż pozostałe narody<sup>196</sup>. Co gorsza, statystyka wypadła najmniej korzystnie na terenach, które zamieszkiwał największy procent ludności rdzennie polskiej. Według Popławskiego polska „rasa” znajdowała się więc w poważnym zagrożeniu, a zagrożenie to miało charakter egzystencjalny. Autor ostrzegał, że Polacy mogą dołączyć do licznego grona wymarłych narodów, co – z perspektywy dziejów – nie byłoby niczym nadzwyczajnym. W pesymistycznych prognozach tkwił jednak załączek nadziei. XIX-wieczni Europejczycy mieli przewagę nad starożytnymi ludami, gdyż osiągnięcia nauki stworzyły im możliwość rozpoznania swojego położenia i dostrzeżenia przyczyn

---

<sup>194</sup> M. Gawin, *Rasa i nowoczesność...*, dz. cyt., s. 52.

<sup>195</sup> J. Popławski, *Ciekawe cyfry*, „Głos” 1886, nr 12, s. 180.

<sup>196</sup> Tamże.

degeneracji<sup>197</sup>. Teby były więc dziesiątkowane przez plagi, lecz posiadały narzędzia umożliwiające odkrycie prawdy na temat przyczyn zbliżającej się katastrofy. Optymizm poznawczy Popławskiego był jednak umiarkowany – publicysta przyznawał, że nie ma jeszcze pewności co do powodów „wyradzania się”. Istniały dwie hipotezy: degeneracja mogła wynikać z przyczyn ekonomicznych, które przekładały się na sposób żywienia i warunki higieniczne lub z immanentnej słabości polskiej „rasy”<sup>198</sup>.

W opublikowanym niedługo po „Ciekawych cyfrach” artykule „Smutne wnioski” badacz skłaniał się już wyraźnie ku tej drugiej opcji<sup>199</sup>. Tym razem obiektem jego badań była inna grupa społeczna (miejsce poborowych zajęli intelektualisci), lecz rezultat okazał się nie mniej alarmujący. Publicysta przekonywał, że na ziemiach polskich życie umysłowe kwitnie tylko tam, gdzie Polacy stanowią napływową mniejszość (tzn. na Kresach). Wybitni przedstawiciele wielkopolski czy małopolski są natomiast rzadkością. Stan ten miał wynikać z wyczerpania sił duchowych ludności zamieszkującej tereny „rdzennie” polskie oraz jej rzadkiego kontaktu z innymi narodami, których odmienność mogłaby zadziałać ożywczo na skostniałą „rasę” polską<sup>200</sup>. W roli stymulatorów biologicznego rozwoju Polaków autor widział między innymi Żydów. „Rasa” ta – ceniona przez Popławskiego bardzo nisko<sup>201</sup> – mogłaby jego zdaniem dać narodowi polskiemu zbawienny impuls, gdyby jej przedstawiciele mieszała się z rdzennymi Polakami<sup>202</sup>. Wiązało się to jednak z pewnym ryzykiem. Dwa lata później publicysta przestrzegał przed przyjęciem zbyt dużej dawki żydowskiej negatywności („produktu (...) zakażonego i wcale nie przystosowanego do spożycia”<sup>203</sup>), które miało prowadzić do „zżydzenia inteligencji”<sup>204</sup>.

Z każdym kolejnym tekstem Popławski był coraz mniej skłonny do uznania korelacji między biedą a zwyrodnieniem polskiej „rasy”. W artykule „Krzywa logika” wysuwał nawet tezę o szkodliwym – z punktu widzenia ogółu – wpływie poprawy kondycji materialnej ludu. Bogacenie się mogło bowiem prowadzić do wzrostu odsetka słabych noworodków, które

---

<sup>197</sup> Tamże, s. 181.

<sup>198</sup> Tamże.

<sup>199</sup> Tenże, *Smutne wnioski*, „Głos” 1887, nr 4, s. 49.

<sup>200</sup> Tamże, s. 50.

<sup>201</sup> Tenże, *Antysemityzm wśród inteligencji*, „Głos” 1889, nr 44, ss. 547-548.

<sup>202</sup> Tenże, *W ważnej sprawie*, „Głos” 1887, nr 9, s. 129.

<sup>203</sup> Tenże, *Antysemityzm wśród inteligencji*, dz. cyt., s. 548.

<sup>204</sup> Tamże.

przeżyją i przekażą swoje geny kolejnym pokoleniom<sup>205</sup>. Przyglądając się podobnym argumentom, w dość naturalny sposób zbliżamy się do rozpoznania Esposita. W kontekście idei włoskiego filozofa interesujące wydają się przede wszystkim dwie kwestie. Po pierwsze, przekonanie, że włączenie zdegenerowanych genów żydowskich do – równie zdegenerowanej – „rasy” polskiej może ją wzmocnić. Po drugie, pogląd, zgodnie z którym śmierć niektórych elementów podmiotu zbiorowego (słabych noworodków) przyczynia się do jego wzmocnienia. Według publicysty w ciele wspólnoty istniały zatem pewne elementy, które należało uznać za „patogeny”. Jedne z nich (Żydzi) mogły zostać potraktowane jako genetyczna szczepionka, inne zaś (słabe noworodki) powinny zwyczajnie umrzeć.

W polemikę z autorem „Smutnych wniosków” wszedł między innymi Jan Wścieklica. Podczas lektury jego książki warto zwrócić uwagę na wykazywaną przez autora (a charakterystyczną również dla tekstów powstałych po I wojnie światowej) świadomość powiązania między kwestiami militarnymi i medycznymi. Wścieklica zauważał, że obowiązkowa służba wojskowa bardzo korzystnie oddziałuje na zakres danych dotyczących stanu zdrowia ludności<sup>206</sup>. Istnienie wojska sprzyja zatem nie tylko obronie politycznego bytu państwa, lecz także trosce o dobrostan biologiczny narodu<sup>207</sup>. Uwagi badacza na temat degeneracji Polaków wydają się z dzisiejszego punktu widzenia bardziej przekonujące niż tezy Popławskiego. Na tytułowe pytanie „Czy się wyradzamy?” Wścieklica nie odpowiadał wprawdzie przecząco, lecz stanowczo protestował przeciwko powiązaniu tego faktu z jakąś inherentną cechą „rasy” polskiej. Jego zdaniem różnice pomiędzy średnimi parametrami rekrutów wywodzących się z różnych narodów nie wynikają ze słabości lub siły poszczególnych „ras”, lecz z „warunków bytu”<sup>208</sup>. Mieszkańcy Galicji, którym przyglądał się Popławski, żywili się zwyczajnie dwa razy gorzej od tych z Królestwa Kongresowego, a trzy razy gorzej niż Francuzi<sup>209</sup>.

W podobny sposób do sprawy podchodziła Zofia Dalińska-Golińska. Badaczka wiązała widmo degeneracji z rozwojem kapitalizmu, którego konsekwencją miał być nadmiar pracy i

---

<sup>205</sup> Tenże, *Krzywa logika*, „Głos” 1887, nr 38, s. 594.

<sup>206</sup> J. Wścieklica, *Czy się wyradzamy?*, Warszawa 1888, s. 1.

<sup>207</sup> Z tezą tą nie zgodziłby się Mieczysław Naramowski, który przekonywał, że służba wojskowa ma charakter dysgeniczny (zob. M. Naramowski, *Eugenika a wojsko*, „Zagadnienia Rasy” 1934, nr 1).

<sup>208</sup> J. Wścieklica, *Czy się wyradzamy?*, dz. cyt., s. 9.

<sup>209</sup> Tamże, s. 11.

głód<sup>210</sup>. Jej rozważania stanowiły przy okazji protest przeciwko idei biologicznego nadczłowieka. Wierna dekadenskiemu duchowi czasów autorka twierdziła, że bardziej prawdopodobny jest ruch w dół, to znaczy degradacja gatunku. Należało zatem porzucić filozoficzne mrzonki i skupić się na tym, by zapobiec „obniżeniu obecnego typu”<sup>211</sup>.

Powiązanie kapitalizmu z nędzą bardzo często eksplorowali publicyści inspirowani myślą socjalistyczną. W 1890 roku Ludwik Krzywicki zwracał uwagę na korelację między rozwojem środków produkcji a śmiertelnością noworodków. Jego zdaniem liczba „fabrykantek aniołków” (tak publicysta nazywał kobiety dokonujące aborcji) zwiększa się wraz z liczbą manufaktur sukien i płótna<sup>212</sup>. Potwierdzeniem tych tez miały być dane z szybciej modernizującej się Francji, gdzie śmiertelność dzieci z nieprawego łoża wynosiła nawet 90%. Każda nowa fabryka – konstatował autor – sprowadza do miasta rozkład dotychczasowego ładu społecznego<sup>213</sup>.

Widmo wyludnienia<sup>214</sup>, końca świata<sup>215</sup> czy choroby wieku<sup>216</sup> dostrzegano często właśnie przez pryzmat tekstów francuskich lub na podstawie danych pochodzących z Loary. Postępował tak między innymi Józef Siemieniecki<sup>217</sup>, któremu świat jawił się jako „miotający się konwulsyjnie trup”<sup>218</sup>, pogrążony w ciemnościach i niezdolny do dostrzeżenia gwiazdy przewodniej<sup>219</sup> mogącej wyprowadzić go z kryzysu. Zdaniem publicysty przyczyną owego kryzysu była arystokracja finansowa świata – przede wszystkim zaś Żydzi, którzy stanowili oddzielny, niezasymilowany element wielu państw<sup>220</sup>. Mniejszość ta miała być tym bardziej groźna, że wchodziła zwykle w układy z wrogami zewnętrznymi<sup>221</sup>. Józef Laskowski zwracał z kolei uwagę na psychologiczny aspekt przemian ekonomicznych. Według publicysty u swego

---

<sup>210</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Teoretyczne podstawy polityki społecznej w XIX stuleciu*, Warszawa 1906, s. 58.

<sup>211</sup> Tamże.

<sup>212</sup> K.R. Żywicki (L. Krzywicki), *Kto winien?*, „Prawda” 1890, nr 10, s. 111.

<sup>213</sup> Tamże, s. 112.

<sup>214</sup> A. Łętowski, *Widmo wyludnienia*, dz. cyt., s. 299.

<sup>215</sup> J.H. Siemieniecki, *Koniec świata*, dz. cyt., ss. 217-218.

<sup>216</sup> J. Laskowski, *Choroba wieku*, „Głos” 1889, nr 44, s. 551.

<sup>217</sup> Siemieniecki referował zwykle teksty francuskich antysemitów, co miało najpewniej służyć kamuflowaniu własnych uprzedzeń. Strategia ta nie była do końca skuteczna – autor wyrażał aprobatę dla tez zachodnich radykałów na tyle wyraźnie, że jego publikacje budziły sprzeciw nawet wśród zwolenników ideologii narodowej (zob. G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego*, Warszawa 2009, ss. 55-56).

<sup>218</sup> J.H. Siemieniecki, *Koniec świata*, dz. cyt., 218.

<sup>219</sup> Tamże.

<sup>220</sup> Tenże, *Z obcego świata XLI*, „Głos” 1888, nr 49, s. 598.

<sup>221</sup> Tenże, *Koniec świata*, dz. cyt., 218.



zarania kapitalizm oferował nowe możliwości i pozwalał marzyć o wielkich sukcesach, lecz marzenia te przeradzały się łatwo w niespełnione ambicje<sup>222</sup>. Nadmierne aspiracje, w połączeniu z brakiem oparcia w metafizyce, sprawiały natomiast, że jednostki pogrążały się w coraz większej dekadencji<sup>223</sup>. Wszystko to doprowadziło autora do analogii z epoką upadku Cesarstwa Rzymskiego, a analogia ta pozwoliła mu zadać – istotne dla całej niniejszej pracy – pytanie o to, skąd przyjdą „nowi barbarzyńcy”<sup>224</sup>. W opinii publicysty nie trzeba było ich szukać poza ciałem zbiorowym – działali oni od dawna w jego wnętrzu. Tym razem w roli „patogenów” nie występowali jednak Żydzi, lecz inteligencja – ludzie pozbawieni woli, którzy transmitowali rozkład w głąb kolektywnego ciała. I tu, podobnie jak w antysemickich rozważaniach Siemienieckiego, pojawia się idea wroga wewnętrznego, który degeneruje współtworzone przez siebie ciało.

W ramach XIX-wiecznego dyskursu dekadenco-medycznego spierano się przede wszystkim o przyczyny kryzysu. Wyjaśniając je, badacze odwoływali się do dyskursu *rasowego*, antymodernizacyjnego lub osiągnięć antropologii. W jednym byli jednak zwykle zgodni: wspólnota jest w niebezpieczeństwie i wymaga natychmiastowej obrony.

### **30 lat później – Zjazd w sprawie wyludnienia kraju**

Przekonanie o narastającym kryzysie przetrwało do czasów, na które przypada długotrwałe *akme* działalności pisarskiej Janiszewskiego. On sam również nie stronił od katastroficznych wizji. Podsumowując sytuację polskiej ludności w 1923 roku, ocenił na przykład, że zagrożenie, wynikające z ówczesnego stanu *populacji*, jest większe od tego, z którym Rzeczpospolita miała do czynienia w chwili, gdy bolszewicy dochodzili do granic Warszawy<sup>225</sup>. Na kartach projektu utworzenia Ministerstwa Zdrowia czytamy z kolei, że w drugiej dekadzie XX wieku poziom troski o materiał ludzki jest niższy, niż w czasach niewolnictwa<sup>226</sup>. W przypadku Rzeczpospolitej przyczyną degeneracji miała być też długotrwała niewola, która zepsuła naród pod względem fizycznym i moralnym. Największym zagrożeniem pozostawało jednak wyludnienie kraju. W czasie, gdy statystyczna Polka była

---

<sup>222</sup> J. Laskowski, *Choroba wieku*, dz. cyt., s. 551.

<sup>223</sup> Tamże, s. 552.

<sup>224</sup> Tamże.

<sup>225</sup> T. Janiszewski, *Do czego powinien dążyć ruch ludowy?*, dz. cyt., s. 33.

<sup>226</sup> Tenże, *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego...*, dz. cyt., s. 7.

matką czwórki dzieci<sup>227</sup>, a liczba urodzeń dwukrotnie przewyższała liczbę zgonów<sup>228</sup>, badacz przekonywał, że brak stymulacji płodności może doprowadzić do zagłady polskiego narodu<sup>229</sup>, a nawet całej zachodniej cywilizacji<sup>230</sup>. Oba warianty biologicznej apokalipsy miały być rezultatem postępującej emancypacji kobiet i egoizmu jednostek, nie biorących pod uwagę interesu wspólnoty. Upredzając nieco późniejsze rozważania, można powiedzieć, że wizja przyszłości roztaczana przez Janiszewskiego miała w sobie coś z fantazji literackich, w których rewolucja bolszewicka przebijała się przez polski „kordon sanitarny”. I tu porażka projektu politycznego wiązała się z krokiem wstecz na drodze ewolucji społecznej:

(...) niektóre narody europejskie – wieszczyl higienista – zamienią się chyba na hordy bandyckie, które będą w przyszłości tępione przez murzynów afrykańskich lub ludy azjatyckie i też same ludy uważane obecnie niesłusznie za dzikie, będą uczyły Europę etyki i przyzwoitego postępowania w stosunkach międzynarodowych<sup>231</sup>.

Z uwagi na problemowy charakter tekstów Janiszewskiego, podobne wizje pojawiały się w jego publikacjach dość rzadko. Zwykle nie były one głównym tematem rozważań, lecz efektownymi wzmiankami ginącymi wśród szczegółowych analiz. Zdecydowanie bogatszy obraz medycznego katastrofizmu z czasów narodzin II RP wyłania się z referatów przedstawionych na pierwszym „Zjeździe w sprawie wyludnienia kraju”. Konferencja została zorganizowana w dniach 1-3 listopada 1918 roku, a więc niedługo przed formalnym zawiązaniem II Rzeczypospolitej. Obrady prowadzono w trzech sekcjach: 1) walki z niedomaganiem spowodowanymi przez wojnę; 2) walki z chorobami wenerycznymi i nierządem; 3) opieki nad matkami i dziećmi oraz walki z rozmyślnym ograniczaniem potomstwa<sup>232</sup>. Prezesem komitetu organizacyjnego był cytowany już Ludwik Krzywicki<sup>233</sup>, a spotkanie zgromadziło czołówkę polskich higienistów. Wśród zaproszonych znaleźli się Witold Chodźko, Leon Wernic, Tomasz Janiszewski czy Józef Jaworski<sup>234</sup>.

---

<sup>227</sup> T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 8.

<sup>228</sup> *Historia polski w liczbach*, Warszawa 1994, s. 181.

<sup>229</sup> T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 19.

<sup>230</sup> Tamże, s. 12.

<sup>231</sup> Tamże, s. 24.

<sup>232</sup> *Zjazd w sprawie wyludnienia kraju*, „Walka o zdrowie” 1918, nr 8, ss. 327-331.

<sup>233</sup> *Sprawozdanie ze Zjazdu*, „Zagadnienia rasy” 1919, nr 3, ss. 14-15.

<sup>234</sup> Dotarcie do treści wystąpień wygłoszonych podczas zjazdu jest o tyle łatwe, że teksty referatów były publikowane w „Zagadnieniach Rasy”. Pierwsze z nich pojawiły się w numerze trzecim (1919), ostatni w jedenastym (1921).

Klimat czasów, w których odbyło się warszawskie spotkanie, doskonale oddaje tekst Jana Polaka, wydrukowany kilka miesięcy wcześniej na łamach „Zdrowia”. W pierwszych zdaniach publikacji poświęconej kondycji ówczesnej stolicy higienista ostrzegął:

Fakta, które tu wyłuszczyć zamierzam, są tak wymowne swą grozą, że obraz Orcagna zdobiący ściany gmachu cmentarnego w Pizie, zatytułowany triumfem śmierci byłby dziś najwłaściwszą dekoracją tej sali<sup>235</sup>.

Poetycki obraz uzupełniały suche statystyki: od 1915 roku liczba narodzin w Warszawie zmniejszyła się trzykrotnie, podwoiła się liczba zgonów, dwukrotnie obfitsze żniwo zbierały choroby serca i „uwiad starczy”, a epidemie nękały populację ze stukrotnie większą siłą. Wszystko to sprawiło, że liczba warszawiaków zmniejszyła się pierwszy raz od 35 lat, a więc od momentu, w którym zaczęto prowadzić regularne statystyki.

Organizatorzy i prelegenci „Zjazdu w sprawie wyludnienia kraju” znali z pewnością dane przedstawiane przez Polaka, „triumf śmierci” obserwowali zaś nie tylko w stolicy, lecz także w całym, podnoszącym się po wojennej zawierusze, kraju. Zdaniem higienistów kryzys ten mógł mieć olbrzymie znaczenie polityczne. Jedni, bardziej ostrożni, twierdzili, że spadek liczby ludności wpłynie negatywnie na pozycję startową Polaków w przyszłym „współzawodnictwie narodów”<sup>236</sup>, inni – radykalniejsi – dostrzegali nawet widmo zniknięcia narodu z powodu ograniczania potomstwa<sup>237</sup>. Odmienna była jednak tylko ocena skali zagrożenia – przekonanie, że odradzająca się *populacja* jest w niebezpieczeństwie, stanowiło natomiast nieodłączny element światopoglądu prelegentów. Ich zdaniem niebezpieczeństwo to wiązało się przede wszystkim z: 1) chorobami wenerycznymi; 2) zmianami kulturowymi, które zmierzały do poprawy sytuacji kobiet; 3) nieodpowiednimi warunkami pracy kobiet; 4) racjonalizacją życia w wyższych warstwach społecznych; 5) spadkiem naturalnej odporności na zwyrodnienia; 6) działalnością grup o charakterze ideologicznym, które nawoływały do ograniczenia liczby potomstwa; 7) złą kondycją ludności wiejskiej. Poniżej przedstawiam krótką charakterystykę wymienionych zagrożeń.

---

<sup>235</sup> J. Polak, *Obraz zdrowia stolicy naszej*, dz. cyt., s. 28.

<sup>236</sup> W. Wesołowski, *Czynniki wyludniające i stanowisko wśród nich chorób wenerycznych (I)*, dz. cyt., s. 4.

<sup>237</sup> S. Kramsztyk, *Drogi i widoki walki z ograniczaniem potomstwa (II)*, „Zagadnienia rasy” 1921, nr 10, s. 12.

1) Rozprzestrzenianie się chorób wenerycznych uznawano za problem o kluczowym znaczeniu dla przyszłości polskiego narodu<sup>238</sup>. Szczególnie istotnym, a przy tym – choćby ze względu na skalę – trudnym do zneutralizowania, zagrożeniem byli żołnierze powracający z frontu. W jednym z tekstów czytamy:

(...) nie trzeba udowadniać, jak wpływają stosunki wojenne na rozwój chorób płciowych, bo to jest powszechnie wiadome – wiemy dobrze, że ilość przypadków tych chorób znacznie się zwiększyła podczas wojny. O ileż gorzej będzie, gdy powrócą zakażeni do domów – i jeżeli nie będą pod żadną kontrolą<sup>239</sup>.

Drugim problemem była prostytutka, w tym – rozprzestrzeniająca się w czasie wojny a nieznana wcześniej – prostytutka wiejska<sup>240</sup>. Walkę z tymi zagrożeniami zamierzano prowadzić na kilku frontach. Wśród proponowanych rozwiązań znajdowały się postulaty dotyczące organizacji pomocy w znajdowaniu pracy, wspierania jadłodajni dla młodych kobiet<sup>241</sup> czy obowiązkowych badań dla weteranów wojennych. Wspominano również o potrzebie uświadamiania ludności o zagrożeniach wynikających z rozprzestrzeniania się chorób płciowych. Proces ten ułatwiać miała współpraca z duchownymi i nauczycielami<sup>242</sup>. Pojawiały się też bardziej kontrowersyjne pomysły. Franciszek Krzysztalowicz (krakowski wenerolog) proponował, by zawarcie małżeństwa przez mężczyznę było możliwe tylko po przedstawieniu wyników odpowiednich badań<sup>243</sup>, Jan Nowodworski wzywał do położenia kresu „zbrodniczym związkom małżeńskim zawierany przez chorych wenerycznych”<sup>244</sup>, a podczas obrad sekcji zajmującej się chorobami wenerycznymi wnoszono postulat objęcia zarażonych obowiązkowym leczeniem<sup>245</sup>.

2) Porównując sytuację w różnych zakątkach świata, Wacław Wesołowski alarmował:

---

<sup>238</sup> F. Krzysztalowicz, *Metody walki z chorobami wenerycznymi*, „Zagadnienia rasy” 1919, nr 4, s. 1.

<sup>239</sup> Tamże, s. 6.

<sup>240</sup> L. Wiśniewski, *Wpływ wojny obecnej na stan ludu wiejskiego*, dz. cyt., ss. 9-10.

<sup>241</sup> S. Rygier-Cękańska, *Samobrona społeczeństwa walki z nieładem*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 9, ss. 6-7.

<sup>242</sup> O. Steinborn, *Wnioski w sprawie zwalczania chorób płciowych*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 9, s. 9.

<sup>243</sup> F. Krzysztalowicz, *Metody walki z chorobami wenerycznymi*, dz. cyt., s. 6.

<sup>244</sup> J. Nowodworski, *Ochrona prawna małżeństwa – dezyderaty prawodawcze*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 9, s. 3.

<sup>245</sup> O. Steinborn, *Wnioski w sprawie zwalczania chorób płciowych*, dz. cyt., ss. 8-9.

U tych narodów i w tych warstwach ludności, w których stanowisko społeczne kobiety stoi najwyżej, dzieci rodzi się najmniej (...) Stan rzeczy wprost przeciwny spotykamy w Chinach: minimalne prawa kobiety i maksymalne liczby urodzeń<sup>246</sup>.

Poprawa losu ponad połowy populacji mogła zatem ograniczać potencjał rozrodczy kraju, stanowiąc zagrożenie dla wspólnych zasobów. Decydując się na wąską, militarno-produkcyjną perspektywę, Wesołowski nie mógł dostrzec korzyści wynikających ze zwiększenia partycypacji kobiet w życiu społecznym. Wspólnota, której chciał strzec, była bowiem grupą ciał pojmowanych jako zasób, a nie – powiedzmy – emancypujących się spod kulturowej opresji podmiotów politycznych.

3) Liczba zatrudnionych kobiet wzrastała wraz z ewolucją ich roli społecznej, a warunki, w jakich pracowały, mogły być zagrożeniem dla *populacji*. Zdaniem Franciszka Sokala należało w związku z tym wprowadzić regulacje, które będą uwzględniały mniejszą siłę fizyczną kobiet oraz fakt, iż poza obowiązkami zawodowymi sprawują one zwykle opiekę nad dziećmi. Zmiany te miały sprzyjać „prawidłowemu rozwojowi przyszłych pokoleń w narodzie”<sup>247</sup>. W podobnym tonie wypowiadał się Zygmunt Zakrzewski, który wspominał o szczególnej wadze opieki poporodowej. Według publicysty „Zagadnień rasy” szybki powrót kobiet do obowiązków zawodowych był w dwójnasób szkodliwy dla *populacji*: obniżał wartość oferowanej przez nie pracy, a także ich potencjał rozrodczy<sup>248</sup>.

4) „Prężność populacyjna” miała być ograniczana również przez racjonalizację życia w wyższych warstwach społecznych. Racjonalizacja ta mogła owocować dwoma niebezpiecznymi zjawiskami. Pierwszym z nich było słabnięcie wpływu Kościoła katolickiego<sup>249</sup>, który oferował doskonałe – z punktu widzenia kolektywu – ramy dla seksualności jednostek. Mowa przede wszystkim o zakazie stosowania antykoncepcji, wyraźnym preferowaniu związków monogamicznych oraz przekonaniu, że celem małżeństwa jest posiadanie potomstwa. W wyniku „racjonalizacji” ustępowała więc tama, która regulowała życie płciowe Polaków.

---

<sup>246</sup> W. Wesołowski, *Czynniki wyludniające i stanowisko wśród nich chorób wenerycznych (II)*, „Zagadnienia Rasy” 1919, nr 4, s. 10.

<sup>247</sup> F. Sokal, *Ochrona pracy kobiet*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 7, ss. 1-2.

<sup>248</sup> Z. Zakrzewski, *Walka ze zwyrodnieniem*, „Zagadnienia rasy” 1921, nr 11, ss. 3-4.

<sup>249</sup> S. Kramsztyk, *Drogi i widoki walki z ograniczaniem potomstwa (I)*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 9 ss. 12-13.

Proces ten – to druga kwestia – skutkowałam również tłumieniem naturalnych instynktów. Bogacący się ludzie zmierzali do rozmyślnego planowania potomstwa – kalkulacja wypierała pierwotny popęd do posiadania jak największej liczby dzieci. W połączeniu z pragnieniem życia na coraz wyższym poziomie skutkowało to rozkwitem zjawiska, które Stanisław Kramsztyk nazwał „indywidualizmem altruistycznym”<sup>250</sup>. Altruizm ten objawiał się chęcią zapewnienia jak najlepszych warunków własnemu potomstwu, co wymagało ograniczenia jego liczby. Ludzie kierujący się takimi pobudkami zaprzeczali podstawowym zasadom etosu higienistycznego, traktując życie seksualne jako środek służący realizowaniu rodzinnego czy osobistego szczęścia, a nie narzędzie do multiplikowania siły wspólnoty. Ograniczenie liczby dzieci z myślą o przyszłości rodziny można rzecz jasna potraktować jako pewnego rodzaju poświęcenie – ofiara ta była jednak składana na nieodpowiednim ołtarzu. Dla higienistów rezygnacja z posiadania potomstwa mogła być bowiem wartościowa tylko wtedy, gdy wynikała z troski o przyszłość *populacji*, tzn. gdy istniało uzasadnione podejrzenie, że potomstwo to okaże się „dysgeniczne”.

Wśród propozycji rozwiązań problemów związanych z racjonalizacją życia płciowego pojawiał się postulat zwiększenia wynagrodzeń proporcjonalnie do liczby posiadanego potomstwa<sup>251</sup> oraz – rodzący pewne skojarzenia z ideami Esposita – pomysł opodatkowania osób bezdzietnych<sup>252</sup>. Jego autor zakładał najwyraźniej, że współtworzenie *communitas* pociąga za sobą obowiązek realizacji pewnego seksualnego *munus*, czyli dostarczania wspólnocie kolejnych członków. Zwolnienie z tego obowiązku (immunitet) wymagało zapłaty sumy, stanowiącej rekompensatę za brak aktualizacji własnego potencjału biologicznego. Pozyskane w ten sposób środki miały zostać spożytkowane między innymi na poprawę warunków socjalnych dla rodzin wielodzietnych. Podatek od bezdzietności występował tu zatem w funkcji zbliżonej do „główszczyzny”. Tym razem byłaby ona wypłacana nie jako zadośćuczynienie za ubytek w obrębie już istniejącej siły roboczej, lecz jako opłata za odmowę udziału w kreowaniu wspólnych zasobów.

5) Zygmunt Zakrzewski zauważał spadek naturalnej odporności na zwyrodnienia w obrębie całej nowoczesnej kultury europejskiej. Dla kontrastu prelegent wspominał o narodach

---

<sup>250</sup> Tenże, *Drogi i widoki walki z ograniczaniem potomstwa (II)*, dz. cyt., s. 11.

<sup>251</sup> S. Anteck, *W sprawie opieki nad ciężarnymi i rodzającymi*, „Zagadnienia rasy” 1921, nr 10, s. 2.

<sup>252</sup> Tamże.

starożytnych i współczesnych mu krajach azjatyckich, w których odporność ta miała być szczególnie wyczulona:

W Chinach za czasów Konfucjusza tracono nie tylko samego przestępcę, lecz również wszystkich członków jego rodziny. To samo dokonano w końcu ubiegłego stulecia ze wszystkimi członkami rodziny zabójcy ministra Korei Kimmokun'a. Najwidoczniej uważano, że pewne zarodki zbrodnicze muszą tkwić również w płazmie zarodkowej (...) krewnych przestępcy. Instynktownie odgadywano prawdę, którą później ustaliły odkrycia Mendla<sup>253</sup>.

W Europie początku XX wieku kara śmierci była zaś stosowana rzadko – najczęściej zastępowano ją osadzeniem zbrodniarza w więzieniu, a po odsiadce przestępca mógł bez żadnych ograniczeń wchodzić w związki małżeńskie i płodzić dzieci. Według Zakrzewskiego był to dowód na to, że – mimo szybkiego rozwoju wiedzy medycznej – społeczeństwa Zachodu pogrążyły się w sentymentach, które nie pozwalają im skutecznie bronić własnego bytu<sup>254</sup>. Błąd miał polegać przede wszystkim na tolerowaniu istnienia zbrodniczej, destrukcyjnej i samoreprodukującej się *rasy*. Słowem, „by żyć, trzeba zabijać”, a współczesne autorowi narody europejskie zatraciły tę zdolność.

6) Wrogami *populacji* były także rozmaite grupy o charakterze ideologicznym, których działanie zmierzało do „destrukcji i zniszczenia zdrowego i normalnego popędu rozrodczego”<sup>255</sup>. Grupy te miały się składać nie tylko z zwolenników neomaltuzjanizmu, ale też wyznawców „kultu wolnej miłości i ciała” oraz „humanizmu integralnego”<sup>256</sup>. Działalność tych podmiotów stanowiła wewnętrzną przeszkodę, utrudniającą budowę silnej wspólnoty. Były one zatem drugą – po *rasi* zdegenerowanych przestępców – siłą, która rozkładała społeczeństwo od środka.

7) Zgromadzeni na zjeździe zauważali, że ludność wiejska poniosła ogromne straty w wyniku starć zbrojnych. Zdaniem Ludwika Wiśniewskiego wojna obnażyła chciwość „polskiego chłopca”, a cecha ta przyczyniła się do powstania jeszcze dotkliwszych szkód zdrowotnych:

---

<sup>253</sup> Z. Zakrzewski, *Walka ze zwyrodnieniem*, dz. cyt., s. 7.

<sup>254</sup> Tamże, ss. 7-8.

<sup>255</sup> J. Nowodworski, *Ochrona prawna małżeństwa – dezyderaty prawodawcze*, dz. cyt., s. 2.

<sup>256</sup> Tamże.

Włóścianin – powiada higienista – nie mogąc oprzeć się pokusie, jaką stanowią bardzo wysokie ceny na żywność, a chcąc zdobyć jak najwięcej gotówki, której dziś potrzebuje na zapłacenie wysokich podatków, na kupno drogiej odzieży, obuwia i innych przedmiotów, których sam nie wytwarza, a które musi nabywać – literalnie odejmuje sobie i dzieciom od ust i spienięża, co tylko może<sup>257</sup>.

Kondycja zdrowotna chłopów była o tyle istotna, że wśród postulatów podnoszonych w trakcie obrad pojawiały się – obecne również w tekstach Janiszewskiego<sup>258</sup> – apele o oparcie odbudowy Polski na cechujących się dużą dzietnością włóścianach<sup>259</sup>.

Z perspektywy higienistów sytuacja biologiczna polskiego narodu w przededniu odzyskania niepodległości była zatem ze wszech miar kryzysowa. Sens walki z tym kryzysem rozumiano zaś tak szeroko, jak to tylko możliwe. Lekarze – to słowa Stefanii Rygier-Cękałskiej – mieli brać udział w „odwiecznej wojnie Ormuzda z Arymanem”<sup>260</sup>. Troska o zdrowie, patriotyczna etyka zachowań seksualnych czy zapobieganie epidemiom stawały się więc elementem kosmicznego starcia dobra ze złem. Prelegenci utożsamiali się z mądrym i dobrym Ormuzdem lub – by odwołać się do innego zestawu pojęć – *katechonem*, pragnącym uchronić *populację* przed nadejściem anomii.

Nie twierdzę, że poczucie kryzysu towarzyszące przywoływanym autorom jest czymś szczególnie wyjątkowym. Przeciwnie – wydaje się, że jest to zjawisko zwyczajne, a w każdym razie cykliczne. W tym przypadku ważne jest raczej „jak” oczekiwanej katastrofy – jej charakter. Dla wzmocnienia ostrości spojrzenia warto porównać uwagi higienistów z inną, ponad sto lat wcześniejszą, narracją kryzysową. W 1765 roku na łamach „Monitora” Ignacy Krasicki pisał:

Polska jest w tak nędznym stanie jak żadne państwo w Europie, nie ma bowiem ani wojska podług obszerności kraju, ani skarbu na utrzymanie onegoż, ani pieniędzy własnych (...) handle jej niewiele warte, a bardziej szkodliwe niż pożyteczne. Kunszt mistrzów i rzemieślników po miastach mało, umiejętności i nauki jeszcze nie są w cenie (...). Tego gdym przyczyny dochodził, niedługom pracowałem bom wkrótce na źródło trafił, z którego wszystko złe wypływa. To źródło nie inne jest, jeno samaż rozwiązała i wyuzdana wolność<sup>261</sup>.

---

<sup>257</sup> L. Wiśniewski, *Wpływ wojny obecnej na stan ludu wiejskiego*, dz. cyt., s. 7.

<sup>258</sup> T. Janiszewski, *Do czego powinien dążyć ruch ludowy?*, dz. cyt., s. 3.

<sup>259</sup> Z. Kramsztyk, *Drogi i widoki walki z ograniczaniem potomstwa (II)*, dz. cyt., s. 13.

<sup>260</sup> S. Rygier-Cękałska, *Samobrona społeczeństwa walki z nieładem*, dz. cyt., s. 7.

<sup>261</sup> Cyt. za: J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji potrzebują Polacy*, dz. cyt., s. 31.



Przede wszystkim – ani słowa o ciele, ani słowa o materiale ludzkim, który i wtedy stanowił przecież budulec armii czy cechów rzemieślniczych. Przyczyną rozkładu miała być nadmierna wolność, to znaczy – zgodnie z interpretacją Jerzego Jedlickiego<sup>262</sup> – brak odpowiednich regulacji prawnych. Lepsze urzędnicy legislacyjny i docenienie nauki pozwoliłyby zapewne rozwiązać większość problemów. Krasicki reprezentował więc podejście prawnicze i racjonalne. Niepowodzenie, o którym wspominał, było klęską Kantowskiego projektu państwa jako „zorganizowania pewnej liczby istot rozumnych”<sup>263</sup> w sposób, który amortyzuje grę interesów. Higienicy myśleli natomiast o ciałach, a nie o prawach. Jeśli wpływali na legislację, to w celu wytwarzania organizmów, a nie tylko racjonalnego układania relacji między nimi. W związku z tym degeneracja wspólnoty była dla nich rozkładem w sensie biologicznym, a nie klęską rozumu<sup>264</sup>.

\*

Myślę, że podsumowanie diagnoz higienistów można przeprowadzić w odniesieniu do dwu interpretacji figury *katechona*. Po pierwsze, posługując się statystyką, zmierzali oni do przekształcenia wielości poszczególnych ciał w jedno kolektywne *corpus*. W tym kontekście autorzy omawianych tekstów byłiby władzą katechontyczną w sensie, który nadawał temu pojęciu Roberto Esposito. Po drugie, co ujawnia się najlepiej na przykładzie dyskursu katastroficznego, polscy lekarze przedstawiali swoje działania jako odpieranie lub opóźnianie nadejścia zbliżającej się apokalipsy. Pretendowali więc do roli *katechona* w ujęciu zbliżonym do interpretacji Carla Schmitta

## **Rozdział II: Jednostka a kolektyw**

„Bogactwo narodu – pisał Janiszewski w 1916 roku – polega na jego wytwórczych siłach, a z tych najważniejszą jest człowiek”<sup>265</sup>. Zdanie to – powtarzane przez higienistę w rozmaitych wariantach – można bez większego ryzyka uznać za jedną z jego życiowych dewiz.

---

<sup>262</sup> Tamże.

<sup>263</sup> I. Kant, *Ku wieczystemu pokojowi*, [w:] tegoż, *Dziela zebrane t. VI: Pisma po roku 1781*, przeł. Translatorium filozofii niemieckiej Instytutu Filozofii UMK, Translatorium filozofii niemieckiej Instytutu Filozofii UW-M, Toruń 2012, s. 355.

<sup>264</sup> Nie chcę przez to powiedzieć, że idee higienistów były antyświeceniowe. Wręcz przeciwnie, powstawały one na gruncie sekularyzacji czy rozwoju nauki, a więc również osiągnięć oświecenia.

<sup>265</sup> T. Janiszewski, *O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju: odczyt wygłoszony w dniu 29 maja 1916 r. na posiedzeniu Rady oraz członków Towarzystwa Hygienicznego Warszawskiego*, Warszawa 1916, s. 6.

W sposób charakterystyczny dla autora splatają się tu zainteresowania zdrowiem oraz ekonomią. Symptomatyczna wydaje się też forma, w jakiej występuje rzeczownik „człowiek” – pozorna liczba pojedyncza skrywa mnogość istnień roztopiających się w statystycznej masie. W zgodnej opinii higienistów taki właśnie dialektyczny ruch między szczegółem (człowiekiem, pacjentem) a ogółem (*populacją*) powinien wyznaczać rytm obrony przed biologicznym rozkładem narodu. Najważniejszym przejawem owej dialektyki był wytwarzany przez lekarzy reżim konfesyjny, który nakazywał filtrowanie relacji z własnym ciałem przez pryzmat dobra wspólnoty.

Pierwszym krokiem do ustanowienia tego reżimu musiała być zmiana podejścia medyków. Zdaniem Janiszewskiego właściwie rozumiejący swoją misję lekarz powinien postrzegać pacjenta jako „cząstkę (...) zbiorowości tworzącej społeczeństwo, naród lub państwo”, a nie „jednostkę w znaczeniu skrajnego indywidualizmu”<sup>266</sup>. Następnie perspektywę tę należało zaszczepiać w umysłach poszczególnych elementów *populacji*. Lekarze mieli więc nie tylko leczyć, lecz także przekonywać ludzi, że działając na szkodę własnego organizmu, marnotrawią część zasobów państwa. Franciszek Krzyszałowicz (publicysta „Walki o zdrowie”) ostrzegał:

Dziś już nie wystarcza omawianie jakiejś sprawy dotyczącej higieny w kołach fachowych, nie wystarczają zarządzenia władz w tym lub owym kierunku – dziś musi się całe społeczeństwo uświadamiać, aby dbać wspólnie o zdrowie publiczne. Dopiero wtedy, gdy nie tylko warstwy oświecone przejmą się zasadami higieny, ale nawet mniej oświecone zrozumieją, że przekroczenie przepisów w tej dziedzinie szkodzi nie tylko pojedynczym jednostkom, ale zagraża całemu ogółowi – wtedy dopiero możemy robić wybitne postępy w sprawach dbałości o zdrowie (...)<sup>267</sup>.

Według Henryka Nusbauma podejście takie znajdowało uzasadnienie w teorii ewolucji. Odkrycia Darwina pokazały bowiem, że człowiek nie żyje „jako listek samoistny”, który jest „celem samym w sobie”, lecz „oddycha i pochłania promienie światła po to, aby żyło i

---

<sup>266</sup> Tenże, *Społeczne obowiązki stanu lekarskiego*, dz. cyt., s. 6. Argumentując na rzecz kolektywnego podejścia do zdrowia, higienista zauważał, że państwo nie jest w stanie wytypować konkretnej pary starającej się o dziecko i sprawić, że jej potomstwo będzie lepsze. Tym, co mogą – i powinni – uczynić rządzący, jest natomiast wywieranie korzystnego wpływu na sumę cech dodatnich i ujemnych w obrębie *populacji*. Działa tu mechanizm podobny do tego, który przedstawiał Foucault w przypadku *niedoboru i głodu*. Problemy nie dają się rozwiązać na poziomie losów konkretnych jednostek, lecz można zneutralizować ich oddziaływanie na podmiot zbiorowy (zob. tamże, s. 24).

<sup>267</sup> F. Krzyszałowicz, *O chorobach płciowych*, „Walka o Zdrowie” 1918, nr 3, s. 97.

rozwijało się drzewo”<sup>268</sup>. Drzewem tym jest rodzaj ludzki<sup>269</sup>, a troska o jego dobro powinna polegać na sprzyjaniu rozwojowi poszczególnych konarów (narodów). W tej perspektywie wywiązywanie się z obowiązków patriotycznych mogło zyskiwać charakter *quasi*-religijny: „obowiązek dbałości o wszechstronny rozwój narodowy – czytamy u Nusbauma – jest niejako drugą religią i grzeszyłby ciężko naród, gdyby nie spełniał obowiązków, z religii tej płynących”<sup>270</sup>. Jak jednak zbadać czy dana „rasa” grzeszy przeciwko ludzkości? Tu publicysta był już mniej oryginalny. Jego zdaniem kondycja „zbiorowego, realnego ciała narodu” ujawnia się poprzez wskaźniki: przyrostu ludności, śmiertelności, długowieczności czy energii życiowej<sup>271</sup>. Stan zdrowia jednostek stawał się tym samym składową kolektywnego rachunku sumienia, a poziom ich troski o własne ciała mógł być oceniany przez pryzmat nowej, świeckiej religii.

Według Janiszewskiego, Nusbauma czy Krzysztalowicza *populacja* miała być zatem nie tylko przedmiotem badań, lecz także punktem odniesienia dla decyzji życiowych jednostek. Autorzy ci zmierzali do realizacji postulatu Bolesława Prusa, który twierdził, że zdrowie i higiena muszą „wbić się klinem do głów”<sup>272</sup> Polaków. W języku Foucaulta powiedzielibyśmy raczej o praktykach, które narzucają jednostce (i wspólnocie) pewien sposób wchodzenia w relacje z samą sobą. Dbanie o własne zdrowie miało być teraz obowiązkiem patriotycznym, a pytanie: „kim jestem jako żywe ciało?” zostało uzupełnione o: „kim jestem jako część zasobu żywych ciał, którym dysponuje naród?”. Relacja z własnym *corpus* stawała się więc zarazem stosunkiem do ojczyzny.

Na poziomie praktyki szczególną rolę w procesie zarządzania biologicznymi sumieniami przypisywano gotowym wzorcom oddziaływania na ludzkie umysły. Publicyści „Zdrowia”<sup>273</sup> i „Przeglądu Lekarskiego”<sup>274</sup> apelowali w związku z tym o pomoc księży i nauczycieli. Kościelna ambona z jednej, a szkolna katedra z drugiej strony, były bardziej oswojoną przestrzenią transmisji wiedzy, niż branżowe czasopisma czy sztuczne twory w

---

<sup>268</sup> H. Nusbaum, *Troska o rasę*, „Zagadnienia rasy” 1918, nr 1 s. 4.

<sup>269</sup> Tamże.

<sup>270</sup> Tamże.

<sup>271</sup> Tamże, ss. 5-6.

<sup>272</sup> B. Prus, *W jakim celu?*, „Kurier Codzienny”, 15.08.1887.

<sup>273</sup> P. Gantkowski, *Kilka uwag o potrzebie wykładów medycyny pastoralnej w seminariach duchownych*, „Zdrowie” 1918, nr 1.

<sup>274</sup> *Ostrzeżenie ludności o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych*, „Przegląd lekarski” 1918, nr 2, s. 15.

rodzaju projektowanej przez Juliusza Wiśniewskiego „doradni zdrowia”<sup>275</sup>. Zdaniem Pawła Gantkowskiego współpraca kleru z lekarzami zyskiwała szczególną wagę w trakcie powojennej odbudowy kraju:

(...) nie zaprzeczy chyba nikt kochający naród – pisał publicysta w 1918 roku – temu, iż właśnie po wojnie praca kapłana i lekarza spotkać się musi na tem pograniczu medycyny i teologii praktycznej i że owocną stać się może tylko wówczas, gdy podamy sobie zgodnie rękę we wspólnych usiłowaniach ku pożytkowi i szczęściu Polski<sup>276</sup>.

Po roku 1918 wpływ duchownych na ludzkie umysły doceniały też władze administracyjne. Ministerstwo Zdrowia chciało skorzystać z kilku elementów „pasterskiej” władzy kleru: przewodnictwa moralnego, autorytetu sapiencjalnego oraz wypracowanych przez stulecia mechanizmów gromadzenia wiedzy na temat ludności<sup>277</sup>.

Współpraca lekarzy, księży i administracji państwowej zmierzała jednak przede wszystkim do przekształcenia jednostek w aktywne i świadome członków *populacji*. Owa świadoma aktywność wymagała bardzo często rezygnacji z własnego szczęścia. Zapośredniczenie relacji z własnym ciałem przez, tak a nie inaczej pojmowaną, ideę odporności wspólnoty skutkowało nakazem ofiary składanej na ołtarzu kolektywnego dobrostanu. Higieniści odgrywali w tym procesie rolę pośredników (kapłanów), którzy zachęcali do hojnego obdarowywania świeckiego bóstwa. Dość dobrze widać to na przykładzie rozważań dotyczących życia seksualnego. Przyjrzyjmy się czterem przykładom.

W „Polskiej idei państwowej...” Janiszewski stwierdzał niedostateczne „wyzyskanie” potencjału rozrodczego Polek<sup>278</sup>. Według jego wyliczeń każda kobieta mogłaby dostarczać narodowi około dwadzieścioro (!) dzieci, zapobiegając w ten sposób wyludnianiu „rasy”. Potencjał ten był jednak trwoniony w związku z nieodpowiednimi warunkami mieszkaniowymi, popularyzacją antykoncepcji i emancypacją kobiet. Autor zgadzał się przy

---

<sup>275</sup> J. Wiśniewski, *Projekt doradni zdrowia*, „Zagadnienia rasy” 1918, nr 1.

<sup>276</sup> P. Gantkowski, *Kilka uwag o potrzebie wykładów medycyny pastoralnej w seminariach duchownych*, dz. cyt., s. 8.

<sup>277</sup> Zob. np. *Odezwa do duchowieństwa w sprawie walki z gruźlicą*, dz. cyt.

<sup>278</sup> T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka*, dz. cyt., s. 8.

tym, że mniejsza liczba potomstwa może mieć pozytywny wpływ na losy rodzin czy jednostek. To, co szkodzi rodzinie – przekonywał – bywa jednak korzystne dla państwa<sup>279</sup>.

Zdecydowanym zwolennikiem tak rozumianego altruizmu był wspomniany już Henryk Nusbaum. Warszawski filozof przekonywał jednocześnie, że poświęcenie dla ojczyzny jest najwyższą formą obrony interesu jednostek. Teza ta znajdowała uzasadnienie w hierarchii mechanizmów defensywnych, którą badacz przedstawiał w jednym ze swych wczesnych tekstów. Na najbardziej prymitywnym (właściwym również zwierzętom) poziomie mechanizmy te ograniczają się do automatycznych reakcji:

Ukłucie skóry w danym miejscu wywołuje skurcz odpowiedniego mięśnia lub ich grupy i oddala dane miejsce od przedmiotu kłującego. Promień zbyt silnego światła, wpadający do oka, wywołuje skurcz mięśnia zaciskającego powieki, chroniący siatkówkę od porażenia<sup>280</sup>.

W przypadku ludzi odruch samoobronny przyjmuje dodatkową postać: człowiek ma potrzebę zachowania swojej indywidualności<sup>281</sup>. Wraz z awersją do cierpienia i pragnieniem rozkoszy potrzeba ta składa się na pierwotny egoizm, który jest tyleż powszechnym, ile koniecznym dla przeżycia „uczuciem”<sup>282</sup>. Konsekwencje tak zarysowanej antropologii nie muszą być wcale tragiczne. Przeciwnie, Nusbaum uważał, że to właśnie ów egoizm sprawia, że ludzie łączą się w kolektywy. Najmniejszą z powstałych na jego bazie wspólnot miała być para osobników przeciwnej płci, zbliżających się w imię dobra gatunku, największą – całe ludzkie społeczeństwo. W obu przypadkach „biegunowo przeciwne uczucia”<sup>283</sup>, takie jak miłość własna i umiłowanie kolektywu, uzupełniają się, a egoistyczny altruizm stanowi remedium na pierwotny, zwierzęcy, egoizm. Żadna ze skrajnych grup nie jest jednak dobrym miejscem na ulokowanie troski o własne dobro – optymalne pole jego realizacji stanowi ojczyzna. Los człowieka jest bowiem związany z jej kondycją tak, jak przetrwanie poszczególnych tkanek z dobrostanem całego organizmu<sup>284</sup>. Wobec tego – przekonywał Nusbaum – „najrozumiejszym egoizmem jest jak najżywszy altruizm”<sup>285</sup>, czyli poświęcenie dla ojczyzny. Wyrzeczenie się

---

<sup>279</sup> Tamże, s. 29.

<sup>280</sup> H. Nusbaum, *Ideal dobra ze stanowiska higieny ciała i duszy*, Warszawa 1899, s. 2

<sup>281</sup> Tamże, s. 3.

<sup>282</sup> Tamże, s. 4.

<sup>283</sup> Tamże, s. 8.

<sup>284</sup> Tamże, s. 43.

<sup>285</sup> Tamże, s. 49.

osobistych korzyści stanowi zaś nie tylko remedium na egoizm, ale też najwyższą formę jego zaspokojenia<sup>286</sup>.

Powodzenie zbiorowego „ja” i związany z nim poziom realizacji interesów jednostek miały zależeć od skali poświęcenia:

Urzeczywistnienie ideału dobra przez jednostkę – pisze Nusbaum – da tym większą korzyść jej zdrowiu fizycznemu i moralnemu, im jednostek takich będzie więcej. Obowiązek rozpowszechniony czynienia dobrze rozlewa taką masę owego zdrowia wśród społeczeństwa, że wyrównywa te wszystkie szczyby, które ofiarność i poświęcenie jednostki dobrej mogłyby jej samej przyczynić<sup>287</sup>.

W wyniku poświęceń siła negatywna (prymitywne i „nastrajające na tony ujemne”<sup>288</sup> pragnienie ochrony własnego interesu) zostaje wchłonięta przez kolektyw, zasymilowana i unieszkodliwiona na tyle skutecznie, że odtąd skrywa się pod płaszczem altruizmu. W tym miejscu daje o sobie znać nie tylko immunologiczna gramatyka świata Nusbauma, lecz także strukturalne powiązanie jego idei z proponowaną przez Esposito interpretacją fundamentów filozofii politycznej Thomasa Hobbesa. U Hobbesa pierwotna przemoc zostaje zmonopolizowana przez władzę. Dzierżone przez suwerena prawo do skazywania na śmierć staje się szczepionką przeciwko nieokiełznanej agresji. Antropologia Nusbauma jest nieco bardziej optymistyczna od Hobbesowskiej – bliższa być może Kantowskiej *nietowarzyskiej towarzyskości*, niż rozpoznaniom Brytyjczyka. Mechanizm wchłonięcia pierwotnej negatywności ludzkiej kondycji pozostaje jednak niemal identyczny, jak w przypadku autora „Lewiatana”: transmisja egoizmu z poziomu zwierzęcego na kolektywny pozwala zniwelować jego szkodliwość, a śladowa obecność egoizmu narodowego stanowi szczepionkę przeciwko ekspansywnym, indywidualistycznym dążeniom jednostek. W sensie genetycznym rozważania Nusbauma wydają się natomiast bliskie refleksji Hegla nad społeczeństwem obywatelskim. Podobnie jak u autora *Zasad filozofii prawa*, „subiektywny egoizm” ustępuje tu „przyczynianiu się do zaspokojenia potrzeb wszystkich innych ludzi”, uruchamiając „dialektyczny ruch zapośredniczenia tego, co szczegółowe, przez to, co ogólne”<sup>289</sup>. W obu przypadkach *homo*

---

<sup>286</sup> Zgoła odwrotne efekty przynosi zdaniem Nusbauma nadmierne (niezapośredniczone przez kolektyw) skupienie na ochronie własnego „ja”. Skutkuje ono „hipochondrią” bądź „histerią”, które potęgują cierpienie, zamiast przed nim chronić (zob. tamże, s. 33).

<sup>287</sup> Tamże, s. 43.

<sup>288</sup> Tamże, s. 18.

<sup>289</sup> G.W. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, przeł. A. Landman, Warszawa 1969, § 199.

*economicus* nie zamienia się jednak w altruistę – zauważa tylko, że jego interesowi służy dobre funkcjonowanie wspólnoty.

Powróćmy jednak do seksualności. Praktyczne konsekwencje nakazu filtrowania sumień jednostek przez pryzmat relacji z kolektywem znajdujemy w tekście Nusbauma na temat etycznego wymiaru prostytucji. W artykule tym warszawski filozof starał się wskazać istotę „grzechu” związanego z płatną miłością. „Grzechem” nazywał zaś „wszelki czyn, który przynosi krzywdę bliźniemu lub bliżnim”<sup>290</sup>. Kłopot w tym, że prostytucja nie wiąże się z bezpośrednią, dającą się zaobserwować w relacji między jednostkami, krzywdą. Nusbaum stanowczo protestował też przeciwko traktowaniu sfery seksualnej jako istotowo nieczystej. Nierząd nie powoduje zatem widocznej na pierwszy rzut oka szkody, a popędy odpowiadające za jego popularność są czymś naturalnym. Zdaniem autora problematyczne jest natomiast to, że płatna miłość – jako akt czysto hedonistyczny – wyklucza połączenie instynktu z wartościami duchowymi<sup>291</sup>.

Jakie mogły być to wartości? Według Nusbauma związek popędu płciowego ze światem szlachetnych idei miał się objawiać pod różnymi postaciami, które były zhierarchizowane<sup>292</sup> w sposób przywodzący na myśl platońską „Ucztę”<sup>293</sup>. Tym razem na szczycie hierarchii nie znajdowała się jednak ani idea miłości, ani – choćby najszlachetniejsze – uczucie o charakterze romantycznym. Nie była to nawet chrześcijańska *caritas*. Według filozofa najwłaściwiej pojmowany splot materii i ducha powinien bowiem służyć „wielkiej rzece życia narodu” jako zespołowi „tysiąców strumyków – rodów, rodzin”<sup>294</sup>. Słowem, należało przekierowywać popęd seksualny na tworzenie rodziny i płodzenie dzieci po to, by uczestniczyć w realizacji „świadomego obowiązku” wzmocnienia ojczyzny i „krzepienia narodu”<sup>295</sup>. Połączenie pożądania z troską o biologiczną odporność wspólnoty miało podnosić całość do rangi świętości. Perspektywa ta pozwalała autorowi dostrzec nie tylko cnoty, lecz także występki. Jednym z nich miało być przedwczesne współżycie, powodujące zwyrodnienie „rasy”, a wynikające najczęściej z korzystania z usług prostytutek. Grzechem jednostki decydującej się

---

<sup>290</sup> H. Nusbaum, *Prostytucja ze stanowiska etyki społecznej*, dz. cyt., s. 3.

<sup>291</sup> Tamże, s. 8.

<sup>292</sup> Tamże, ss. 8-9.

<sup>293</sup> Platon, *Uczta*, [w:] tegoż, *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton, Fedon*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1984, ss. 98-116.

<sup>294</sup> H. Nusbaum, *Prostytucja ze stanowiska etyki społecznej*, dz. cyt., s. 8.

<sup>295</sup> Tamże.

na płatną miłość jest zatem nieumiejętność podporządkowania własnych popędów dobru ogółu i – co za tym idzie – sprzyjanie degeneracji wspólnych zasobów<sup>296</sup>. Odpowiedź na pytanie o etyczny wymiar prostytucji zostaje tym samym zapośredniczona przez – stosowaną *implicite* – ideę *populacji*. Zauważmy jednocześnie, że dwadzieścia lat po napisaniu „Ideału dobra...” Nusbaum przekracza perspektywę *homo economicus*'a – poświęcenie dla ogółu staje się dla niego *quasi*-sakralnym obowiązkiem, a nie kolejną drogą do realizacji celów.

Postulat rezygnacji z własnego interesu na rzecz odporności wspólnoty był bliski również Leonowi Wernicowi. Współtwórca „Zagadnień rasy” przyznawał, że z perspektywy ideału miłości romantycznej najlepszym czasem na rozpoczęcie współżycia byłby okres nastoletni. Relacje zawiązują się wtedy w wyniku reakcji na popędy występujące w postaci czystej, niezakłóconej sprawami materialnymi<sup>297</sup>. To, co wydaje się atrakcyjne dla indywidualistów, może być jednak szkodliwe z punktu widzenia ogółu. Higienista wierzył, że wczesnie splodzone potomstwo jest statystycznie słabsze od tego, które przychodzi na świat jako owoc miłości dojrzałych ludzi. Młodzi powinni więc powstrzymać się od współżycia w imię „interesu gatunku, który wyklucza z siebie typy skarłale i dąży do tworzenia pokoleń silnych duchem i ciałem”<sup>298</sup>. W kontekście relacji poświęcenie-odporność ciekawy jest też sposób, w jaki Wernic konstruował nakaz abstynencji seksualnej w okresie okołociążowym. Wstrzeźliwość miała służyć prawidłowemu rozwojowi dziecka i stanowić rodzaj ofiary<sup>299</sup>, składanej potomstwu oraz wspólnotie. Był to zatem kolejny wariant daniny (*munus*), przyczyniającej się do wzmocnienia *communitas*. Inną – równie dobrze służącą „zachowaniu bytu”<sup>300</sup> wspólnoty – było powstrzymanie się „typów osłabionych i zwyrodniałych fizycznie i duchowo”<sup>301</sup> od zawierania małżeństw.

Ciekawy wariant postulatów zapośredniczenia sumień przez byty kolektywne wysuwał Augustyn Wróblewski. Znany anarchista przyjmował za punkt odniesienia nie naród, lecz całą ludzkość. W „Manifeście człowieczeństwa” stawiał on tezę brzmiącą na pierwszy rzut oka jak komunał: „upadek drugiego (...) człowieka jest również i naszym poniżeniem”<sup>302</sup>. Za

---

<sup>296</sup> Tamże, s. 11.

<sup>297</sup> L. Wernic, *Małżeństwo z punktu higieny społecznej i seksualnej*, „Czystość” 1907, nr 6, s. 86.

<sup>298</sup> Tamże.

<sup>299</sup> Tamże, s. 88.

<sup>300</sup> Tamże, s. 87.

<sup>301</sup> Tamże.

<sup>302</sup> A. Wróblewski, *Manifest człowieczeństwa*, Kraków 1912, s. 12.



stwierdzeniem tym stała jednak bardzo niepospolita wizja świata. Zdaniem Wróblewskiego ludzkość połączona jest „wspólną nicią społeczną”<sup>303</sup>, której istnienie sprawia, że upadek każdej jednostki jest jednocześnie krokiem wstecz na drodze do rozwoju gatunku<sup>304</sup> („idei człowieczeństwa”<sup>305</sup>). Bycie człowiekiem wiąże się więc z ogromną odpowiedzialnością – nie tylko za siebie, jako części podmiotu zbiorowego, lecz także za innych, których upadek lub rozwój wpływa na bilans ogólnego postępu. Jak łatwo się domyślić, założenia te sprzyjały aktywności społecznej. W przypadku Wróblewskiego polegała ona przede wszystkim na propagowaniu czystości seksualnej oraz zwalczaniu prostytucji. Obok osobliwej ontologii, do działań tych motywowały go własne przeżycia – w zamieszczonym na łamach „Czystości” autodafe mężczyzna przyznawał ze skruchą, że zna z autopsji wszystkie niebezpieczeństwa łączące się z nierządem. W pewnym momencie doznał jednak przemiany godnej swego imiennika z Hippony<sup>306</sup>, a następnie przystąpił do walki o „oczyszczenie obyczajów w sferze wzajemnych stosunków obu płci”<sup>307</sup> z zapałem charakterystycznym dla neofitów. Poza wpływem na dobro ludzkości, „oczyszczenie” to miało spełniać także funkcję polityczną. Wróblewski przekonywał, że marzenia o odzyskaniu niepodległości powinny skłaniać naród do odnowy moralnej i fizycznej. W przeciwnym razie „jutrenka swobody” oświetli tylko demoralizację Polaków<sup>308</sup>. W ramach „odnowy” zalecana była całkowita wstrzeźliwość seksualna poza małżeństwem<sup>309</sup>, abstynencja od używek<sup>310</sup>, a nawet – jak dodawał inny publicysta – „unikanie flirtu we wszelkich postaciach”<sup>311</sup>. Dla szlachetnego człowieka – pisał Wróblewski – życie erotyczne powinno być okazją do znalezienia „szczytnej, ideowo podniosłej (...) współkapłanki idei” i zespolenia się z nią w pracy dla rozwoju ludzkości. „Niech cierpią przy tem – czytamy dalej – bez cierpienia nie ma szczęścia i triumfu pracy (...) niech dzieci ich chodzą bez bucików, lecz noszą w sobie podniosłość myśli i uczuć”<sup>312</sup>. Takie, dość

---

<sup>303</sup> Tamże.

<sup>304</sup> Tamże.

<sup>305</sup> Tamże, s. 10.

<sup>306</sup> Tenże, *O moralności płciowej (II)*, „Czystość” 1905, nr 2, ss. 13-14.

<sup>307</sup> Tenże, *Nasz Program*, „Czystość” 1905, nr 1, s. 1.

<sup>308</sup> Tenże, *O moralności płciowej (I)*, „Czystość” 1905, nr 1, s. 2. Przewidywania te okazały się poniekąd trafne. Kilkanaście lat później, gdy „jutrenka wolności” zaczęła rysować się jeszcze wyraźniej, polscy lekarze rzeczywiście przystąpili do diagnozy stanu *populacji*, a konstatacja jej fatalnego stanu poprzedzała plany odbudowy kraju (zob. np. T. Janiszewski, *O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju...*, dz. cyt.; J. Polak, *W sprawie odbudowy kraju*, „Zdrowie” 1917, nr 4).

<sup>309</sup> A. Wróblewski, *Nasz program*, „Czystość” 1907, nr 1, ss. 8-9.

<sup>310</sup> Tenże, *O moralności płciowej (I)*, dz. cyt., s. 3.

<sup>311</sup> T. J. Ł., *O rzeczy... niewinnej*, „Czystość” 1905, nr 7, s. 61.

<sup>312</sup> A. Wróblewski, *Zagadnienia etyczne*, „Czystość” 1906, nr 10/11, s. 137.

radikalne, postulaty wysuwane były przez środowisko „Czystości” regularnie, co spotykało się z pewnym oporem opinii publicznej (również z uwagi na stosunek Wróblewskiego do Kościoła<sup>313</sup>). Redakcja nie ustawała jednak w próbach przekształcenia zdeprawowanego *homo eroticus*, w *homo societatis*, „którego celem życiowym jest poświęcenie dla innych, porzucenie pokus na rzecz działania dla dobra wspólnego”<sup>314</sup>. Dobrem tym miała być nie tylko kondycja moralna kolektywu, lecz także *populacja* – na łamach pisma przekonywano, że „zręczni, dzielni i silni powinni się rozmnażać” a „słabi, niedołężni, źli i głupi” powstrzymać się od płodzenia potomstwa<sup>315</sup>.

Na koniec tego krótkiego przeglądu należy dodać, że wśród higienistów pojawiały się również – przynajmniej częściowo – inne podejścia do relacji jednostka-kolektyw. Józef Polak łączył na przykład osiągnięcie „szczęśliwości narodów” z dobrostanem wszystkich jednostek<sup>316</sup>. Co więcej, „szczęśliwość” ta rozumiana była przede wszystkim przez pryzmat Kantowskich pojęć „rozumu” i „woli”, a nie słownika medycznego<sup>317</sup>. To jednak tylko jedna strona medalu. W rzeczywistości myślenie Polaka sytuowało się pomiędzy filozofią Kanta a typowym światopoglądem ówczesnych środowisk lekarskich. Dobrostan podmiotu budowany miał być bowiem przede wszystkim na fundamencie zdrowotnym, a najlepszy wskaźnik sukcesu stanowiła szczęśliwość „średniej jednostki ludzkiej”<sup>318</sup>.

Skupmy się jednak na tekstach Wernica, Janiszewskiego, Nusbauma i Wróblewskiego. Wydaje się, że poglądy tych autorów można umieścić w kilku – równie istotnych – kontekstach. Pierwszym z nich jest Mickiewiczowska opozycja Gustaw-Konrad. Oto miłość romantyczna, a w każdym razie oparta na potrzebach jednostki, ustępuje przed dobrem ogółu. To bardzo stara tradycja. Tym razem płaszcz Konrada<sup>319</sup> uszyty jest jednak na nowoczesną modłę – jego przywdzianie służy rozwojowi potencjału gospodarczego oraz zapobieganiu degeneracji „rasy”. Dostrzeżenie pozytywnych konsekwencji „ofiary” wymaga więc powołania określonego bytu kolektywnego i myślenia przez pryzmat jego przyszłych losów. Po drugie,

---

<sup>313</sup> Na temat losów „Czystości” zob. J. Franke, *Czystość (1905-1909) Augustyna Wróblewskiego albo iluzja etycznej krucjaty*, Warszawa 2013.

<sup>314</sup> Tamże, s. 10.

<sup>315</sup> A. Forel, *Alkohol, dziedziczność i higiena płciowa* „Czystość” 1907, nr 9/10, s. 136.

<sup>316</sup> J. Polak, *O szczęśliwości narodów: studium polityczne*, Warszawa 1916, s. 13.

<sup>317</sup> Tamże, s. 14.

<sup>318</sup> Tamże, ss. 29-30.

<sup>319</sup> Nawiązuję do powojennego poematu Antoniego Słonimskiego (zob. A. Słonimski, *Czarna Wiosna: poemat*, Warszawa 1919, s. 14).

nakaz poświęcenia, rodzący się z imperatywu troski o *populację*, stanowił wspólny *munus*, którego realizacja wiązała się z podporządkowaniem *biosu* kolektywnemu *zoe*. Wspólnota widziana oczami higienistów była więc przestrzenią, w której jednostki zostawały pozbawione części własnego „ja”. Po trzecie, mechanizm działania kolektywu projektowanego przez polskich lekarzy był odmienny niż w przypadku tradycyjnego, Arystotelesowskiego, modelu<sup>320</sup>. W *polis* włączenie do wspólnoty odbywało się z wyłączeniem *zoe*. Na kartach analizowanych tekstów odnajdujemy natomiast nakaz unieważnienia *bios*. Dobrostanowi ogółu miała bowiem służyć rezygnacja z osobistego szczęścia. Po czwarte zatem, w rozważaniach higienistów pojawia się postulat wykroczenia poza schemat działania *homo economicus*'a. Nieco ponad sto lat po *Teorii uczuć moralnych* Adama Smitha „niewidzialna ręka” rynku/opatrności<sup>321</sup> zaczyna potrzebować protezy w postaci dyskursu zachęcającego do ofiarności patriotycznej<sup>322</sup>. Według higienistów puszczenie wolno procesów rozrodczych doprowadziłoby niechybnie do „wyrodzenia rasy”. Dążący instynktownie do zysku/szczęścia *homo economicus* byłby więc w tej perspektywie wrogiem, a nie sprzymierzeńcem, „bogactwa narodów”. Po piąte wreszcie, rozważania polskich lekarzy wpisywały się w nurt problemów, które ponad sto lat wcześniej analizował Hegel. Podobnie jak jego państwo<sup>323</sup>, *populacja* miała być przestrzenią erupcji bezinteresownej (*quasi*-rodzinnej) miłości wobec ogółu. W przypadku higienistów droga od sprzyjającego prywatnym interesom „społeczeństwa obywatelskiego” do wymarzonej nowoczesnej wspólnoty wiodła przez skrajnie altruistyczne wyrzeczenia na rzecz nowego wzorca ogólności – konstruowanego przy pomocy statystyki, nieśmiertelnego kontinuum ciał.

\*

W reakcji na zagrożenie degeneracją narodu higieniści postulowali nowe podejście do spraw zdrowotnych/seksualności. Myślę, że jego najlepszą syntezę stanowi slogan zamieszczony w jednym z numerów „Zagadnień ras”. Brzmi on: „sterylizacja nie jest karą, lecz obroną”<sup>324</sup>. Chodziło więc nie tyle o zabiegi dyscyplinujące czy kaźń, ile o korektę ludzkiej

---

<sup>320</sup> G. Agamben, *Homo Sacer...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>321</sup> A. Smith, *Teoria uczuć moralnych*, przeł. D. Petsch, Warszawa 1989, ss. 272-273.

<sup>322</sup> O słabnięciu liberalnej „wiary w mechanizmy samoregulacji” u progu XX wieku wspomina Piotr Madajczyk (zob. P. Madajczyk, *Marzenie o narodzie doskonałym. Między biopolityką a etnopolityką*, Warszawa 2017, s. 41.

<sup>323</sup> Sh. Avineri, *Hegla teoria nowoczesnego państwa*, przeł. T. Rosiński, Warszawa 2009, s. 169.

<sup>324</sup> *Sterylizacja ludzi w Ameryce (Human Sterilization)*, „Zagadnienia rasy” 1934, nr 2, s. 268.

świadomości – przekonanie jednostek, że są elementem zagrożonego dobra wspólnego i powinny przyczyniać się do wzmocnienia jego odporności. W najbardziej pożądanym wariacie relacja człowieka z własnym zdrowiem (seksualnością) miała być zapośredniczona przez pojęcie *populacji*, a przynależność do niej stanowiła czynnik determinujący najistotniejsze decyzje życiowe. W tym sensie *populacja* była fundamentem reżimu konfesyjnego – ułatwiała nie tylko zarządzanie podmiotem zbiorowym, lecz także kształtowanie indywidualnych sumień.

### **Rozdział III: Zdrowie i gospodarka**

Postulaty higienistów nie unieważniały całkowicie koncepcji *homo economicus*'a, lecz przenosiły ją na poziom kolektywny. Ze światopoglądu polskich lekarzy przebijało przekonanie, że państwo powinno być samolubnym gospodarzem, którego dobro unieważnia wszelkie partykularne interesy. Głównym celem owego gospodarza było stymulowanie rozwoju przemysłu oraz maksymalizacja potencjału militarnego. W obu przypadkach masy ludzkie stawały się zasobem do dyspozycji władzy – konceptualną sumą zbrojnej czy fabrycznej pracy, którą ludzie winni byli wspólnocie. Front i zakład pracy jawiły się zaś jako przestrzeń spłaty pierwotnego<sup>325</sup> – bo wynikającego z urodzenia – długu<sup>326</sup> wobec kolektywu. Wizja wspólnoty, którą konstruowali higieniści, miała więc w sobie coś z Espositońskiej *communitas*, będąc jednocześnie przejawem typowego dla dyskursu patriotycznego przekonania o istotowym zadłużeniu człowieka wobec ojczyzny<sup>327</sup>. W rozdziale tym przyjrzyć się uwagom higienistów na temat pierwszego – ekonomicznego – wariantu *munus*.

Węzeł, którym higieniści łączyli gospodarkę ze zdrowiem publicznym, stanowi doskonały przykład charakterystycznego dla biopolityki przemieszczenia *zoe* ze strefy *oikos* na terytorium *polis*. W wyniku tej przemiany państwo staje się ekonomem, w którego kompetencji leży odpowiednie zarządzanie produkcją i eksploatacją ciał. Ślady refleksji nad tym problemem znajdujemy w jednym z tekstów Janiszewskiego. Na kartach broszury z 1916 roku przyszły Minister Zdrowia Publicznego odwoływał się do wspomnianej już kilkakrotnie relacji między

---

<sup>325</sup> Na temat długu pierwotnego zob. D. Graeber, *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat*, przeł. M. Jedliński, Warszawa 2018, ss. 79-90.

<sup>326</sup> O zadłużeniu obywatela wobec państwa w obrębie myślenia eugeników wspomina Rafał Kozłowski (zob. R. Kozłowski, *Pomiędzy medycyną a polityką. Totalitarne uwikłanie polskiej eugeniki międzywojennej*, „Acta Medicorum Polonorum” 2020, nr 2, s. 12).

<sup>327</sup> D. Graeber, *Dług...*, dz. cyt., s. 102.

narodem a rodziną. Tym razem problem nie dotyczył jednak hierarchii ważności, lecz różnic w zarządzaniu prywatnym i publicznym interesem:

(...) nie można by (...) – ostrzegał higienista – wprowadzać zasad kupieckich wzorowanych na gospodarstwie prywatnym, gdyż troszczy się ono jedynie o dobra rzeczowe, nie dbając wcale o najważniejsze dobro – o człowieka – a społeczeństwo, państwo dbać muszą przede wszystkim o najcenniejszy materiał, o ludzi, nie zapominając o tym że dbania o dobra rzeczowe może być tylko środkiem, nigdy celem gospodarski społecznej<sup>328</sup>.

Pobieżna lektura cytatu mogłaby prowadzić do przekonania, że Janiszewski traktował człowieka jako najwyższą wartość, która – niemal po Kantowsku – jest zarazem celem, a nie tylko środkiem do jego osiągnięcia. Ludzie są więc ważniejsi niż rzeczy, a państwo – w odróżnieniu od prywatnego gospodarstwa – powinno uznawać tę różnicę za podstawę swojego działania. Nic bardziej mylnego. To, że celem zabiegów Janiszewskiego nie jest bynajmniej „człowieczeństwo samo w sobie”, okazuje się w kolejnym akapicie, gdzie publicysta dodaje, że administracja państwa powinna się kierować „duchem ekonomii ludowej” („ekonomii materiału ludzkiego”), czyli – innymi słowy – dbać o „rentowność życia ludzkiego”<sup>329</sup>. Sprawa jest więc prosta: każdy członek wspólnoty musi wytworzyć więcej, niż włożono w jego wychowanie, a – z punktu widzenia władzy – warunkiem zwrotu poczynionych inwestycji jest sprawowanie pieczy nad zdrowiem ludności. Wyższość człowieka nad rzeczami nie ma tu charakteru jakościowego. Ciało ludzkie jest po prostu najwydajniejszym spośród „materiałów” służących produkcji dóbr, a w każdym razie tym, którego ilość i jakość decyduje o kondycji gospodarczej kraju. Celem administracji sanitarnej – dodawał higienista w innym miejscu – powinno być przeciwdziałanie „marnotrawstwu”<sup>330</sup> owego materiału.

Gospodarskie spojrzenie Janiszewskiego uwidacznia się najwyraźniej we fragmentach, w których znajduje on konkretną, przeliczalną na pieniądze, wartość człowieka. Wartość ta zrównana zostaje ze średnim ekwiwalentem efektów pracy i wynosi 24600 marek rocznie<sup>331</sup>. W tekście dotyczącym opieki nad gruźlikami higienista zastanawiał się, jak duże dochody przyniosłoby państwu wydłużenie życia szóstej części chorych w wieku produkcyjnym choćby o 3 lata. W Prusach miałyby to być aż 21 milionów marek, na ziemiach polskich zapewne nieco

---

<sup>328</sup> T. Janiszewski, *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego...*, dz. cyt., ss. 6-7.

<sup>329</sup> Tamże, s. 7.

<sup>330</sup> Tamże, s. 8.

<sup>331</sup> Tenże, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., s. 5.

mniej<sup>332</sup>. Podobne wyliczenia stanowiły nieodłączny element publicystyki higienistów. Pojawiały się one nawet w tekstach Józefa Polaka, który – jak już wspomniałem – często odwoływał się do myśli Kanta, a za obiekt badań brał indywidualne szczęście. W niektórych publikacjach „ja transcendentalne” bywało jednak spychane na drugi plan przez figurę jednostki jako cegiełki składającej się na *populację*:

Denerwuje nas wiadomość o wypadku pociągu lub o utonięciu bodaj jednej osoby (...) – pisze Polak – Czyż może być spokojnym sumienie kraju, jeśli wiemy, że Królestwo traci o 13000 obywateli rocznie za wiele w porównaniu np. ze Szwecją, a na łożu boleści posiadamy aż o 400000 chorych za wiele, wreszcie 8 milionów dni pracy ginie wskutek choroby i epidemii<sup>333</sup>.

W odczycie dla kółek rolniczych Polak pytał z kolei: „Ile kosztują nas choroby”<sup>334</sup>, szacując sumę strat na około 150 milionów rubli rocznie<sup>335</sup>.

Powyższe przykłady pozwalają zwrócić uwagę na trzy kwestie. Pierwszą – a zarazem najbardziej oczywistą – jest to, że troska o *populację* miała służyć realizacji celów ekonomicznych. Praca i zdrowie jawiły się jako ściśle ze sobą związane podstawy życia społecznego. Podmiot zbiorowy (naród, „rasa”) konstruowany był natomiast na styku ekonomii, medycyny i statystyki. Na zdrowie ludzkie patrzono przez pryzmat badań ilościowych, a następnie przeliczano na konkretne wartości finansowe. Rezultatem tych operacji była wizja narodu/”rasy” jako dającego się konceptualnie uchwycić ekwiwalentu pracy. W związku z tym – to druga uwaga – w tekstach higienistów okreśną drogą powracało historyczne powiązanie prób oszacowania wartości człowieka z genezą pieniądza. Odwołuje się tu do – przytaczanych m.in. przez Davida Graebera – tez, zgodnie z którymi pierwotną rolę pieniądzy było reprezentowanie życia<sup>336</sup>. Działo się tak przede wszystkim w przypadku: rekompensaty za zabójstwo (głównszczyzny), handlu niewolnikami oraz aranżowania małżeństw. Różne warianty handlu żywym towarem (wyznaczania ekwiwalentu ludzkiego życia) miały być praprzodkami współczesnego systemu finansowego. Polscy lekarze sięgali

---

<sup>332</sup> Tenże, *Opieka nad chorymi gruźliczymi (le dispensaire antituberculeux) i walka z gruźlicą w Galicji*, dz. cyt., ss. 5-6.

<sup>333</sup> J. Polak, *Najpierwsza sprawa w programie społecznym*, Warszawa 1905, s. 39.

<sup>334</sup> Tenże, *Jak polepszyć zdrowie powszechne: odczyt dla kółek rolniczych, spółek, kół macierzy itp.*, dz. cyt., s. 11. Inny przykład gospodarskiego rachunku korzyści i strat dla „rasy” znajdujemy w tekście Jana Wścieklicy. Badacz przekonywał, że szybszy przyrost ludności „wynagradza straty” wywołane koniecznym w takim wypadku nadmiarem słabych jednostek (zob. J. Wścieklica, *Czy się wyradzamy?*, dz. cyt., s. 27).

<sup>335</sup> J. Polak, *Jak polepszyć zdrowie powszechne*, dz. cyt., 12.

<sup>336</sup> D. Graeber, *Dług...*, dz. cyt., s. 184.

zatem do bardzo starego dyskursu, który powracał nad Wisłę zapośredniczony poprzez statystykę, pojęcie pracy jako kapitału państwa i język medyczny. *Populacja* stanowiła natomiast realizację marzenia o doskonałym porządku symbolicznym, które stało za ideą główszczyzny. O ile bowiem utrata członka rodziny często wymykała się pieniężnej reprezentacji, pozostawiając pewien naddatek w postaci pragnienia zemsty, o tyle mechanizmy *bezpieczeństwa* pozwalały na chłodne, precyzyjne rachunki. Do ustalenia wartości człowieka nie potrzebne są już długotrwałe negocjacje między członkami rodów<sup>337</sup>. Jeśli jest on sumą wykonywanej pracy, to jego wartość daje się w pełni reprezentować – choćby w postaci wspomnianych 24600 marek rocznie. Na tym gruncie – to trzecia sprawa – pojawia się kwestia pierwotnego długu wobec wspólnoty. Oto jak Janiszewski rozumiał jego genezę:

Zdrowie i życie – powiada higienista – przestaje być wyłącznie dobrem osobistym, ale społeczeństwo i państwo ma w tym także pierwszorzędny interes. Stąd wypływa obowiązek państwa dbania o życie i zdrowie obywateli, o ich jakość i odpowiednią ilość, obowiązek walki z chorobą i zapobiegania jej powstawaniu. (...) Ale i dla jednostki wypływa stąd także obowiązek dbania o swoje życie i zdrowie. Chodzi zatem o uczulenie sumienia społecznego pod tym względem<sup>338</sup>.

Zdaniem Graebera przekonanie o tego typu zadłużeniu wobec ojczyzny jest zjawiskiem charakterystycznym dla wspólnot politycznych funkcjonujących po wybuchu Rewolucji Francuskiej<sup>339</sup>. Wejście do nowoczesnego *communitas* wiąże się nieodłącznie z przyjęciem na siebie pewnego rodzaju obowiązku. Z perspektywy Janiszewskiego obowiązek ten był konsekwencją troski, jaką państwo otacza organizmy obywateli od chwili narodzenia. Jego realizacja wymagała natomiast dołożenia własnej cegiełki do obrony kapitału biologicznego przed „marnotrawstwem”.

Obrona ta zyskiwała szczególną wagę w trakcie licznych kryzysów, które rozpoznawali (projektowali?) higieniści. Ich zdaniem w sytuacji skrajnego niebezpieczeństwa poszczególni obywatele powinni traktować swoje ciała jako zastaw (*munus*), przynależący raczej do *communitas*, niż do nich samych. W tym miejscu rozpoznania Esposito krzyżują się z tezami Graebera. Według tego drugiego wypadki skrajne (wojny, recesje, epidemie, „wyludnienia kraju”) sprzyjają powoływaniu prowizorycznych mikro-komun, w których rozluźniają się

---

<sup>337</sup> Tamże, ss. 186-190.

<sup>338</sup> T. Janiszewski, *Społeczne obowiązki stanu lekarskiego*, dz. cyt., s. 6.

<sup>339</sup> D. Graeber, *Dług...*, dz. cyt., s. 100.

więzy między przedmiotami a ich posiadaczami<sup>340</sup>. Wobec nadciągającej ku *populacji* katastrofy polscy lekarze zachęcali do podobnego zabiegu. Ludzie mieli zrzec się części praw do własnych *corpus*, uznając je za wspólny zasób.

W konsekwencji przefiltrowania rachunku sumienia jednostek przez dyskurs patriotyczny, ekonomiczny i medyczny powstawała pewna wizja dobrego życia: cnotliwe *bios* to takie, które bez wahania zwraca ojczyźnie dług powstały w momencie włączenia do wspólnoty. Miarą sukcesu rządzących (lekarzy) jest natomiast to, w jaki sposób wywiążą się oni z tradycyjnej, królewskiej (kapłańskiej), roli „strażnika długu”<sup>341</sup>.

### ***Bios i oikos – architektura i szkoła w służbie populacji***

Rozdział dotyczący gospodarowania zasobami ludzkimi warto uzupełnić o uwagi na temat ekonomii w sensie źródłowym, czyli zarządzania domostwem. Punktem wyjścia do takich rozważań może być tekst Janiszewskiego pt. „O wymaganiach zdrowotnych przy odbudowie kraju”. „Odbudowa” traktowana jest tu bardzo dosłownie – większość broszury poświęcona została bowiem kwestiom architektonicznym. Architektura, której funkcje łączone są zwykle z władzą dyscyplinarną<sup>342</sup>, miała tym razem służyć nie tyle produkcji indywidualnego podmiotu, nadzorowi, czy nawet prozaicznej wygodzie, ile dobru „rasy”/narodu:

(...) chodzi o to – pisze autor – aby (...) usunąć nieodpowiednie mieszkania, złe ich położenie, brak czystości, żeby w ogóle niehygieniczne warunki naszych miast, miasteczek i wsi, przestały być plagą dziesiątkującą nasz naród, prowadzącą go do zwyrodnienia, żeby stworzyć naszemu narodowi jak najlepsze warunki rozwoju.

I dalej:

Ani na chwilę zapominać o tem nie wolno, że ostatecznym celem odbudowy kraju jest wyrównanie głębokich szczerb zadanych nam przez wrogów, uzupełnienie znacznego ubytku ludności, poprawa jakościowego jej składu, wzmocnienie

---

<sup>340</sup> Tamże, s. 134.

<sup>341</sup> Tamże, ss. 80-86.

<sup>342</sup> Władza dyscyplinarna to taka, która zmierza do kształtowania (normalizowania) postaw jednostek. Normalizacja ta odbywa się często w zamkniętych przestrzeniach szkół, więzień czy szpitali psychiatrycznych. (zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać*, dz. cyt.).



fizyczne i zahartowanie, oraz zabezpieczenie na przyszłość przed niepotrzebnymi stratami<sup>343</sup>.

Dobra osada – kontynuuje Janiszewski – powinna dostarczyć człowiekowi wszystkiego, co potrzebne, by osiągnął on szczyt „dzielności, zdrowia, rozwoju fizycznego i moralnego”<sup>344</sup>. Zadaniem państwa ma być z kolei wskazywanie odpowiednich rozwiązań architektonicznych w celu odbudowy zdrowej tkanki narodu. Rozważania Janiszewskiego nie były pionierskie. Budownictwu poświęcano wiele miejsca już kilkadziesiąt lat wcześniej – w trakcie „Wystaw higienicznych” organizowanych przez PTH. Podczas ekspozycji reklamowano urządzenia sanitarne, a pisemne sprawozdania z wydarzeń dostarczały szczegółowych opisów zalet nowych technologii<sup>345</sup>. Wystawy higieniczne miały jednak charakter popularyzatorski, Janiszewski natomiast zdecydowanie podkreślał potrzebę ingerencji państwa w stan domostw. Wśród higienistów postulat ten był tyleż powszechny, ile zrozumiały – stan mieszkalnictwa miał wpływać na skłonność ludzi do wpadania w alkoholizm<sup>346</sup>, wydajność ich pracy<sup>347</sup>, długość życia<sup>348</sup> czy poziom – uznawanej za dysgeniczną – emigracji<sup>349</sup>. W kontekście mieszkalnictwa po raz kolejny zatem daje o sobie znać dążenie polskich lekarzy do włączenia sfery *oikos* w przestrzeń oddziaływania polityki. Tym razem władza-ekonom miała jednak nie tylko amortyzować przebieg kontaktu *populacji ze środowiskiem*, lecz także przetwarzać otoczenie w którym żyją ludzie.

Postulat zwiększenia wpływów *polis* na terytorium przynależącym klasycznie do *oikos* pojawiał się również w dalszej części rozprawy „O wymogach zdrowotnych...”. Janiszewski protestował mianowicie przeciwko zbyt późnemu rozpoczynaniu odgórnej kontroli nad rozwojem dzieci: „(...) do szkoły – pisał – wchodzi już prawie uformowany przyszły człowiek ze wszelkimi zadatkami przyszłych wad i zalet”<sup>350</sup>. W związku z tym państwo powinno zwrócić swoje aparaty ku dzieciom młodszym: kilkulatkom, niemowlakom, a nawet „będącym jeszcze

---

<sup>343</sup> T. Janiszewski, *O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju...*, dz. cyt., ss. 1-2.

<sup>344</sup> Tamże, s. 2.

<sup>345</sup> Zob. np. J. Polak, *Wystawa higieniczna w Warszawie 1887 roku*, dz. cyt.

<sup>346</sup> S. Skalski, *Alkoholizm i sprawa robotnicza, podług R. Fröchlicha*, [w:] A. Bołdyrew, *Pijaństwo i alkoholizm w piśmiennictwie Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX wieku*, Łódź 2019, ss. 136-137.

<sup>347</sup> A. Puławski, *Pogadanka o zdrowym mieszkaniu*, Warszawa 1919, s. 3.

<sup>348</sup> Tamże.

<sup>349</sup> F. Mańkowski, *Mieszkania robotnicze: referat z kongresu robotników polskich dnia 6 kwietnia 1919 r. w Bochum*, Bochum 1919, s. 9.

<sup>350</sup> T. Janiszewski, *O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju*, s. 33.

w łonie matki”<sup>351</sup>. Według autora błędem dotychczasowej strategii było zatem ograniczenie się do kształcenia człowieka politycznego z pominięciem podstawy zoologicznej. Podobną nieufność do kompetencji rodziców przejawiał anonimowy autor tekstu „Poradnia wychowawcza”, który ukazał się w 1920 roku na łamach „Biuletynu Ministerstwa Zdrowia Publicznego”. Powołując się na „jednego z myślicieli” (Platona), publicysta zauważał, że:

(...) gdy chodzi o hodowlę roślin lub zwierząt domowych, nikt nie powierzy tego zajęcia pierwszemu lepszemu nieukowi, lecz wszyscy starają się o wyrobionych specjalistów, podczas gdy w sprawie wychowania dzieci każdy uważa siebie za najlepszego fachowca<sup>352</sup>.

„Fachowiec” w zakresie wychowania to właśnie państwo, które powinno brać udział w kształtowaniu ciał i umysłów obywateli, będąc przewodnikiem w kwestii „wychowania fizycznego, umysłowego i moralnego z uwzględnieniem wychowania przedszkolnego”<sup>353</sup>. Edukacja szkolna miała być zatem jednym ze sposobów na walkę z marnotrawstwem cennego materiału ludzkiego, a władza – podobnie jak w tekstach większości higienistów – występuje tu w roli ekonomy, luminarza i ogrodnika<sup>354</sup> dbającego o odpowiedni rozwój zasobów.

\*

Na zakończenie – pozostając przy kwestiach ziemiańskich – przywołajmy jeszcze jedną wypowiedź Janiszewskiego. W ostatnich partiach tekstu dotyczącego opieki nad gruźlikami higienista pozwolił sobie na nawiązanie do bieżącej polityki: „Pamiętajmy (...) – napominał – że ustawa wywłaszczająca zabiera nam ziemię – gruźlica zabiera nam zdrowie i życie ludzi, co mają strzec tej ziemi”<sup>355</sup>. Słowa te pozwalają na płynne przejście do kolejnego – poświęconego wojnie – rozdziału, a jednocześnie przywodzą na myśl rozpoznania Foucaulta. *Populacja* zostaje tu bowiem wyraźnie postawiona ponad (prywatnym) terytorium. Zdaniem Janiszewskiego ochrona zdrowia i życia powinna być ważniejsza niż przywiązanie do ziemi, choćby dlatego, że zdegenerowani biologicznie ludzie nie obronią zagrożonego terytorium. Mając na uwadze całą działalność higienistów, można ująć ten problem jeszcze inaczej:

---

<sup>351</sup> Tamże.

<sup>352</sup> *Poradnia wychowawcza*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego” 1920, nr 2, s. 63.

<sup>353</sup> Tamże.

<sup>354</sup> Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*, dz. cyt., s. 37.

<sup>355</sup> T. Janiszewski, *Opieka nad chorymi gruźliczymi (le dispensaire antituberculeux) i walka z gruźlicą w Galicji*, dz. cyt., s. 49.

panowanie nad eko-sferą jako przestrzenią, w której żyje *populacja*, jest dla nich istotniejsze niż zarządzanie terytorium jako prawną własnością. Ziemia ma być przede wszystkim *środowiskiem*, w którym operuje gospodarz, a nie trofeum czy kapitałem.

## Rozdział IV: Wojna jako wyzwanie i szansa dla *populacji*

Wojna była dla higienistów kolejnym, wyjątkowo silnie oddziałującym na *populację*, elementem *środowiska*. W zgodnej opinii polskich lekarzy starcia zbrojne zdecydowanie osłabiały potencjał rozrodczy wspólnoty. Towarzyszący im wzrost popularności prostytucji<sup>356</sup> oraz ogólne rozprężenie obyczajów sprzyjały zaś płodzeniu nieślubnych dzieci i rozprzestrzenianiu się chorób wenerycznych<sup>357</sup>. Kolejnym problemem były epidemie wywoływane przez spadek poziomu higieny oraz kontakt z pochodzącym z innego ekosystemu wrogiem<sup>358</sup>. *Środowisko* wojenne nie sprzyjało zatem rozwojowi (ani „czystości”<sup>359</sup>) „rasy”.

Pewne znaczenie w kontekście zacieśnienia relacji: wojna-*populacja* miało pojawienie się – częściej w teorii, rzadziej na polach bitwy – nowego narzędzia walki, które nazwano potem „bronią biologiczną”. W trzeciej i czwartej dekadzie XX wieku możliwość użycia bakterii w starciach zbrojnych zaczynała silnie oddziaływać na wyobraźnię badaczy, budząc na przemian lęk i ekscytację. W tekście z lat trzydziestych Leon Karyszkowski wspominał, że już pod koniec I wojny światowej usiłowano zarażać konie należące do wrogich wojsk<sup>360</sup>. Naturalną konsekwencją tych wydarzeń było rozważanie wad i zalet skierowania mikrobów przeciwko ludziom. Największym atutem nowej broni miało być to, że nie wymagała angażowania mas – przewidywano, że przy korzystnym zbiegu okoliczności pięćdziesięciu agentów mogło zarażić całą ludność Niemiec<sup>361</sup>. Oczywistym defektem był z kolei fakt, iż można ją było stosować tylko w wojnie ofensywnej.

Karyszkowski patrzył na problem po wojskowemu, zwracając uwagę na potencjalne zagrożenia i szanse, które wynikały z użycia nowej technologii. Dla Janiszewskiego inwazja

---

<sup>356</sup> L. Wiśniewski, *Wpływ wojny obecnej na stan zdrowotny ludu wiejskiego*, dz. cyt., ss. 9-10.

<sup>357</sup> F. Krzysztalowicz, *Metody walki z chorobami wenerycznymi*, dz. cyt., s. 6.

<sup>358</sup> T. Janiszewski, *O zdrowotności kraju*, „Czas”, 3.02.1915.

<sup>359</sup> I. Talko-Hrycewicz, *Z problemów rasowości człowieka w Polsce*, Warszawa 1933, s. 2.

<sup>360</sup> L. Karyszkowski, *Zagadnienie wojny bakteriologicznej*, Warszawa 1935, s. 3.

<sup>361</sup> Tamże, s. 4.

bakteriologiczna była zaś kolejnym wyzwaniem, na które należało przygotować wspólnotę. W jednym z tekstów higienista tłumaczył:

Polityka populacyjna przeważnie ilościowa ma dla nas jeszcze z tego powodu pierwszorzędne znaczenie, że może wpływać na rozsiedlenie ludności w państwie. Wobec nowych sposobów prowadzenia wojny, jak wojna lotnicza, gazowa, bakteriologiczna, ważną rolę odgrywa sposób rozmieszczenia ludności. Mordercze usiłowania wrogów będą nietylko skierowane przeciwko armii nieprzyjacielskiej, ile przeciwko spokojnie pracującej ludności. Na zatrucie gazami i zakażenia bakteriami więcej narażone są znaczne skupienia ludzkie (...) <sup>362</sup>.

Proponowane rozwiązanie wymagało odpowiedniego rozlokowania elementów *populacji* – przede wszystkim zwiększenia dystansu pomiędzy ludźmi. Na poziomie praktyki postulat ten był dość standardową reakcją na groźbę epidemii. W sensie filozoficznym wpisuje się on natomiast w eksplorowaną przez Esposita dialektykę *immunitas-communitas*: ochrona wspólnoty wymaga tu jej częściowego zanegowania.

W kontekście idei włoskiego filozofa najciekawsze wydają się jednak rozważania higienistów na temat relacji wojny i eugeniki. Dowiadujemy się z nich nie tylko, jakie niebezpieczeństwa niesie ze sobą wojna, lecz także, że może ona stanowić zjawisko sprzyjające zbiorowej odporności. Zaczniemy – jak zwykle – od Janiszewskiego. Na początku lat 30., w jednym ze swych najosobliwszych dzieł, autor „Społecznych obowiązków...” zastanawiał się, jak sprawić, by starcia zbrojne straciły swój dysgeniczny charakter. Charakter ten miał wynikać z prostej prawidłowości: na pola bitwy kierowani są ludzie młodzi i zdrowi, na tyłach pozostają zaś starsi i schorowani:

Wszystko, co było najlepszego pod względem fizycznym, psychicznym, a także ideowym i to w najlepszym wieku, było przede wszystkim brane do wojska przed wojną (....)

a:

(...) wszystko, co tylko okazało się, czy to pod tym względem fizycznym, czy psychicznym mniej wartościowe (psychopaci, przestępcy, neurastenicy, astenicy itp.) było podczas wojny odsyłane z frontu na tyły (...) <sup>363</sup>.

---

<sup>362</sup> T. Janiszewski, *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, dz. cyt., ss. 26-27.

<sup>363</sup> Tenże, *Wojna obronna ze stanowiska eugeniki*, dz. cyt., s. 4.

Zdaniem autora zastosowanie tej strategii jest niekorzystne zarówno dla ilości, jak i jakości materiału ludzkiego. Pozostawieni na tyłach starsi z oczywistych względów nie płodzą już dzieci. Jednostki dysgeniczne korzystają natomiast z niedoborów na rynku pracy i zatrudniają się na stanowiskach nieosiągalnych w trakcie pokoju, zyskując tym samym szansę na założenie rodziny oraz – co gorsza – spłodzenie potomstwa<sup>364</sup>. Całość jest podwójnie szkodliwa – najlepsi giną na froncie lub są czasowo pozbawieni możliwości płodzenia, najgorsi zaś rozmnażają się prężej niż zwykle. Janiszewski proponował więc, by działać odwrotnie. Zgodnie z jego zaleceniami na front (w wojnie defensywnej) kierowani byliby przede wszystkim ludzie starsi i kalecy. Realizację tego postulatu miał ułatwiać postęp techniki – nowoczesny sprzęt umożliwiał bowiem walkę tym, którzy nie byliby do niej zdolni w czasach szabel i pałaszów<sup>365</sup>. Autor dowodził, że jego propozycja jest korzystna, także dla *bios* jednostek poświęconych na ołtarzu *populacji*. W trakcie wojny zyskiwały one szansę na złożenie „jeszcze jednej, ostatniej ofiary”<sup>366</sup> na rzecz ojczyzny, której nie były w stanie zaoferować już nic poza nagim życiem. Który z śmiertelnie chorych – zastanawiał się Janiszewski – nie poświęciłby „ochotnie resztek swego życia”<sup>367</sup> zamiast „bezczylnie oczekiwać na łożu i tak już nieuniknionej śmierci”<sup>368</sup>? Z perspektywy kolektywu zysk z takiej ofiary był potrójny – przyczyniała się ona do: zwiększenia potencjału militarnego, oczyszczenia ciała zbiorowego oraz ograniczenia ubytku zdrowej tkanki narodu. Według Janiszewskiego państwo działające w ten sposób pozostanie zwycięskie nawet w przypadku strat terytorialnych, gdyż utrzyma przy życiu „całą lub większą część swojej młodzieży”, a jednocześnie pozbędzie się „części swoich elementów mniej wartościowych”<sup>369</sup>. Higienista zajmował więc pośrednie stanowisko w sporze dotyczącym wpływu wojny na kondycję „rasy” – zauważał dysgeniczny charakter aktualnych starć zbrojnych, dowodząc zarazem, że właściwość ta ma charakter akcydentalny. Odpowiednie gospodarowanie śmiercią może bowiem sprawić, że wojna obronna stanie się zjawiskiem eugenicznym.

---

<sup>364</sup> Tamże.

<sup>365</sup> Tamże, s. 6.

<sup>366</sup> Tamże, s. 9.

<sup>367</sup> Tamże, s. 8.

<sup>368</sup> Tamże.

<sup>369</sup> Tamże, s. 11.

Ślady dyskursu na temat szafowania negatywnością wojny znajdujemy też w broszurze „Lekarz wojskowy jako eugenista”<sup>370</sup>, opublikowanej w 1936 roku przez Gustawa Szulca. Autor był jednak mniejszym optymistą niż Janiszewski – przekształcenie wojny w zjawisko eugeniczne jawiło mu się jako zadanie trudne lub wręcz niemożliwe:

Nic nie pomogą wszelkie spekulacje i utopijne pomysły, zmierzające do zmniejszenia dysgenicznego wpływu strat wojennych. Wojna wpływa dysgenicznie na każdy naród, który prowadzi wojnę, bez względu na to, czy z powodzeniem, czy bez<sup>371</sup>.

Amortyzacja szkód wojennych miała być zdecydowanie trudniejsza w przypadku wojny ofensywnej. Atak na wrogie terytorium wymaga bowiem skierowania na front młodych, silnych i posiadających „odpowiedni temperament” żołnierzy<sup>372</sup>. Szansa pojawia się natomiast w trakcie działań obronnych. Wtedy można użyć słabszego materiału, którego utrata powoduje mniejsze szkody dla ogółu:

Przy układaniu planu obrony a w szczególności przy decyzji, jakie roczniki muszą być powołane pod broń i użyte w akcji, nie jest wykluczone wzięcie pod uwagę pewnych wskazań eugenicznych<sup>373</sup>.

Podobnie jak Janiszewski, Szulc uznawał, że nadzieję na skuteczne wykorzystanie jednostek dysgenicznych w wojnie defensywnej daje przede wszystkim modernizacja narzędzi walki<sup>374</sup>. Znajdujemy tu zatem dokładnie ten sam postulat poświęcenia starszych ludzi, który kilka lat wcześniej wysuwał Janiszewski. Różnica między higienistami dotyczy zaś nie tyle doboru strategii, ile wiązanych z nią nadziei.

Gdzieś pomiędzy dwoma wspomnianymi tekstami należałoby umieścić rozważania Kazimierza Karaffy-Korbutta. Wileński lekarz był przekonany, że wojna w swej istocie nie musi być zjawiskiem szkodliwym dla *populacji*. Wręcz przeciwnie, jego zdaniem większość historycznych starć zbrojnych miała pozytywny wpływ na „kształtowanie ras” i „naturalny dobór ludzkości”<sup>375</sup>. W ich trakcie dokonywała się bowiem intensywna selekcja materiału genetycznego. Dysgeniczne są dopiero nowoczesne wojny, podczas których giną miliony ludzi

---

<sup>370</sup> G. Szulc, *Lekarz wojskowy jako eugenista*, Warszawa 1936.

<sup>371</sup> Tamże, s. 5.

<sup>372</sup> Tamże, s. 6.

<sup>373</sup> Tamże.

<sup>374</sup> Tamże, s. 6.

<sup>375</sup> K. Karaffa-Korbutt, *Eugenika, służba wojskowa, a wojna*, „Lekarz wojskowy” 1926, nr 2, s. 115.

najbardziej wartościowych pod względem zdrowotnym<sup>376</sup>. Karaffa-Korbutt zgadzał się więc z Janiszewskim w kwestii tego, że wojna może oczyszczać *populację*, nie wyrażał natomiast większych nadziei na to, że podobną rolę odegrają współczesne mu starcia zbrojne. Mimo różnego poziomu optymizmu autorów w każdym z trzech przywołanych tekstów znajdujemy zatem ideę wchłonięcia negatywności i przekształcenia jej w narzędzie służące wzmocnienia kondycji ogółu.

Poprawa struktury jakościowej *populacji* była najbardziej kuszącą, lecz nie jedyną z możliwych „korzyści”, które dostrzegano, przyglądając się wojnie z „naukowym” dystansem. Janiszewski skłaniał się na przykład do rozumienia starć zbrojnych jako katalizatora przemian dziejowych i okazji do swoistego resetu kultury. Jego zdaniem w wyniku I wojny światowej dokonały się też korzystne zmiany w myśleniu o roli państw<sup>377</sup>. Po roku 1918 rządy zaczęły zwracać baczniejszą uwagę na problemy związane z ludzkim zdrowiem. Z bitewnego kurzu powstawał zatem „zarodek odrodzenia”<sup>378</sup> i szansa na rozpoznanie potrzeb wspólnoty:

Wojna – dowodził higienista – otwiera oczy nawet najbardziej powierzchownie sądzącym ludziom na wszelkie wady i braki. Po wojnie rodzi się nowe życie, wojna daje nowy impuls do czynu, do naprawy (...) <sup>379</sup>.

Słowem, wysiłek zbrojny może być doskonałym stymulatorem kolektywnego układu immunologicznego.

Rozważania Janiszewskiego wpisywały się w szerszy, ogólnoeuropejski, kontekst. Sformułowania, których używał, nie były być może aż tak radykalne, jak miało to miejsce w przypadku włoskich futurystów<sup>380</sup>. Sytuowały się one raczej pomiędzy rozumieniem wojny jako „higieny świata” a tezami o jej modernizacyjnym charakterze<sup>381</sup>. Podobnie bywało w przypadku innych higienistów. W tekście poświęconym etycznemu wymiarowi prostytucji Henryk Nusbaum wyrażał nadzieję, że I wojna światowa stanie się „czyścicem”<sup>382</sup> moralnym,

---

<sup>376</sup> Tamże, s. 116.

<sup>377</sup> T. Janiszewski, *Spoleczne obowiązki stanu lekarskiego*, dz. cyt., s. 4.

<sup>378</sup> Tenże, *O zdrowotności kraju*, dz. cyt.

<sup>379</sup> Tamże.

<sup>380</sup> Zob. np. F.T. Marinetti, *Akt założycielski i manifest futuryzmu*, [w:] *Artyści o sztuce. Od van Gogha do Picassa*, red. E. Grabska, H. Morawska, przeł. E. Grabska, H. Morawska i in., Warszawa 1969.

<sup>381</sup> Zob. np.: *War, Medicine, Modernity*, red. R. Cooter, M. Harrison, S. Sturdy; Somset 1998.

<sup>382</sup> H. Nusbaum, *Prostytucja ze stanowiska etyki społecznej*, dz. cyt., s. 15.

z którego ludzkość wyjdzie „lepsza, szlachetniejsza, bardziej uduchowiona”<sup>383</sup>. Na łamach „Zdrowia” można było z kolei przeczytać, że wojna „dała Państwu Niemieckiemu ogromne wyniki nie tylko pod względem militarnym, lecz również higienicznym”<sup>384</sup>.

Z pewnym dystansem podobnym tezom przyglądał się Józef Polak. Publicysta „Zdrowia” zauważał wprawdzie, że w trakcie I wojny światowej zrealizował się wysuwany od czasu do czasu postulat, aby „wszystko spalić”<sup>385</sup> i ponownie – tym razem racjonalnie – urządzić wspólnotę. Autor pierwszych wystaw higienicznych był jednak pacyfistą, a jego rozważania dotyczące „współżycia narodu z ludzkością”<sup>386</sup> przypominały myśli Kanta z „Idei powszechnej historii...”<sup>387</sup>. Zdaniem Polaka postęp ludzkości miał prowadzić do umacniania perspektywy kosmopolitycznej i zaniku partykularyzmów narodowych. Poszczególnym nacjom przypadała tu tylko rola pośredników na drodze do globalnego szczęścia<sup>388</sup>. Wojna nie była więc w żadnym wypadku szansą dla kultury, lecz jej największym wrogiem. Przyjacielem ludzkości miała być natomiast higiena<sup>389</sup>. Opozycja higiena-wojna jest więc w tym przypadku rozumiana odwrotnie niż w ujęciu forsowanym przez włoskich futurystów. W postawie Polaka było jednak coś ze stosunku Kanta do Rewolucji Francuskiej<sup>390</sup> – brak aprobaty na poziomie teoretycznym nie wykluczała dostrzeżenia pewnych, dających się osiągnąć lepszymi środkami, ale jednak – korzyści<sup>391</sup>. Jedną z nich było zniszczenie skostniałych i zepsutych fundamentów życia społecznego.

\*

W zgodnej – i niezbyt kontrowersyjnej – opinii higienistów starcia zbrojne stanowiły ogromne wyzwanie dla *populacji*. Na kartach tekstów polskich lekarzy znajdujemy jednak przynajmniej dwa warianty przekonania o możliwości inkorporacji negatywności wojny – przekształcenia doświadczeń frontowych w bodźce służące dobrostanowi kolektywu. Po

---

<sup>383</sup> Tamże.

<sup>384</sup> A. Fruchtman, *Higiena i medycyna wojenna*, „Zdrowie” 1917, nr 2, s. 122.

<sup>385</sup> J. Polak, *W sprawie odbudowy kraju*, dz. cyt., s. 214.

<sup>386</sup> Tenże, *Krótki przyczynek do dziejów pacyfizmu w Polsce*, Warszawa 1928, s. 38.

<sup>387</sup> I. Kant, *Idea powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym*, przeł. M. Żelazny [w:] I. Kant, *Dzieła Zebrane*, dz. cyt., t. VI.

<sup>388</sup> J. Polak, *O szczęśliwości narodów...*, dz. cyt., s. 11.

<sup>389</sup> Tenże, *W sprawie odbudowy kraju*, dz. cyt., s. 215.

<sup>390</sup> I. Kant, *Ku wieczystemu pokojowi*, dz. cyt., s. 361.

<sup>391</sup> Na temat stosunku Kanta do rewolucji zob. J. Szczepański, *Filozofia polityczna Immanuela Kanta*, dz. cyt., ss. 91-112.



pierwsze, odpowiednie gospodarowanie śmiercią jednostek dysgeniczych może sprawić, że niszczycielska siła wojny zostanie przyswojona przez ciało zbiorowe i wykorzystana do wzmocnienia jego odporności. Po drugie, wojna może przyspieszać ewolucję kultury i cywilizacji, „otwierać oczy” na nowe problemy i usuwać skostniałe formy, stwarzając tym samym szansę na odbudowę świata w lepszej wersji.

Dostrzeżenie dobroczynnego wpływu pierwszego z wariantów inkorporacji negatywności wymagało dokonania podziału *rasowego* w obrębie ciała wspólnoty. Kryterium owego podziału miały być różnice sił witalnych. Higieniści uznawali, że istnienie (i dalsza reprodukcja) niektórych elementów podmiotu zbiorowego stanowi zagrożenie dla jego odporności. W tekstach polskich lekarzy postulaty biopolityczne oraz myślenie *rasistowskie* składały się zatem na strukturę umożliwiającą myślenie o zarządzaniu śmiercią w celu stymulowania kolektywnego systemu immunologicznego. Polityka życia przekształcała się zaś nieuchronnie w thantaopolitykę. Jej prowadzenie wymagało korekty świadomości, przekonania ludzi (jednostek dysgeniczych), że bycie członkiem *populacji* w czasie kryzysu wiąże się z koniecznością działania sprzecznego z własnym interesem – potraktowania swojego *corpus* jako pewnego rodzaju zastawu (*munus*) do dyspozycji władzy. Nakaz poświęcenia szedł jednak w parze z obietnicą rekompensaty. Według Janiszewskiego włączenie do wojennej wspólnoty stanowiło zaszczyt – dla ludzi starszych była to ostatnia szansa na przysłużenie się społeczeństwu. Higienista nie dodawał jednak, że ten – wieńczący *bios* – akt poprzedzało przekształcenie podmiotu politycznego w „nagie życie”, stanowiące żywą tarczę przed nadchodzącym wrogiem (i degeneracją ciała zbiorowego)<sup>392</sup>.

Wydaje się, że w postulacie wysłania na front jednostek starszych i dysgeniczych zbiegają się najważniejsze punkty dotychczasowych rozważań. Pomysł Janiszewskiego powstał w wyniku chłodnego, matematycznego spojrzenia na rzeczywistość społeczną, które umożliwia statystyka. Jego realizacja wymagała poświęcenia interesu jednostek, a całość miała w sobie coś z gospodarskiej, *quasi*-ekonomicznej troski o to, by nie „marnotrawić materiału ludzkiego”.

---

<sup>392</sup> Zauważmy jednocześnie, że ochrona *populacji* wymagała tu nie tylko poświęcenia, lecz także mechanizmów pozwalających z niego zwalniać. Zdrowe, wartościowe „rasowo” elementy wspólnoty miałyby bowiem otrzymywać wojenny immunitet. Celem zwolnienia z militarnego *munus* było umożliwienie jego realizacji na polu reprodukcji.

## Rozdział V: Wojna jako pole poznawcze

Na kartach „Ustroju Niemiec” Hegel dowodził, że „zdrowie państwa ujawnia się nie w spoczynku, lecz w ruchu, w czasie wojny, a nie pokoju”<sup>393</sup>. Teza niemieckiego filozofa może być kolejnym przykładem związków defensywy z poznaniem, które są charakterystyczne dla immunologii oraz, jak się okazuje, nowoczesnego, europejskiego myślenia o polityce. Kierunek relacji jest tu jednak odwrotny, niż w rozważanych wcześniej przypadkach. Dotychczas to obrona narodu wymagała zdobywania wiedzy, według Hegla zbrojna walka o kolektywny byt sprzyja zaś zabiegom poznawczym. Higieniści podzielali i ten pogląd. Ich zdaniem podczas starć zbrojnych, nękane licznymi „infekcjami” ciało wspólnoty zyskiwało szansę na rozpoznanie własnych granic i możliwości. Sposób, w jaki *populacja* reagowała na zagrożenie, był zaś najlepszą miarą jej kondycji. Przyjrzyjmy się dwu przykładom rozważań, w których powiązanie *polemios-episteme* jest szczególnie widoczne.

Na kartach pierwszego, wydanego w 1918 roku, numeru „Zagadnień rasy” Leon Wernic niemal dosłownie powtarzał tezę Hegla. Publicysta przekonywał, że „dla oceny żywotności rasowej danego narodu niezbędne jest poznanie jego wytrzymałości w czasie wielkich kataklizmów dziejowych”<sup>394</sup>. Pisząc o „kataklizmach”, miał na myśli przede wszystkim (zbliżając się do końca) I wojnę światową. „Wytrzymałość” można było zaś poznać, przyglądając się „wahaniom przyrostu naturalnego tj. różnicy pomiędzy liczbą urodzeń a liczbą zejść śmiertelnych”<sup>395</sup>. Rozumowanie Wernica wydaje się proste: jeśli siła *populacji* zależy od tego, jak skutecznie amortyzuje ona działanie czynników destrukcyjnych, to wojna stanowi przestrzeń wyjątkowo sprzyjającą poznaniu owej siły. Proponowana przez autora metoda miała być całkowicie odarta z mistycyzmu i uprzedzeń. Świadcami aktu poznawczego były tu autorytet nauki i „martwe cyfry”, które „abstrahują od nastrojów osobistych”<sup>396</sup>, a nie kapłan czy wieszcz. Tak – na chłodno – wykonana praca dawała nadzieję na diagnozę teraźniejszości, lecz także na prognozę, czy – jak czasem wyrażali się polscy higieniści – „horoskopy” dotyczące przyszłości narodu.

---

<sup>393</sup> G.W. Hegel, *Ustrój Niemiec*, dz. cyt., s. 131.

<sup>394</sup> L. Wernic, *Sprawa ludności w Polsce, a choroby weneryczne (I)*, „Zagadnienia rasy” 1918 nr 1, s. 13.

<sup>395</sup> Tamże.

<sup>396</sup> Tamże.

O ile metoda była dość prosta, o tyle rezultat badań pozostawał niejasny. Z danych przytoczonych przez autora wynikało, że polska *populacja* reagowała na historyczne konflikty zbrojne w sposób „niejednolity”<sup>397</sup>. Powstanie listopadowe oraz walki z lat 1846-1848 zmniejszyły wprawdzie liczbę ludności polskiej, lecz na bilans ten wpłynęły również epidemia cholery i klęski głodowe. W Galicji natomiast na czas drugiego z XIX-wiecznych powstań narodowych przypadł wzrost demograficzny. Wojna „turecko-rosyjska” nie przyniosła Polakom żadnego uszczerbku, w odróżnieniu od rewolucji 1905 roku i wojny rosyjsko-japońskiej. Dane, dotyczące I wojny światowej, nie były z kolei na tyle precyzyjne, by ocenić, z jakim wynikiem przebrnęła przez nią „rasa” polska.

Efekty dociekań Wernica są dla nas jednak drugorzędne. Ważny jest zestaw przekonań i narzędzi, z którym publicysta przystępował do badania systemu immunologicznego polskiego organizmu narodowego – przede wszystkim zaś teza, zgodnie z którą odporność narodu objawia się najwyraźniej w trakcie kataklizmu dziejowego (wojny).

Ślady skomplikowanych relacji *episteme*, *polemios* i *immunitas* odnajdujemy również w tekście Walentego Łukasza Miklaszewskiego o tyleż intrygującym, co mylącym<sup>398</sup> tytule: „Oficer armii rosyjskiej ze stanowiska rasy”. Celem autora było dowiedzenie, że cechy charakterów (organizmów) żołnierzy wywierają istotny wpływ na wynik wojny. Występował on zarazem w kontrze do przekonania, że rezultat starć zbrojnych zależy przede wszystkim od zasobów technologicznych obu stron. Jego zdaniem przez czyn, w tym czyn wojenny, „objawia się” charakter jego twórcy<sup>399</sup>. Bieg wydarzeń militarnych nie jest w związku z tym determinowany prostym rachunkiem posiadanego sprzętu czy nawet ilością materiału ludzkiego. Istotną rolę odgrywa bowiem jakość tego ostatniego. Wszelkie prognozy wojenne powinny więc uwzględniać ten czynnik: „chcąc przewidzieć, jaki (...) czyn będzie, nie zawadzi poznać, kim jest jego twórca<sup>400</sup>”.

Założenia te stały się punktem wyjścia do badań, w trakcie których Miklaszewski chciał poznać charakter wybranej grupy „twórców”, przyglądając się dwu obszarom ich życia:

---

<sup>397</sup> Tamże, s. 18.

<sup>398</sup> Tekst ma przeważnie charakter porównawczy i – wbrew tytułowi – nie dotyczy tylko Rosjan, lecz także Polaków.

<sup>399</sup> W. Miklaszewski, *Oficer armii rosyjskiej ze stanowiska rasy (I)*, dz. cyt., s. 1.

<sup>400</sup> Tamże.

seksualności oraz stosunkowi do używek (alkoholu, tytoniu). Po przebadaniu tysiąca sześciuset sześćdziesięciu pięciu żołnierzy antropolog stwierdzał bez wahania, że rezultat I wojny światowej nie mógł być inny. Zwyródnienie biologiczne rosyjskich żołnierzy przekreślało ich szanse na zwycięstwo, a słabość ta ujawniała się tym bardziej, im dłużej trwała wojna:

Gdyby jeszcze chodziło o krótkie zmaganie się, to wynik mógłby być inny. Ale tam, gdzie ekspansywność energii – przy stale największym jej napięciu – rozciąga się na całe lata, tam rzeczywista wartość wojska rozstrzyga o wynikach jego trudu<sup>401</sup>.

Według badacza rosyjscy oficerowie przejawiali nadmierną skłonność do alkoholu i tytoniu oraz – co może istotniejsze w kontekście przyszłości „rasy”, niż wyniku wojny – zbyt wcześnie rozpoczynali życie płciowe<sup>402</sup>. Na ich klęskę miał również wpłynąć fatalny stan nerwowy, który wynikał z niehigienicznego trybu życia. Przy okazji rozważań nad psychiką żołnierzy Miklaszewski konstruował opozycję między zdyscyplinowaną a zdrową armią, stwierdzając, że „zapał i gotowość do czynu”<sup>403</sup> na niewiele się zdają, jeśli nie idzie za nimi fizyczna i psychiczna krzepa. Kilka linijek później człony tej opozycji scalały się w jedno. Publicysta stwierdzał bowiem, że rosyjscy żołnierze byli egoistyczni i niezdolni do patriotycznego poświęcenia właśnie dlatego, że zmagali się z problemami zdrowotnymi (nałogami)<sup>404</sup>:

O tym (...) by oficer armii rosyjskiej, zapatrzony – dzięki swym przeżyciom osobistym – w ideał użycia, miał się zdobyć na jakiś przejaw patriotyzmu, trudno było marzyć, gdyż nałogi i nadużycia stanowią grunt najpodatniejszy do rozwoju egoizmu<sup>405</sup>.

Zdaniem Miklaszewskiego istnieje zatem silny związek między wynikiem wojny a stanem zdrowia ludności. Perspektywa ta – dodajmy – może mieć interesujący rewers: rezultat starć zbrojnych informuje retrospektywnie o stanie *populacji*. Wydaje się wręcz, że u progu trzeciej dekady XX wieku ów rewers był bardziej produktywny poznawczo, niż wersja deklarowana przez autorów. Wobec ciągłego niedoboru statystyk łatwiej było formułować wnioski o kondycji zasobów ludzkich na podstawie wyniku starć zbrojnych, niż podążać w odwrotnym kierunku.

---

<sup>401</sup> Tenże, *Oficer armii rosyjskiej ze stanowiska rasy (II)*, „Zagadnienia rasy” 1918, nr 3, s. 13.

<sup>402</sup> Badani Polacy deklarowali natomiast, że ich pierwsze doświadczenia seksualne przypadają na późniejszy czas, co Miklaszewski uznawał za optymistyczny sygnał (zob. tamże, s. 10).

<sup>403</sup> Tamże, s. 13.

<sup>404</sup> Tamże, s. 14.

<sup>405</sup> Tamże.

Myślę, że taką – łatwiejszą – ścieżką podążał również sam Miklaszewski. Przyjrzyjmy się – opublikowanemu w podobnym czasie, co „Oficer...” – tekstowi poświęconemu działaniom wynaradawiającym na Kresach. W pierwszych akapitach czytamy:

Półtora wieku mija od czasu, gdy Rosja, posługując się wszelkimi sposobami, mającymi przekształcić ludność rusińską na modłę poddanego o typie moskiewskim lub nadwożańskim, uważała, że dopięła swego celu<sup>406</sup>.

Według autora wojna kulturowa toczona przez zaborców zakończyła się jednak całkowitą porażką – efekt działań był wprost przeciwny do zamierzonego. Ludność zamieszkująca Kresy „pogrążyła się (...) w zachowaniu swych dawnych zwyczajów i postaci bytu, które otoczyła czcią i nimbem nietykalności”<sup>407</sup>. Rusyfikacja przyniosła opłakane skutki nie tylko zaborcom, lecz także Kresowiakom, których kultura zatrzymała się na niskim poziomie w wyniku zamknięcia na wszelką odmienność<sup>408</sup>. Słowem, czysto negatywny – przeciwny strategii spod znaku *complexio oppositorum* – sposób działania „imperium” sprawiał, że nie było ono w stanie wchłonąć mniejszości, a wzmożenie immunologiczne mieszkańców Kresów nie pozwalało im na sprzyjające rozwojowi *communitas* z osiągnięciami innych kultur.

Rozważania Miklaszewskiego nie były ani czysto teoretyczne, ani pozbawione aktualnego znaczenia politycznego. Po I wojnie światowej to Rzeczpospolita znalazła się w pozycji „imperium”, składającego się z rozmaitych, nie zawsze w pełni zasymilowanych, elementów (w tym Kresowiaków). Uwagi na temat działań rosyjskich stanowiły zatem przestrożę dla Polaków. Zdaniem autora Rzeczpospolita powinna przyjąć strategię dokładnie przeciwną tej, którą stosowali zaborcy. Należało zrezygnować z działań mających na celu „urabianie” mniejszości na własną modłę<sup>409</sup>, zaakceptować niewielką dozę odmienności i bezpiecznie wchłonąć nową ludność do wspólnoty. Wiązało się to z niewielkim ryzykiem: Miklaszewski przekonywał, że Kresowiacy są bliscy antropologicznie ludności polskiej, w związku z czym nie stanowią dla niej zagrożenia<sup>410</sup>.

---

<sup>406</sup> Tenże, *Charakterystyka fizyczna ludności naszych kresów wschodnich*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1920, nr 5, s. 50.

<sup>407</sup> Tamże.

<sup>408</sup> Tamże.

<sup>409</sup> Tamże, s. 72.

<sup>410</sup> Tamże.

Na pierwszy rzut oka wątek *quasi*-imperialny nie wydaje się szczególnie związany z tematem podrozdziału. Uważniejsze spojrzenie na dalszą argumentację Miklaszewskiego pozwala jednak dostrzec pewne tropy. Zdaniem badacza przyczyną klęski Rosjan miało być bowiem nie tylko zastosowanie czysto negatywnej strategii wobec podbijanych ludów, lecz także czynniki „antropologiczne i eugeniczne”<sup>411</sup>. Co więcej, istniała korelacja między izolacją Kresowiaków a porażką kolonizacyjną Rosjan: kulturowe zamknięcie tych pierwszych odbijało się bowiem na doborze małżeństw. Kresowiacy nie mieszały się z innymi narodami, co sprawiło, że zachowali „odporność cech rasy i szczepu na wpływy zewnętrzne”<sup>412</sup>. Miklaszewski usiłował udowodnić powyższe tezy, powołując się na badania rozmiaru czaszki, wzrostu czy „cech barwnych” ludności. Pozyskane w ten sposób dane – co przyznawał sam autor – nie pozwalały jednak na sformułowanie jednoznacznych wniosków:

Na podstawie badań powyższych – pisał Miklaszewski – trudno byłoby stworzyć dokładną charakterystykę fizyczną ludności naszych kresów wschodnich: przestrzenie są zbyt rozległe, a wpływy populacyjne obszarów ościennych i polityki osiedleńczej są zbyt wydatne (...)<sup>413</sup>.

Świadomość niedoskonałości metodologicznych nie przeszkodziła badaczowi w sformułowaniu dość kategorycznych wniosków: „program państwowy wynarodowienia – czytamy w końcowych partiach tekstu – nie zmienił żadnych cech antropologicznych, ani u nas, ani na naszych kresach”<sup>414</sup>. O ile ocena strategii kolonizacyjnej Rosjan była jeszcze akceptowalną tezą publicystyczną, o tyle sąd zawarty w powyższym fragmencie pretenduje już do naukowości. Wydaje się, że jego artykulacja powinna być ostrożniejsza. Tymczasem Miklaszewski powtarza przypuszczenia wysuwane na początku tekstu, nie zważając na niekonkluzywność przeprowadzonych badań. Wszystko wskazuje więc na to, że teza o szczególnej odporności mieszkańców ziem wschodnich powstała właśnie na bazie obserwacji nieudanej wojny kulturowej przeprowadzonej przez Rosjan. Podobnie jak w przypadku pierwszego z analizowanych tekstów Miklaszewskiego, podstawą do sformułowania sądu na temat kondycji „rasy” był raczej rezultat starć politycznych (wojny, wynarodowienia) niż analiza zgromadzonych danych. Wojna objawiła więc kondycję „rasy”, a – nie do końca

---

<sup>411</sup> Tamże, s. 51.

<sup>412</sup> Tamże.

<sup>413</sup> Tamże, s. 69.

<sup>414</sup> Tamże, s. 71.

zrealizowane – zadanie badawcze autora polegało na zobrazowaniu tego faktu w odwołaniu do autorytetu liczb.

\*

Omówione przykłady pozwalają wskazać dwa sposoby rozumienia wojny jako „sprawdzianu” dla narodu/„rasy”/populacji. Po pierwsze, skuteczność, z jaką podmiot zbiorowy amortyzuje niszczycielską siłę, informuje o jego odporności na czynniki zewnętrzne. Bilans zysków i strat, ponoszonych przez populację w wyniku „kataklizmu wojennego”, świadczy o „żywności” danego narodu. Po drugie, reakcja na – zbrojny czy kulturowy – atak wroga informuje o stopniu rozwoju lub degeneracji „rasy” w sensie antropologicznym. Silna, odporna ludność jest zdolna zarówno do poświęcenia swojego interesu na polu bitwy, jak i przetrwania prób wynarodowienia.

### **Dodatek: lekarze frontowi i... Stanisław Rembek**

Rozważając potencjał poznawczy wydarzeń frontowych, wypada wspomnieć o intensywnym rozwoju profesjonalnej wiedzy medycznej, który nastąpił w trakcie I wojny światowej. Podjęcie tego tematu pozwoli przedstawić związki *episteme* i *polemos* w szerszym kontekście, a jednocześnie zbudować pierwszy pomost między tekstami higienistów a powieściami poświęconymi wojnie polsko-bolszewickiej.

Twórcy czasopisma „Lekarz wojskowy” zgodziliby się zapewne z Wernicem i Heglem w kwestii szczególnej wartości poznawczej sytuacji kryzysowych. W tekście przedstawiającym genezę periodyku czytamy:

Wiedzieliśmy, że kilka lat pracy w różnych, często naprzeciw siebie stojących, armiach, stwarza dla wojskowych lekarzy polskich wyjątkowo szczęśliwe warunki do możliwości, a nawet konieczności, dzielenia się nabytą wiedzą, doświadczeniem, wrażeniami i przeżyciami. Mówimy „konieczności”, bo wierzyliśmy i wierzymy, że nagromadzone doświadczenie z zakresu wiedzy wojskowo-lekarskiej stwarza obowiązek, wprost nakaz wewnętrzny dzielenia się nabytymi mozolnie wiadomościami<sup>415</sup>.

---

<sup>415</sup> Do ogółu kolegów, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 8, s. 1.

Wojna jawiła się ówczesnym lekarzom jako wydarzenie na tyle przełomowe, że jeden z publicystów wprowadził podział doświadczenia klinicznego na przed- i powojenne<sup>416</sup>. Stanisław Orłowski dodawał, że wydarzenia frontowe potwierdziły słabość dotychczasowej wiedzy medycznej, stając się przykładem tego, „że rozmaite prawa i tezy podręcznikowe nie lubią... zbyt obfitego materiału dowodowego”<sup>417</sup>. Inny badacz przekonywał, że materiał wojenny różni się od dostępnego w czasach pokoju nie tylko ilością, lecz także jakością. W pokojowej praktyce medycy stykali się zwykle z chorymi, których mózgi były „zdegenerowane”. Wojna stworzyła natomiast niepowtarzalną okazję do poznania „normy” podczas operacji dokonywanych na młodych żołnierzach<sup>418</sup>. Wszystko to sprzyjało realizacji – znanego nam z poprzednich rozdziałów – postulatowi badania zdrowych i silnych jednostek.

Ogólne rozszerzenie przestrzeni poznawczej w czasach powojennych zauważał Jan Studziński na łamach „Przeglądu Lekarskiego”<sup>419</sup>. W artykule opublikowanym pod koniec 1918 roku kijowski badacz wspominał o „szybkim wzroście wiedzy lekarskiej”<sup>420</sup>, który nastąpił w kilku ostatnich latach. Wzrost ten stymulował dalsze działania, wymuszając na lekarzach klinicznych badanie szerszej gamy parametrów. Z oczywistych względów starcia zbrojne wpływały też na zainteresowania naukowców, czego przykładem były intensywniejsze badania nad dyzenterią (czerwonką)<sup>421</sup> czy rozwój technik postępowania wobec pacjenta z dużym ubytkiem krwi<sup>422</sup>.

Na łamach „Lekarza wojskowego” zastanawiano się również nad istotą (przeznaczeniem) wiedzy medycznej. Jeden z publicystów wskazywał na przykład różnicę między doświadczeniem medyków i wojskowych<sup>423</sup>. Żołnierze pozyskują informacje głównie po to, by armia mogła łatwiej pokonać wroga. Lekarze powinni natomiast wykorzystywać swoją wiedzę w służbie wszystkim poszkodowanym bez względu na ich przynależność narodową. Zdaniem autora reguła ta nie obowiązuje jednak w czasie wojny. Lekarz staje się wtedy pasterzem jednego stada – jego misją jest „ochrona zdrowotności i obrona zdrowia swej

---

<sup>416</sup> J. Ajzer, *O leczeniu świeżych postrzałowych ran brzucha*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 5, s. 21.

<sup>417</sup> S. Orłowski, *Przyczynki do nauki o umiejscowieniu afazji*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 6, s. 10.

<sup>418</sup> Z. Bychowski, *Neurologia wojenna*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 4, ss. 13-14.

<sup>419</sup> J. Studziński, *O znaczeniu klinicznym stałej mocznikowej (constanteuréo-sécrétoire- K) Ambarde przy badaniu zapalenia nerek*, „Przegląd Lekarski” 1918, nr 15, s. 113.

<sup>420</sup> Tamże.

<sup>421</sup> W. Janowski, *Kilka uwag w sprawie etjologii dyzenterji*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 51/52, s. 1.

<sup>422</sup> B. Szerszyński, *Przetaczanie krwi w świetle badań lat ostatnich*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 22, s. 16.

<sup>423</sup> *Podstawowe wiadomości lekarza wojskowego*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 10, s. 19.



armii”<sup>424</sup>, a więc ludzi pojętych jako „najważniejsza siła bojowo wykonawcza”<sup>425</sup>. Także tu mamy zatem do czynienia z promocją aksjologiczną rodzimej *populacji* – publicysta przekonuje, że istnieje pewna hierarchia kodeksów, w ramach której imperatyw zawodowy powinien ustępować patriotycznemu. W omawianych wcześniej przypadkach dbałość o los ojczyzny przesuwała na drugi plan interes jednostek i rodzin – tutaj zaś czasowo zawieszona zostaje troska o ludzkość.

Wróćmy jednak do głównego nurtu rozważań. W kontekście głównych celów niniejszej pracy idea wojny jako platformy katalizującej rozwój profesjonalnej wiedzy medycznej może wydawać się drugorzędna. Warto jednak odnotować, że jest to kolejny – silnie obecny w publicystyce czasów powojennych – punkt przecięcia tematyki militarnej, epistemologicznej i zdrowotnej. Co więcej, wydaje się, że rozważania publicystów „Lekarza wojskowego” (a także uwagi Wernica czy Miklaszewskiego) mogą stanowić punkt odniesienia dla utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. Oto trzy przykłady.

Zwolennikiem tez o wyjątkowej wartości poznawczej wydarzeń wojennych były z pewnością główny bohater powieści „W polu” Stanisława Rembeka. Paprosiński jest zastępcą dowódcy jednego z polskich oddziałów, które usiłują powstrzymać sowiecką inwazję. Wobec wydarzeń wojennych bohater przyjmuje pozycję badacza, który upodobał sobie klasyfikowanie ludzi, zdobywanie wiedzy na ich temat i odkrywanie „nowych okazów”<sup>426</sup>. Obserwując jednego z podwładnych, dostrzega na przykład „rysę czy uszkodzenie” wewnątrz jego „psychicznego organizmu”<sup>427</sup> i... uznaje za niezmiernie ciekawy obiekt badań. Pasja kolekcjonerska odzywa się w bohaterze również wtedy, gdy z „zadowoleniem nałogowego zbieracza” konstatuje rozpad własnego pułku. Nieco wcześniej pretekstem do „badań” okazuje się rozkład indywidualnego *corpus*. Przyglądając się rannemu bolszewikowi, Paprosiński uznaje go za „osobnika drapieżnego gatunku, krwiożerczego jak pantera, jak żmija pełnego jadu nienawiści”<sup>428</sup>, a następnie analizuje proces jego agonii istoty jak filozof-przyrodnik:

O czym może myśleć człowiek, któremu nagle do czaszki zajrzało światło wschodzącego słońca? Co czuje, gdy mu w obnażone zwoje uderzy szum pożaru,

---

<sup>424</sup> Tamże.

<sup>425</sup> Tamże.

<sup>426</sup> S. Rembek, *W polu*, Warszawa 1993, s. 22.

<sup>427</sup> Tamże.

<sup>428</sup> Tamże, s. 127.

trzask karabinów i huk pękających szrapneli? Czy tą żalosną resztką okaleczonego organu świadomości obejmuje teraz bezsens swojego życia? (...) Czy tak samo widzi te sprawy, gdy wyrzała na świat z tej łupiny, w której była dotychczas zamknięta?<sup>429</sup>

Kontakt z umierającym wrogiem przyczynia się zatem do (dość banalnego) sformułowania *body-mind problem*. Za pośrednictwem wojennych obserwacji bohater dochodzi też na pogranicze *gender studies* – w rozmowie z podwładnym Paprosiński dziwi się, „jak wiele cech – zdawałoby się wrodzonych – zawdzięczamy kulturze”<sup>430</sup>. Przykładem ma być skłonność do hysterii czy płaczliwość, które uznawano dotąd za biologiczne właściwości kobiet, a które – jak pokazała wojna – dotyczą również mężczyzn<sup>431</sup>.

Frontowa intensywność sprzyja nie tylko poznaniu świata zewnętrznego, lecz także autorefleksji. W trakcie ucieczki przed bolszewickimi kulami Paprosiński snuje rozważania nad własnym stosunkiem do „świata i jego Stwórcy”<sup>432</sup>. Szaleńczy bieg ciągnie się w nieskończoność, a mężczyzna przechodzi w jego trakcie kolejne etapy rozwoju duchowego. Na jednym z nich przeżywa ekstazę religijną, w wyniku której czuje się jak po przebyciu „bolesnego a skutecznego zabiegu lekarskiego”<sup>433</sup>. Niedługo potem staje się natomiast:

(...) całkowicie dojrzały dojrzałością dzikiego zwierza lub pierwotnego człowieka, który wszystkie zjawiska otaczającego go świata ocenia wyłącznie z punktu biologicznego i broni się przed śmiercią, nie zastanawiając się nad jej istotą<sup>434</sup>.

U kresu wojennej przygody Paprosiński wypowiada słowa, które – przy drobnych korektach – można by przypisać redaktorom „Lekarza Wojskowego”:

Błogosławiona wojna (...) bo tylko na niej ma się sposobność poznać granice swego ducha i zepchnąć w parę miesięcy żywot, który inaczej włókłby się z pół wieku może<sup>435</sup>.

Po pierwsze więc, wojna występuje tu jako katalizator procesów poznawczych (środowisko służące rozwojowi wiedzy). Po drugie, starcia zbrojne są dla bohatera doświadczeniem stymulującym rozwój i redefiniującym stosunek do świata. Paprosiński jest zatem jak

---

<sup>429</sup> Tamże, s. 128.

<sup>430</sup> Tamże, s. 243.

<sup>431</sup> Tamże.

<sup>432</sup> Tamże, s. 177.

<sup>433</sup> Tamże, s. 178.

<sup>434</sup> Tamże, s. 180.

<sup>435</sup> Tamże, s. 263.

odpowiednio funkcjonujące państwo, które wchłania negatywność wojny i wykorzystuje ją do ugruntowania własnego bytu.

Ślady relacji *polemios-episteme* znajdujemy również w drugiej ze znanych powieści Rembeka. Na kartach „Nagana” rzeczywistość wojenna rozumiana jest jako przestrzeń, w której wytwarza się nowy (inny niż w trakcie pokoju) porządek uznania społecznego. Najlepszym przykładem wydaje się historia sierżanta Gołąbka. Przed skierowaniem do wojska mężczyzna był zgorzkniałym, upokarzonym przez klientów kelnerem. Na froncie wykazuje się natomiast ponadprzeciętną odwagą, otrzymuje kolejne awanse i zauważa, że podczas wojny „segreguje się ludzi na nowo, według innych zupełnie cech, niż podczas pokoju”<sup>436</sup>. W odmiennej rzeczywistości społecznej sierżant staje się „wyznawcą wojny”<sup>437</sup>, gardzącym wszystkimi, którzy nadmiernie troszczą się o bezpieczeństwo. Zmagania z wrogiem są dla Gołąbka okazją do odkrycia własnej osobowości, uzyskania szacunku do samego siebie i zdobycia nieosiągalnej dotąd pozycji w hierarchii społecznej. To ostatnie jest możliwe, gdyż wojna pozwala na reset systemu uznania w wyniku *quasi*-heglowskiej „walki na śmierć i życie”<sup>438</sup>, która sprzyja powtórnemu odróżnieniu panów („wyznawców wojny”) od tych, którzy oddają się pod ich komendę w poszukiwaniu bezpieczeństwa.

Syntezę dotychczasowych uwag na temat walorów poznawczych starć zbrojnych znajdujemy w „Pożodze” Zofii Kossak-Szczuckiej. Po przeżyciu najazdu Sowieców autorka zauważała, że w jego wyniku:

(...) przede wszystkim my poznaliśmy sami siebie, poznali istotnie, gruntownie, prawdziwie. Wiemy, co w nas jest, do czego jesteśmy zdolni lub niezdolni, czego możemy się od siebie spodziewać, a czego mamy prawo wymagać. Jest to bogactwo i dorobek, którego nam nic nie zabierze. Poznaliśmy też dobrze naturę człowieka w ogóle. Przejrzeliśmy ją na wylot jasnymi oczami. Wiemy, czego od niego można żądać, lękać się, spodziewać. Czasy, które się przeżyło, zdarły z wszystkich maski. Po przejściu tej próby ogniowej każdy się okazał takim, jakim był<sup>439</sup>.

---

<sup>436</sup> S. Rembek, *Nagan*, Warszawa 1990, s. 71.

<sup>437</sup> Tamże.

<sup>438</sup> G. W. Hegel, *Fenomenologia ducha*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2010, s. 125-132.

<sup>439</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Požoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919*, Wrocław 2005, s. 269.

Wojna objawia zatem poziom morale ludności; „zdejmuje maski”, pokazując prawdziwą wartość poszczególnych ludzi, a jednocześnie przyczynia się do rozwoju wiedzy o „człowieku w ogóle”.

\*\*

Zanim przejdę do krytycznych uwag na temat myśli higienistów, chciałbym przedstawić krótką syntezę dotychczasowych rozważań.

Pierwsze dwa rozdziały tej części pracy służyły prezentacji metod konstruowania, diagnozowania i promocji aksjologicznej *populacji*. Narzędziem, które ułatwiało higienistom wytwarzanie podmiotu zbiorowego, była statystyka. Pozwalała ona na sprowadzenie wielu organizmów do postaci jednego kolektywnego „ja”. Powstały w ten sposób byt był ciałem dynamicznym, niestałym i zagrożonym degeneracją. W związku z tym należało rozpoznać logikę zachodzących w nim procesów na tyle głęboko, by możliwe stało się dokonywanie korekt – stymulacji jednych, a redukcji innych zjawisk.

Warunkiem dokonywania takich korekt było między innymi zaszczepienie w umysłach ludzkich przekonania, że dobro *populacji* powinno stanowić nadrzędny obiekt troski patriotycznej. Miarą sukcesu higienistów była skuteczność, z jaką transmitowali obojętność na losy indywiduum z poziomu kalkulacji teoretycznych na teren „rachunku sumienia” poszczególnych ludzi. W najbardziej pożądanym wariacie ciało kolektywne przestawało być tylko hipotezą badawczą, stając się zarazem medium, które pośredniczyło w myśleniu o realizacji obowiązków wobec ojczyzny.

W rozważaniach higienistów państwo jawiło się jako gospodarz, który powinien zarządzać powierzonymi mu zasobami ludzkimi i unikać ich „marnotrawstwa” – tak, by obywatele zwracali wspólnocie jak największą część powstałego przy narodzinach długu. Szczególne wyzwanie dla władzy-gospodarza stanowiły konflikty zbrojne. Odpowiednie zarządzanie negatywnością *środowiska* wojennego mogło jednak sprawić, że starcia militarne stracą swój „dysgeniczny” charakter i staną się fundamentem przyszłej siły kolektywu.

Ponadto w ramach podsumowania warto zwrócić uwagę na pięć problemów. Pierwszy z nich dotyczy roli higienistów w reprodukowaniu dyskursu przypominającego interpretacje

figury biblijnego *katechona* dokonane przez Esposita i Schmitta. Lekarze byli władzą doczesną, która usiłowała powołać do życia podmiot zbiorowy w kontrze do chaotycznej, niedającej się okiełznać *wielości* (interpretacja Esposita). Ich zabiegi – tu istotny jest kontekst Schmittowski – zmierzały zaś do powstrzymywania degeneracji, rozkładu (anomalii) czy „wyradzania się” wspólnoty.

Drugim z problemów jest *rasizm*. Obiekt troski higienistów nie był jednolity – zwykle składał się on z dwu grup. W pierwszej z nich znajdowali się ludzie produktywni, zdrowi i gotowi do poświęceń; do drugiej zaliczano wewnętrznych wrogów *populacji*: jednostki dysgeniczne, mniejszości narodowe, a także „elementy bezużyteczne” ekonomicznie i militarnie. Odpowiednie funkcjonowanie systemu immunologicznego wymagało stymulacji rozrodu i ochrony życia członków pierwszej grupy oraz redukcji (procentowej, liczbowej) „elementów” składających się na drugą. Skuteczna polityka życia musiała w związku z tym zawierać pewne elementy polityki śmierci. Zbiorowa odporność miała być wzmacniana interwencjami o strukturze zbliżonej do mechanizmu inkorporacji negatywności. Zdrowie kolektywu wymagało ofiar, zaakceptowania pewnego kwantum indywidualnego nieszczęścia, cierpienia czy – wreszcie – śmierci. W tym miejscu – to trzecia kwestia – otwierała się przestrzeń do realizacji *munus* – obowiązku wobec wspólnoty, który wynikał z samego bycia jej członkiem. Obowiązek ten przyjmował postać „długu pierwotnego” a jego spłata wymagała rozmaitych form poświęcenia własnego bytu. W niektórych przypadkach miała to być nie tylko śmierć, lecz także wymazanie śladu po biologicznym istnieniu (wyrzeczenie się „dysgenicznego” potomstwa).

Czwarty problem związany jest z charakterem wspólnoty konstruowanej przez higienistów. Była ona czysto defensywna, a jej charakter został dostrojony do wymogów gospodarki kapitalistycznej oraz potrzeb nowoczesnych państw narodowych. Między tymi dwiema cechami istniał pewien związek – sposób pojmowania obrony podmiotu wynikał z założeń modelujących jego (samo)rozumienie. Typowanie jednostek, które „należy poświęcić”, mogłoby przecież przebiegać zupełnie inaczej, gdyby wizja wspólnoty została ukuta na gruncie innym niż militarno-ekonomiczny. Nietrudno wyobrazić sobie społeczność, w której doświadczenie, pamięć, czy wspólnota afektów są cenione wyżej niż zdolności wytwórcze, a jej obrona wymaga poświęcenia raczej młodych niż starszych, którzy stanowią trzon kultury. Wybory higienistów determinowała jednak chęć integracji procesu ewolucji organizmów

ludzkich z rozwijającym się typem produkcji przemysłowej. Usiłowali oni katalizować przebieg zjawiska, które Bartosz Kuźniarz<sup>440</sup> (za Michelelem Houellebeckiem<sup>441</sup>) nazywał „mutacją metafizyczną”. Idee (polityczne, gospodarcze, antropologiczne) miały przetwarzać rzeczywistość na najbardziej podstawowym – biologicznym – poziomie, a ilość i jakość „dostępnych” ciał ludzkich odpowiadać wymogom gospodarki kapitalistycznej oraz wyzwaniom geopolitycznym, przed którymi stanęła odradzająca się Rzeczpospolita.

W kontekście dostosowywania ilości i jakości zasobów ludzkich do wyzwań, przed którymi stawały modernizujące się wspólnoty polityczne, pojawia się piąty problem – kwestia stosunku nowoczesnej władzy do resztek i nieużytków, czyli tego, co nie jest kapitałem. W ostatnim czasie problem ten omawiany był na przykładzie błota, w którym rozpoznano jednego z największych wrogów nowoczesności, a zarazem nieodłączny element kolonialnych narracji na temat wschodnioeuropejskich peryferii<sup>442</sup>. Błoto i bagna były podwójnie nienowoczesne: nie stanowiły zasobów produkcyjnych, będąc jednocześnie terytorium, które udziela schronienia odmieńcom i rebeliantom, a zatem wymyka się wpływowi władzy. Na kartach tekstów Janiszewskiego, Karaffy-Korbuta czy Szulca „nieużytkami” byli ludzie starsi, chorzy i zdegenerowani. Rolę bagna, które znajdowało się poza strefą wpływów władzy, spełniała zaś wojenna śmierć. W rozważaniach na temat możliwości przekształcenia śmierci jednostek dysgeniczných w zjawisko korzystne dla kolektywu zbiegają się natomiast refleksy dwu nowoczesnych marzeń. Pierwsze z nich dotyczyło przekształcenia nieużytków w kapitał, drugie zaś ujarznienia kolejnych elementów *środowiska* w celu zarządzania jego negatywnością z zyskiem dla potencjału gospodarczego. Błoto (jednostki mniej wartościowe) miało być osuszone i stać się zasobem, a bagno (śmierć) – zostać objęte nadzorem rządzących.

## **Uwagi krytyczne: wspólnota śmierci czy dobro wspólne?**

Trudno o jednoznaczną ocenę działalności higienistów i proponowanej przez nich wizji wspólnoty. Niektóre ze wspomnianych wyżej pomysłów (np. urlopy macierzyńskie) stały się po latach nieodłącznym elementem polityki socjalnej; inne – wydaje się, że jest ich nieco więcej – traktuje się dziś w najlepszym wypadku jako ciekawostki historyczne, w najgorszym zaś jako

---

<sup>440</sup> B. Kuźniarz, *Król liczb. Szkice z metafizyki kapitalizmu*, Warszawa 2020, s. 19.

<sup>441</sup> M. Houellebecq, *Części elementarne*, przeł. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa 2003, s. 6.

<sup>442</sup> Zob. K. Czeczot, M. Pospiszil, *Osuszanie historii. Błoto i nowoczesność*, „Teksty Drugie” 2021, nr 5.

dalekich krewnych polityki III Rzeszy. Nie ulega jednak wątpliwości, że autorzy omawianych tekstów poświęcili istotną część swojego życia działaniu na rzecz pewnego wspólnego zasobu (*populacji*), a prezentowany przez nich poziom zaangażowania społecznego bywał imponujący. Problematyczny wydaje się natomiast charakter owego „wspólnego zasobu”. Na koniec drugiej części pracy postaram się wyrazić te – intuicyjne – wątpliwości przy pomocy nieużywanych dotąd kategorii interpretacyjnych.

Jak zatem rozumieć obiekt kolektywnej troski konstruowany przez polskich lekarzy? Czy był on pozytywnie wartościowanym dobrem wspólnym w ujęciu współczesnych filozofów włoskich, a może – wręcz przeciwnie – pustą hipostazą, fałszywą wspólnotą śmierci, którą w latach osiemdziesiątych krytykował Jean-Luc Nancy? Myślę, że konfrontacja poglądów polskich higienistów z tymi dwoma pojęciami będzie dobrym (tym razem bardziej krytycznym) podsumowaniem poruszonych dotychczas wątków.

Punktem wyjścia do zapowiadanych rozważań mogą być uwagi Jana Sowy zawarte w książce „Inna Rzeczpospolita jest możliwa”. Przyglądając się sytuacji Polaków na początku XXI wieku, warszawski historyk dzielił się pewnymi wątpliwościami metodologicznymi:

(...) problem ze statystykami to bardzo szczególny podmiot, jaki się przy ich cytowaniu wysuwa na pierwszy plan, a mianowicie „Polska jako kraj” oraz „przeciętny Polak”. Oba są mało miarodajne, jeśli chodzi o los jakiegokolwiek konkretnej jednostki. Mówienie o tym, że „Polsce wiedzie się tak a tak”, to rodzaj hipostazy, a więc przypisania fikcyjnemu, abstrakcyjnemu bytowi cech lub stanów, które może posiadać tylko konkretne istnienie. Polska nie jest osobą, nic nie odczuwa i nie może być podmiotem zadowolenia czy cierpienia<sup>443</sup>.

I dalej:

Posługując się makroekonomicznymi wskaźnikami nieuwzględniającymi zróżnicowania ani stratyfikacji społecznej, zakładamy po cichu nie tylko, że jest jakaś wspólnota materialnego losu łącząca nas wszystkich z tej racji, że mieszkamy w Polsce, ale że to ta właśnie wspólnota losu jest kluczowa dla zrozumienia naszej sytuacji. Byłoby to prawdą, gdybyśmy żyli w świecie doskonałej równości materialnej. Tak jednak nie jest. Polska to miejsce, gdzie jednym wiedzie się lepiej, a innym gorzej, czy też, mówiąc precyzyjniej, kraj klasowo podzielony<sup>444</sup>.

---

<sup>443</sup> J. Sowa, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa*, Warszawa 2015, s. 15.

<sup>444</sup> Tamże, ss. 15-16.

Sowa zauważa dwie niedoskonałości myślenia o zbiorowym podmiocie przez pryzmat badań ilościowych: skłonność do hipostazowania wyników tych badań oraz kreowanie obrazu życia społecznego, w którym poszczególnych członków *populacji* łączy wspólna kondycja ekonomiczna. Myślę, że obie z tych wad można przypisać również wizji świata, która wyłania się z tekstów higienistów. W ich publikacjach iluzja „wspólnoty losu” przybierała zwykle dwie formy: metafizyczną i ekonomiczną.

## **Metafizyka: wspólnota umarłych**

Na początku lat osiemdziesiątych Jean-Luc Nancy badał relację między ideą wspólnoty politycznej a kwestiami eschatologicznymi. W „Rozdzielonej wspólnotcie” francuski filozof zauważał, że śmierć jako moment indywidualnej egzystencji została w pewnym momencie historii „wchłonięta i zasymilowana”<sup>445</sup> przez dyskursy odwołujące się do celów kolektywnych (wartości, rozwoju, historii, rewolucji). Zdaniem autora miało to sprawić, że – przynajmniej od czasów Leibniza – w zachodnim świecie nie ma już śmierci. Można się przy tym domyślać, że mowa o Heideggerowskiej „możliwej niemożliwości”<sup>446</sup> własnego bycia, która jest przysłaniana przez obietnicę współtworzenia zbiorowego, nieśmiertelnego ciała. Z perspektywy Nancy’ego nowoczesność wiąże się nierozzerwalnie z pragnieniem „zamknięcia czasu człowieka i jego wspólnoty w kręgu nieśmiertelnej komunii”<sup>447</sup>. Zjawisko to interesuje francuskiego filozofa przede wszystkim w kontekście rewolucyjnych ruchów społecznych – szczególnie tych, które można dziś określić jako „komunistyczne”:

Całe pokolenia obywateli i bojowników, robotników, i poddanych różnych państw wyobrażały sobie, że ich śmierć zostanie wchłonięta (...) i zniesiona (...) wraz z nadejściem wspólnoty osiągającej swoją immanencję”<sup>448</sup>.

Nancy przekonuje jednak, że pragnienie wytworzenia więzi, których trwałość pozwoli jednostkom przekroczyć śmierć, nie jest dobrym fundamentem dla kolektywu. Wręcz przeciwnie, utrudnia ono budowanie właściwej wspólnoty, w której wizja kresu egzystencji powinna być eksponowana, a nie zasłaniana przez obietnicę zbiorowego życia. Pozytywny projekt francuskiego filozofa zakładał zatem stworzenie przestrzeni umożliwiającej

---

<sup>445</sup> J.-L. Nancy, *Rozdzielona wspólnota*, dz. cyt., s. 22.

<sup>446</sup> M. Heidegger, *Bycie i czas*, dz. cyt., s. 373.

<sup>447</sup> J.-L. Nancy, *Rozdzielona wspólnota*, dz. cyt., s. 23.

<sup>448</sup> Tamże.



przeżywanie bolesnej prawdy: nie ma i nigdy nie będzie wspólnoty wiecznych bytów; mnogość *ego* nigdy nie stopi się w super-podmiot (klasę, naród, „rasę”), a człowiek jest bytem jednostkowym i skończonym<sup>449</sup>.

Wydaje się, że idea zbiorowej, biologicznej odporności sprzyja budowaniu „wspólnoty śmierci”, czyli konstrukcji, przeciwko której występował Nancy. Higieniści skupiali swą uwagę na losie *populacji*, czyli nieskończonego kontinuum genów i cech. Narracja opiewająca losy tego kontinuum zdecydowanie wykraczała poza jednostkowe życie, pozwalając wierzyć, że życie to stanowi część szerszego, bardziej trwałego organizmu<sup>450</sup>. *Populacja* zyskiwała w ten sposób podmiotowość, której pielęgnowanie wymagało nie tylko ekonomicznych, ale też metafizycznych poświęceń (takich jak decyzja o nieposiadaniu potomstwa, czy narażenia się na śmierć). Zapłatą za ofiarę była obietnica roztopienia indywiduum w nieskończonej substancji kolektywu.

Zauważmy jednocześnie, że w publikacjach polskich higienistów znajdujemy potwierdzenie dwu tez wysuniętych w podobnym czasie przez znanych francuskich filozofów. W koncepcji Foucaulta biopolityka – szczególnie jej *rasistowska* odmiana – uznawana była za jedyny fundament, na którym nowoczesna władza może formułować uzasadnienie kary śmierci czy poświęcenia ludzkiego życia<sup>451</sup>. W „Rozdzielonej wspólnotcie” Nancy dowodził natomiast, że „epoka nowoczesna nie dostrzegała (...) żadnej innej możliwości uzasadnienia śmierci, niż zbawienie lub dialektyczne zniesienie (...) historii”<sup>452</sup>. Związek między spostrzeżeniami Nancy’ego i Foucaulta ujawnia się w wielu omawianych wyżej tekstach. Najbardziej reprezentatywną postać przyjmuje on jednak w artykule Tomasza Janiszewskiego na temat relacji wojny i eugeniki. Śmierć „mniej wartościowych” jednostek jest w nim rozumiana jako zjawisko korzystne dla biologicznej odporności ogółu (Foucault), a fundament rozumowania stanowi figura *populacji* – ciała zbiorowego, które kusi obietnicą wspólnotowego zbawienia (Nancy).

---

<sup>449</sup> Tamże, s. 25.

<sup>450</sup> Związki *populacji* z nieśmiertelnością można rozumieć również w kontekście greckim. Kolektyw składający się z pozbawionych biografii żyć biologicznych (*zoe*) jest z konieczności wieczny – stanowi nieskończony nurt odpersonalizowanego życia, które wymyka się Thanatosowi.

<sup>451</sup> M. Foucault, *Historia seksualności*, dz. cyt., t. I, s. 121.

<sup>452</sup> J-L. Nancy, *Rozdzielona wspólnota*, dz. cyt., s. 23.

Tendencja do hipostazowania wyników badań statystycznych oraz lokowania nadziei na przyszłość w narodowym super-podmiocie była wspólną cechą myślenia higienistów. Ponad postrzegalnym zmysłowo światem żywych ciał usiłowali oni nadbudować trans-śmiertelne nadciało, którego pielęgnowanie stawało się obowiązkiem członków kolektywu. W założeniu perspektywa ta miała być nie tylko branżowym modelem postrzegania rzeczywistości społecznej, lecz także sposobem, w jaki każdy podmiot indywidualny odnosi się do wspólnoty. Z punktu widzenia rozważań Nancy'ego dyskurs polskich lekarzy opierał się na iluzji metafizycznego, a nie tylko politycznego, współegzystowania. Budowali oni zatem zdecydowanie wspólnotę śmierci, a nie „rozdzieloną wspólnotę”.

### **Ekonomia: populacja jako dobro wspólne?**

W ostatnich latach można zaobserwować renesans zainteresowania tradycyjnym pojęciem „dobra wspólnego”. Zyskuje ono popularność szczególnie w filozofii postmarksistowskiej, gdzie bywa wykorzystywane jako środek służący przełamaniu impasu teoretycznego między kapitalistyczną własnością prywatną a socjalistycznym „dobrem publicznym”. Najbardziej znaczącym (najlepiej słyszalnym) głosem we współczesnej dyskusji na temat dobra wspólnego są chyba uwagi Michaela Hardta i Antonia Negriego. Według filozofów termin ten oznacza: po pierwsze, „wspólne bogactwo materialnego świata”, czyli wodę, powietrze, rośliny etc.; po drugie – i ważniejsze – „rezultaty społecznej produkcji”, takie jak wiedza, język, informacje, kody kulturowe czy afekty<sup>453</sup>. W drugim ze znaczeń dobro wspólne jest wynikiem kooperacji poszczególnych jednostek, które łączą się w procesie jego produkcji. Działalność ta zmienia status ontologiczny wytwórców. Seria indywidualów staje się w jej trakcie *wielością*, która ma być „księciem” – nowym podmiotem demokratycznej polityki<sup>454</sup>.

Wydaje się, że można wskazać pewne przesłanki, które skłaniałyby do myślenia o działalności higienistów jako wytwarzaniu dobra wspólnego. W ich tekstach ciała ludzkie jawiły się przecież jako „bogactwo naturalnego świata”. Trosce o los owego bogactwa sprzyjało

---

<sup>453</sup> M. Hardt, A. Negri, *Rzecz-pospolita. Poza własność prywatną i dobro publiczne*, przeł. P. Juskowiak, A. Kowalczyk i in., Kraków 2012, s. 76.

<sup>454</sup> Tamże, s. 81.

zaś uspołecznienie produkcji i dystrybucji wiedzy. Dbając o odporność *populacji*, higieniści postulowali odejście od rozumienia ciała jako własności wyłącznie prywatnej, choć nie proponowali rozwiązań totalitarnych, w których byłoby ono całkowicie zawłaszczane przez aparaty państwa. W założeniu rezultatem działań polskich lekarzy miała być poprawa kondycji materialnej większości ludzi, a narzędzia, którymi starano się osiągnąć ten cel, wykraczały często poza „warsztat” oficjalnej władzy. Higieniści propagowali nie tylko samoorganizację produkcji wiedzy, ale też uwspólnianie i ucieleśnianie efektów owej produkcji. Proces ten miał umożliwić przekształcenie naturalnych ciał w obszar kolektywnej pracy<sup>455</sup>. W niektórych przypadkach postulaty lekarzy były nie tyle wsparciem dla kapitalizmu, ile samoobroną przed jego skutkami. Mowa przede wszystkim o próbach złagodzenia konsekwencji zdrowotnych rozwoju masowej produkcji dóbr (pracy kobiet, rozrostu miast etc.). W tym sensie, wbrew wielu wcześniejszym uwagom, higieniści mogliby się jawić jako pierwszy z członów opozycji między dbającym o wspólne dobra społeczeństwem a samoregulującą się gospodarką. Postulaty skoordynowanej interwencji w stan zdrowia ogółu stanowiłyby natomiast przeciwwagę, a nie jeden z elementów, kapitalistycznego sposobu postrzegania relacji społecznych. Co więcej, sprzyjanie rozwojowi *populacji* mogło stanowić alternatywę dla działań władz administracyjnych – w trakcie zaborów polscy higieniści tworzyliby zatem pewnego rodzaju *wielość*, której cele i metody wymykały się aparatom państwa.

Przyjęcie powyższej perspektywy wymaga jednak nie tylko sporej dozy życzliwości, lecz także pewnej ekwilibrystyki intelektualnej. Bez większego ryzyka można się zgodzić tylko na jedno: *populacja* w rozumieniu higienistów jest pewnym rodzajem wspólnego zasobu. Wydaje się natomiast, że charakter owego zasobu jest bliższy „dobrom wspólnym naznaczonym rozkładem”<sup>456</sup> niż dobrom wspólnym. Także pierwszy z terminów zaczerpnięty został z rozważań Hardta i Negriego. Filozofowie wspominali o trzech przestrzeniach, które szczególnie sprzyjają rozkładowi dóbr wspólnych: rodzinie, korporacji i narodzie. Myślę, że w tekstach higienistów spotykają się niedoskonałości każdej z tych przestrzeni.

Bycie dobrym członkiem tradycyjnej, mieszczańskiej rodziny wiązało się z koniecznością respektowania szeregu nakazów dotyczących ról genderowych oraz – co za tym

---

<sup>455</sup> Na rzecz postrzegania dobra wspólnego jako rezultatu przetworzenia natury, a nie jej „nagiego” dzieła argumentuje Gigi Romero (zob. G. Romero, *Pięć tez o dobru wspólnym*, „Praktyka Teoretyczna” 2011, nr 4, ss. 72-74.

<sup>456</sup> M. Hardt, A. Negri, *Rzecz-pospolita...*, dz. cyt., s. 263.

idzie – tłumienia „ekspresji alternatywnych pragnień seksualnych”<sup>457</sup>. Tego samego wymagało sprzyjanie rozwojowi *populacji*. W obu przypadkach seksualność miała być przede wszystkim narzędziem reprodukcji – tradycji rodowej z jednej, a potencjału ekonomiczno-militarnego z drugiej strony. Nie jest przypadkiem, że w przytaczanych tekstach tak często odnoszono się do relacji między dobrem wspólnoty a „najmniejszą komórką społeczną”. *Populacja* miała być bowiem prostym zamiennikiem patriarchalnej rodziny jako przestrzeni modelującej przeżywanie seksualności. Korzystając z tradycyjnego modelu, polscy lekarze kreowali wizję patriotyzmu, która byłaby być może korzystna dla abstrakcyjnie pojętego ogółu, lecz jednocześnie opresyjna dla mniejszości. Słowem, powielali oni zakorzenione w kulturze mechanizmy wykluczania „perwersji” i „marnotrawstw” związanych z alternatywnymi sposobami doświadczania własnego ciała.

Podobnie jak w przypadku dóbr wspólnych wytwarzanych przez korporację, działania higienistów wiązały się z ryzykiem przechwycenia sieci pożytecznych interakcji społecznych przez prywatny kapitał. W tym sensie *populacja* wydaje się zasobem szczególnie narażonym na „tragedię dóbr wspólnych”<sup>458</sup>, tzn. uspołecznienie wysiłków na jej rzecz, przy jednoczesnej prywatyzacji zysków. Słowem, ciała wzmocnione kolektywną troską mogły być tym skuteczniej wyzyskiwane przez prywatnych właścicieli fabryk. Konsekwencją krzewienia „higieny społecznej” bywała rzecz jasna poprawa losu pracujących jednostek, lecz nie było to ani celem, ani koniecznym rezultatem aktywności higienistów. O uspołecznieniu zysków można być może mówić w przypadku dyskursu na temat potencjału militarnego – *populacja* jako suma defensywnej energii służy przecież ogółowi bez względu na pozycję klasową czy społeczną. W tej sytuacji dochodziłoby jednak również do specyficznej, trudnej do zaakceptowania z dzisiejszego punktu widzenia, prywatyzacji kosztów, której doskonałym przykładem są rozważania Janiszewskiego na temat wojennego poświęcenia osób niepełnosprawnych.

W kontekście militarnym ujawnia się powinowactwo *populacji* z ostatnim „zdegenerowanym” dobrem wspólnym. Podobnie jak naród, jest ona zasobem, którego los angażuje masy przede wszystkim w czasie kryzysów – wojen, epidemii etc. Być może dlatego higieniści tak bardzo upodobali sobie apokaliptyczne tony, które wzbudzały niepokój, lecz

---

<sup>457</sup> Tamże, s. 264.

<sup>458</sup> G. Hardin, *The Tragedy of the Commons*, „Science” 1968, nr 162, ss. 1243-1248.

także – przynajmniej w założeniu – mobilizowały członków wspólnoty do działania. *Populacja* jest w każdym razie wartością, do której łatwo odwoływać się w sytuacji – realnego czy domniemanego – zagrożenia. Dużo trudniej natomiast dostrzec w niej potencjał do stymulowania codziennej kooperacji.

## Część trzecia: Wojna polsko-bolszewicka

Niedługo po zakończeniu I wojny światowej Stanisław Grabski opublikował studium na temat rewolucji. W części poświęconej przewrotowi bolszewickiemu autor porównywał carską Rosję do „osobnika”, który prowadził niehigieniczny tryb życia, narażając się tym samym na niebezpieczną infekcję. Odpowiednia „higiena” wymagałaby od Rosjan przeprowadzenia reform, które stymulowałyby system immunologiczny, uodporniając ciało wspólnoty na wywrotowe idee<sup>459</sup>. W kolejnych partiach tekstu granica między dyskursem medycznym a politycznym staje się jeszcze bardziej płynna:

Póki też nie znaleźmy chorobotwórczych bakterij – pisze ekonomista – gruźlicę płuc, czyli tzw. suchoty, uważano za bezpośredni skutek wycieńczenia organizmu. Dopiero bliższe badania mikroskopowe odkryły lasecznika gruźlicy, i od tej chwili wiemy, że on to jest istotną przyczyną odnośnej choroby<sup>460</sup>.

Podobny problem miał dotyczyć etiologii radykalnych przewrotów społecznych. Grabski zastanawiał się, czy są one wynikiem „infekcji” spowodowanej przez „czynniki przychodzące z zewnątrz danego społeczeństwa”: czy rewolucję październikową wywołało „przybycie przesłanych z Niemiec w zaplombowanym wagonie przywódców bolszewickich”<sup>461</sup>? A może – do czego ostatecznie się przychylił – trafniejsza jest analogia ze zdrowiem psychicznym, która mocniej akcentuje czynniki wewnętrzne? Wtedy rewolucja byłaby „chorobą nerwową wywołaną ciężkim przejściem duchowym, która jednak dotknie tylko wyczerpany nadmierną pracą czy użyciem lub złą przemianą materji system nerwowy”<sup>462</sup>.

Z przyjętego w pracy punktu widzenia ostateczny rezultat rozważań Grabskiego wydaje się drugorzędny. O wiele ważniejsze jest to, że w słowach polityka skupia się większość elementów ukształtowania wyobraźni politycznej, które okażą się istotne w kontekście namysłu nad literackimi opracowaniami wojny polsko-bolszewickiej. Jest tu medykalizacja życia politycznego, jest powiązanie między rewolucją i epidemią, jest wreszcie problem odporności wspólnoty na wpływy zewnętrzne i wewnętrzne (*rasowe*) pęknięcia. Do pełni brakuje tylko –

---

<sup>459</sup> S. Grabski, *Rewolucja. Studium społeczno-psychologiczne*, Warszawa 1921, s. 32.

<sup>460</sup> Tamże, ss. 32-33.

<sup>461</sup> Tamże, s. 33.

<sup>462</sup> Tamże, s. 34.

wyrażanego przez ekonomistę w innym miejscu<sup>463</sup> – przekonania o immunizującym wpływie cierpienia/doświadczeń wojennych.

W oparciu o fragmenty „Rewolucji...” można też sformułować pytania badawcze, które będą organizowały rekonstrukcję dyskursu na temat zbiorowej odporności w tekstach poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. Pytania te brzmią: 1) Jaki był charakter zewnętrznego i wewnętrznego zagrożenia z którym mierzyła się Rzeczpospolita w kontekście zbrojnej i ideologicznej inwazji bolszewizmu? 2) Jak oceniano odporność wspólnoty na wspomniane zagrożenia? 3) Jaki wpływ na kondycję narodu przypisywano wcześniejszym kontaktom z negatywnością (wojnami, niebezpieczeństwem, cierpieniem)? 4) Jak postrzegano/(re-)konstruowano strategię leczenia Rzeczpospolitej? Jaką rolę w tym procesie odgrywał mechanizm inkorporacji negatywności?

Odpowiedzi na te pytania ułożą się w schemat zbliżony do historii leczenia. Pierwszym etapem owego leczenia jest rozpoznanie charakteru patogenów nękających ciało zbiorowe, drugim zbadanie jego siły, trzecim zaś kuracja, której charakter uzależniony jest od typu zagrożenia i kondycji organizmu. Mówiąc o „organizmie”, mam na myśli naród polski – przede wszystkim w latach 1919-1920, ale też później, gdy nad Rzeczpospolitą wisiało widmo rewolucji socjalnej. Nie wprowadzam bowiem ostrego cięcia między utworami poświęconymi starciom polsko-bolszewickim a powojennym dyskursem antykomunistycznym. Uzasadnienie takiej decyzji wydaje się dość banalne. Większość narracji wojennych powstała siłą rzeczy po roku 1920 – wiele z nich zawiera więc nie tylko świadectwo historyczne, lecz także refleksje nad bieżącymi strategiami „zabiegania drogi komunizmowi”<sup>464</sup>. W poszukiwaniu kontekstów pozwałam sobie zatem (dość rzadko) na cytowanie utworów o charakterze antyrewolucyjnym, które odnoszą się do bolszewizmu, lecz nie do wojny polsko-bolszewickiej.

---

<sup>463</sup> Tenże, *Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski*, Warszawa 1922, s. 13. Fragment, o którym mowa, cytuję na 187. stronie niniejszej pracy.

<sup>464</sup> Przytaczam słowa Stefana Żeromskiego na temat genezy „Przedwiośnia” (S. Żeromski, *W odpowiedzi Arcybiaszewowi*, [w:] tegoż, *Opowiadania i pisma publicystyczne*, Białystok 1994, s. 261).

## Rozdział I: Czysta negatywność – charakterystyka bolszewickiego zagrożenia

W przedmowie do jednego ze swych późnych dzieł Marian Zdziechowski zapowiadał „koniec historii”<sup>465</sup>. Wizja, którą snuł polski socjolog, nie miała jednak nic wspólnego z utopijną koncepcją Francisa Fukuyamy:

Każdy dzień – przekonywał autor kilkanaście lat po Bitwie Warszawskiej – świadczy o zastraszających postępach dżumy moralnej, która pędząc od Rosji sowieckiej, zagarnia wszystkie kraje, wżera się w organizmy wszystkich narodów, wszędzie wszczyna procesy rozkładowe, pogrąża w odmętach zgnilizny i zdziczenia. Patrząc na to, myśl nastraja się eschatologicznie<sup>466</sup>.

W cytacie tym sprzęga się kilka klisz, które organizowały międzywojenną dyskusję o ideologii bolszewickiej. Mowa nie tylko o wspomnianej już medykalizacji rewolucji, lecz także o problemie *quasi*-biologicznej degeneracji czy dyskursie eschatologicznym, który – również u Zdziechowskiego<sup>467</sup> – przyjmował często formę nawiązań do Apokalipsy. W każdym z tych wariantów bolszewizm przedstawiany był jako siła zmierzająca do unicestwienia pozytywnych wartości (bakcyl choroby, źródło rozkładu, Antychryst). Rewolucyjnej doktrynie odmawiano zwykle pierwiastka konstruktywnego, postrzegając ją jednocześnie jako doskonałe narzędzie destrukcji kultury, cywilizacji, „rasy” i religii.

Podobne podejście można odnaleźć w tekstach wielu polskich socjologów. Feliks Koneczny traktował Sowietów jako pozbawione wszelkiej mocy twórczej wcielenie augustiańskiego zła<sup>468</sup>. Marian Massonius przekonywał, że celem komunistów jest „zniszczenie całego dotychczasowego składu życia”<sup>469</sup>. Florian Znaniecki uznawał państwo rosyjskie za emanację niszczycielskich sił „rasy” tatarskiej – chaotyczną anty-kulturę, stanowiącą zagrożenie dla całej zachodniej cywilizacji<sup>470</sup>. Jeszcze bardziej radykalna krytyka płynęła od jednego z największych myślicieli rosyjskich – Nikołaj Bierdiejew wpisywał panowanie

---

<sup>465</sup> M. Zdziechowski, *W obliczu końca*, Warszawa-Ząbki 1999, s. 9.

<sup>466</sup> Tamże.

<sup>467</sup> Zdziechowski pisał: „Należę do tych, zdaje się nielicznych, którzy słyszą huk nadchodzącej nawałnicy, o której powiedziano, że: ‘przyjdą dni ucisku, jakich nie było od początku stworzenia, powstanie naród przeciw narodowi...’” (tamże).

<sup>468</sup> F. Koneczny, *Rozmnożenie bolszewizmu*, [w:] tegoż, *O cywilizację łacińską*, Gliwice 1999, s. 8.

<sup>469</sup> M. Massonius, *O bolszewizmie*, Poznań-Warszawa 1921, s. 9.

<sup>470</sup> F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, Warszawa 2013, s. 132.



bolszewizmu w kontekst apokaliptyczny, uznając je za przejaw „koleżeństwa z Antychrystem”<sup>471</sup>.

Lektura tekstów literackich poświęconych starciom z lat 1919-1920 pozwala sądzić, że korzenie i refleksy wspomnianych poglądów sięgały daleko poza pracownię badaczy. Ślady podobnych rozumowań można dostrzec w dziełach zawodowych pisarzy, reporterów, ale też prostych żołnierzy, którzy postanowili przelać frontowe doświadczenia na papier. Krytyczna ocena „wartości” niesionych przez wrogów sprawiała, że walkę z nimi uznawano zwykle za coś więcej niż zwyczajny konflikt zbrojny, którego stawką byłyby terytorium, wpływy i sława<sup>472</sup>. W żołnierzach Armii Czerwonej nie widziano równorzędnych przeciwników, lecz roznosicielei niszczycielskiej zarazy, barbarzyńców i wcielenia diabłów. W wyniku rewolucji bolszewickiej oraz jej zbrojnego eksportu na zachód zachodziła więc radykalna, sprzyjająca degeneracji, zmiana *środowiska*, w którym odradzał się powojenny świat – w tym Rzeczpospolita. Zmianę tę przedstawiano jako zagrożenie na trzech poziomach, które odpowiadały trzem wariantom negatywności bolszewików. Pierwszy z nich nazywam biologicznym, drugi cywilizacyjnym, trzeci zaś demoniczno-apokaliptycznym.

## Wariant biologiczny

Rozważania na temat różnic „rasowych” między stronami walczącymi „nad Wisłą i Wkrą” nie stanowiły głównego tematu żadnego z utworów literackich. Uwagi odnoszące się do biologicznych cech najeźdźców pojawiały się natomiast na marginesie – jako wtręty i łatwe do przeoczenia przerywniki w dynamicznej akcji. Podczas jednego z takich ekskursów Karol Irzykowski podsumował sposób, w jaki polscy żołnierze postrzegali wrogów. Bolszewicy mieli być dla nich „gorszym gatunkiem człowieka, czymś zbliżonym do małpy”<sup>473</sup>. Nienawiść walczących Polaków potęgował zaś sam fakt, że przeciwnik „tak bardzo się rozmnożył”<sup>474</sup>. Nie sposób stwierdzić, na ile powyższe obserwacje odpowiadały frontowej rzeczywistości. Wydaje się natomiast, że stanowią one dobrą ilustrację zjawiska, które można zaobserwować w wielu

---

<sup>471</sup> M. Bierdiejew, *Nowe średniowiecze*, przeł. M. Reutt, Warszawa 1936, s. 14.

<sup>472</sup> Kilka lat po zakończeniu wojny Józef Piłsudski pisał: „(...) stwierdzam od razu, że osobiście prowadziłem wojnę nie o co innego, jak o to, aby ta rewolucja z zewnątrz przez sowieckie bagnety do nas przyniesioną nie była”. (J. Piłsudski, *Rok 1920. Z powodu książki M. Tuchaczewskiego „Pochód na Wisłę”*, Warszawa 1931, s. 231).

<sup>473</sup> K. Irzykowski, *Nieco o duchu żołnierza polskiego*, [w:] *Szlakiem zwycięstwa. Relacje literatów z wojny 1920 roku*, red. M. Urbanowski, Łomianki 2012, s. 41.

<sup>474</sup> Tamże, s. 42.

tekstach literackich. Żołnierzom sowieckim przypisywano w nich najczęściej cechy „azjatyckie” i „tatarskie”, co stanowiło po części kontynuację XIX-wiecznego dyskursu na temat odmienności „rasowej” Moskali<sup>475</sup>. Instynkty niszczycielskie, właściwe narodowi rosyjskiemu, miały być jednak „zwielokrotnione i zorganizowane”<sup>476</sup> poprzez mariaż ze zbrodniczą ideologią.

Splot kwestii światopoglądowych z „rasowymi” jest szczególnie widoczny w „Pożodze” Zofii Kossak-Szczuckiej. Dla autorki wojna była bowiem okazją do obserwacji antropologicznych. Na kartach „Pożogi” znajdziemy zatem nie tylko wspomnienia z czasów sowieckiej okupacji, lecz także rozbudowaną hierarchię narodów, w której kryterium oceny jest odporność na zarazę bolszewicką. Jak łatwo się domyślić, żołnierze Armii Czerwonej znajdują się na samym dole „rankingu”. Uwagę narratorki zwraca przede wszystkim ich „przechodząca wszelkie pojęcia”<sup>477</sup> brzydota:

Żołnierze małego wzrostu, pokraczni i brudni, trzęsący robactwem, siedzieli na małych, równie jak oni sami brzydkich i kudłatych koniach, złych i kłających jak szatany. Twarze jeźdźców nie przypominające w niczym ludzkich twarzy; czaszki i szczęki zwierząt (...)<sup>478</sup>.

I dalej:

Cera blada, chorobliwie nalana, zaognione oczy, wszystkie najwstrętniejsze nałogi, plugawe choroby. Wyraz twarzy idioty albo zwierzęcia. Ubranie w strzępach, w kieszeni setki tysięcy. Przesyt i nuda, graniczące z rozpaczą<sup>479</sup>.

W drugim przypadku zaraz po opisie zwierzęcej fizjonomii wrogów pada sentencjonalne: „Nikt bezkarnie nie przestaje być człowiekiem”<sup>480</sup>. Zdanie to można rozumieć szerzej, niż jako slogan odwołujący się do kondycji moralnej. Na kartach całego tekstu bolszewicy są bowiem często przedstawiani jako istoty na poły ludzkie – niekiedy zaś niższe od większości zwierząt<sup>481</sup>. Autorka sięga przy tym do popularnego stereotypu – Sowietci cierpią w „Pożodze...” z powodu

---

<sup>475</sup> Zob. E. Pogonowska, *Dzikie biesy. Wizja Rosji sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej z lat 1917-1932*, Lublin 2002, ss. 43-94.

<sup>476</sup> A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem*, Warszawa 1991, s. 109.

<sup>477</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., 46.

<sup>478</sup> Tamże.

<sup>479</sup> Tamże, ss. 248-249.

<sup>480</sup> Tamże, s. 249.

<sup>481</sup> Podobne ujęcia znajdujemy w „Obronie dworu” Stanisława Kluczka, gdzie chiński żołnierz Armii Czerwonej nazywany jest „żółtą małpą”, „głodnym psem”, a porównywany do żaby i wiewiórki (zob. S. Kluczek, *Obrona dworu: powieść z niedawnej przeszłości*, Warszawa 1925, s. 35, 36, 40).

naznaczenia „stygmatem” niszczycielskim, otrzymanym w spadku po „rasie” tatarskiej<sup>482</sup>. W bardziej radykalnej wersji ich odmienność biologiczna ma zaś charakter gatunkowy. Czerwonoarmiści są wtedy czymś pomiędzy bakterią a (zaraźliwie) chorym zwierzęciem<sup>483</sup>. Z jednej strony, choroba ta jest osobistym przekleństwem Rosjan – z drugiej – kluczowym atutem w walce z Polakami. W wyobraźni autorki żołnierze sowieccy przyjmują bowiem postać humanoidalnej broni biologicznej – na ich bagnetach znajduje się zarodek „zarazy wolnościowej”<sup>484</sup>, który może być groźniejszy od tradycyjnego oręża. Zarodek ten przyczynia się do degeneracji wrogich wojsk, sprawiając, że oddziały chroniące ludność przed rewolucjonistami same „bolszewiczej”<sup>485</sup> w ciągu kilku tygodni.

Podobne ujęcie znajdujemy w „Lawinie” Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza. Ideologia komunistyczna jawi się tu jako sieć „mikrobów” wyhodowanych w Niemczech, a następnie przetransportowanych do Rosji. Celem tego zabiegu miało być „pożarcie dotychczasowego świata”<sup>486</sup> (za wyjątkiem uodpornionych już Niemiec). Obraz – częściowo udanej – kontynuacji tych działań zawiera „Gdyby pod Radzyminem...” Edwarda Ligockiego. W alternatywnej historii kreowanej przez autora Armia Czerwona nie zatrzymuje się na polskim *antemurale* i kontynuuje podbój Starego Kontynentu. Kolejne kroki bolszewików przypominają jednak raczej fantazje higienistów o zastosowaniu broni biologicznej, niż zwyczajną wojnę zaborczą. Chcąc zająć Belgię, Sowietci wysyłają do niej zaledwie stu dwudziestu żołnierzy<sup>487</sup>. Ich celem jest zatem wprowadzenie bakcyli rewolucji do wrogiego ciała, a nie tradycyjny podbój<sup>488</sup>.

---

<sup>482</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., s. 68.

<sup>483</sup> W jednym z rozdziałów czytamy: „Między bolszewikami lat wcześniejszych a następnymi leżała podobna różnica, jak między normalnym, rozwłóczonym psem bezpańskim a psem dotkniętym wścieklizną” (tamże, s. 110). Obraz rewolucji jako zarazy rozprzestrzeniającej się wśród zwierząt pojawia się w ostatniej powieści Władysława Reymonta. Na kartach „Buntu...” mające dość ciągłego wyzysku zwierzęta wzniecają rewolucję przeciw ludziom. Pierwsze przejawy nieposłuszeństwa wśród żywego inwentarza uznawane są przez gospodarzy za symptomy „jakiejś epidemii” (W. S. Reymont, *Bunt (baśń)*, Gdańsk 2021, s. 55).

<sup>484</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., s. 32.

<sup>485</sup> Tamże, ss. 41-42.

<sup>486</sup> S. Strumph-Wojtkiewicz, *Lawina*, Warszawa 1939, ss. 248-249.

<sup>487</sup> E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, Warszawa 1927, s. 120.

<sup>488</sup> Wizje Kossak-Szczuckiej, Strumpha-Wojtkiewicza czy Ligockiego wpisują się w szerszy kontekst myślenia o ideologii bolszewickiej, korespondując między innymi z przekonaniem Feliksa Konecznego, który dowodził, że przewrót komunistyczny był celowo wywołaną przez Niemców epidemią ideologiczną. „Za naszych dni – pisał socjolog – przysłużyły się Prusy Europie wyprawieniem do Rosji owego sławnego transportu rewolucji bolszewickiej w opłombowanych wagonach” (F. Koneczny, *Bizantyzm niemiecki*, „Przegląd Powszechny” 1927, t. 178, s. 44).

W „Opowieściach wojennych” Tadeusza Szmurły bakteriologia polityczna mieszała się z obawami dotyczącymi degeneracji seksualnej. Zdaniem jednego z bohaterów mikroby rewolucyjne przyczyniają się do rozpowszechniania dewiacji – sowieccy najeźdźcy rozporządzają bowiem własnym ciałem gorzej niż „świnie”<sup>489</sup>, a jednocześnie przekazują tę właściwość podbijanym ludom. W związku z tym polscy chłopcy boją się w powieści nie tylko utraty dóbr czy życia, lecz także samego kontaktu z wrogiem i „zarażenia” oferowanymi przez niego „dobrociami”<sup>490</sup>.

Potencjalny regres mógł dotyczyć również całego gatunku ludzkiego. Główny bohater „W polu” Stanisława Rembeka obawiał się, że zwycięstwo komunistów będzie krokiem w tył na drodze ewolucji. Miałoby ono prowadzić do zaniku człowieka inteligentnego lub oddania go pod władzę „tępych antropoidów”<sup>491</sup>. Owe „tępe antropoidy” nazywane były rozmaicie – cel większości autorów był jednak podobny: przekonać, że Sowietom nie stanowią równorzędnego przeciwnika politycznego, lecz zagrożenie dla „rasy” polskiej. Anna Zahorska podkreślała w tym celu, że sama obecność bolszewików jest „splugawieniem” polskiej ziemi<sup>492</sup>, co korespondowało z popularną wizją komunistów jako „czerwonej szarańczy”, niosącej za sobą głód choroby i nędzę<sup>493</sup>. Obserwujący sowieckich jeńców narrator „Zapisków kanoniera” odczuwał dumę, że broni polskiej ziemi przed „azjatycką inwazją”<sup>494</sup>. Kazimierz Wierzyński odwoływał się zaś do znanego nam dobrze problemu degeneracji, przekonując, że Moskale „zmartwieli” i „skostnieli” w wyniku zmasowanego terroru<sup>495</sup>.

Ślady większości wspomnianych problemów znajdziemy na kartach „Bolszewików w polskim dworze” Izabeli Lutosławskiej. W tekście tym starcia polsko-sowieckie zyskują charakter „wojny *ras*”<sup>496</sup>. Zdaniem autorki Polacy i Rosjanie stanowią bowiem „elementy wrogie nie z przypadku, lecz z natury”<sup>497</sup>. Podobnie jak u Kossak-Szczuckiej, najbardziej namacalnym przejawem tego faktu jest wygląd – narratorka dostrzega przepaść między jasną i

---

<sup>489</sup> T. Szmurło, *Odwrót*, [w:] tegoż, *Opowieści wojenne*, Warszawa 1939, s. 82.

<sup>490</sup> Tamże.

<sup>491</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 197.

<sup>492</sup> A. Zahorska, *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (II)*, „Kurier poranny” 1920, nr 251.

<sup>493</sup> Zob. np. S. Gozdawa-Wiechecki, *Bitwa pod Radzyminem, czyli śmierć ks. Skorupki: sztuka narodowa w trzech aktach*, Lwów 1934, s. 16.

<sup>494</sup> S. Niewiadomski, *Rok 1920. Zapiski kanoniera*, Warszawa 2001, s. 122.

<sup>495</sup> K. Wierzyński, *Za Mińskiem*, [w:] M. Urbanowski, *Rok 1920 w literaturze polskiej...*, dz. cyt., s. 348.

<sup>496</sup> Zauważmy, że Foucaultowskie znaczenie słowa „rasizm” płynnie przenika się tu z tym, które nadawali mu higieniści.

<sup>497</sup> I. Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*, Warszawa 1921, s. 99.

wyraźną twarzą chłopą polskiego a „bezkształtną fizjonomią Moskala”<sup>498</sup>. Różnice dotyczą również intelektu – rozmowa z kozackim żołnierzem o patriotyzmie jawi się bohaterce jako dyskusja „murzyna z białym”<sup>499</sup>. W „Bolszewikach...” podział *rasowy* nie dotyczy jednak tylko walczących stron – Lutosławska obrazuje też wewnętrzne zróżnicowanie narodu. Mowa przede wszystkim o fragmentach, w których pisarka problematyzuje kwestię odmienności szlachty od reszty mieszkańców Rzeczypospolitej i samych Sowietów. Probierzem wartości poszczególnych grup jest odwaga. Lutosławska (jako bohaterka tekstu) patrzy śmiało w oczy wrogom, gardząc niesionym przez nich niebezpieczeństwem, a jednocześnie zauważa „tchórzowską błądź”<sup>500</sup> na twarzach służby dworskiej. Zachowanie kobiety onieśmiela zwykle bolszewików, tłumiąc drzemiące w nich pokłady agresji. Całość ma w sobie coś z aktu performatywnego – stanowi mikro-dawkę heglowskiej walki na śmierć i życie<sup>501</sup>, która przypomina rewolucjonistom o korzeniach podziałów klasowych.

\*

W kontekście biologicznym, najazd bolszewików rozumiany był jako inwazja istot niższych „rasowo” (gatunkowo) i z natury niezdolnych do konstruktywnych działań. Wizja rozkładu, który zostawiali za sobą wrogowie oraz wyobrażenie na temat sposobu multiplikacji ich sił, miały w sobie wiele z epidemii<sup>502</sup>. Bolszewicy portretowani byli jako organizmy o charakterystyce zbliżonej do bakterii/wirusów. Celem wojny z tak rozumianym przeciwnikiem było przede wszystkim niedopuszczenie do trwałej degeneracji narodu na poziomie ewolucyjnym, seksualnym czy zdrowotnym.

Myślę, że taki, a nie inny sposób postrzegania bolszewików wynikał z czterech przyczyn. Po pierwsze – i najmniej istotne z punktu widzenia niniejszej pracy – z ugruntowanych w polskiej kulturze stereotypów na temat Rosjan.

Po drugie, z charakterystycznej dla początku XX wieku medykalizacji życia politycznego. Szczególnie istotna byłaby tu społeczna recepcja wielkich odkryć z dziedziny

---

<sup>498</sup> Tamże, s. 156.

<sup>499</sup> Tamże, s. 72.

<sup>500</sup> Tamże, s. 26.

<sup>501</sup> G.W. Hegel, *Fenomenologia ducha*, dz. cyt., s. 125-132.

<sup>502</sup> „Przed zarazą bronimy się głównie” – deklarował jeden z bohaterów opowiadania Tadeusza Szmurły (T. Szmurło, *Odwrót*, [w:] tegoż, *Opowieści wojenne*, dz. cyt., s. 103.

bakteriologii, która mogła przyczyniać się do leksykalnej i imaginacyjnej immunologizacji wojny. Rozwój medycyny rekonfigurował środowisko ideowe, w którym powstawały omawiane teksty, przyczyniając się do korekty struktur generujących praktyki społeczne. W wyniku tych przemian (na poziomie językowym i wyobraźniowym) linia frontu mogła się jawić jako „naskórek (...) wielkiego organizmu”<sup>503</sup>, przez który chciałby się przebić patogen posiadający „wszystkie cechy oprócz tych, co świadczą o człowieczeństwie”<sup>504</sup>.

Po trzecie, dehumanizacja wroga (sprowadzenie go do postaci Agambenowskiego „nagiego ciała”) mogła być elementem adaptacji psychiki żołnierzy do warunków frontowych. Dostrzeganie i akcentowanie odmienności „rasowej” przeciwnika wydaje się w tym procesie szczególnie „użyteczne”. Dobrym przykładem takiej sytuacji jest jedna ze scen „Opowieści wojennych” Szmurły. Bohater utworu zastanawia się przez długi czas, czy postąpić „niehonorowo” i strzelić z ukrycia do bolszewickiego żołnierza. Wreszcie jednak dostrzega u niego cechy wskazujące na azjatyckie pochodzenie i bez zawahania pociąga za spust<sup>505</sup>. Między percepcją mężczyzny a jego dalszym działaniem staje więc dyskurs „rasowy”, który umożliwia odarcie przeciwnika z *bios*, sprowadzenie do postaci biomasy i unicestwienie bez przeszkód w postaci praw i kodeksów. Argumentacja na rzecz wykluczenia Sowietów spod ochrony prawnej przybierała zresztą rozmaite formy. Eugeniusz Małaczewski zapewniał na przykład, że walka z nimi jest starciem na tyle istotnym, że w jej trakcie nie należy przejmować się Konwencją Genewską<sup>506</sup>.

Po czwarte wreszcie, sposób przedstawiania bolszewików mógł być refleksem ich samoidentyfikacji, która nosiła wyraźne znamiona bakteriologii politycznej. „Pożar”, którym komuniści zamierzali objąć Europę był niczym epidemia – miał rozprzestrzeniać się samoistnie, poprzez kontakt między ciałami, w obrębie którego kluczowe było przebicie się przez polski naskórek<sup>507</sup>. We wspomnieniach Michaiła Tuchaczewskiego czytamy:

---

<sup>503</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły*, [w:] tegoż, *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego z roku 1920*, Łomianki 2007, s. 67.

<sup>504</sup> Tamże, s. 76.

<sup>505</sup> T. Szmurło, *Odwrót*, dz. cyt., s. 85.

<sup>506</sup> E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, Łomianki 2008, s. 418.

<sup>507</sup> Związki rewolucji z epidemią eksplorowali też polscy zwolennicy komunizmu. Na kartach powieści Brunona Jasińskiego pt. „Palę Paryż” zaraza przyczynia się do wyginięcia większości mieszkańców Paryża, a na gruncie biologicznej katastrofy przeprowadzona zostaje rewolucja proletariacka (B. Jasiński, *Palę Paryż*, Warszawa 1974). O zaraźliwości rewolucji u Jasińskiego pisała Agnieszka Urbańczyk (A. Urbańczyk, „*Wzniesimy wielką zarazę idei*” *Fantazmat rozszerzania się rewolucji francuskiej na przykładzie twórczości Brunona Jasińskiego*, [w:] *Dyskursy imperiów*, red. M. Nawrocki, Kraków 2018, ss. 91-108). Na podstawie rozważań Urbańczyk

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armię szlachecką, wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonanym. A pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok, rozlałby się po całej Europie zachodniej<sup>508</sup>.

Inny wariant takiego rozumowania znajdziemy w – podpartej licznymi tekstami źródłowymi – powieści „Lewa wolna”. Rekonstruując argumentację Lenina na rzecz rezygnacji z ziem zachodnich, Józef Mackiewicz zwracał uwagę nie tylko na słynną tezę o konieczności „odkupienia czasu za przestrzeń”, lecz również na przekonanie dyktatora, że anektując tereny zamieszkałe przez ludność już zarażoną komunizmem, Niemcy sami przyniosą do siebie „bakcyła rewolucji”<sup>509</sup>.

## Wariant cywilizacyjny

Kolejny wariant bolszewickiej negatywności można scharakteryzować, odwołując się do dwu, bardzo sugestywnych, obrazów. Pierwszy z nich pochodzi z tekstu Edgara Vincenta D’Abernona – brytyjskiego dyplomaty, który przebywał w Polsce w czasie kluczowych starć z wojskami sowieckimi. Autor książki o wiele mówiącym tytule „Osiemnasta decydująca bitwa w historii świata...” budował analogię między „Cudem nad Wisłą” a bitwą pod Tours:

Gdyby Piłsudski i Weygand w Bitwie pod Warszawą nie zdołali powstrzymać triumfalnego pochodu armii sowieckiej, to nie tylko Chrześcijaństwo doznałoby klęski, lecz i cała cywilizacja zachodnia znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Bitwa pod Tours ocaliła naszych przodków brytyjskich i galicyjskich sąsiadów od jarzma Koranu. Bitwa natomiast pod Warszawą, rzecz można śmiało, wybawiła Środkową a także częściowo Zachodnią Europę od jeszcze bardziej wywrotowego niebezpieczeństwa, to jest od fanatycznej tyranii Sowietów<sup>510</sup>.

Polacy powstrzymali więc nadejście sowieckiej anomii, wywiązując się doskonale z roli geopolitycznego *katechona* lub – by odwołać się do bardziej oswojonego dyskursu – przedmurza chrześcijańskiej Europy<sup>511</sup>.

---

należałoby wskazać jeszcze jeden kontekst dla myślenia o rewolucji jako błyskawicznie obejmującej kolejne tereny „zarazie” – myślenie takie mogło mianowicie czerpać z tradycji powstałej w czasach Rewolucji Francuskiej (tamże, s. 94).

<sup>508</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód na Wisłę*, przeł. A. Bogusławski, [w:] J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 1924, s. 56.

<sup>509</sup> J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, London 1981, s. 32.

<sup>510</sup> E.V. D’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, przeł. S.A. Arnsen, Warszawa 1932, s. 15.

<sup>511</sup> Wydaje się, że tezy D’Abernona legły u podstaw najbardziej rozpowszechnionego dziś modelu postrzegania wojny polsko-bolszewickiej. Słowa brytyjskiego dyplomaty okazały się doskonałym tworzywem dla publicystów,

Drugi z wymownych symboli to dworska biblioteczka zniszczona lub zbezczeszczone przez nieświadomych jej wartości barbarzyńców. W „Koni na Wzgórzu” Eugeniusza Małaczewskiego bolszewicy zalewają moczem dzieło jednego z greckich klasyków<sup>512</sup>, w „Pożodze...” książki lądują w błocie<sup>513</sup>, na kartach „Bolszewików...” stare woluminy zostają zaś zwyczajnie podarte<sup>514</sup>.

Wydźwięk każdej z tych scen jest jasny: najeźdźcy dokonywali zamachu nie tylko na życie Polaków i świeżo odzyskaną niepodległość, lecz również na podstawy kultury europejskiej. Pogląd ten był dość powszechny. Władysław Sikorski podkreślał na przykład, że w starciach z Sowietami polski żołnierz bronił cywilizacji „opartej na postępie”<sup>515</sup>, bohaterowi „Konia na Wzgórzu” Eugeniusza Małaczewskiego wojna jawiła się natomiast jako zmagania o „duszę Ludzkości”<sup>516</sup>. Przekonanie o ostatecznym charakterze walk, pospołu z charakterystycznym dla epoki pesymizmem dziejowym, sprzyjało konstruowaniu analogii do upadku Cesarstwa Rzymskiego. W tekście Anny Zahorskiej komisarz bolszewicki portretowany był jako „rzymsianin z czasów dekadencji”<sup>517</sup>. Główny bohater „W polu” Stanisława Rembeka przekonywał z kolei, że zgodnie z logiką dziejów „po okresach cywilizacji następują mroki barbarzyństwa”<sup>518</sup>. W pierwszych dekadach XX wieku Armia Czerwona miała odegrać rolę Hunów („nowych barbarzyńców”<sup>519</sup>), którzy zniszczą cywilizację, a za tysiąc lat stworzą na jej gruzach nową kulturę<sup>520</sup>.

Podobieństwo między Polakami a Rzymianami dostrzegał również Juliusz Kaden-Bandrowski. Pisana w trakcie wojny nowela „Rozmowa” zawiera zestawienie dwu perspektyw, z których spoglądano na wydarzenia z lat 1919-1920. Zblazowany, „kawiarniany” dziennikarz postrzega je jako zwyczajne starcia polityczne, których stawką jest egoistyczny interes

---

a zawarta w nich wizja katastroficzna bywała inspiracją dla powieściopisarzy, takich jak Jacek Dukaj czy Marcin Wolski (zob. J. Dukaj, *Xavras Wyzryn*, [w:] tegoż, *Xavras Wyzryn i inne fikcje narodowe*, Kraków 2016; M. Wolski, *Jedna przegrana bitwa*, Warszawa 2013).

<sup>512</sup> E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, dz. cyt., s. 421.

<sup>513</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., s. 45.

<sup>514</sup> I. Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*, dz. cyt., s. 27.

<sup>515</sup> W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą*, Lwów-Warszawa-Kraków 1928, s. 251.

<sup>516</sup> E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, dz. cyt., s. 418.

<sup>517</sup> A. Zahorska, *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (IV)*, „Kurier Poranny” 1920, nr 254.

<sup>518</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 197.

<sup>519</sup> Tak określa Sowietów jeden z bohaterów dramatu „Bolszewicy” Wacława Sieroszewskiego (W. Sieroszewski, *Bolszewicy*, Warszawa 1922, s. 40).

<sup>520</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 197.



poszczególnych państw (uzyskanie przewagi gospodarczej)<sup>521</sup>. Bohater pozytywny dostrzega natomiast szerszy kontekst, przekonując adwersarza, że polscy żołnierze rozwiązują swą „młodą krew” najważniejsze problemy wschodniej Europy<sup>522</sup>. Zdaniem protagonisty dźwięki wojskowych wozów stanowią „zdrowy głos nowego ruchu (...), głos mądrego Zachodu, niesiony przez Rzymian polskich, tu na Wschód”<sup>523</sup>. Polsko-rzymska analogia ma w tekście dwojaki sens. Po pierwsze, podobnie jak Cesarstwo, Rzeczpospolita stanowi zaporę uniemożliwiającą nadejście anomii. Wojska polskie zapobiegają spotkaniu zepsutego kapitalizmem Zachodu<sup>524</sup> z rozkładem niesionym przez bolszewików. Dyskurs katechontyczny miesza się tu z tradycją *antemurale*, a całość znajduje wyraz w języku medycznym – Polska ma być lekarzem, który „rozetnie swym mieczem niezawodnym tę boleść straszliwą, jaka toczy Wschód Europy”<sup>525</sup>. Po drugie, podobnie jak Cesarstwo z czasów rozkwitu, Rzeczpospolita jest areną wydarzeń kluczowych dla losów świata: „Gdzież jest miejsce (...) – pyta bohater – gdzie by się działo więcej?”<sup>526</sup>.

Ślady przekonania o cywilizacyjnym charakterze starć z bolszewikami znajdujemy też w zapiskach wybitnych poetów. Kazimierz Wierzyński przekonywał, że walcząc w obronie ojczyzny, Polacy jednocześnie „ratują człowieka”, jego godność i prawa<sup>527</sup>. W dzienniku Władysława Broniewskiego wariant cywilizacyjny negatywności bolszewików miesza się z „rasowym”. Odmalowując charakter starć z 1920 roku, poeta pisał: „Sowdepja wyteżyła wszystkie swoje siły przeciw Polsce, hordy Wielkorusów, półdzikich Baszkirów, Chińczyków walą na nas pod hasłem ‘Śmierć Polsce’”<sup>528</sup>. Starcie Rzeczpospolitej z tak rozumianym wrogiem stanowi: „walkę dwu nacji – walkę ognia z wodą – walkę idei narodowości z zaborczością”<sup>529</sup>. Tezy o dzikości i odmienności „rasowej” bolszewików sąsiadują u Broniewskiego z przekonaniem o *quasi*-apokaliptycznej ostateczności wydarzeń wojennych:

---

<sup>521</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Rozmowa*, [w:] *Od Oleandrów po Murmańsk*, red. A. Kaliszewski, Kraków 2016, s. 165.

<sup>522</sup> Tamże.

<sup>523</sup> Tamże.

<sup>524</sup> Tamże, s. 166.

<sup>525</sup> Tamże, s. 165.

<sup>526</sup> Tamże, s. 166.

<sup>527</sup> K. Wierzyński, *Za Mińskiem*, dz. cyt., s. 348.

<sup>528</sup> W. Broniewski, *Pamiętnik*, Warszawa 2013, s. 271.

<sup>529</sup> Tamże.

„rewolucja rosyjska – stwierdzał złowieszczo pisarz – jest obecnie grą polityczną na wielkie stawki, grą, którą się wygrywa lub przegrywa jednym *va banque*”<sup>530</sup>.

Wizję wojny polsko-bolszewickiej jako starcia o znaczeniu cywilizacyjnym można odnaleźć również w jednym z najbardziej oryginalnych dzieł odwołujących się do tego wydarzenia, czyli „Czandu...” Stefana Barszczewskiego. Powieść powstała kilka lat po wydarzeniach „nad Wisłą i Wkrą” i mogła stanowić ostrzeżenie przed utratą czujności w obliczu niedawnego zwycięstwa. Akcja rozpoczyna się około roku 2170, w trakcie uroczystości upamiętniających Bitwę Warszawską. Przemawiający na wiecu bohater ostrzega zgromadzonych, że zagrożenie inwazją ze wschodu jest wciąż aktualne<sup>531</sup> – Europie zaś potrzebny jest kolejny „Cud nad Wisłą”<sup>532</sup>. Tym razem w roli najeźdźców występują Chińczycy. Tekst stanowi więc bardzo dosłowne rozwinięcie popularnego w trakcie starć z Sowietami przekonania, że po nawale bolszewików nadejdzie – jeszcze bardziej niebezpieczna – fala przybyszy z Dalekiego Wschodu. W kontekście naszych rozważań najistotniejsze jest jednak to, że Barszczewski każe Polakom ponownie wystąpić w roli obrońców cywilizacji Zachodu, która jest pogrążona w konsumpcji i bardzo długo nie dostrzega nadchodzącego zagrożenia<sup>533</sup>. Na marginesie należałoby chyba dodać, że autor wykazał się sporą przenikliwością – po stu latach wojna polsko-bolszewicka rzeczywiście stała się dogodnym punktem odniesienia dla narracji na temat – mniej lub bardziej realnych – zagrożeń cywilizacyjnych<sup>534</sup>.

\*

Wszystkie wymienione przykłady mogłyby prowokować do myślenia o wojnie polsko-bolszewickiej jako (nieco przedwczesnym) „starciu cywilizacji” w rozumieniu Samuela Huntingtona<sup>535</sup>. Myślę jednak, że interpretacja ta byłaby tylko częściowo uprawniona. W przywołanych tekstach państwo bolszewickie przedstawiane jest bowiem raczej jako wykwit

---

<sup>530</sup> Tamże.

<sup>531</sup> Z. Barszczewski, *Czandu. Powieść z XXII wieku*, Warszawa 1925, s. 8.

<sup>532</sup> Tamże, s. 233.

<sup>533</sup> Tamże, s. 10.

<sup>534</sup> Kilka dni przed 99. rocznicą Bitwy Warszawskiej arcybiskup Marek Jędraszewski ostrzegał „Czerwona zaraza już po naszej ziemi całe szczęście nie chodzi, co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha, neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa” (<https://www.youtube.com/watch?v=dxFzB2k1HRg&t=839>; (dostęp: 12.10.2022 r.).

<sup>535</sup> Zob. S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2011.

antycywilizacji niż pełnoprawny rywal. Sowieci niszczą biblioteki, wycinają sady, zabijają dla zabawy pływające w stawach łabędzie<sup>536</sup> i ruszają dalej, nie budując niczego na gruzach burzonego świata. Wojna polsko-bolszewicka byłaby więc raczej zderzeniem cywilizacji z siłami destrukcyjnymi, które usiłują rozłożyć jej fundamenty i dokonać regresu do poziomu sprzed powstania zorganizowanych społeczności.

Gdzie należałoby szukać przyczyn cywilizacyjnej negatywności bolszewików? Zdaniem Mariana Massoniusa tkwiły one bardzo głęboko w nomadycznej naturze Rosjan (Tatarów). Socjolog przekonywał, że:

(...) koczownik ma do życia osiadłego nie tylko obojętność; ma do niej głęboką, dopóki jej okoliczności na wierzch nie wydobędą, nieraz dla siebie samego tajną niechęć. Widok tego życia, widok jego spokoju, ładu, zabiegliwości drażni jego głębokie instynkty. Dlatego właśnie najazdy tatarskie miały na celu nie tylko rabunek, lecz zniszczenie, może nawet bardziej zniszczenie, niż rabunek<sup>537</sup>.

Rewolucjoniści byli więc przedstawicielami sił, które reprezentował Pankracy z „Nie-boskiej komedii”<sup>538</sup>. Siły te zmierzały do „rozprężenia ludzkości” poprzez likwidację państwa jako podstawowej formy organizacji wspólnot politycznych w obrębie zachodniej kultury. Również w tym kontekście starcie z Sowietami nie było wojną kultur, lecz konfrontacją cywilizacji z siłami istotowo niezdolnymi do wytworzenia zaawansowanych form organizacji społecznej.

W dwudziestoleciu międzywojennym przekonanie o egzystencjalnym zagrożeniu, przed którym stoi cywilizacja europejska, nie było czymś nadzwyczajnym ani – tym bardziej – specyficznym dla tekstów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. Perspektywa, z której opisywano wydarzenia z 1920 roku, była pokrewna dyskursowi na temat zbliżającego się (lub już trwającego) kryzysu kultury zachodniej. W wersji polskiej najważniejszymi wyrazicielami tego dyskursu byli Marian Zdziechowski, Feliks Koneczny i Florian Znaniecki; w ogólnoeuropejskiej – Oswald Spengler, Nikołaj Bierdiajew czy José Ortega y Gasset. W kontekście myśli ostatniego z badaczy szczególnie istotne wydają się odwołania do problemu

---

<sup>536</sup> Obraz zabijanych łabędzi pojawia się w „Koniu na wzgórzu” i „Gdyby pod Radzyminem” Edwarda Ligockiego (zob. E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, dz. cyt., s. 422; E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, dz. cyt., s. 112).

<sup>537</sup> M. Massonius, *O bolszewizmie*, dz. cyt., s. 68.

<sup>538</sup> Autorzy piszący o wojnie polsko-bolszewickiej chętnie odwoływali się do utworu Zygmunta Krasińskiego. Akcja *Gdyby pod Radzyminem* Edwarda Ligockiego przebiega częściowo w okolicach okopów św. Trójcy, bohaterowie „Nad Zbruczem” Wiesława Helaka nie tylko zamieszkują te okolice, ale też odwołują się do antyrewolucyjnej tradycji, którą ewokuje wspomniana przestrzeń (zob. E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, dz. cyt., s. 34; W. Helak, *Nad Zbruczem*, Kraków 2017).

„mas” i ich udziału w burzeniu fundamentów kultury łacińskiej. Na kartach utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej znajdujemy przynajmniej kilka śladów tego dyskursu. Zdaniem Kossak-Szczuckiej w wyniku rewolucji rosyjskiej „stary ustrój” kierowany był „w plugawe błoto” przez „rozpasane i ciemne masy”<sup>539</sup>. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz postrzegał bolszewików jako „trąd ciemnych mas rosyjskich”<sup>540</sup>. Anna Zahorska pytała retorycznie: „Jak znieczulona i zdeprawowana jest masa, do której mogą trafić ich [bolszewików – A.W.] słowa pełne nienawiści i jadu, skażone krwią?”<sup>541</sup>. We wspomnieniach Marii Dunin-Kozickiej pojawia się natomiast przekonanie, że sukces rewolucji bazował na umiejętnym sterowaniu krańcowymi nastrojami „ciemnych tłumów”<sup>542</sup>. Najbardziej obrazowa jest jednak scena kończąca „Przedwiośnie”. Do pewnego momentu losy Cezarego Baryki można rozumieć jako biografię intelektualną – historię uodporniania na komunizm (Baku, wojna z bolszewikami), rozterek ideologicznych czy poszukiwań łagodniejszych wersji sowieckiego socjalizmu. Perspektywa zmienia się w chwili, gdy rozczarowany bohater przyłącza się do zwolenników rewolucji. Wtedy staje się on tylko awangardą „tłumu szarego i rudego, który się ścisnął i zbijał w jedno ciało”<sup>543</sup>.

W kontekście problemu „mas” przekonanie o niezdolności bolszewików do „budownictwa”<sup>544</sup> mieszało się najczęściej z dyskursem na temat braku sił twórczych w obrębie nowego podmiotu polityki.

## Wariant apokaliptyczno-demoniczny

W jednym z ciekawszych fragmentów cyklu „Legend żołnierskich” Ewy Szelburg-Ostrowskiej polski chłop udaje się do kościoła, by prosić Boga o ratunek dla oddziałów walczących z Armią Czerwoną<sup>545</sup>. W czasie, gdy mężczyzna modli się pod obrazem przedstawiającym św. Jerzego, z płótna wycieka posoka, a na posadzkę świątyni upada martwy

---

<sup>539</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., s. 53.

<sup>540</sup> S. Strumph-Wojtkiewicz, *Lawina*, dz. cyt., s. 105.

<sup>541</sup> A. Zahorska, *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (III)*, „Kurier poranny” 1920, nr 253.

<sup>542</sup> M. Dunin-Kozicka, *Burza od wschodu. Wspomnienia z kijowszczyzny (1918-1920)*, Warszawa 1929, s. 21.

<sup>543</sup> S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Wrocław 1982, s. 339.

<sup>544</sup> S. Jacyna, *Na stos ofiarny*, [w:] *Opowiadania żołnierskie z wojny 1919-1920*, Warszawa 1922, s. 21.

<sup>545</sup> A. Szelburg-Ostrowska, *Święty Jerzy z lipnieckiego ołtarza*, [w:] *tejże, Legendy żołnierskie*, Poznań 1924, s. 49.

smok. Chwilę później rezultat kościelnej (piekielno-niebiańskiej) rozgrywki zaczyna oddziaływać na pole bitwy – ułani odnoszą sukces w walce z bolszewickim Antychrystem.

Ta krótka historia wydaje się doskonałą syntezą ostatniego z interesujących nas sposobów postrzegania negatywności sił bolszewickich. W tym kontekście Polacy utożsamiani są ze szlachebnymi, rycerskimi siłami dobra, Sowieci jawią się natomiast jako demoniczne bestie, które mają do pomocy „wszystkie twory piekła”<sup>546</sup>. Walka z bolszewikami jest zatem nie tylko obowiązkiem patriotycznym, lecz również odpowiedzią na wezwanie etyczne i religijne. Śmierć w świętej wojnie może być zaś najprostszą drogą do zbawienia (w innej z „Legend...” Matka Boska osobiście wstawia się za polskim żołnierzem u św. Piotra<sup>547</sup>).

Podobne – choć zwykle mniej fantastyczne niż u Szelburg-Ostrowskiej – obrazy znajdujemy w kilku innych utworach. Do postaci św. Jerzego odwoływał się na przykład jeden z bohaterów „Ponad śnieg bielszym się stanę”. Pojmany przez czerwonoarmistów Wincenty ostrzegał ich:

To Polska z mogiły wstała. To ona, wielki i wzniosły wasz wróg, święty Jerzy, który wewnętrzną świętością, cnotą i potęgą, porazi w was smoka wiekuiestej waszej moskiewskiej tyranii. Trwóźcie się, barbarzyńcy! W naszych osobach znieważacie wielki naród!<sup>548</sup>.

Kosmiczna demoniczność Sowietów miesza się tu zatem z ziemskim barbarzyństwem. Równie sugestywny wydzźwięk ma jedna ze scen „Gdyby pod Radzyminem”. Sowieci bezczeszczą w niej świątynie, wprowadzając do środka konie, a następnie atakują modlących się wiernych<sup>549</sup>.

Duchowo-religijny aspekt wojny polsko-bolszewickiej eksponował też Florian Czarnyszewicz. Na kartach „Nadbereźczyków” ujawnia się on na dwu poziomach. Pierwszy z nich jest czysto metafizyczny. Oto przykład: w jednej ze scen, zastanawiając się nad przyczynami nagłej burzy, bohaterowie uznają ją za ziemski ślad starcia czartów z aniołami. Stawką tej osobliwej walki mają być dalsze losy bolszewizmu<sup>550</sup>. Na drugim – jak się zdaje ważniejszym – poziomie komuniści stanowią zagrożenie dla katolicyzmu, rozumianego jako

---

<sup>546</sup> Taż, *Obrona Stolicy*, [w:] tejsze, *Legendsy żołnierskie*, dz. cyt., s. 60.

<sup>547</sup> Taż, *Jakim sposobem Pietrek do nieba się dostał*, [w:] tejsze, *Legendsy żołnierskie*, dz. cyt., s. 18-19.

<sup>548</sup> S. Żeromski, *Ponad śnieg bielszym się stanę*, Warszawa 1929, s. 118.

<sup>549</sup> E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, dz. cyt., s. 68.

<sup>550</sup> F. Czarnyszewicz, *Nadbereźczyki*, Kraków 2010, s. 336.

fundament polskiej społeczności. Sowietci są kolejną z sił, która zmierza do rozbicia polskiej mniejszości na Kresach. Portretowana w tekście społeczność zмага się najpierw z szykanami ze strony zaborców, następnie zyskuje niezależność w wyniku włączenia do II RP, by wreszcie paść ofiarą bolszewickiego terroru. Katolicyzm przedstawiany jest w tekście jako najmocniejsza zaporę przeciwko destrukcyjnej ideologii, a jego oddziaływanie może być tym mocniejsze, im bliżej znajdują się ważne obiekty sakralne. Hierarcha kościelny, który odwiedza jedną ze wsi, dziwi się wręcz, że jej mieszkańcy okazali się odporni na podszepty Antychrysta, mimo znacznej odległości od najbliższego biskupstwa<sup>551</sup>.

Zwykle jednak wielkie przemowy i symboliczne obrazy ustępowały przed chropowatym konkretem, a religijna negatywność Sowietów sygnalizowana była przy okazji krótkich, refleksyjno-eseistycznych dygresji autorów. W trakcie podobnych ekskursów dowiadujemy się, że bolszewizm ma w sobie apokaliptyczny „ogrom” i nastrój<sup>552</sup>, a triumf Polaków jest zwycięstwem archanioła nad szatanem<sup>553</sup>, który „rozciągnął sieci nad polskim włościąństwem<sup>554</sup>. W sensie ideologicznym komunizm ma być natomiast „ewangelią na wywrót”, która oferuje nienawiść zamiast „wszechludzkiej miłości”<sup>555</sup>. Zdarzało się też, że kosmiczna negatywność bolszewików wchodziła w skomplikowane związki z dwoma pozostałymi jej wariantami – na kartach „Bitwy pod Radzyminem...” ks. Skorupka nazywa przeciwników „dzikimi hordami nieprzyjaciół Boga”<sup>556</sup>.

Walka z tak rozumianym wrogiem wymagała zastosowania środków o wiele bardziej subtelnych niż zwykły oręż. Anna Zahorska ostrzegała więc przed nadmierną ufnością w siłę bagnatów. Zdaniem pisarki bolszewicy posiadli niebezpieczną zdolność pobudzania duszy<sup>557</sup>. Konfrontacja z nimi powinna się zatem odbywać nie tylko na polu bitwy, lecz także na terenie rozbudzonych (zatrutych) sumień ludu. Receptą na pokonanie Antychrysta miał być radykalny ruch etyczny, który pozwoliłby narodowi wspiąć się na wyżyny duchowe i postawić tamę zdziwieniu wrogów<sup>558</sup>. Z pokrewnych założeń wychodził Eugeniusz Małaczewski, który

---

<sup>551</sup> Tamże, s. 374.

<sup>552</sup> E. Małaczewski, *Sny Raskolnikowa*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 515.

<sup>553</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., s. 283.

<sup>554</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły*, [w:] tegoż, *Cud Wisły*, dz. cyt., s. 161.

<sup>555</sup> S. Jacyna, *Na stos ofiarny*, dz. cyt., s. 21.

<sup>556</sup> S. Gozdawa-Wiechecki, *Bitwa pod Radzyminem czyli śmierć ks. Skorupki...*, dz. cyt., s. 47.

<sup>557</sup> Według Zahorskiej bolszewicy posiadli zdolność pobudzania dusz, natomiast sami byli jej pozbawieni (zob. A. Zahorska, *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (V)*, „Kurier poranny” 1920, nr 256).

<sup>558</sup> Tamże.

przekonywał, że stawienie czoła sowieckiemu złu wymaga posłużenia się „duchem Miłości”<sup>559</sup>. Słowa Zahorskiej i Małaczewskiego padały niedługo po zakończeniu wojny. Podobne poglądy znajdowały jednak zwolenników również kilkanaście lat później. Pod koniec czwartej dekady XX wieku Marian Zdziechowski zastanawiał się: „Co można bolszewizującemu nacjonalizmowi i na bolszewickim bestializmie opartemu komunizmowi przeciwstawić?”, a ostateczna odpowiedź brzmiała: „Tylko piękno chrześcijaństwa, heroizmu chrześcijańskiego”<sup>560</sup>.

\*

W wariacie apokaliptyczno-demonicznym postać ogarniętego niszczycielską furiją Tatara przekształcała się w niezdolnego do konstruktywnych działań Antychrysta, którego celem było zniszczenie boskiego porządku. Taka demonizacja „innego” – szczególnie zaś „innego”, który jest zarazem uzbrojonym najeźdźcą – nie jest zjawiskiem specyficznym dla tekstów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. Wyjątkowe nie było też przekonanie o kosmicznym wymiarze konfrontacji militarnych. Główny bohater „Nagana” dostrzegał emanację konfliktu między Ormuzdem a Arymanem nie tylko w wojnie z Sowietami, lecz także w I wojnie światowej i starciach polsko-ukraińskich<sup>561</sup>. Prywatny odcień owej walki opisywał natomiast Andrzej Strug, dowodząc, że w trakcie starć z lat 1914-1918:

Nie było Niemców, Austriaków, Francuzów, Anglików, Włochów, Serbów, ani ich armii, ani ich frontów, ani ich narodów, ani ich krain. Wszystko to złudzenie, proste nic. Nie było żadnej wojny narodów – to wyroiło się i parło na siebie i pożerało się nawzajem ciemne plugawe i nieszczęsne robactwo ziemi, skazane na zagładę, niegodne litości. A była walka dnia z nocą, dobra ze złem, prawdy z kłamstwem, piękna z ohydą – Boga z Szatanem. Ale nie Rosja z ententą broniły Boga, Szatan nie sprzymierzył się z Niemcami. Po obu stronach, w każdej duszy żołnierza i sumieniu każdego wodza toczył się bój śmiertelny, utajony, nieświadomy<sup>562</sup>.

Sposób, w jaki przedstawiano wojnę polsko-bolszewicką, wpisywał się zatem w pewne ramy myślenia o konfliktach zbrojnych czy kulturowe sposoby opisu wrogów. Wrażenie walki z siłami czystego zła było jednak potęgowane przez antyreligijne nastawienie Sowietów.

---

<sup>559</sup> E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, dz. cyt., s. 446.

<sup>560</sup> M. Zdziechowski, *W obliczu końca*, dz. cyt., s. 11.

<sup>561</sup> S. Rembek, *Nagan*, dz. cyt., ss. 9-11.

<sup>562</sup> A. Strug, *Klucz Przepaści*, [w:] tegoż, *Klucz otchłani*, Warszawa 1931, s. 49.

Podsumujmy dotychczasowe uwagi. Bolszewików postrzegano zwykle jako reprezentację sił zmierzających do destrukcji polskiej „rasy”, zachodniej cywilizacji i chrześcijaństwa. Na kartach omawianych tekstów występowali oni na przemian w roli tatarskich pół-ludzi, barbarzyńców lub/oraz wcieleń metafizycznie pojętego zła. Ich atak groził Polakom nie tylko utratą odzyskanej niedawno niepodległości czy symboliczną dekapitacją suwerena poprzez zajęcie stolicy, lecz także degeneracją ludności. Degeneracja ta miała zachodzić na trzech wspomnianych polach: Polacy musieli się obawiać wyrodzenia „rasy”, regresu gatunkowego i cywilizacyjnego a przede wszystkim upadku moralnego w wyniku oddania się pod władzę sił czystego zła. Sposób, w jaki rozumiano multiplikację niszczycielskich sił sprawiał, że najazd bolszewików jawił się jako radykalna zmiana *środowiska*, która groziła śmiertelnością epidemii ideologiczną.

## **Rozdział II: Wrogowie wewnętrzni**

### **Kwestia wrogów wewnętrznych w tekstach Stefana Żeromskiego**

Myślę, że w problematykę związaną z wrogami wewnętrznymi najlepiej wprowadzi nas lektura tekstów Stefana Żeromskiego. Na początek cofnijmy się do „Rozdzióbią nas kruki i wrony”. W ostatniej części noweli z końca XIX wieku włościanin wykazuje się obojętnością wobec zwłok powstańca. Mężczyzna myśli przede wszystkim o własnym interesie, nie troszcząc się o pochówek dla szlacheckiego ciała. W ten sposób – podsumowuje narrator – chłop „bez wiedzy i woli” zemścił się za „tylowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i cierpienie ludu”<sup>563</sup>.

Dwadzieścia pięć lat po wydaniu „Rozdzióbią...” sytuacja polskiego *corpus* była nieco inna. Po pierwsze, ciało narodu nie było już martwe, lecz wskrzeszone po ponad stu latach niewoli. Po drugie, obawiano się już nie tylko bierności ludu. Zagrożenie wiązało się raczej z tym, że przyłączy się on do wrogów, ulegnie komunistycznej agitacji i zwróci przeciw własnej ojczyźnie. Po trzecie, autoagresja nie miała się dokonywać „bez wiedzy i woli” – przeciwnie – bywała efektem „uświadczenia klasowego”.

---

<sup>563</sup> S. Żeromski, *Rozdzióbią nas kruki i wrony*, [w:] tegoż, *Wybór opowiadań*, Wrocław 1971, s. 334.



Śladem wspomnianych przemian jest jedna ze scen z „Przedwiośnia”. Baryka spaceruje w niej po Chłodku i przygląda się kondycji komorników zamieszkujących okoliczne chaty. Narrator snuje zaś opowieść o losach bezrolnych chłopów:

W czasie wojen rozmnożyli się, narodzi i wypełnili wioski i wioszczyzny. Wojny nie wygubiły ich, lecz właśnie rozplenily – nic im nie przydajac. Wielu z nich skrwawilo się, pokrylo ranami i zdobylo kalectwo w walce o wolność narodu polskiego, a ojczyzna, w nowe państwo przekształcona, nie zdołała jeszcze nic dla nich uczynić, zajęta ogólnymi biedami i ciągłym zmaganiem się z zewnętrznym wrogiem<sup>564</sup>.

Na pierwszy rzut oka uwagę zwraca typowy dla młodopolskiego pisarza<sup>565</sup> sposób przedstawiania biedoty, który przypomina nieco biologiczny wariant dyskursu na temat negatywności bolszewików. Z punktu widzenia niniejszej pracy ważniejszy jest jednak inny problem. Przyjrzyjmy się ostatniemu zdaniu, szczególnie zaś epitetowi towarzyszącemu słowu „wróg”. Żeromski uznaje za zasadne dookreślenie pozycji najeźdźców wobec ciała narodu, co pozwala sądzić, że istnieją również wrogowie inni – najpewniej „wewnętrzni”. Kontekst, w którym pada omawiane zdanie, sugeruje natomiast dość wyraźnie, że drugiej klasy wrogów należałoby poszukiwać właśnie wśród bezkształtnej biomasy wypełniającej polskie wsie<sup>566</sup>. Potwierdzenie tych przypuszczeń znajdujemy w publicystycznym „Snobizmie i postępie”. Kilka lat po zakończeniu starć z „wrogiem zewnętrznym” pisarz ostrzegał:

(...) miliony ludzi polskich bez roli, komorników i chałupników, taniego najmity szlacheckiego, bez możliwości wyjścia z brudnego bytu na komornym do przemysłu, czy na roboty sezonowe – zatruwa życie odrodzonej ojczyzny groźbą rewolucji socjalnej (...) <sup>567</sup>.

Artystyczne opracowanie tego problemu obecne jest przede wszystkim w dwu dramatach Żeromskiego. Na kartach „Ponad śnieg bielszym się stanę” pisarz przedstawia kwestię „wrogów wewnętrznych” w sposób bardzo typowy dla literatury swoich czasów. Utwór jest zapisem losów rodu Ludomskich w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Dwór szlachecki (jako instytucja społeczna) stanowi tu mikro-model ojczyzny – przestrzeń, w obrębie której chłopci

<sup>564</sup> Tenże, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 261.

<sup>565</sup> W podejściu tym mieszają się najczęściej współczucie, troska i rodzaj odrazy/wstrętu (zob. P. Czapliński, *Państwo bez wstrętu*, „Teksty drugie” 2016, nr 1).

<sup>566</sup> Niebezpieczeństwo dostrzega również sam główny bohater, który (jeszcze przed wizytą w Chłodku) ostrzega Hipolita, że chłopci mogą za chwilę chwycić za broń i zabić za jedną srebrną papierośnicę (S. Żeromski, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 132).

<sup>567</sup> S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, [w:] tegoż, *Snobizm i postęp oraz inne utwory publicystyczne*, Kraków 2003, s. 110.

podejmują decyzję o przynależności do narodowego *corpus*. Przed takim wyborem staje przede wszystkim Joachim – wierny sługa Ludomskich, który uległ agitacji komunistycznej. Mimo wywrotowych sympatii bohater pozostaje przez pewien czas w rozkroku między obozem rewolucjonistów a dworem, będąc żywym obrazem „wielomilionowego, bezrolnego i bezdomnego tłumu”, który nie wie, czy opowiedzieć się za ojczyzną, czy też pójść ramię w ramię z „tym wojskiem z zewnątrz przychodzącym”<sup>568</sup>. W rzeczywistości chłopci walczyli najczęściej po stronie własnego narodu. Na kartach – wystawionego po raz pierwszy w 1919 roku – dramatu dzieje się inaczej. W jednej ze scen dawni panowie proszą Joachima o pomoc w ucieczce przed bolszewikami. Bohater odpowiada ze złością: „A cóż ja mam za racją (...) was bronić?”<sup>569</sup>, a następnie dodaje złowieszczo „skończyło się jaśnie pańskie panowanie”<sup>570</sup>. Chwilę potem przynależność klasowa bierze ostatecznie górę nad lojalnością wobec dworu – Joachim wyklucza się ze wspólnoty, nazywając nadchodzącą armię bolszewicką „naszym wojskiem”<sup>571</sup>.

Kilka lat później, w „Turoń” Żeromski rysował zdecydowanie ciekawszy obraz. Najogólniej mówiąc, dramat przedstawia kłopoty z wchłonięciem (zasymilowaniem) chłopskiej siły przez ciało szlacheckiego narodu. Do problemu nawiązuje tytuł utworu – jedna z bohaterek tłumaczy, że turoń to symbol „zwycięstwa odniesionego nad turem, czyli nad wszystkim, co jest grubą, przemożną, zwierzęcą siłą”<sup>572</sup>. Słowa te można rozumieć na dwa sposoby: z jednej strony, turoń jest figurą chłopskiej brutalności, która umożliwiła włościanom wytopienie dzikich zwierząt, z drugiej zaś symbolem projektu ujarznienia owej brutalności i wcielenia chłopów do wspólnoty narodowej. Nas interesuje ten drugi proces, a raczej jego fiasko, za które – w świecie utworu – odpowiada szlachta. Winą ziemian było przede wszystkim to, że nie identyfikowali zagrożenia rodzącego się w chłopskich chatkach. Odwołując się do rozważań Grabskiego, można by powiedzieć, że prowadzili oni niehigieniczny tryb życia, który osłabiał zbiorową odporność. Właściwa higiena wymagałaby wchłonięcia części „grubej siły” do wspólnoty: rozdania ziemi, zniesienia pańszczyzny i uznania chłopów za pełnoprawnych obywateli. Słowem, szlacheckie ciało powinno stać się zdecydowanie bliższe opisywanemu przez Schmitta *complexio oppositorum*. Akcja dramatu Żeromskiego rozpoczyna się w

---

<sup>568</sup> Tenże, *Na probostwie w Wyszkuwie*, [w:] tegoż, *Opowiadania i pisma publicystyczne*, dz. cyt., s. 256.

<sup>569</sup> Tenże, *Ponad śnieg bielszym się stanę*, dz. cyt., s. 99.

<sup>570</sup> Tamże, s. 100.

<sup>571</sup> Tamże, s. 101.

<sup>572</sup> Tenże, *Turoń*, Warszawa-Kraków 1923, s. 75.

momencie, gdy panowie orientują się, że należy podjąć wspomniane działania. Przedstawiciele szlachty obiecują chłopom ziemię i proponują wspólną walkę z zaborcą. „Szczepionka” podana jest jednak zdecydowanie zbyt późno – zanim zaczyna działać, chłopci doprowadzają do niekontrolowanej iniekcji. Turoń (wraz z Jakubem Szelą) przedostaje się do dworku bez pozwolenia panów, a włościanie przejmują władzę nad posiadłością. Podczas rozmowy z mieszkańcami przywódca powstania dystansuje się od polskości („Polski naród – to panowie”<sup>573</sup>) i wyrzuca szlachcie nieczułość na chłopską krzywdę („nie chciałyście mnie wysłuchać”<sup>574</sup>). Następnie Szela próbuje przemocą dokonać tego, co nie udało się na drodze reform. Sposobem na zmuszenie panów do niechcianego *communitas* ma być małżeństwo syna watażki z córką gospodarza dworu. Ostatecznie ratunkiem dla wspólnoty okazuje się jednak nie przemoc, lecz współpraca. W wyniku chłopsko-pańskiego porozumienia rewolucjonista „Chudy” wyprowadza turoń z dworu, pokonując w sobie „zwierzę” i „chama”<sup>575</sup>. W momencie zagrożenia dokonuje się zatem wcielenie „grubej siły” Joachima (turoń) do *corpus poloniae* i przekształcenie bohatera z symbolu autoagresji w figurę unaradawiającej pracy u podstaw. W kontekście dalszej części pracy najistotniejsza jest jednak wizja chłopów jako „ciała obcego” – istot sytuujących się na ziemi niczyjej między (zbiorowym) „ja” a „nie-ja”.

Komornicy i włościanie są przedstawicielami jednej z dwóch najważniejszych klas wrogów wewnętrznych, które znajdziemy w antybolszewickich tekstach Żeromskiego. Do drugiej przynależą polscy komisarze rewolucyjni i rodzimi sympatycy komunizmu. Postaci takie pojawiają się w „Na probostwie w Wyszku” i „Przedwiośniu”. W pierwszym przypadku mowa o Feliksie Dzierżyńskim oraz Julianie Marchlewskim, którzy – to słowa Żeromskiego – sprowadzili na własny kraj „obcą armię, masę, złożoną z ludzi ciemnych, zgłodniałych, żądnych obłowienia się i sołdackiej rozpusty”<sup>576</sup>. Według autora czyny polskich komunistów zasługiwały na większe potępienie, niż działania dawnych namiestników carskich, którzy uczestniczyli w działaniach zaborczych, a nie w ataku na własną ojczyznę („krew polska nie płynęła w ich żyłach”<sup>577</sup>).

---

<sup>573</sup> Tamże, s. 48.

<sup>574</sup> Tamże, s. 46.

<sup>575</sup> Tamże, s. 127.

<sup>576</sup> Tenże, *Na probostwie w Wyszku*, dz. cyt., s. 254.

<sup>577</sup> Tamże.

O wiele mniej wpływowym wcieleniem wspomnianych dygnitarzy jest Antoni Lulek z „Przedwiośnia”. Bohater wydaje się doskonałym kandydatem na następcę Marchlewskiego – jest ascetycznym bywalcem bibliotek, który zaraził się bolszewizmem podczas lektur i dialektycznych rozmyślań<sup>578</sup>. Teoretyczne korzenie bakcyli rewolucyjnego nie osłabiają jego działania. Lulek nosi w sobie najczystsza część „tatarskiego” popędu zniszczenia, która pozwala mu „blednąć z rozkoszy”<sup>579</sup> na wspomnienie o kaźniach dokonywanych w sowieckiej Rosji. Ten sam popęd sprawia, że największym marzeniem bohatera jest zgon Rzeczypospolitej, a wszelkie oznaki poprawy kondycji odradzającego państwa wywołują w nim objawy „astmy duchowej”<sup>580</sup>. Lulek jest więc modelowym przykładem politycznego patogenu – organizmu zmierzającego do rozkładu współtworzonego przez siebie, lecz nieuznawanego za własne, *corpus*. W jego postaci nie dostrzeżemy raczej ani pustego „snobizmu rewolucyjnego”<sup>581</sup>, który bywał obiektem drwin Żeromskiego, ani osobistych pobudek uzasadniających skrajną nienawiść do własnego kraju. Jedynym wytłumaczeniem autoagresywnych skłonności jest więc choroba ideologiczna.

Mniej intensywne symptomy podobnej choroby zdradzał Cezary Baryka. Pierwszy kontakt bohatera z komunizmem ma miejsce na wiecach w Baku<sup>582</sup>. Początkowo chłopiec wydaje się doskonałym materiałem na ideowego socjalistę, lecz jego zapał studzi nieco obserwacja krwawego przebiegu rewolucji. Mimo wszystko, w trakcie powrotu do Polski Cezary jest wciąż „zainfekowany” niszczycielską ideologią – przekonuje ojca o konieczności oczyszczenia świata z ludzkich „padalców, żmij, wilków, wszy”<sup>583</sup>. Nie sądzę, aby konieczne było odtwarzanie dalszego ciągu – doskonale znanej – historii bohatera „Przedwiośnia”. Przyjrzyjmy się tylko sposobowi, w jaki narrator opisuje efekty przekształcenia popędu niszczycielskiego z czasów młodości w narodową autoagresję:

(...) miejsca z pozoru zdrowe, kwitnące począł podejrzewać o wewnętrzną kiłę. Przeszywał te miejsca swym sztydłem podejrzliwości albo przecinał nieulekłym lancetem<sup>584</sup>.

---

<sup>578</sup> Tenże, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 292.

<sup>579</sup> Tamże, s. 297.

<sup>580</sup> Tamże, s. 296.

<sup>581</sup> Tenże, *Snobizm i postęp*, dz. cyt., s. 116.

<sup>582</sup> Tenże, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 44.

<sup>583</sup> Tamże, s. 81.

<sup>584</sup> Tamże, s. 291.

W wyobraźni Cezarego lancet przeobraża się szybko we „wschodni przyrząd rozprawy”<sup>585</sup> ze szlacheckim wyzyskiem. Bohater staje się zatem czymś w rodzaju komórki odpowiedzialnej za powstanie choroby autoimmunologicznej. Inaczej niż Lulek, wykazuje on troskę o losy ojczyzny, lecz troska ta może okazać się destrukcyjna dla jej obiektu.

\*

U Żeromskiego znajdziemy więc dwie istotne klasy wrogów wewnętrznych. Pierwsza z nich (włóścianie) jest tym bardziej groźna, że ma historyczną rację, a jej działania są efektem słusznego gniewu. Druga pozostaje natomiast w bliższych relacjach z siedliskiem komunistycznej epidemii. Najniebezpieczniejszym wypadkiem byłoby połączenie inteligenckiego bakcyła z „grubą siłą” chłopów. Taką właśnie sytuację wieszczy jeden z bohaterów „Bolszewików” Wacława Sieroszewskiego. Współpracujący z najeźdźcami inteligent przedstawia się jako „lont”, który „zapali siły wybuchowe, nagromadzone w głębi społeczeństwa przez stare krzywdy i stare zbrodnie”<sup>586</sup>.

Gwoli rzetelności należy dodać, że wspomniane typy pokrywają znaczną większość, lecz nie całość, dyskursu Żeromskiego na temat zagrożeń wewnętrznych. W tekstach pisarza znajdziemy jeszcze jedną niebezpieczną – lecz nie autoagresywną – „rasę”. Mowa o grupie zdegenerowanych, obojętnych na losy ojczyzny i pozbawionych sił witalnych kapitalistów. Problem ten wybrzmiewa najmocniej w „Białej rękawicze”, gdzie przedstawiciele wyjałowionej burżuazji blokują kreatywność głównego bohatera, uniemożliwiając rozwój wspólnie podjętych inicjatyw<sup>587</sup>. W kontekście wojny z bolszewikami kwestia ta pojawia się zaledwie w jednym miejscu. Mowa o fragmencie „Przedwiośnia”, w którym żydowska „plutokracja miasta Warszawy”<sup>588</sup> dyskutuje o dalszych losach miasta. Rozmowa kończy się – zdradzającą postawę na w pół zaangażowanego widza – frazą „zobaczymy”<sup>589</sup>. Całość jest dobrym podsumowaniem charakteru ostatniej z niezasymilowanych „ras”. Jej przedstawiciele przyczyniają się raczej do osłabienia odporności, niż do zwiększenia puli patogenów.

---

<sup>585</sup> Tamże.

<sup>586</sup> W. Sieroszewski, *Bolszewicy*, dz. cyt., s. 37.

<sup>587</sup> S. Żeromski, *Biała rękawiczka*, Warszawa 1929.

<sup>588</sup> Tenże, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 111.

<sup>589</sup> Tamże, s. 113.

## Kwestia wrogów wewnętrznych w pozostałych tekstach

Ślady pęknięć na ciele odradzającej się Rzeczypospolitej znajdujemy nie tylko u Żeromskiego. Jak wspomniałem, w pozostałych tekstach dotyczących wojny polsko-bolszewickiej szczególnie mocno eksploatowano relację chłopi-dwór, która traktowana była jako dogodny punkt wyjścia do rozważań nad stosunkiem włościan do narodu. W „Bolszewikach...” Izabeli Lutosławskiej pojawia się obraz włościan „zacierających ręce” na widok inwazji<sup>590</sup>. Autorka wspomina ponadto o „tchórzliwej postawie ludu”<sup>591</sup>, ubolewając, że spośród Polaków rekrutują się zwykle najgorliwsi komisarze rewolucyjni<sup>592</sup>. W „Pożodze...” mieszkańcy jednej ze wsi sprzysięgają się z bolszewikami, a nawet płacą im za atak na posiadłości panów<sup>593</sup>. Z obserwacji Anny Zahorskiej wynikało zaś oskarżenie wobec żołnierzy pochodzenia chłopskiego. Pisarka dostrzegła w nich „kły niższego zwierzęcia ludzkiego”, które jest „dotknięte agitacją bolszewicką jak zarazą”<sup>594</sup>. Zahorska podkreślała różnicę między zdegenerowanymi członkami armii a resztą społeczeństwa. Warstwy te dzielić miała „ta sama otchłań, która rozdzielała naród podczas powstań i która kazała chłopu polskiemu wydawać inteligenta w ręce moskali”<sup>595</sup>. W „Nadberezeńczykach” wrogiem wewnętrznym jest chłopski syn – Jaś, który donosi na mieszkańców kresowej wspólnoty, przystaje do sił rewolucyjnych, a wreszcie przyczynia się do śmierci jednego z głównych bohaterów. Mocno obecny w powieści kontekst religijny sprawia, że przewinienie chłopca postrzegane jest przede wszystkim jako grzech – rodzice kolaboranta skarżą się, że wychowali na swym łonie Antychrysta<sup>596</sup>.

Dość często pojawiały się również wątki (anty)semickie. Zdaniem Izabeli Lutosławskiej bolszewizm powstał w wyniku erupcji „odwiecznej żądzy pomsty klasowej i plemiennej”, którą pałali Żydzi<sup>597</sup>. Ślady satysfakcji z owej „pomsty” znajdujemy na kartach „Pożogi...”, gdzie przedstawiciele mniejszości cieszą się z wybuchu rewolucji<sup>598</sup> i perspektywy upadku niechcianej ojczyzny. W „Gdyby pod Radzyminem” Żydzi witają komunistów chlebem i

---

<sup>590</sup> I. Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*, dz. cyt., s. 105.

<sup>591</sup> Tamże, s. 108.

<sup>592</sup> Tamże, s. 114.

<sup>593</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Požoga...*, dz. cyt., s. 97.

<sup>594</sup> A. Zahorska, *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (I)*, „Kurier Poranny” 1920, nr 250.

<sup>595</sup> Tamże.

<sup>596</sup> F. Czarnyszewicz, *Nadberezeńczycy*, dz. cyt., s. 443.

<sup>597</sup> I. Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*, dz. cyt., s. 74.

<sup>598</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Požoga...*, dz. cyt., s. 16.

solą<sup>599</sup>. Jeden z polskich bohaterów pyta zaś retorycznie: „Po co nam Nalewki?”<sup>600</sup> (dzielnica żydowska), sugerując, że bombardowanie siedliska rewolucji wewnętrznej byłoby korzystne dla wspólnoty („raz pozbędziemy się Żydów<sup>601</sup>). Jeszcze popularniejszą kliszę powiełał Zdzisław Kleszczyński, który przedstawiał Żydów jako sabotażystów, którzy zakłócają działanie narodowej maszynierii, wyjmując z niej „drobne śrubki”<sup>602</sup> (a także „szarpiąc, plwając i intrygując”<sup>603</sup>). Poza wspomnianymi uwagami w kontekście żydowskim warte przywołania wydają się jeszcze trzy utwory.

W „Obronie dworu” Stanisława Kluczka zachowanie żydowskiego żołnierza staje się pretekstem do refleksji nad poczynaniami całej „rasy”. Żołnierz ten jest wprawdzie członkiem polskiej armii, lecz zdradza ją, umożliwiając bolszewikom przedostanie się do dworu, w którym stacjonują polskie wojska<sup>604</sup>. Także tu siedziba szlachecka staje się symbolem narodu – wróg wewnętrzny osłabia zaś jego odporność, uchylając wrota patogenom. Zachowaniu bohatera towarzyszy krótka egzegeza, w ramach której jeden z Polaków sięga do „klasyki” antysemityzmu:

Czekali żydzi na mesjasza, a tymczasem doczekali się bolszewictwa. Marzą oni zawsze, że będą rządili całym światem i dużo jest żydów, którzy myślą, że przyszedł ów mesjasz w postaci Trockiego, więc niejedni lgnie do komunistów i tych moskiewsko-żydowskich bolszewików<sup>605</sup>.

Słowem, rewolucja bolszewicka ujawnia drzemiącą w Żydach agresję, a agresja ta zostaje skierowana przeciwko Rzeczypospolitej.

Innego rodzaju symbol kreuje Florian Czarnyszewicz. Jedna z ciekawszych scen „Nadbereńczyków” rozgrywa się na długo przed I wojną światową w szkole kontrolowanej przez rosyjskie władze. Zbuntowana młodzież polska próbuje wybić się na niezależność i odmawia uczestnictwa w cotygodniowym nabożeństwie prawosławnym. Reprezentujący zaborców nauczyciel ugina się pod presją uczniów. W ramach zemsty prowokuje ich jednak do nierównej walki na śnieżki. Po jednej stronie „pola bitwy” ustawieni zostają Polacy, Żydzi i

---

<sup>599</sup> E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, dz. cyt., s. 27.

<sup>600</sup> Tamże, s. 66.

<sup>601</sup> Tamże.

<sup>602</sup> Z. Kleszczyński, *Czerwony teatr (literatura z lancą)*, Warszawa 1927, s. 21.

<sup>603</sup> Tamże.

<sup>604</sup> S. Kluczek, *Obrona dworu...*, dz. cyt., s. 27.

<sup>605</sup> Tamże.

pozostałe mniejszości, po drugiej zaś zaborcy. Przewaga liczebna jest po stronie Rosjan. Polscy uczniowie mają jednak nadzieję, że „zbiją kacapów”<sup>606</sup>, o ile tylko będą mogli liczyć na pomoc Żydów. Ci jednak obracają się przeciw własnej drużynie i postanawiają „pomagać ruskim przeciw Polakom”<sup>607</sup>. Obraz ten zawarty został w krótkim rozdziale pt. „Ura! Warszawa nasza!”<sup>608</sup> i stanowi dość wyraźne nawiązanie do wydarzeń z 1920 roku.

Syntezę dyskursu na temat autoagresywnych (rewolucyjnych) skłonności Żydów znajdujemy w „Antychryście” Karola Huberta Rostworowskiego. Reprezentanci mniejszości podburzają tu ogłupionych włościan do aktów agresji wobec szlachty, a polskie *corpus* jawi się jako „rozbity wazon” dzierzony przez motłoch<sup>609</sup>. Całość zostaje skwitowana charakterystyczną dla dyskursu *rasowego* frazą: „nie ma ugody, gdzie w jednym kraju żyją dwa (...) narody”<sup>610</sup>. Zdaniem jednego z bohaterów odmienność owych „narodów” jest istotowa, a nie akcydentalna (różnią się one „nie orką, lecz glebą”<sup>611</sup>), co stanowi „fatum społeczne, rasowe”<sup>612</sup>, z którym od wieków zмага się Rzeczpospolita.

Wspomniane grupy (włościanie, Żydzi, polscy komuniści<sup>613</sup>) były zdecydowanie najgroźniejszymi „patogenami”, z którymi polska wspólnota mierzyła się podczas (zbrojnej i ideologicznej) inwazji komunizmu. Pomiędzy wierszami tekstów można jednak odnaleźć również świadectwa myślenia o innych wariantach wewnętrznego niebezpieczeństwa. Na kartach „Pokolenia Marka Świdy” czytamy o konieczności obrony kraju przed zdegenerowanymi finansistami – „trucicielami”, „fałszerzami” i nastającymi na dobro ojczyzny „drabami”, którzy bywają ubrani w „dostojeństwo i pychę”<sup>614</sup>. Przynajmniej w dwu tekstach rolę autoagresywnej *rasy* odgrywają mieszkańcy Gdańska. Narrator „Lawiny” wspomina o „zdrowej krwi” portowego miasta, która przegrała walkę z przeważającą trucizną „propagandy przeciwpolskiej”<sup>615</sup>. W „Gdyby pod Radzyminem” zwycięstwo bolszewików sprawia zaś, że

---

<sup>606</sup> F. Czarnyszewicz, *Nadbereżeńczycy*, dz. cyt., s. 61.

<sup>607</sup> Tamże.

<sup>608</sup> Tamże, s. 58.

<sup>609</sup> K.H. Rostworowski, *Antychryst*, Poznań-Lwów 1925, s. 124.

<sup>610</sup> Tamże, s. 135.

<sup>611</sup> Tamże, s. 131.

<sup>612</sup> Tamże.

<sup>613</sup> Przykłady komunistów spoza tekstów Żeromskiego omawiam w podrozdziale „Wojna jako lekarstwo”.

<sup>614</sup> A. Strug, *Pokolenie Marka Świdy*, Warszawa 1925, s. 157.

<sup>615</sup> S. Strumph-Wojtkiewicz, *Lawina*, dz. cyt., s. 206.



Gdańsk przyłącza się do Prus, a jego ludność dokonuje masowych mordów na rdzennych Polakach<sup>616</sup>.

### **„W polu” czyli *pars pro toto***

Zanim przejdę do dalszych rozważań, chciałbym zatrzymać się na chwilę przy wybranych fragmentach „W polu” Stanisława Rembeka. Wydaje się bowiem, że utwór ten stanowi ciekawy refleks międzywojennego dyskursu „rasowego”. Proponuję, by potraktować go jako rodzaj przypowieści, w której odbija się istotna część problematyki dotyczącej „wrogów wewnętrznych”.

Powieść przedstawia losy powolnej degeneracji jednej z kompanii polskiego wojska. Kłopoty jednostki rozpoczynają się w momencie, gdy po krótkiej przerwie wraca do niej sierżant Dereń<sup>617</sup>. Po przybyciu na front bohater orientuje się, że w okopach brakuje kaprała Górnego. Dowiedziawszy się o śmierci przyjaciela, Dereń rozpoczyna gorączkowe poszukiwanie winnych, przekonując jednocześnie pozostałych żołnierzy, że nieobecność kaprała jest przyczyną kolejnych niepowodzeń oddziału. Poczucie krzywdy odczuwane przez żołnierza infekuje oddział mocniej niż febra, z którą powrócił on na front<sup>618</sup>. Pierwsze objawy epidemii pojawiają się dość szybko. Najpierw, wskutek drobnego nieporozumienia, w kompanii dochodzi do dezercji. Przypadek ten okazuje się „zaraźliwy”<sup>619</sup> – niedługo potem z oddziału ucieka jeszcze czterech żołnierzy – w tym jeden do armii bolszewickiej. Wszystko to – podsumowuje narrator – „było (...) wyraźnym objawem jakiejś choroby, która zaczynała toczyć organizm kompanii”<sup>620</sup>. Choroba ta rozwija się wraz z postępowaniem akcji utworu, a jej charakter przypomina infekcję wywołaną przez „bakcyła rewolucji”. W jednej ze scen żołnierze krytykują strategię walki obroną przez „górze”. Mężczyźni powątpiewają w dobre intencje dowództwa, a ich argumentacja zaczyna być niebezpiecznie bliska światopoglądowi bolszewickiemu: „Więcej chłopów naślachtują – ironizuje jeden z nich – to i mniej gąb do żarcia, i więcej ziemi dla panów”<sup>621</sup>. Problem ten powraca, gdy sytuacja na froncie staje się

---

<sup>616</sup> E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, dz. cyt., s. 119.

<sup>617</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 16.

<sup>618</sup> Dwie „choroby” Derenia mieszają się zresztą, uniemożliwiając zyskanie pewności, czy przyczyna zaraźliwej obsesji sierżanta tkwi w nękającej go gorączce.

<sup>619</sup> Tamże, s. 54.

<sup>620</sup> Tamże.

<sup>621</sup> Tamże, s. 79.

krytyczna. Żołnierze narzekają wtedy: „Nasze kolegi giną tam bez nijakiej pomocy (...) Tyle narodu zmarnuje się przez panów”<sup>622</sup>. Kolejnym – dużo bardziej radykalnym – krokiem na drodze ku degeneracji kompanii jest bunt przeciwko dowódcy (Ludomskiemu), w wyniku którego przypadkowo ginie główny bohater (Paprosiński)<sup>623</sup>. Na koniec utworu z całej żołnierskiej wspólnoty przy życiu zostaje tylko patogen-Dereń, w którego ciele „białe ciała krwi w obronie czerwonych toczą bój z obcymi drobnoustrojami”<sup>624</sup>. Niszczycielskie bakcyle przejmują kontrolę również nad umysłem bohatera – zdaje się on odczuwać satysfakcję z faktu, że „kompania, która dopuściła do śmierci kaprała Górnego przestała istnieć”<sup>625</sup>. Myślę, że tę – aż nazbyt uwikłaną w „bakteriologię polityczną” – historię można interpretować przynajmniej na trzy sposoby.

Pierwsze z ujęć wymaga odwołania do podstawowych założeń funkcjonalizmu socjologicznego. W tym sensie śmierć Górnego byłaby niczym usunięcie funkcji ukrytej<sup>626</sup> ze złożonego systemu kompanii – brak kaprała wydaje się mało istotny, a jednak decyduje o stopniowej degeneracji kolektywu. Sytuacja ta może rodzić skojarzenia z – przytaczaną w rozmaitych wariantach – historią afrykańskiej wioski, która przestała właściwie funkcjonować w momencie, gdy jej mieszkańcy otrzymali dostęp do bieżącej wody i nie musieli już wspólnie odbywać drogi do źródła. Według Derenia Górny był taką właśnie drogą – kluczowym, choć nie zawsze docenianym, spoiwem życia wspólnoty. Odczytanie to jest o tyle produktywne, że pozwala przeprowadzić analogię do sytuacji geopolitycznej z czasów wojny polsko-bolszewickiej. W początkowych partiach utworu jeden z bohaterów powiada:

(...) okazuje się, że nie ma ludzi niepotrzebnych. Kapral Górny zdawał się być w oddziale nic nie znaczącą jednostką, a jednak jego strata wstrząsnęła całą budową kompanii. Zapewne tak samo przedstawia się rola narodów w strukturze całej ludzkości<sup>627</sup>.

Zauważmy, że w wielu tekstach dotyczących wojny polsko-bolszewickiej rola niepozornego kaprała w organizmie Europy przypada II RP. Przykładem są choćby tezy D’Abernona czy

---

<sup>622</sup> Tamże, s. 140.

<sup>623</sup> Tamże, ss. 302-303.

<sup>624</sup> Tamże, s. 350.

<sup>625</sup> Tamże, s. 354.

<sup>626</sup> Funkcja ukryta to taka, która oddziałuje na społeczność w istotny sposób, lecz jej wpływ nie jest do końca uświadomiony (patrz: przykład z drogą do studni; zob. także: R. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, przeł. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski, Warszawa 2002, ss. 131-150).

<sup>627</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 47.

wizja rozkładu Europy po klęsce Polaków snuta przez Edwarda Ligockiego. W „Gdyby pod Radzyminem” porażka Polaków wywołuje kryzys całego zachodniego świata. Wobec zwycięstwa bolszewików król Emmanuel III zmuszony jest do ucieczki z własnego pałacu<sup>628</sup>, w Katalonii wybucha rewolucja<sup>629</sup>, w Bremie konstituuje się republika sowiecka, a Berlin zostaje podzielony na „kilkadziesiąt drobnoustrojów zwalczających się wzajemnie”<sup>630</sup>. Podobnie jak u Rembeka, działanie całego systemu zostaje zakłócone w wyniku usunięcia zapory powstrzymującej degenerację. Polska jest dla Europy tym, czym Górny dla kompani – skromnym *katechonem*, który metodycznie oddala groźbę anomii.

W drugim z odczytań akcent pada na diagnozy/interpretacje dokonywane przez dowódców kompanii. Paprosiński i Ludomski błyskawicznie zauważają szkodliwy wpływ Derenia na funkcjonowanie oddziału: „on mi psuje całą kompanię”<sup>631</sup> – wykrzykuje w którymś momencie Ludomski, który wciąż zastanawia się, jak wyrzucić „patogen” z rozkładanego przezeń ciała. W rozmowach Paprosińskiego z komunizującym Żyszkiewiczem pojawia się natomiast analogia między Dereniem a rewolucją bolszewicką. Paprosiński twierdzi, że przybyły z urlopu żołnierz należy do typu ludzi, którzy stanowią doskonały zapalnik dla radykalnych przemian społecznych. „Przewroty w takich właśnie duszach – powiada bohater – prowadzą burze dziejowe”<sup>632</sup>. Niedługo potem, obserwując dyskusję między żołnierzami, Żyszkiewicz zauważa, że „coś się psuje w państwie duńskim”<sup>633</sup>, o czym świadczyć ma fakt, iż członkowie kompanii narzekają na swój los nawet w obecności przełożonych. Uwaga ta spotyka się z dość niespodziewaną odpowiedzią Paprosińskiego:

Niech pan się tak nie cieszy – słyszy podwładny – (...) Bolszewizmu w Polsce jeszcze tak prędko nie będzie. Minął miesiąc, jak pułk znowu znajduje się w ciągłych bojach, to nic dziwnego, że ludziom nerwy zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Ale to nie są objawy zbliżającego się przewrotu. Przede wszystkim rewolucja musi mieć swoją logikę, musi mieć swoje źródło w jakichś niezaprzeczonych a zadawnionych krzywdach społecznych, a przecie trudno dopatrzeć się związku między śmiercią Górnego a ustrojem społecznym czy politycznym, który zresztą w Polsce nie zdążył się jeszcze wytworzyć<sup>634</sup>.

---

<sup>628</sup> E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, dz. cyt., s. 39.

<sup>629</sup> Tamże, s. 41.

<sup>630</sup> Tamże, s. 120.

<sup>631</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 59.

<sup>632</sup> Tamże, s. 28.

<sup>633</sup> Tamże, s. 41.

<sup>634</sup> Tamże, s. 42.

Żyszkiewicz dowodzi jednak, że krzywdą, która mogła by zmobilizować rewolucjonistów istnieje – jest nią „nieekonomiczne”<sup>635</sup> rozporządzenie życiem zmarłego kaprała. Z tej perspektywy Dereń byłby więc nie tyle patogenem, ile wyrazicielem „zdrowego instynktu proletariatu”<sup>636</sup>. W trakcie rozmowy Paprosiński nie zgadza się z Żyszkiewiczem. Najwidoczniej jednak zaraża się jego poglądami, bo niedługo potem sam zaczyna uważać nękanego febrą żołnierza za symbol bolszewizmu, a nawet przekonuje Ludomskiego, że ludzie pokroju Derenia dokonają nieuchronnie podboju świata. Dowódca stanowczo protestuje przeciwko tej analogii. Sposób, w jaki konstruuje swoją wypowiedź, każe jednak podejrzewać, że i on częściowo ją podziela. „Gdyby nawet Dereń miał coś wspólnego z bolszewizmem...” – spekuluje mężczyzna, by za chwilę wyrzucić z siebie serię typowych, antykomunistycznych fraz:

Czyż może ktokolwiek rościć sobie prawo do mieszania mi we łbie jak w szafliku i roztrzaskać mi z nagana czaszkę za to tylko, że nigdy w życiu nie interesowałem się reformą rolną czy ustrojem rad robotniczo-włościańskich albo też że jakąś surę marksistowskiego talmudu rozumiem inaczej niż jakiś tępy socjalistyczny rabin?<sup>637</sup>

Wydaje się jednak, że – mimo tak zdecydowanych reakcji obronnych – Dereń „miesza” przełożonym w głowach, choćby dlatego, że prowokuje ich do poszukiwania (w gruncie rzeczy wątpliwych) związków między degeneracją kompanii a nieobecnością Górnego. Z punktu widzenia pracy najistotniejsze jest jednak to, że poszukując przyczyn kolejnych niepowodzeń, bohaterowie reprodukuja klisze, którymi posługiwano się w antykomunistycznym dyskursie na temat wrogów wewnętrznych. Śmierć Górnego odpowiada krzywdzie klasowej, a Dereń jest „bakeylem rewolucji”, który stopniowo uświadamia (zaraża) społeczność, dokonując tym samym rozkładu dotychczasowych form organizacji życia.

Trzecia z propozycji interpretacyjnych wymaga połączenia Foucaultowskiego *rasizmu* z kwestią prawdy. W tym kontekście kluczowa dla zrozumienia powieści jest niemoc poznawcza, która dotyka bohaterów, uniemożliwiając im właściwą odpowiedź na pytanie: „kto jest winny niepowodzeń kompanii?”. Niemoc ta sprawia, że odpowiedzialnością za „nieekonomiczne gospodarowanie” życiem kaprała Górnego obarczany jest przede wszystkim nielubiany przez żołnierzy Ludomski. Tymczasem, jak okazuje się w końcowych partiach

---

<sup>635</sup> Tamże.

<sup>636</sup> Tamże.

<sup>637</sup> Tamże, s. 59.

utworu, rozkaz o skierowaniu żołnierza na patrol wydał cieszący się ogólnym szacunkiem Paprosiński. Prawda ta wychodzi jednak na jaw w prywatnej rozmowie dwu dowódców i nie może się już przyczynić do ocalenia wspólnoty. Potencjalnie oczyszczająca konfesja nadchodzi bowiem w chwili, gdy bohater umiera, a kompania znajduje się w stanie nieodwracalnego rozkładu. Edyp pozostawał więc zbyt długo w murach miasta, którego mieszkańcy błędnie typowali przyczynę nękających je plag. W tłumaczeniu na język rasowo-biologiczny problem wynikał zaś z nieodpowiedniego funkcjonowania układu immunologicznego, tzn. nieumiejętności zidentyfikowania źródła zagrożenia wewnętrznego. Najwyraźniejszym objawem osłabienia odporności oddziały jest nieudolna próba oczyszczenia, która – w razie powodzenia – mogłaby pełnić funkcję mordy rytualnego. W którymś momencie narastające napięcie w ciele kompani doprowadza do buntu, w wyniku którego kapral Dwiduch usiłuje zastrzelić Ludomskiego<sup>638</sup>. Paprosiński zasłania jednak przełożonego własnym ciałem i sam zostaje ranny (nie długo potem umiera). Potencjalnie uzdrawiające morderstwo „kozła ofiarnego” jest więc potrójnie nieudane. Po pierwsze (i najmniej istotne) wytypowana ofiara jest niewinna; po drugie – dowódca uchodzi z życiem; po trzecie, czyn nie został dokonany przez tłum – Dwiduch jest wprawdzie wyrazicielem woli wspólnoty, lecz działa samodzielnie.

\*

W powieści Rembeka znajdujemy esencję obaw, które żywiono wobec ciała odradzającej się Rzeczypospolitej. Podobnie jak kompanii dowodzonej przez Ludomskiego, polskiemu *corpus* zagrażały nie tylko wojska bolszewickie, ale też wrogowie wewnętrzni. Dla Rzeczypospolitej najniebezpieczniejsze były trzy ich rodzaje: chłopci, Żydzi i polscy komuniści. Stanowili oni odrębne „rasy”, które okazywały się wyjątkowo podatne na ideologię bolszewicką. Pod wpływem „bakcyli” rozsiewanego przez Sowietów, przedstawiciele tych grup mogli przekształcić się w patogeny. Pod pewnymi względami, ich kondycja była więc zbliżona do *homo sacer*, przybywającego wciąż na ziemi niczyjej pomiędzy wnętrzem a zewnątrz wspólnoty.

---

<sup>638</sup> Tamże, ss. 302-303.

## Rozdział III: Diagnozy

We wspomnianym już studium na temat rewolucji Stanisław Grabski przekonywał, że:

Moc odporna ducha narodowego ulega fluktuacjom. Każdy naród przeżywa okresy swej siły i swej słabości, wielkiej odporności na niebezpieczeństwa zewnętrzne, czy na wewnętrzne choroby — to znów łatwego im ulegania<sup>639</sup>.

Z poprzednich rozdziałów znamy charakter „niebezpieczeństw zewnętrznych”, z którymi zmagala się Rzeczpospolita oraz istotę nękałącej ją „wewnętrznej choroby”. Na jakim poziomie utrzymywała się jednak „moc odporna ducha narodowego”? Jaki był ogólny stan poddawanego ciągłym próbom ciała? Jak było ono przygotowane na odparcie/przyswojenie bakcyli rewolucyjnego? Pytania te padały często równolegle do rozważań dotyczących natury samego niebezpieczeństwa. Diagnozy pisarzy bywały przy tym rozmaite. Jedni podkreślali podatność zaniedbanego *corpus* na sowiecką infekcję, inni – przeciwnie – dowodzili, że wykazało się ono trenowaną przez wieki odpornością.

### Diagnozy optymistyczne

Zacznijmy od utworów, których autorzy lub bohaterowie wyrażali przekonanie o dobrej kondycji polskiego systemu immunologicznego. Z uwagi na cel niniejszej pracy szczególnie interesujące wydają się teksty, w których za przyczynę owego dobrostanu uznawano historyczne kontakty narodu z negatywnością *środowiska* – szczególnie zaś doświadczenia z czasów zaborów. Pierwszym przykładem takiego rozumowania mogą być tezy Józefa Piłsudskiego. W na poły wspomnieniowym „Roku 1920...” polityk dowodził, że podczas inwazji Sowieców na ziemiach polskich „nie istniała” rewolucja wewnętrzna, czego najlepszym dowodem miało być hasło „rewolucja z zewnątrz”<sup>640</sup>, które nieśli na swych sztandarach czerwonoarmiści. Zdaniem Piłsudskiego przyczyną odporności ideologicznej Polaków należało szukać w niedawnej przeszłości. Rzeczpospolita zmuszona była przez ponad 120 lat żyć „życiem nie polskim, przez siebie samą urządzonem, lecz życiem obcym, związanem aż z trzema państwami: Rosją, Niemcami i Austrią”<sup>641</sup>, a więc była „zaszczepiona” przeciw doskonale znanym i „znienawidzonym”<sup>642</sup> wpływom zewnętrznym. Nie gwarantowało to

---

<sup>639</sup> S. Grabski, *Rewolucja. Studium społeczno-psychologiczne*, dz. cyt., s. 9.

<sup>640</sup> J. Piłsudski, *Rok 1920. Z powodu...*, dz. cyt., s. 231.

<sup>641</sup> Tamże, ss. 231-232.

<sup>642</sup> Tamże, s. 232.

jednak całkowitego bezpieczeństwa. Mimo wysokiej oceny morale ludności Piłsudski deklarował, że od samego początku wojny zmierzał do ograniczenia kontaktu Polaków z patogenami:

Zdecydowałem, mianowicie, natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia, nieurządzonego przez nas samych. W roku 1919 zadania tego dokonałem. Odrzuciłem próby sowieckie tak daleko, że pracy odbudowy własnego życia, także złej czy dobrej, w to nie wchodzę, Sowiety nie były w stanie mącić i jej przeszkadzać<sup>643</sup>.

Co ciekawe, według autora niebezpieczna miała być nie tylko bliskość, lecz także nadmierna izolacja od zagrożenia. Rosnący dystans między Polakami a Armią Czerwoną mógł bowiem budować złudzenie bezpieczeństwa i obniżać czujność ludności<sup>644</sup>.

Przekonanie o immunizującym działaniu zwalczonych wpływów zewnętrznych znajdujemy również u Edwarda Ligockiego. Wychwalając patriotyzm mieszkańców Zamojszczyzny, narrator „Gdyby pod Radzyminem” stwierdza, że są oni „zaprawni w odporności”<sup>645</sup> w związku z położeniem na obrzeżach ziem polskich. Konieczność ciągłej obrony przed depolonizacją miała sprawić, że ludność kresowa zakrzepła w polskości. Opór wobec indoktrynacji łączy się tu w dość typowy sposób z religijnością (oraz pamięcią immunologiczną). W roku 1920 mieszkańcy usiłują bowiem oddalić od siebie burzę rewolucyjną, odprawiając te same rytuały, które pozwoliły im przetrwać w trakcie zaborów.

Podobna logika rządzi rozumowaniem Hipolita Wielosławskiego z „Przedwiośnia”. Poszukując przyczyn silnej odporności ideologicznej narodu polskiego, bohater sięga jednak jeszcze głębiej w przeszłość:

My, Polacy jesteśmy rasą starą, która nie znosi już rosyjskich próbek, ich nieprawdy, ich odkryć i blagi. Tołstojów – tylko w duchu i w prawdzie – wydaliśmy w szesnastym wieku<sup>646</sup>.

Wielosławski miał na myśli arianizm, który spełnia tu rolę szczepionki na mesjanistyczne zapędy komunistów. Jego zdaniem Polacy wchłonęli bezpieczną dawkę wywrotowych

---

<sup>643</sup> Tamże.

<sup>644</sup> Tamże, s. 233.

<sup>645</sup> E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, dz. cyt., s. 148.

<sup>646</sup> S. Żeromski, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 179.

koncepcji już kilkaset lat temu, w związku z czym pozostają nieczuli na indoktrynację. Przedstawiając wizję Polski jako wzmocnionego „ozdrowieńca”, bohater wyraża najpewniej poglądy samego Żeromskiego. Na kartach publicystycznego „Snobizmu i postępu” czytamy:

My, którzy przeżyliśmy tak zwany „tolstoizm” znacznie dawniej, bo w arianizmie, a znacznie szczerzej, wznioślej i pokorniej – którzy wydaliśmy ze siebie na emigracji mistyczną wiarę w Polskę, jako Chrystusa narodów, lecz w formie bezpośredniej, pierwotnej i czystej, gdyż w bezpieczeństwa sieroctwie i na wygnaniu z ojczyzny, – spoglądamy na miotanie się ducha rosyjskiego ze współczuciem i półuśmiechem<sup>647</sup>.

Ślady mechanizmu inkorporacji negatywności można dostrzec również w jednym z tekstów Władysława Sikorskiego. Na kartach „Nad Wisłą i Wkrą” polityk wspomina o dwu źródłach siły polskiej ludności w latach 1919-1920. Po pierwsze, Polacy utożsamiali najazd czerwonoarmistów z dobrze znanym carskim imperializmem; po drugie, mieli okazję obserwować z bliska krwawą rewolucję, co stwarzało „nakaz moralny dla Polski, by stawić czoło nadciągającej od wschodu tak bezpłodnej a tak dobrze nam znanej ze swej grozy burzy”<sup>648</sup>.

W każdym z przywołanych przykładów daje o sobie znać podobny schemat rozumowania. Kluczem do odparcia niebezpieczeństw jest tu funkcja ciała zbiorowego, którą nazwałbym „pamięcią immunologiczną”. Jej działanie sprawia, że „wirusy” typowe dla *środowiska*, w którym stale przebywa podmiot, stają się dla niego (podmiotu) mniej groźne. Bliskość wrogich wojsk/idei (imperializmu, rewolucji) sprzyja zatem wytwarzaniu przeciwciał, które pozwalają narodowi poradzić sobie z podobnymi niebezpieczeństwami w przyszłości.

Myślę, że istota opisanego typu myślenia o sile wspólnoty wybrzmi najwyraźniej w kontraście do skrajnie odmiennego ujęcia. Na początku lat 30. Artur Śliwiński (były Premier II RP) przekonywał, że bolszewizm to zjawisko:

(...) na wskroś rosyjskie, tkwiące swymi korzeniami w mrocznych głębiach historii Rosji. Tylko naród, który przeszedł niewolę tatarską, krwawe rządy Iwana Groźnego i rządy jego następców, tylko naród hołdujący wygłoszonej przez swego wielkiego filozofa zasadzie, że nie trzeba sprzeciwiać się złu, mógł ugnać swój kark pod

---

<sup>647</sup> Tenże, *Snobizm i postęp*, dz. cyt., s. 102.

<sup>648</sup> W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą*, dz. cyt., s. 257.



katowskim obuchem czerezwyczajki i z mistyczną cierpliwością rozpocząć nowe życie w nowej katordze<sup>649</sup>.

Oceniając kondycję ówczesnej Rosji, polityk zaprzeczał więc tezom o dobroczynnym wpływie kontaktu z negatywnością. Jego zdaniem doświadczona w przeszłości przemoc nie immunizuje wspólnoty, lecz zmniejsza jej opór wobec krwawych rządów. Mamy tu zatem do czynienia z dwoma, konkurencyjnymi, modelami myślenia: w tekstach Piłsudskiego, Sikorskiego czy Żeromskiego akcentowana była rola „pamięci immunologicznej”; podejście Śliwińskiego sytuuje się natomiast bliżej współczesnych rozważań na temat traumy czy post-pamięci. Różnica wydaje się ogromna. Pamięć immunologiczna działa linearnie, akumulując kolejne krzywdy, a jednocześnie wzmacniając podmiot. Dyskurs na temat traumy i post-pamięci akcentuje natomiast kłistość krzywdy – cierpienia osłabiają tu nie tylko doznający ich podmiot, lecz również kolejne pokolenia.

Przekonanie o silnej odporności Polaków na wpływy zewnętrzne występowało również w wariantach niezwiązanych z mechanizmem inkorporacji negatywności. Autorzy podkreślali wtedy zwykle siłę polskiej wspólnoty w obszarach, na które szczególnie oddziaływała negatywność bolszewików.

W kontekście „rasowym” warto zwrócić uwagę na biologizujące porównania odporności poszczególnych „narodów” na ideologię komunistyczną. Z „Lawiny” Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza dowiadujemy się na przykład, że Polacy byli „rasą” „uodpornioną” na zarazki sowieckiego „trądu”, co pozwoliło im uformować „armię bitną i narodową niezarażoną bolszewizmem”<sup>650</sup>. Znacznie niżej oceniony zostaje naród niemiecki, który nie tylko ulega sowieckiej agitacji, lecz także sam staje się „rozsadnikiem komunizmu”<sup>651</sup>. Podobna, choć zdecydowanie obszerniejsza hierarchia wyłania się ze wspomnień Zofii Kossak-Szczuckiej. Na samym dnie stworzonego przez autorkę rankingu znajdują się żołnierze Armii Czerwonej. Niewiele wyżej ceniła ona chłopów kresowych, którzy mieli być wyjątkowo podatni na oddziaływanie rewolucyjnej epidemii przemocy:

Krew tatarska, której sporą domieszkę otrzymał [chłop – przyp. A.W.] dała mu w spadku zamiłowania łupieżcze, tchórzowską odwagę pobratymca wilka, sąsiada z

---

<sup>649</sup> A. Śliwiński, *Na przelomie dwóch epok*, Warszawa 1931, s. 104.

<sup>650</sup> S. Strumph-Wojtkiewicz, *Lawina*, dz. cyt., s. 105.

<sup>651</sup> Tamże, s. 106.

bliskiego lasu, i chęć niszczycielską, która w przyszłości, umiejętnie rozbudzona, miała wybuchnąć pożarem, tłumiąc wszelkie inne czynniki psychiczne<sup>652</sup>.

Mniej więcej w środku stawki sytuują się ukraińscy Petlurowcy, będący narodem „pierwotnym” i „niekulturalnym”, lecz stojącym „nieskończenie wyżej” od bolszewików<sup>653</sup>. Kozacy to z kolei „natury rdzennie zdrowe”, które oparły się bolszewizmowi „solidarnie” i odruchowo<sup>654</sup>. Na szczycie hierarchii znajdowała się polska szlachta. Zdaniem pisarki we krwi Sarmatów na próżno szukać pierwiastka niszczycielskiego, co czyni ich naturalnie odpornymi na wpływy czysto negatywnej ideologii. Poza tą – dość ogólną uwagą – w obrębie rozważań Kossak-Szczuckiej na temat odporności Polaków warte wspomnienia wydają się jeszcze trzy kwestie.

Po pierwsze, ziemianie przedstawiani są w „Pożodze” jako siła powstrzymująca pokłady dzikiej agresji wśród słabiej rozwiniętych istot. Właściwość ta staje się szczególnie widoczna po wybuchu rewolucji. W chwili, gdy sarmacki katechon ustępuje przed bolszewickimi wojskami, chłopci dają upust właściwej ich „rasie” agresji, a kresowy świat pogrąża się w chaosie. Całość ma być groźna nie tylko dla panów, lecz także dla zdeorientowanych nagłą odmianą losu podwładnych: po krótkim czasie – gdy ulatuje satysfakcja związana z możliwością przekraczania tradycyjnych granic – włościanie zaczynają odczuwać deficyt autorytetu<sup>655</sup>.

Po drugie, skupiające w swoich rękach własność ziemiaństwo jest siłą powstrzymującą rozpad narodu:

Każde z wielkich latyfundiów kresowych (...) – pisze Kossak-Szczucka – stawało się automatycznie ogniskiem polskości, promieniującym w obszernym rejonie. Gdyby ci sami ludzie posiadali na własność rozdrobnione też same dobra, w których pracowali jako urzędnicy, nie popierani kredytem i stosunkami właściciela, zwolnieni z obowiązkowej solidarności i przymusowej jednomyślności w każdej sprawie polityczno-społecznej, nie tylko nie osiągnęliby połowy tego znaczenia i wpływu, ale szybko utonęliby w morzu rusycyzmu<sup>656</sup>.

---

<sup>652</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Požoga...*, dz. cyt., s. 9.

<sup>653</sup> Tamże, s. 249.

<sup>654</sup> Tamże, s. 24.

<sup>655</sup> Tamże, s. 254. Podobny obraz pojawia się w „Buncie...” Władysława Reymonta. Niedługo po powstaniu zwierząt przeciwko ludziom wilki i psy opanowuje nieokiełznana rządzą mordy, a bydło zaczyna odczuwać „nieukojoną, straszną tęsknotę za panem” (W. S. Reymont, *Bunt...*, dz. cyt., s. 183).

<sup>656</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Požoga...*, dz. cyt., ss. 212-213.

Po trzecie, w kolektywnym ciele szlachty istnieją elementy *quasi-immunologiczne*, które uaktywniają się tylko w czasie wzmożonego zagrożenia. Tak portretowany jest w utworze Feliks Jaworski (dowódca kresowych partyzantów), który – podobnie jak jego podwładni – miał być człowiekiem „wegetującym cicho”<sup>657</sup> w trakcie pokoju, rozmiłowanym w wojnie i rozwijającym się podczas „zawieruch dziejowych”<sup>658</sup>. Pogarda dla codziennej etyki, którą przejawiał mężczyzna sprawiała, że autorka wątpiła, by dobrze funkcjonujący naród mógł składać się wyłącznie z ludzi podobnych Jaworskiemu<sup>659</sup>. W czasie wojny był on jednak „siłą ujarzmiającą”<sup>660</sup>, która umożliwiała przekształcenie bezładnej masy ludzkiej w podmiot zbiorowy.

W tekście Kossak-Szczuckiej znajdujemy zatem ślady mariażu dwu ważnych dla pracy wariantów dyskursu katechontycznego. Ziemianie trzymają w ryzach agresję ludu i zapobiegają rozczłonkowywaniu własności, a ich główne zadanie polega na oddalaniu od wspólnoty widma rozpadu (degeneracji). Klasa ta składa się również z pewnego kwantum elementów nie(ponad)-etycznych, które posiadają zdolność przekształcania wielości ciał w jedno zbiorowe *corpus*.

Wróćmy jednak do głównego nurtu rozważań. W trakcie refleksji nad polską odpornością do języka biologiczno-medycznego odwoływał się również główny bohater „W polu” Stanisława Rembeka. Daleki zazwyczaj od uniesień patriotycznych Paprościński zachwyił się w pewnym momencie „niespotykaną nigdzie prężnością polskiej rasy”, która pozwoliła jej „wepchnąć do łożysk”<sup>661</sup>, wszystkie historyczne najazdy wrogów. Odzyskując „szacunek do własnego narodu”, filozofujący dowódca odczuwał:

(...) przyjemny rodzaj rozczarowania hipochondryka, który biorąc pewne lekkie niedomagania za objawy nieuleczalnej choroby, przekonał się naraz o swej komicznej pomyłce<sup>662</sup>.

Badając odporność Polaków na cywilizacyjno-kulturową negatywność bolszewików, Eugeniusz Małaczewski wspominał o zasobach intelektualnych mieszkańców II RP. Zasoby te miały być użyteczne tyleż na polu bitwy, ile w „starciu o duszę ludzkości”. Autor „Konia na

---

<sup>657</sup> Tamże, s. 89.

<sup>658</sup> Tamże.

<sup>659</sup> Tamże.

<sup>660</sup> Tamże, s. 90.

<sup>661</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 198.

<sup>662</sup> Tamże, s. 213.

wzgórzu” dowodził, że korzenie podziwianej przez Paprosińskiego „prężności” tkwiły w recepcji twórczości Henryka Sienkiewicza. Popularny wśród młodzieży pisarz zarażał czytelników „orężnym patosem”, co zdecydowanie odróżniało go od Lwa Tołstoja i Fiodora Dostojewskiego<sup>663</sup>, którzy sprowadzili na Rosję „epileptycznego ducha mongolskiego marazmu”<sup>664</sup>. Wpływ Sienkiewicza podkreślał również Adam Grzymała-Siedlecki, który przekonywał, że twórca „Quo Vadis” (do spółki z Piłsudskim) przyczynił się do militaryzacji polskiej duszy<sup>665</sup>. Autor reportażu wojennych doceniał przede wszystkim znaczenie „Trylogii” jako źródła zasad moralnych i soczewki, przez którą żołnierze postrzegali obowiązki patriotyczne. Słowem, nadwiślańska inteligencja wzmacniała układ odpornościowy wspólnoty, stanowiąc o „życiowej równowadze”<sup>666</sup> zbiorowego organizmu, rosyjska zaś przyczyniała się do jego degeneracji.

Autorzy diagnoz podkreślali też siłę duchowo-religijną polskiego społeczeństwa. W tym kontekście, oprócz przytoczonych już fragmentów z „Gdyby pod Radzyminem”, warte wspomnienia wydają się tezy Kossak-Szczuckiej, która widziała w Bogu ostatniego „cara”<sup>667</sup> powstrzymującego bolszewików:

Dopóki biała wizja smutnego Chrystusa słała się jeszcze po świecie, nie było zaznać spokoju Czerwonemu Autokracie na złocistym tronie w Kremlu ni zakosztować zupełnego triumfu. W poczuciu tej prawdy powiadał bolszewizm: „Bóg – albo ja”<sup>668</sup>.

Problemem polskich kresowiaków nie było wspomniane „Bóg – albo ja”, lecz raczej „Bóg albo bolszewizm” – zdaniem autorki religijność była najważniejszą z przyczyn, dla których zubożała szlachta nie sprzyślała się z wrogami<sup>669</sup>. Podobny obraz znajdujemy w „Nadberezeńczykach”

---

<sup>663</sup> Powiązanie rozkwitu tendencji nihilistycznych z powodzeniem ruchów rewolucyjnych w Rosji dostrzegali też Stanisław Grabski. Poszukując przyczyn bierności intelektualistów rosyjskich wobec terroru bolszewickiego, socjolog (polityk) przekonywał, że: „Poczynając od Czernyszewskiego aż po Gorkiego i Kuprina, literatura rosyjska szerzyła przede wszystkim negację wszystkich ustalonych pojęć moralnych, społecznych i politycznych, wszelkich uznanych dóbr kulturalnych, nie dając w zamian zburzonych zasad żadnych pozytywnych wskazań – szerzyła jednym słowem nihilizm”. W związku z tym – kontynuował autor – „zło bolszewickie nie znalazło w Rosji sprzeciwu, jaki powinno było znaleźć i niewątpliwie znalazłoby w każdym innym narodzie” (S. Grabski, *Rewolucja...*, dz. cyt., s. 76).

<sup>664</sup> E. Małaczewski, *Sny Raskolnikowa*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 517.

<sup>665</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Nad Zbruczem*, [w:] tegoż, *Cud Wisły*, dz. cyt., ss. 39-40.

<sup>666</sup> E. Małaczewski, *Sny Raskolnikowa*, dz. cyt., s. 516.

<sup>667</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Požoga...*, dz. cyt., s. 246.

<sup>668</sup> Tamże, ss. 245-246.

<sup>669</sup> Tamże, s. 161.

Floriana Czarnyszewicza. U progu rewolucji katolicy mieszkańcy ziem wschodnich zbierają się na uroczystej procesji, która jest jednocześnie manifestacją trwałości

(...) narodu, w którym jakkolwiek już zatraciła się częściowo mowa przodków, jednak trzyma się świadomość swej odrębności, płonie wiara żarliwa, wiąże go zdumiewająca solidarność i miłość braterska i mieszka w nim duch<sup>670</sup>.

W dalszych partiach tekstu religijność stanowi jedną z głównych sił napędzających opór mieszkańców Smolarni wobec komunizmu. Przekonanie o mocy duchowej narodu polskiego znajdujemy również w „Czand...” Stefana Barszczewskiego. Elementem powtórnego po latach starcia Polaków z nawałą ze wschodu jest tu konfrontacja dwu mediów spirytystycznych, w którym Azjata zdecydowania ulega Polce<sup>671</sup>.

\*

Dobrostan polskiego systemu immunologicznego łączono zatem z: immunizującymi doświadczeniami narodu z przeszłości, odpornością polskiej „rasy”, zasobami kulturowymi, a także siłą duchowo-religijną mieszkańców.

## Diagnozy krytyczne

Także krytycy polskiej odporności odwoływali się niekiedy do mechanizmu inkorporacji negatywności. Autorzy ci dowodzili, że podatność Rzeczypospolitej na bolszewicką infekcję wynikała z tego, że Polacy wchłaniali w (niedawnej) przeszłości zbyt małe kwantum dyskomfortu i niebezpieczeństw. Syntezą tego typu myślenia mogłyby być słowa Zofii Nałkowskiej, która – w kontekście obrony przez bolszewizmem – przekonywała, że „to, co zwycięża”, osiada zwykle na laurach i „staje się automatycznie słabsze”<sup>672</sup>.

Z Nałkowską zgodziłby się zapewne Zdzisław Kleszczyński, który zauważał rozleniwienie Polaków po odzyskaniu niepodległości. Autor „Czerwonego teatru...” przekonywał, że *środowisko*, w którym rozgościli się mieszkańcy II Rzeczypospolitej, stawiało przed nimi zbyt mało wymagań:

---

<sup>670</sup> F. Czarnyszewicz, *Nadbereźczycy*, dz. cyt., s. 97.

<sup>671</sup> S. Barszczewski, *Czand...*, dz. cyt., s. 90.

<sup>672</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki t. III*, Warszawa 1980, ss. 49-50.

Ledwo ustawiono graniczne słupy, ledwo okopano jako tako ten współczesny tabor, w którym schroniło się wszystko, co chce żyć – i używać – zarówno zacni obywatele, jak i obozowe ciury (że nie powiem: szczury!) – zaledwie ugaszono groźny pożar wojny, rozwaliło się społeczeństwo w edredonowych puchach bezpieczeństwa, jak, nie przymierzając, łyk obskurny, który nagle odziedziczył spadek<sup>673</sup>.

Inwazja bolszewików zastała więc Polaków „u Pana Boga za piecem”<sup>674</sup>, co sprawiło, że sowieckie wojska z łatwością przebiły się przez cienki naskórek i wywołały „obłożną chorobę”<sup>675</sup> całego organizmu. Diagnoza pisarza nie była jednak jednoznacznie krytyczna. Atak patogenów spowodował przecież rozruch systemu immunologicznego. Fakt, że zjednoczenie narodu nadeszło dopiero w trakcie próby dziejowej miał jednak odślaniać kolejny problem. Kleszczyński ubolewał mianowicie nad czysto obronnym charakterem „badanej” wspólnoty, zauważając, że zyskuje ona spoistość tylko w chwilach śmiertelnego zagrożenia. „Kiedyż nareszcie dojrzeje Polska złożona z obywateli” – pytał autor, sugerując najprawdopodobniej, że obecnie kraj składa się przede wszystkim z wojowników (takich jak Jaworski z „Pożogi...”).

Ślady przekonania o rozprężeniu Polaków po odzyskaniu niepodległości znajdujemy też na kartach „Domu w śródmieściu” Piotra Chojnowskiego. Retrospektywna diagnoza polskiego społeczeństwa pada w powieści z ust żydowskiego profesora, który przekonuje, że:

Przez długi czas niewoli trzymał się naród tą garstką inteligencji i półinteligencji, tymi dzisiejszymi „ochotnikami”. Reszta, olbrzymie masy, tylko trwały biernie<sup>676</sup>.

W powojennej Polsce grupa patriotów, którzy podtrzymywali społeczność przy życiu pograżyła się zaś w stanie niebezpiecznego lenistwa: „Po odzyskaniu niepodległości zwiotczeliśmy od razu jak rozprężony łuk”<sup>677</sup> – podsumowuje profesor.

O ile w „Czerwonym teatrze” czy „Domu w śródmieściu” przekonanie o szkodliwym wpływie komfortu i zwycięstw pojawia się raczej na marginesie, o tyle w „Czandru...” Stefana Barszczewskiego jest ono podstawowym budulcem logiki świata przedstawionego. Akcja rozgrywa się wprawdzie w odległym XXII wieku, lecz przekaz ideologiczny powieści stanowi dobre odzwierciedlenie nastrojów (przede wszystkim obaw) polskich intelektualistów z

---

<sup>673</sup> Z. Kleszczyński, *Czerwony teatr (literatura z lanca)*, dz. cyt., s.7.

<sup>674</sup> Tamże, s. 11.

<sup>675</sup> Tamże, s. 22.

<sup>676</sup> P. Chojnowski, *Dom w śródmieściu*, Warszawa 1924, s. 287.

<sup>677</sup> Tamże.

początku XX wieku. Na kartach utworu dochodzi bowiem do (znanego nam z publikacji higienistów) splotu problemów biopolitycznych i militarnych. Półtora wieku po „Cudzie nad Wisłą” Polska przekształca się w kraj z demograficznego koszmaru polskich lekarzy, a stan ten naraża ją na atak wyjątkowo płodnych Chińczyków. O zagrożeniu dowiadujemy się podczas uroczystości z okazji 150. rocznicy wojny polsko-bolszewickiej. W trakcie przemowy okolicznościowej główny bohater (Adam Znicz) podkreśla różnicę między twardą rzeczywistością odradzającej się II Rzeczypospolitej a powszechnym dobrobytem, który nastał we współczesnej mu Europie<sup>678</sup>. Szeroki dostęp do elektryczności, ciepło i brak wojen sprawiły, że Polacy pogrążyli się w beztrosce<sup>679</sup>, która odbijała się na demografii.

Dla zrozumienia związków między bezpieczeństwem a płodnością potrzebne jest zarysowanie szerszego kontekstu. W alternatywnym świecie powieści rozwój medycyny pozwala Europejczykom na udoskonalenie eugeniki, co prowadzi do znacznego wydłużenia ludzkiego życia. Reakcja na ten stan rzeczy przebiega zgodnie z doktryną Thomasa Malthusa<sup>680</sup> (kontrolę nad redukcją narodzin sprawuje instytucja, której patronem jest właśnie wróg ideologiczny większości polskich higienistów<sup>681</sup>). Rozprężenie populacyjne mieszkańców Starego Kontynentu zamierzają wykorzystać chińscy przywódcy. Strategia podboju jest prosta: Azjaci rozmnażają się bez ograniczeń, a następnie osiedlają poza kontynentem. Władcy większości państw szybko identyfikują niebezpieczeństwo i zamykają granice przed cichymi konkwistadorami. Pozbawieni „wstrętu rasowego”<sup>682</sup> Europejczycy widzą w nich jednak tylko tanią siłę roboczą, która stymuluje rozwój gospodarczy, pozwalając na dalsze podnoszenie – i tak już zbyt wysokiego – poziomu życia. Naskórek wspólnoty staje się zatem coraz cieńszy, a „najście (...) Mongołów, ciche, przeciskające się wszystkimi najwęższymi szczelinami”<sup>683</sup>, trwa bez przeszkód. Patogeny przedostają się również do ciała Rzeczypospolitej, gdzie tworzą

---

<sup>678</sup> Ściśle rzecz biorąc, wystąpienie bohatera należałoby więc umieścić wśród diagnoz optymistycznych. Traktuję je jednak jako kontekst dla tez Nałkowskiej, Kleszczyńskiego czy bohatera „Domu w śródmieściu”.

<sup>679</sup> Z. Barszczewski, *Czandru...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>680</sup> Thomas Malthus (1766-1834) był brytyjskim ekonomistą, który dowodził, że – w przypadku braku interwencji władzy – liczba ludności rośnie w postępie geometrycznym, a ilość pożywienia w postępie arytmetycznym, co prowadzi do nieuchronnego przeludnienia (zob. np. B. Danowska-Prokop, *Poglądy Adama Smitha, Tomasza Roberta Malthusa i Davida Ricardo na kwestie ludnościowe*, „Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach” 2017, nr 309).

<sup>681</sup> Z. Barszczewski, *Czandru...*, dz. cyt., ss. 36-37.

<sup>682</sup> Tamże, s. 39.

<sup>683</sup> Tamże.

sieci (dzielnicę azjatycką), które przypominają narratorowi „piętno”, jakie wyciskała niegdyś na Warszawie ludność żydowska<sup>684</sup>.

Struktury ideologiczne, w obrębie których postrzegany jest konflikt między Polakami a azjatycką hordą, wydają się niemal identyczne, jak w przypadku wojny polsko-bolszewickiej. Wrogowie stanowią zagrożenie na poziomie cywilizacyjnym, „rasowym” i duchowym, a od wewnątrz wspomagani są przez sieć mikrobów, osłabiających polski „organizm” przed planowaną inwazją. Zwycięstwo w starciu z armią Wielkiego Lamy jawi się natomiast jako ratunek przed klęską cywilizacji „aryjskiej”<sup>685</sup> (białej „rasy”<sup>686</sup>) oraz – zakończona sukcesem – próba opatrnościowa, która poprzedza nadejście Królestwa Ducha<sup>687</sup>. Z punktu widzenia rozważań nad polską odpornością utwór można natomiast traktować jako przestrożę przed budowaniem nazbyt sterylnego – czyli takiego, które całkowicie izoluje wspólnotę od kontaktu z negatywnością – *środowiska*.

Wróćmy jednak do rozważań nad odpornością Polaków w czasach II RP. Mimo wspomnianego w poprzednich akapitach przekonania o immunizującym charakterze arianizmu, krytykiem polskiego systemu immunologicznego był z całą pewnością Stefan Żeromski. Najciekawszym artystycznie śladem tego krytycyzmu jest chyba omówiony już „Turoń”, w którym autor dowodził, że słabość narodu wynika z zaniedbań szlachty, która przez lata nie była zainteresowana włączeniem chłopów do wspólnoty. Nieco inną perspektywę znajdujemy w „Na probostwie w Wyszkowie”. Podczas krótkiego, publicystycznego ekskursu pisarz pyta: „Jak ci wrogowie [bolszewicy] znaleźli drogę do naszych domów?”. W odpowiedzi pada surowe oskarżenie wobec kondycji moralnej Polaków:

Polska żyła w lenistwie ducha, oplątana przez wszelakie gałgaństwo, paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczowstwo kosztem ogółu, przez jałowy biurokracizm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy. Wszystka wzniosłość, poczęta w duchu za dni niewoli, zamarła w tym pierwszym dniu wolności<sup>688</sup>.

Autor „Przedwiośnia” postrzegał odrodzenie Rzeczypospolitej w sposób podobny do Augustyna Wróblewskiego, który – przypomnijmy – wieszczyl, że uzyskanie niezależności politycznej

---

<sup>684</sup> Tamże, s. 41.

<sup>685</sup> Tamże, s. 240.

<sup>686</sup> Tamże, s. 242.

<sup>687</sup> Tamże, s. 270.

<sup>688</sup> S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie*, dz. cyt., ss. 254-255.



objawi tylko degenerację polskiej ludności<sup>689</sup>. W reportażu z czasów wojny Żeromski przyrównywał wydarzenia z roku 1918 do spuszczenia wody ze stawu rybnego, które odsłania „obmierzłe rojowisko gadów i płazów”<sup>690</sup>.

Co miało być największym przewinieniem owych „gadów i płazów”? Tu do głosu dochodzi problem znany nam z „Turonia”. Zdaniem Żeromskiego głównym grzechem Polaków była obojętność na los bezrolnych chłopów. Niechęć ziemian do przeprowadzenia reformy rolnej odbijała się zaś w dwójnasób na odporności wspólnoty. Po pierwsze, pozbawieni własności komornicy mogli się stać wyłomem w polskim murze obronnym. W trakcie najazdu wrogów ubogi chłop nie miał zbyt wielu powodów do stawiania na szali własnego życia – wedle wszelkich praw powinno mu być obojętne „kto go w ziemię woruje, kto go depce i kto soki zeń wypija”<sup>691</sup>. Po drugie, zaniedbani włościanie stawali się „chłonną glebą, gdzie ziarno rosyjskie nie padnie na opokę”<sup>692</sup>. Słowem, Polacy nie wchłonęli odpowiedniej (bezpiecznej) dawki idei socjalistycznych, przez co muszą się zmagać z groźbą epidemii. W podobnym czasie zarzuty nieumiejętnego zarządzania negatywnością pojawiały się też w kontekście asymilacji Żydów. Na kartach „Antychrysta” K.H. Rostworowskiego doktor Grynshajtyn żali się, że aby zostać włączonym do wspólnoty:

(...) nie wystarczy mówić tym samym językiem  
(...) nie wystarczy walczyć pod tym samym znakiem  
Nie wystarczy! – trzeba być nie tylko Polakiem,  
Nie tylko patriotą, lecz i katolikiem  
A nawet wtedy brzemię przekleństwa nie spada<sup>693</sup>.

Rzeczpospolita nie wywiązuje się zatem z roli Schmittowskiego imperium – brak zgody na częściową odmienność poszczególnych elementów wspólnoty zamyka drogę do jej rozrostu. Jednostki odrzucone przez kolektyw przekształcają się na dodatek w patogeny – z niechcianych Grynshajtynów „powstają Bienensztock”<sup>694</sup>, czyli żydowscy komuniści.

W toku refleksji nad słabością polskiej wspólnoty pojawiały się również rozumowania przeciwne logice inkorporacji negatywności. Przyjrzyjmy się dwu przykładom. Na kartach

---

<sup>689</sup> A. Wróblewski, *O moralności płciowej (I)*, dz. cyt., s. 3.

<sup>690</sup> S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszku*, dz. cyt., s. 255.

<sup>691</sup> Tamże, s. 257.

<sup>692</sup> Tenże, *Snobizm i postęp*, dz. cyt., ss. 110-111.

<sup>693</sup> K.H. Rostworowski, *Antychryst*, dz. cyt., s. 130.

<sup>694</sup> Tamże.

„Bolszewików...” Izabela Lutosławska dowodziła, że w dziejach narodu polskiego można dostrzec „linię grzechu”, której istnienie ułatwiło bolszewikom atak na Rzeczpospolitą. Linię tę zapoczątkowali kresowi kolaboranci, przyczyniający się do wybicia „wyłomu w polskim murze”<sup>695</sup> obronnym. Jednym z nich był Aleksander Lednicki – polski socjalista, który tuszował zbrodnicze działania zaborców, osłabiając czujność rodaków<sup>696</sup>. Przez kolejne lata podobni Lednickiemu kolaboranci uczynili w polskim systemie immunologicznym wyrwę, a podczas wojny z bolszewikami przez wyrwę tę „włała się fala ze wschodu”<sup>697</sup>. Zdaniem pisarki to właśnie postawa zdrajców zachęciła Rosjan do ataku na Rzeczpospolitą. Obserwując autoagresywne skłonności swoich współpracowników, Sowietnicy zyskiwali bowiem pewność, że zdegenerowaną Polskę można pokonać niewielkim nakładem sił<sup>698</sup>.

Powiązanie kondycji polskiego narodu z motywacjami wrogów (tym razem wewnętrznych) znajdujemy również w „Bolszewikach” Wacława Sieroszewskiego. W jednej z najważniejszych scen dramatu polski komisarz rewolucyjny usiłuje przekonać szlachciankę, że rewolucja jest konieczna, gdyż ludność zamieszkująca Rzeczpospolitą znajduje się w stanie skrajnej degeneracji:

Chłop ciemny i zahukany robotnik nieświadomy, inteligencja bez haseł i bez charakteru, ziemiaństwo głupie i sobkowskie, burżuazja najreakcyjniejsza w Europie<sup>699</sup>.

Wszystko to wynikać ma ze „spodlenia długą niewolą”<sup>700</sup>. Bohater dowodzi, że w konsekwencji zaborów Polacy przestali być narodem „państwo-twórczym”<sup>701</sup> i mogą utworzyć sprawnie działający byt polityczny tylko w warunkach całkowitej sprawiedliwości, które oferuje komunizm. Tym razem do głosu dochodzi więc raczej przekonanie o kolistości doznawanych krzywd, niż nadzieja na zbawienny wpływ pamięci immunologicznej.

\*

---

<sup>695</sup> I. Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*, dz. cyt., s. 156.

<sup>696</sup> Tamże.

<sup>697</sup> Tamże.

<sup>698</sup> Tamże.

<sup>699</sup> W. Sieroszewski, *Bolszewicy*, dz. cyt., s. 38.

<sup>700</sup> Tamże, s. 39.

<sup>701</sup> Tamże, s. 38.

Podobnie jak zwolennicy tezy o doskonałym stanie systemu immunologicznego Rzeczypospolitej, krytycy polskiej odporności odwoływali się często do przeszłości podmiotu zbiorowego – szczególnie zaś do historii jego kontaktów z negatywnością *środowiska*. Negatywność ta mogła pełnić dwojaką funkcję – dla jednych była koniecznym (brakującym) budulcem siły wspólnoty, dla drugich przyczyną słabości kolektywu.

## **Rozdział IV: Leczenie – wchłanianie/neutralizowanie negatywności**

Znamy już charakterystykę sił, które zagrażały odradzającej się Rzeczypospolitej oraz istotę dyskursu na temat jej odporności. Pozostaje więc odpowiedzieć na pytanie: jak wyobrażano sobie strategię leczenia? Czy naród polski mógł zaszczepić się przeciwko bolszewizmowi lub „przechorować” infekcję i stać się uodpornionym ozdrowieńcem? W kolejnych podrozdziałach przyjrę się trzem typom myślenia o wzmocnieniu polskiej wspólnoty poprzez kontakt z armią/ideologią bolszewicką. W dwu pierwszych przypadkach „szczepionką” jest wojna. W trzecim rolę tę spełnia kontrolowane wcielenie idei socjalistycznych, które ma ustrzec Polaków przed rewolucją.

### **Wojna jako lekarstwo**

Rozważania na temat zbawiennego wpływu wojny rozpoczniemy – nieco przewrotnie – od dwu przykładów żołnierskiego poświęcenia, które okazuje się daremne – nie scala i nie wzmacnia kolektywu. Historie te będą stanowiły nieustanny punkt odniesienia dla dalszych interpretacji.

Pierwsza – i zdecydowanie bardziej znana – pochodzi ze wspomnianej już noweli Stefana Żeromskiego. W „Rozdzióbią nas kruki i wrony” szlachecka śmierć zostaje zignorowana przez zajętego swoimi sprawami chłopca. Wystąpienie przeciw zaborcom nie usuwa przepaści „rasowej”, która dzieli członków wspólnoty – naród pozostaje rozdarty mimo przelanej krwi. Z ofiary powstańca nie wyłania się zaś nowe życie, lecz „noc, rozpacz i śmierć”

702

---

<sup>702</sup> S. Żeromski, *Rozdzióbią nas kruki i wrony*, dz. cyt., s. 335.

Drugą, rzadziej przywoływaną, historię nieudanej ofiary wojennej znajdujemy w „Miłosierdziu ziemi” Eugeniusza Małaczewskiego. Autor noweli zdecydował się na przyjęcie dość nietypowej dla polskiej literatury perspektywy<sup>703</sup> – główny bohater to śmiertelnie ranny żołnierz Armii Czerwonej. W ostatnich godzinach życia konający mężczyzna odczuwa samotność i strach właściwy „ludziom, których wszystko i wszyscy opuścili”<sup>704</sup>. Przytłacza go niewysłowiona nuda, potęgowana przez wrażenie bezsensu („czczości”) doznawanego cierpienia. W poszukiwaniu winnych takiego stanu rzeczy bohater kieruje się najpierw ku Bogu, który obdarzył go niechcianym żywotem. Następne w kolejności są kobiety, z którymi umierającego łączyło tylko zwierzęce pożądanie, a które nie dały mu nic poza „jadem gnuśnej choroby”<sup>705</sup> wszczepionym w młodzieńcze ciało. Ostatnie – i najważniejsze – z przekleństw skierowane jest w stronę „Sprawy Motłochu”, czyli ideologii komunistycznej. Pod koniec życia bohater uświadamia sobie, że wartości, którym hołdują bolszewicy, są tak samo bezproduktywne, jak czekająca go za chwilę śmierć<sup>706</sup>. Konfrontuje się on zatem z kresem własnego istnienia jako „najbardziej własną możliwością bycia”<sup>707</sup>, której nie może dzielić z żadnym bytem indywidualnym ani kolektywnym. Stan ten nie jest jednak konsekwencją właściwego nastawienia do egzystencji, lecz wynikiem błędnych decyzji życiowych. Protagonista nie zasłużył zwyczajnie na kojące wcielenie do któregośkolwiek z kolektywów. Jego tragiczny zawód dotyczy trzech obszarów. Jako ateista nie jest w stanie zanurzyć swojego ciała w *Corpus Christi*; jako przedstawiciel destrukcyjnej ideologii nie może mieć nadziei na to, że jego dzieła przetrwają próbę czasu i będą stanowić protezę indywidualnego istnienia; wreszcie, jako człowiek niewłaściwie rozporządzający własną seksualnością, nie może poczuć, że przysłużył się gatunkowi ludzkiemu<sup>708</sup>. Jeśli zatem, jak główny bohater „W polu” Stanisława Rembeka, uznamy, że systemy ideologiczne są o tyle użyteczne, o ile pozwalają spokojnie umrzeć<sup>709</sup>, to komunizm widziany z perspektywy „Miłosierdzia ziemi” byłby pozbawiony jakiegokolwiek wartości.

---

<sup>703</sup> W ostatnim czasie perspektywa ta pojawiła się w powieści „Chołod” Szczepana Twardocha. Główny bohater to Ślżak, który walczył z Polakami w latach 1919-1920 (zob. Sz. Twardoch, *Chołod*, Kraków 2022).

<sup>704</sup> E. Małaczewski, *Miłosierdzie ziemi*, [w:] tegoż, *Utworthy zebrane*, dz. cyt., s. 453.

<sup>705</sup> Tamże, s. 456.

<sup>706</sup> Tamże.

<sup>707</sup> M. Heidegger, *Bycie i czas*, dz. cyt., s. 352.

<sup>708</sup> Ostatnie, bardziej optymistyczne, partie „Miłosierdzia ziemi” interpretuję w dalszej części pracy. Dotyczą one bowiem zbawiennej ofiary Polaków, a nie kondycji samego bolszewika.

<sup>709</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 151.

Na kartach utworów literackich poświęconych wydarzeniom z lat 1919-1920 ofiarę polskiej ludności postrzegano zwykle jako doskonały rewers dwu powyższych historii. Kontakt z bolszewicką negatywnością pozwalał bowiem zakopywać „przepaść rasową”, która dzieliła mieszkańców Rzeczypospolitej, a umierający Polacy mogli z ulgą pomyśleć, że ich śmierć przyczynia się do wzmocnienia (teraźniejszej/przyszłej) odporności narodu.

### **Wrogowie wewnętrzni: wojna a wcielenie do ciała zbiorowego**

Zacznijmy od problemów związanych z wrogami wewnętrznymi. W tym kontekście najistotniejsze wydają się utwory, w których wojna polsko-bolszewicka jawi się jako wydarzenie dynamizujące przebieg relacji między jednostką a wspólnotą. Autorzy tych utworów zauważali, że obrona kolektywu sprzyjała selekcji na osi (zbiorowe) „ja”-„nie-ja”. W ramach tej selekcji jedni – jak Julian Marchlewski – ostatecznie „wyzuwali się z ojczyzny”<sup>710</sup>; inni (polscy komuniści, włościanie i przedstawiciele mniejszości) zyskiwali doskonałą okazję, by stać się pełnoprawnymi członkami wspólnoty.

Kolejne akapity poświęcam przede wszystkim opowieściom, w których proces wojennego włączania jednostek do ojczyzny przebiega płynnie, a starcie z bolszewikami okazuje się lekarstwem na wywrotowe (niebezpieczne dla narodu polskiego) skłonności wrogów wewnętrznych. Na koniec przyglądam się jednak również – obecnym w prozie Stanisława Rembeka – przypadkom pośrednim tzn. takim, w których wybuch wojny skłaniał bohaterów do intensywnych rozważań na temat własnego stosunku do kolektywu, lecz rezultat tych rozważań pozostawał niejednoznaczny.

### **Polscy komuniści**

Pierwszy z przykładów wojennego włączenia wrogów wewnętrznych do wspólnoty znajdujemy w „Socjaliście” Ferdynanda Ossendowskiego. Główny bohater noweli, Władek Sosnowski, jest działaczem ruchów robotniczych i gorliwym czytelnikiem pism komunistycznych. Stanowi zatem doskonały materiał na „patogen”, który przyłączy się do sił najeźdźczych. Dzieje się jednak wręcz przeciwnie. Na wieść o inwazji bolszewików chłopiec postanawia wstąpić do armii ochotniczej i walczyć w obronie ojczyzny. Decyzja ta budzi zdecydowany sprzeciw jego ojca, który okazuje się bardziej zatwardziałym wrogiem

---

<sup>710</sup> S. Żeromski, *Na Probostwie w Wyszku*, dz. cyt., s. 259.

wewnętrznym. Protest mężczyzny znajduje wyraz w oswojonym literacko pytaniu: „za ziemian, za fabrykantów będziesz walczył?”<sup>711</sup>. Władek przekonuje jednak ojca, że rewolucja niesiona na obcych bagnietach nie jest odpowiednim lekarstwem na problemy nękające Rzeczpospolitą. Przed przystąpieniem do radykalnych reform należy bowiem wzmocnić słabowity organizm: „Trzeba się podnieść, wzbogacić – mówi Władek – a wtedy dopiero rozmawiać o sprawiedliwości w podziale bogactw”<sup>712</sup>. Argumenty te zmuszają rozmówcę do refleksji, która jest intensyfikowana przez wspomnienie o krzywdach doznanych przez Polaków od Rosjan: „Oni (...) – wykrzykuje wreszcie starszy z bohaterów – Sybir i więzienia naszymi przepelniali, a teraz im się znowu Warszawy zachciało”<sup>713</sup>. Także w tym przypadku pamięć o zaborach okazuje się skuteczną szczepionką na komunizm – niedługo potem (w trakcie pożegnania z synem) ojciec mówi już jak polski patriota: „W imię Boże, idź! Idź! A bij się, jak Polak”<sup>714</sup>. Sosnowski walczy w obronie Warszawy, a ginie nie tylko „jak Polak”, ale też „jako Polak”. Na chwilę przed śmiercią:

(...) ciało Władka zaczęło się z lekka poruszać, jak gdyby płaszcząc się i wciskając w ziemię, którą ukochał więcej od socjalizmu, bo to była ziemia swoja — polska, ziemia ojców, ich krwią napojona i użyźniona męką aż do nadejścia wielkiej chwili odrodzenia<sup>715</sup>.

Historia chłopca jest zatem pierwszym z zapowiadanych rewersów „Miłosierdzia ziemi”. Jednocześnie w przytoczonym fragmencie splatają się dwa warianty myślenia o zbawiennym wpływie wojny polsko-bolszewickiej. Walka z wrogiem jawi się tu jako katalizator procesu unarodowienia wrogów wewnętrznych, a zarazem przestrzeń, w której dokonuje się ofiara stanowiąca fundament „odrodzenia” wspólnoty.

Podobną historię przedstawiał Stanisław Jacyna w opowiadaniu „Na stos ofiarny”. Jego bohater (Antoś) to młody, ideowy członek partii socjalistycznej. Narrator dostrzega w chłopcu ślady głębokiego zepsucia bolszewicką „ewangelią na opak”<sup>716</sup>. Degeneracja „duszy” Antosia okazuje się jednak odwracalna, a środowiskiem sprzyjającym leczeniu są – paradoksalnie – wydarzenia z lat 1919-1920. W trakcie starć z bolszewikami bohater zyskuje okazję, by

---

<sup>711</sup> F. Ossendowski, *Socjalista*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, Poznań 2020, s. 17.

<sup>712</sup> Tamże.

<sup>713</sup> Tamże, s. 18.

<sup>714</sup> Tamże.

<sup>715</sup> Tamże, s. 21.

<sup>716</sup> S. Jacyna, *Na stos ofiarny*, dz. cyt., s. 21.

skonfrontować piękne idee wrogów z nieprzystającą do nich rzeczywistością (zaobserwować „owoce socjalistycznej kultury”<sup>717</sup>). Najbardziej zepsutym z owych owoców ma być Armia Czerwona, która składa się z „ogłupiałych tłumów muzyków, zbrodniarzy i szumowin całego świata”<sup>718</sup>. Wydaje się, że to właśnie słabość rozsadników epidemii sprawia, że kontakt z nimi nie doprowadza do zaognienia infekcji, lecz immunizuje bohatera. Zamiast przekształcać się stopniowo w patogen, odczuwa on chęć oporu przenikającą „najszybsze komórki ciała”<sup>719</sup>. Po doświadczeniu bolesnego zawodu Antoś staje się odpornym ozdrowieńcem, który myśli jak wzorowy patriota i chrześcijanin: „Com winien tej świętej ojczyźnie – oddam!” – powiada, a następnie zwraca się do Matki Boskiej:

Dajesz nam moc, Królowo Przczysta, abyśmy winy ojcowe zmazali przez krew i ofiarę, progów Twoich broniąc. Na tej krwi męczeńskiej ufundujemy Królestwo Boże na ziemi. Otrząśniemy moce szatańskie, co nam ręce i mózgi pętają i plugawią, siejąc rozłam i nienawiść w Narodzie!<sup>720</sup>.

Niedługo potem chłopiec zostaje schwytyany przez bolszewików i zyskuje doskonałą okazję do spłaty odziedziczonego po przodkach długu wobec ojczyzny. Przesłuchanie w oddziale Czerezwyczajki kończy się wyrokiem śmierci. Po jego wysłuchaniu bohater nie odczuwa jednak strachu, lecz radość wynikającą z możliwości „dokumentowania życiem własnym ofiary dla Polski”<sup>721</sup>. Idąc na śmierć, Antoś przekonuje jednego z przerażonych towarzyszy, że obaj stanowią tylko element większej całości – „maleńkie ogniwa (...) w łańcuchu narodowym, które wypadało odjąć”<sup>722</sup>. Według chłopca unicestwienie części zbiorowego podmiotu jest konieczną daniną, której zbawienny wpływ objawi się na dwu płaszczyznach. Po pierwsze, będzie ona pokutą za grzechy dawnych pokoleń<sup>723</sup>. Po drugie, przystankiem na „usianej tysiącami mogił” drodze do wolności narodu:

Po nas – zapewnia Antoś – przyjdzie cały szereg następców, którzy z naszej śmierci odwagę wezmą czynu. Budujemy ołtarz przyszłości, narodowy ołtarz wielki, granitowy; na nim już nie będzie ani łez ani krwi, ani zemsty<sup>724</sup>.

---

<sup>717</sup> Tamże, s. 22.

<sup>718</sup> Tamże.

<sup>719</sup> Tamże.

<sup>720</sup> Tamże.

<sup>721</sup> Tamże, s. 26.

<sup>722</sup> Tamże, s. 28.

<sup>723</sup> Tamże, s. 27.

<sup>724</sup> Tamże, s. 28.

Zauważmy, że dochodzi tu do splotu trzech ekstat czasowości – bohater postrzega własną śmierć w sposób, który pozwala zogniskować odległą przeszłość i przyszłość, a jednocześnie roztopić w nich teraźniejszość (widmo kresu egzystencji).

Kolejny przykład może wydawać się nieco kontrowersyjny. Cezary Baryka nie ustrzegł się przecież ostatecznie wpływu ideologii bolszewickiej i zgłosił akces do rewolucyjnego tłumu. Sądzę jednak, że także bohater „Przedwiośnia” – przynajmniej do pewnego momentu – odczuwał immunizujące skutki najazdu Armii Czerwonej. Za dowód może posłużyć scena, w której Baryka opiera się agitacji Antoniego Lulka. Podczas pobytu Cezarego w Warszawie Lulek usiłuje przekonać go o bezsensie istnienia państw narodowych, dowodząc, że:

(...) jedyną granicą, którą człowiek rozumny może uznawać, jest granica w poprzek całego świata, dzieląca robotników angielskich, francuskich, niemieckich, rosyjskich, polskich, ukraińskich od burżuazji angielskiej, francuskiej, niemieckiej itd.<sup>725</sup>.

Baryka wydaje się jednak odporny na podobne argumenty – uznaje, że rozmówca nie dostrzega znaczenia granic między państwami tylko dlatego, że nigdy nie doświadczył siły najeźdźcy przedzierającego się przez naskórek ciała zbiorowego. Cezary odczuł zaś inwazję bolszewików jako członek narodu polskiego, z bólem obserwujący niszczone przez wrogów dobra. Przeżycia te uświadomiły mu, że:

Kopce graniczne sypała przede wszystkim przeszłość. I to nie przeszłość militarystyczna, lecz właśnie pokojowa, potulna, niewinna, przeszłość ogromu prac cichych w zakresie rzeczy subtelnych<sup>726</sup>.

Inaczej niż dwaj wspomniani wyżej bohaterowie, Baryka nie umiera za ojczyznę i nie okazuje się jej do końca wierny. Pamięć o niekontrolowanym przekroczeniu linii oddzielającej wspólnotę od patogenów utrzymuje się jednak w bohaterze przez pewien czas, wzmacniając jego przywiązanie do narodu.

Jeszcze inny wariant historii o wcieleniu „patogenów” do odradzającej się Rzeczypospolitej znajdujemy w „Antychryście” Karola Huberta Rostworowskiego<sup>727</sup>. Proces

---

<sup>725</sup> S. Żeromski, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 300.

<sup>726</sup> Tamże.

<sup>727</sup> Trzeba przy tym zastrzec, że autor nie przedstawia wydarzeń z czasów starć polsko-bolszewickich, lecz wizję z powojennych koszmarów, czyli wybuch rewolucji wewnętrznej. Proponuję jednak, by potraktować „Antychrysta” jako ciekawy kontekst dla przytoczonych już przykładów.



włączenia do wspólnoty przechodzi w utworze Józef – sługa w „postępowym pałacu”<sup>728</sup> Panicza, a zarazem potencjalny rewolucjonista. Bohater zostaje wciągnięty do spisku i otrzymuje rozkaz przeprowadzenia zamachu na własnych panów. Choroba ideologiczna Józefa nie jest jednak wystarczająco silna, by pozwolić mu na podjęcie tak zdecydowanych działań. Wierny i dość dobrze traktowany sługa waha się, pozostając wciąż w rozkroku między interesem klasowym a lojalnością wobec dworu. Co ciekawe (a może oczywiste), ślady oddziaływania „bakcyła rewolucyjnego” zostają dostrzeżone przez doktora Grynsztajna – medyka i przyjaciela zagrożonego domu. W rozmowie z mieszkańcami mężczyzna próbuje uświadomić im, że znaleźli się w poważnym niebezpieczeństwie:

(...) w roli przyjaciela  
i lekarza... ten zawód szczególnie mnie ośmiela (...)  
muszę ostrzec, że Józef jest poważnie chory,  
i że wszelkie na razie pomyślne pozory,  
jak na przykład spełnienie pańskiego rozkazu,  
mogą w ciągu minuty zmienić się od razu  
w reakcję stokroć gorszą<sup>729</sup>.

Diagnoza ta okazuje się tylko częściowo słuszna. Józef wciąż zwleka z wykonaniem misji, a w chwili, gdy do pałacu przedostają się rewolucjoniści, opowiada się zdecydowanie po stronie swych panów. Niespodziany komunista wchodzi między napastników, trzymając w ręku bombę i grozi, że zdetonuje ładunek, jeśli domownikom stanie się jakakolwiek krzywda<sup>730</sup>. W obliczu niebezpieczeństwa bohater otrząsa się zatem z krótkotrwałej infekcji i powraca na łono ojczyzny. Podobnie jak w wielu innych tekstach, ostateczne włączenie do narodowego *corpus* następuje za pośrednictwem ofiary. Józef detonuje bowiem bombę, zabijając siebie i – jak można domniemywać – znajdujących się tuż obok spiskowców. W jego ostatnich słowach kryje się nadzieja na to, że poświęcenie nie pójdzie na marne oraz – ciekawa z punktu widzenia niniejszej pracy – teza o defensywnym charakterze polskiej wspólnoty narodowej:

Moja wina... lecz chociaż... taka... jałowizna...  
panienko przecie u nas... rodzi się... Ojczyzna...  
pod jakimś siódmym żebrem...w ostatniej godzinie...  
dlatego... nie zginęła... i nigdy... nie zginie...  
Nigdy... Znajdzie obrońców... z pałacu.... z poddasza...<sup>731</sup>.

---

<sup>728</sup> K.H. Rostworowski, *Antychryst*, dz. cyt., s. 39.

<sup>729</sup> Tamże, s. 126.

<sup>730</sup> Tamże, s. 139.

<sup>731</sup> Tamże, s. 142.

Umierający bohater skarży się, że polskie *communitas* („Ojczyzna”) rodzi się „w ostatniej godzinie” jako przestrzeń ofiary – daniny krwi, która wymaga wyrzeczenia się własnego (ekonomicznego, klasowego, egzystencjalnego) interesu. Mimo wszystko, Józef składa jednak tę daninę, przyczyniając się do wzmocnienia odporności kolektywu na oddziaływanie wrogów wewnętrznych.

## Chłopi

Relacjonując wydarzenia z czasów wojny polsko-bolszewickiej, Adam Grzymała-Siedlecki wspominał o „cudzie jedności”<sup>732</sup>, który stał się udziałem polskiej wspólnoty. Najważniejszym jego objawem miała być postawa włościan, którzy nie tylko „nie okazali się wyrodnym synem ojczyzny”<sup>733</sup>, lecz nawet „wrastali” w nią na polach bitwy<sup>734</sup>.

Literackie obrazy takiego „wrastania” znajdziemy między innymi na kartach opowiadań Tadeusza Szmurły. W początkowych partiach „Ofensywy” chłopi proszą przełożonych o wysłanie na front czy – jak sami to ujmują – możliwość „położenia gnatów za Polskę”<sup>735</sup>. „Na co mnie Pan Bóg stworzył – pyta jeden z bohaterów – mnie chłopą polskiego, gospodarza, jak nie do obrony ojczyzny”<sup>736</sup>. Ofiarność ta ma w tekście szczególną wartość, gdyż – podobnie jak w publikacjach higienistów – włościanie uznawani są tu za bardzo wydajny materiał ludzki. Siła jednego z pułków ma wynikać na przykład z tego, że składa się on z „mądrych, wytrwałych i obowiązkowych synów chłopskich”<sup>737</sup>, a nie „inteligentów biurowych” i „półpanków”, którzy „chorują chronicznie na chęć zostania pułkownikiem już po miesięcznej wojnie”<sup>738</sup>. Najważniejszą konsekwencją udziału włościan w starciach zbrojnych jest jednak upragniona konsolidacja wspólnoty. W zakończeniu utworu przelana przez nich krew przyczynia się do pogodzenia wszystkich klas i regionów Polski:

Oto ze wszystkich byłych zaborów zeszyły się Polski dzieci, aby z wielkiej o ojczyznę dbałości i miłości ku niej czystą krew toczyć... Nie brakuje tu nikogo. Idą na bój rzemieślnicy, robotnicy, uczniowie, urzędnicy, więksi ziemianie, mniejsi rolnicy, a najęściej idzie chłop polski, gospodarz – bo tych w Polsce najwięcej. Nikt nie został

---

<sup>732</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły*, dz. cyt., s. 163.

<sup>733</sup> Tamże, s. 161.

<sup>734</sup> Tenże, *Korespondent wojenny*, [w:] tegoż, *Cud Wisły...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>735</sup> T. Szmurło, *Ofensywa*, dz. cyt., s. 133.

<sup>736</sup> Tamże.

<sup>737</sup> Tamże, s. 131.

<sup>738</sup> Tamże.

z tyłu. Idą wszystkie stany, pogodzone jedną wielką myślą: krwi trzeba dać szczerą, nieskłóconą, by Polskę ze snu wiekowego poderwać do życia<sup>739</sup>.

Wymownym symbolem jedności narodowej, a jednocześnie bardzo dosłowną ilustracją idei „wspólnoty śmierci” w rozumieniu Nancy’ego, jest obraz stosu żołnierskich trupów, na który składają się reprezentanci „zbratanych stanów”/ „wszystkich stopni społecznych<sup>740</sup>.

Motyw chłopskiego poświęcenia pojawiał się też w utworach Ferdynanda Ossendowskiego. Jednym z przykładów może być „Porwany”. Nowela ta oparta jest na bardzo prostym schemacie fabularnym. Do wsi przybywają polskie oddziały, które proszą miejscową ludność o nocleg i wyżywienie<sup>741</sup>. Jeden z chłopów pyta przyjętego pod dach żołnierza, czy nie odczuwa strachu przed śmiercią z rąk wrogów. W odpowiedzi wojskowy tłumaczy gospodarzowi, że walka jest dla niego taką samą codzienną służbą, jaką dla włościan stanowi uprawa roli. Ojczyzna, w obronie której żołnierz naraża życie, jest natomiast wielkim, wspólnie uprawianym zagonem<sup>742</sup>. Ten sugestywny obraz rozbudza w chłopie uczucia patriotyczne – niedługo potem mężczyzna rusza do walki z bolszewikami i zostaje śmiertelnie zraniony<sup>743</sup>. W pierwszym odruchu syn rannego zaczyna pałać rządzą pomsty rodowej. Ojciec myśli już jednak jak Polak – życzy sobie, by motywacją chłopca była obrona ojczyzny, a nie honor czy interes rodziny: „nie za mnie pomścij się – szepcze w chwili śmierci – ale za Nią, za Polskę, za jej dzieci umęczone”<sup>744</sup>. Unarodowiony chłop namawia więc syna do spłacenia pierwotnego długu (*munus*) wobec Rzeczypospolitej, a nie wyrównania rachunku osobistych krzywd.

Podobną ofiarę na rzecz ojczyzny składa główny bohater „Pastucha”. Wiejski chłopiec zabija podstępnie dziewięciu bolszewików w obronie „Matki Najświętszej” i „ziemi naszej”<sup>745</sup>, a następnie ginie z rąk wrogów. Wojna z bezbożnym najeźdźcą jest dla niego źródłem sensu istnienia. Inaczej niż sowiecki żołnierz z „Miłosierdzia Ziemi”, umierający Walek może więc wyznać: „Matka Częstochowska dała mi spryt, bym wiedział już po co (...) pastuch żyje na ziemi”<sup>746</sup>.

---

<sup>739</sup> Tamże, s. 187.

<sup>740</sup> Tamże, s. 188.

<sup>741</sup> F. Ossendowski, *Porwany*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 132.

<sup>742</sup> Tamże, s. 137.

<sup>743</sup> Tamże, s. 140.

<sup>744</sup> Tamże, s. 142.

<sup>745</sup> Tenże, *Pastuch*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 89.

<sup>746</sup> Tamże.

## Żydzi

Jeden z bohaterów „Nadbereżeńczyków” wspomina, że na początku wojny z bolszewikami kresowiacy czuli się pełnoprawną „częstką organizmu Polski”<sup>747</sup>. Podczas starć z lat 1919-1920 szansę na przeobrażenie się w ową „częstkę” zyskiwali nie tylko mieszkańcy pogranicza Rzeczypospolitej, lecz również reprezentanci mniejszości, którzy sytuowali się dotąd na ziemi niczyjej między zbiorowym „ja” a „nie-ja”.

Na kartach utworów literackich z szansy tej korzystali najczęściej Żydzi, którzy stawiali do walki z Sowietami po to, by stać się w pełni akceptowanymi członkami polskiej wspólnoty. Jeden z bohaterów „Pokolenia Marka Świdy” tłumaczy koledze, że zgłosił się do armii ochotniczej, by przyspieszyć proces asymilacji:

Nie chce przed Tobą uchodzić za bohatera (...) – powiada – Jest raczej inaczej. Jak wiesz, jestem wciąż jeszcze aspirant-Polakiem. Więc musiałem<sup>748</sup>.

Mężczyzna wyraża przy tym przekonanie o wyjątkowej (w kontekście asymilacji) wadze doświadczeń frontowych – odmawia służby na tyłach, tłumacząc, że „musi przelać krew”<sup>749</sup>. Podobny cel przyświeca szeregowemu Szwarzowi z „Nagana”. Żołnierz przekonuje, że już dawno dopuściłby się dezercji, gdyby nie żydowskie pochodzenie, które skazuje go na ciągłą walkę o włączenie do wspólnoty<sup>750</sup>. Ze zdecydowanie większym entuzjazmem do walki staje profesor Moszkowicz z powieści „Dom w śródmieściu”. W trakcie potyczek z bolszewikami mężczyzna otrzymuje ciężką ranę, która – oprócz bólu – przynosi mu radość. Poświęcenie wojenne sprawia bowiem, że jego żydowska rodzina zaczyna przynależeć do Rzeczypospolitej „nie tylko już przez bankierów”<sup>751</sup>.

\*

Dyskurs na temat wojennego wcielania „wrogów wewnętrznych” do wspólnoty można umieścić przynajmniej w czterech kontekstach.

---

<sup>747</sup> F. Czarnyszewicz, *Nadbereżeńczycy*, dz. cyt., s. 513.

<sup>748</sup> A. Strug, *Pokolenie Marka Świdy*, dz. cyt., 144.

<sup>749</sup> Tamże, s. 145.

<sup>750</sup> S. Rembek, *Nagan*, dz. cyt., s. 178.

<sup>751</sup> P. Choynowski, *Dom w śródmieściu*, dz. cyt., s. 285.

Pierwszym z nich jest filozofia Roberta Esposita. Zauważmy, że w większości przywołanych przykładów potencjalne „patogeny” włączały się do kolektywu poprzez uiszczenie *munus* (daniny krwi). Wybór poborcy owej daniny miał charakter performatywny – dobrowolne uznanie się za dłużnika Rzeczypospolitej było równoznaczne z wcieleniem jednostki do *communitas*<sup>752</sup>.

Drugi nazwałbym apokaliptycznym. Z uwagi na religijną negatywność bolszewików oraz funkcję Rzeczypospolitej jako geopolitycznego *katechona* decyzja o opowiedzeniu się po którejś ze stron konfliktu miała charakter etyczny, a jednocześnie eschatologiczny (ostateczny).

Trzecim z kontekstów są badania nad ludzką odpornością. Do zrozumienia tej – medyczno-militarnej – analogii prowadzą dwie, częściowo zbieżne, ścieżki. Pierwsza z nich wiedzie przez książkę Jana Kleina z 1982 roku. Autor definiuje w niej immunologię jako naukę dotyczącą „odróżniania ja od nie-ja”<sup>753</sup>. Obrona podmiotu (jego odporność) jest tu zatem nierozdzielnie związana z poznaniem, a przetrwanie organizmu zależy od tego, jak sprawnie działają narzędzia selekcji elementów własnych i obcych. Podobny mariaż poznania i defensywy obserwujemy na kartach utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. Wzmoczenie immunologiczne, które towarzyszyło inwazji „czerwonej zarazy”, dynamizowało proces oddzielania kolektywnego „ja” od „nie-ja”. W rezultacie owego wzmocnienia chłop polski „wraść w ojczyznę”<sup>754</sup>, a „tylko po polsku mówić umiejący”<sup>755</sup> i niedorośli do obowiązku patriotycznego byli z niej wykluczani.

Druga z wspomnianych ścieżek prowadzi przez współczesne teksty, których autorzy podejmują się rewizji podstawowych założeń klasycznej immunologii<sup>756</sup>. W publikacjach tych podkreśla się często, że podmiot, którego działania obronne opisywali badacze z przełomu XIX i XX wieku, był bardzo mocno uwikłany filozoficznie. Pionierzy nauki o odporności nie badali

---

<sup>752</sup> To tylko jedna z możliwych perspektyw. Niektórzy z autorów dowodziliby zapewne, że dług wrogów wewnętrznych nie powstał w wyniku arbitralnej decyzji, lecz przewin osobistych, klasowych czy „rasowych”. Polscy komuniści zaciągnęli go najpewniej w trakcie działalności antypaństwowej. W przypadku Żydów byłby on pokłosiem sojuszy, w jakie ich przodkowie wchodzili z „wrogami polskości”. Najbardziej skomplikowana pozostawałaby w takim wypadku sytuacja chłopów, którzy – choćby z punktu widzenia Żeromskiego – regulowali rachunki pozostałe po wiekach zaniedbań szlachty.

<sup>753</sup> J. Klein, *Immunology: The Science of Self-Nonself Discrimination*, dz. cyt.

<sup>754</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Korespondent wojenny*, dz. cyt., s. 10.

<sup>755</sup> Tenże, *Cud Wisły*, dz. cyt., s. 161.

<sup>756</sup> Badania te zwięźle referuje Alfred I. Tauber (zob. A.I. Tauber, *Immunity in Context: Science and Society in Dialogue*, „THEORIA” 2016, nr 31, ss. 207-224).

zatem ciała po prostu – pracowali raczej na bazie pewnego (Kartezjańskiego) konstruktów, którego charakter determinował niektóre z ich późniejszych rozpoznania. Także na poziomie politycznym dyskurs immunologiczny mógłby być nie tylko platformą, w obrębie której dokonuje się selekcja na osi ja–nie-ja, lecz także uwikłaną ideologicznie propozycją kształtu podmiotu (tym razem zbiorowego). Jeśli natomiast zgodzimy się z Hobbesem, uznając, że celem istnienia nowożytnej wspólnoty politycznej jest przede wszystkim obrona przed – tak czy inaczej rozumianą – negatywnością, to nie może dziwić, że najlepszy sprawdzian dla członków owej wspólnoty stanowią wydarzenia wojenne.

Czwartym z kontekstów, w który wpisują się wspomniane przykłady, jest filozofia Hegla. Podobnie jak u autora „Zasad filozofii prawa”, wojna nie jest tu „absolutnym złem”<sup>757</sup>, lecz „moralnie budującym zwrotem”<sup>758</sup>, który przyczynia się do porzucenia partykularyzmów i zjednoczenia jednostek z ogólnością<sup>759</sup>.

### **Rembek: Kłopoty z ogólnością**

Heglowski wątek wojennego poszukiwania „ogólności” jest stale obecny w prozie Stanisława Rembeka. Inaczej niż w omówionych wcześniej przypadkach, proces zjednoczenia jednostek z militarną *communitas* przebiega w sposób dość kłopotliwy<sup>760</sup>. Poniżej przedstawiam kilka przykładów.

Najbardziej znana jest chyba historia Paprosińskiego z „W polu”. Na froncie bohater przyjmuje postawę niezaangażowanego emocjonalnie obserwatora, która skazuje go na ciągłe kluczenie po pograniczu *communitas*. Nieumiejętność stopienia się z kolektywem jest określana przez narratorkę jako „egotyzm”<sup>761</sup>, stanowiący źródło nieustannej frustracji mężczyzny. Frustracja ta wiąże się przede wszystkim z nieznaną celowością własnego istnienia

---

<sup>757</sup> G.W. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, dz. cyt., § 324.

<sup>758</sup> Tamże.

<sup>759</sup> Tamże, § 278.

<sup>760</sup> Gwoli uczciwości należy dodać, że na kartach utworów autora „W polu” obecne są również przykłady płynnego przebiegu tego procesu. Wspomniałem już o pierwszym z nich, który dotyczył żołnierza pochodzenia żydowskiego. Kolejny znajdujemy w noweli „Serce kaprała”. W chwili oddalenia od własnego oddziału tytułowy kapral czuje się jak zagubiona i niezdolna do samodzielnego życia „częstka motoru (...) maszyny” (S. Rembek, *Serce Kaprała*, [w:] tegoż, *Cygaro Churchilla*, Warszawa 2004, ss. 62). Bohater „Nienawiści chorążego Bacharczyka” wspomina natomiast wojnę z bolszewikami, wyznając, że „nigdy potem nie czuł się tak zespolony z narodem” i „wyzuty z osobistych spraw i uczuć” (Tenże, *Nienawiść chorążego Bacharczyka*, [w:] tegoż, *Dzieła zebrane*, Warszawa 2021, t. I, ss. 435-436).

<sup>761</sup> Tenże, *W polu*, dz. cyt., s. 149.

– niemożnością „rozpoczęcia życia prawdziwego dla narodu i ludzkości”<sup>762</sup>. Co ciekawe, Paprosiński potrzebowałby owego celu głównie po to, by spokojnie umrzeć. Według bohatera zapośredniczenie relacji między jednostką a śmiercią stanowi najważniejszą funkcję każdej ideologii („wszelkie systemy mają sens tylko o tyle, o ile uczą umierać w spokoju i godności”<sup>763</sup>). Wynagrodzeniem za oddaną służbę narodowi byłoby zatem uwiecznienie swojego ciała w kojącej substancji wspólnoty. W przypadku Paprosińskiego nic takiego się jednak nie dzieje. Gdy klęska oddziału wydaje się bliska, bohater stwierdza, że obie „walczące zgraje” są mu obce<sup>764</sup>, a wynik starć zgoła obojętny:

Nic go nie obchodzą żadne interesy narodowościowe, przesady rasowe czy doktryny społeczne. Ktokolwiek zwycięży, on pozostanie sam ze swą górującą ponad dziejami świadomością, ze swym niepodległym duchem i sercem bezpieczeństwa<sup>765</sup>.

Świadomość Paprosińskiego nie pozostaje jednak „bezpieczna” do samego końca utworu. W którymś momencie bohater podporządkowuje się woli Boga i, uspokojony, włącza swoje ciało w rytm życia – rozumianego po heraklitejsku jako „ruch, walka, bezustanna zmiana”<sup>766</sup>. Ekstaza religijna nie naprawia jednak trudnej relacji mężczyzny z ciałem wspólnoty.

Równie interesujące wydają się historie Konrada Pomianowskiego i Sztajnbacha z powieści „Nagan”. Ten pierwszy przypomina zresztą pod wieloma względami Paprosińskiego – obaj nie przestają filozofować nawet wobec zagrożenia życia, obu nęka szereg niepokojów egzystencjalnych, wreszcie – obaj przyjmują wobec wojny postawę zdystansowanego badacza. Podczas – typowej dla prozy Rembeka – frontowej dyskusji filozoficznej Pomianowski zwierza się Sztajnbachowi, że całkowicie utracił poczucie sensu własnego istnienia. Dotychczas sens ten wyznaczać miało przekonanie o osobistym uczestnictwie w – zapośredniczonej przez starcia zbrojne – walce Ormuzda z Arymanem<sup>767</sup> (dobra ze złem):

Každy naród – przekonuje bohater – każde pokolenie i człowiek każdy ma do wykonania w swoim życiu pewien program, z którego zawsze zdaje sobie sprawę, choć może nie widzieć związku, jaki zachodzi między jego pracą a mechanizmem dziejów<sup>768</sup>.

---

<sup>762</sup> Tamże, ss. 149-150.

<sup>763</sup> Tamże, s. 151.

<sup>764</sup> Tamże, s. 197.

<sup>765</sup> Tamże.

<sup>766</sup> Tamże, s. 234.

<sup>767</sup> Tegoż, *Nagan*, dz. cyt., s. 9.

<sup>768</sup> Tamże, ss. 9-10.

„Programem” Pomianowskiego było odzyskanie niepodległości przez Rzeczpospolitą. W tym celu angażował się on w działalność konspiracyjną, wstąpił do Legionów, a na koniec „gruntował” niezależność polityczną narodu w starciach z Ukraińcami i bolszewikami. W chwili, gdy Armia Czerwona przestała stanowić egzystencjalne zagrożenie dla Polski<sup>769</sup>, protagonista uświadomił sobie, że walka dobra ze złem ewoluuje stopniowo w zwyczajne starcie o interesy, a on sam staje się „rzemieślnikiem do zabijania wrogów państwa”<sup>770</sup>. Wszystko to – w połączeniu z problemami osobistymi – sprawia, że bohater popełnia samobójstwo.

Poglądy drugiego z rozmówców (Sztajnbacha) można streścić w trzech punktach: 1) w przyrodzie wszystko ma swój (biologiczny) cel<sup>771</sup>; 2) człowiek funkcjonuje po to, by przedłużyć gatunek<sup>772</sup>; 3) należy dążyć do tego, aby „jak najwięcej w życiu użyć”<sup>773</sup>. Ideom tym równie zatem daleko do wzniosłych rozważań Pomianowskiego, co do zwyczajnego patriotyzmu. I ten, biologistyczno-hedonistyczny, światopogląd okazuje się zawodnym spoiwem tożsamości – w końcowych partiach utworu zrozpaczony bohater zapada na chorobę psychiczną.

Wydaje się, że problemy trzech wspomnianych bohaterów prozy Rembeka można umieścić w kontekście rozważań Henryka Nusbauma. Przypomnijmy: warszawski higienista przekonywał, że ojczyzna stanowi optymalny obiekt troski człowieka, a miłość skierowana ku innym – obszerniejszym lub węższym – bytom jest czymś z natury niższym. Tym, co łączy Paprosińskiego i Pomianowskiego byłby szeroki zakres rozumienia życiowej misji – bohaterowie poszukują sensu na poziomie metafizycznym, nie potrafiąc czerpać satysfakcji z codziennej pracy na rzecz wspólnoty politycznej. W przypadku Sztajnbacha sprawa jest mniej jednoznaczna. Jest on wprawdzie zubożniałym na losy ojczyzny egoistą, lecz jednocześnie wyznawcą teorii ewolucji, który uznaje spłodzenie potomstwa za swój jedyny obowiązek. Zakres troski byłby tu zatem zarazem zbyt wąski (ja) i zbyt szeroki (gatunek ludzki).

---

<sup>769</sup> Odczucie to jest mocno przedwczesne – akcja utworu rozgrywa się bowiem w roku 1919, a więc na długo przed bitwami decydującymi o ostatecznym rezultacie wojny polsko-bolszewickiej.

<sup>770</sup> Tamże, s. 11.

<sup>771</sup> Tamże.

<sup>772</sup> Tamże, s. 10.

<sup>773</sup> Tamże, s. 12.



Idee Nusbauma/postaci z tekstów Rembeka mogą się oczywiście wydać mało interesujące jako samodzielny obiekt badań (namysłu filozoficznego). Ciekawa jest natomiast zbieżność tematów podejmowanych przez intelektualistów, którzy zajmowali się na co dzień bardzo odległymi dziedzinami wiedzy.

## Nowele

Krótki przegląd problemów na linii jednostka-kolektyw w obrębie nowel Rembeka proponuję potraktować jako przedłużenie refleksji nad kwestią wojennego poszukiwania „ogólności”, a zarazem punkt wyjścia do rozważań zawartych w kolejnym podrozdziale. W drugim z przypadków utwory autora „W polu” mogą stanowić przeciwagę (silnie kontrastujące tło) dla – obecnego w większości analizowanych niżej tekstów – obrazu polskiego żołnierza, który z radością oddaje życie za ojczyznę.

Podczas lektury nowel wojennych Rembeka zwraca uwagę przede wszystkim powszechne wśród bohaterów poczucie bezsensu własnej śmierci. Koniecki z noweli „Przecucie” umiera na przykład kilka godzin po wyrzuceniu z siebie przekonania, że wojna nie toczy się o nic innego, jak tylko o „haselka” i „teoryjki wysmażone w ubogim mózdzku władcy czy uczonego socjologa”. Mężczyzna czuje, że został włączony siłą do „bezdusznej maszyny” dziejów<sup>774</sup>. W ostatnich chwilach życia pyta zaś prowokująco: „czy jeśli nie będę gardził [sprawami ludzkimi – przyp. A.W.], mniej jutro będzie dla was śmierdziało moje ściervo?”<sup>775</sup>. Temat ten znajduje rozwinięcie w „Dojrzałych kłosach”, gdzie plutonowy Zaborowski występuje zdecydowanie przeciw tradycji unieśmiertelniającego roztapiania indywiduum w ciele zbiorowym. Bohater nie wyobraża sobie „żeby Polska mogła istnieć bez niego”<sup>776</sup>. Znajdujemy tu zatem dokładny rewers myślenia o ofierze patriotycznej, które opiera się na przekonaniu, że silna wspólnota może istnieć tylko wtedy, gdy jednostka zaneguje samą siebie i – nierzadko – zwyczajnie umrze.

Z podobnymi problemami zmagają się Franuk z noweli „Pytanie”. W trakcie zmagania z bolszewikami trafia on przypadkiem do rodzinnej wioski, gdzie dochodzą go wieści o śmierci najbliższych. Załamany bohater próbuje odnaleźć cel życia – ideę, która byłaby trwalsza od

---

<sup>774</sup> Tenże, *Przecucie*, [w:] tegoż, *Cygaro Churchilla*, dz. cyt., s. 37.

<sup>775</sup> Tamże.

<sup>776</sup> Tenże, *Dojrzałe kłosy*, [w:] tegoż, *Cygaro Churchilla*, dz. cyt., s. 124.

rodzinnego szczęścia<sup>777</sup>. Nie znalazłszy jej, podejmuje – dość nieudolną – próbę dezercji. Schwytyany przez przełożonych chłopiec pyta prowokująco: „A na co jest Polska?”<sup>778</sup>, a jego zwątpienie okazuje się zaraźliwe. Niedługo potem dowodzący oddziałem oficer zastanawia się:

Dlaczego (...) Polska powołała do walki tego chłopaka? Jaką mu może dać ideę, której warte byłyby te straty, jakie poniósł? (...) „Państwo przecież podobne jest do człowieka, więc i do mnie – zauważył. A po co ja żyję? – Dla Polski. A Polska dla obywateli, a więc i dla mnie. Czy może coś na świecie być samo w sobie celem?”<sup>779</sup>

Wszystkie te pytania pozostają bez odpowiedzi. Franuk zostaje zaś siłą włączony do szeregu i umiera jako nieszczęśliwa jednostka, a nie element ciała zbiorowego<sup>780</sup>.

Zgrabną syntezę wspomnianych problemów znajdujemy na kartach „Porucznika”. Bohater opowiadania, ogniomistrz Derkowski, uważa się za „obce ciało w żywym i jednolitym organizmie oddziału”<sup>781</sup>. Protagonista jest patogenem, który musi zostać „strawiony” lub „przyswojony” przez kolektyw – w przeciwnym bowiem wypadku będzie wciąż wywoływał „coś w rodzaju zaburzeń fizjologicznych”<sup>782</sup>. Obrazy podobnych „zaburzeń” stanowią nieodłączny element prozy wojennej Rembeka. Podobnie jak w innych tekstach dotyczących wydarzeń z lat 1919-1920, starcia zbrojne intensyfikują tu przebieg procesów na linii jednostka-wspólnota, lecz intensyfikacja ta nie skutkuje kojącym stopniem indywiduum z podmiotem zbiorowym. Przyczyna niepowodzeń tkwi najczęściej w tym, że bohaterowie nie identyfikują się wystarczająco mocno z *communitas*, na rzecz której składają wojenny *munus*. Obecne w „Poruczniku” metafory „ciała obcego w (...) organizmie oddziału” i „zaburzeń fizjologicznych” przywodzą na myśl relację nowoczesność-resztki, która wspomniana była wcześniej w kontekście dyskusji higienistów na temat dysgeniczności starc zbrojnych. W większości omówionych w tym podrozdziale tekstów pojawia się wizja z marzeń nowoczesnej władzy, a zarazem niezgoda na uznanie czystej, bezsensownej negatywności wojny – frontowe *środowisko* jest wprawdzie destrukcyjne, lecz przyczynia się jednocześnie do przekształcenia „nieużytków” (wrogów wewnętrznych) w zasoby militarne. U Rembeka jest inaczej – machina ideologiczna służąca do transformacji nagiej śmierci w konstruktywną ofiarę patriotyczną ulega

---

<sup>777</sup> Tenże, *Pytanie*, [w:] tegoż, *Cygaro Churchilla*, dz. cyt. s. 99.

<sup>778</sup> Tamże, s. 100.

<sup>779</sup> Tamże.

<sup>780</sup> Tamże, s. 191.

<sup>781</sup> Tenże, *Porucznik*, [w:] tegoż, *Cygaro Churchilla*, dz. cyt., s. 86.

<sup>782</sup> Tamże.

tu awarii. Efektem są „zaburzenia fizjologiczne” i bohaterowie przedstawiani jako abiekt, niebędący ani częścią zbiorowego „ja”, ani bytem całkowicie zewnętrznym wobec kolektywu.

### **Ofiara wojenna jako sposób na wzmocnienie wspólnoty**

Odmalowując losy jednego z pułków polskiego wojska, Zofia Kossak-Szczucka zapewniała, że „nigdy krew nie zostaje na darmo przelana”<sup>783</sup>. Podobny optymizm towarzyszył wielu autorom, którzy pisali o wojnie polsko-bolszewickiej. Kontakt z sowiecką negatywnością traktowano często jako inwestycję, która – mimo oczywistych strat poniesionych w wyniku inwazji – mogła ostatecznie opłacić się wspólnocie. Jaki zysk miała przynieść owa inwestycja? Kolejne akapity poświęcę rekonstrukcji trzech typów odpowiedzi na to pytanie.

W pierwszym przypadku skupiam się na tekstach spod znaku tradycji bohaterskiej – wojna jest tu okazją do „posiewu krwi”, a śmierć jednostek stanowi fundament przyszłych sukcesów Rzeczypospolitej. Drugi dotyczy sfery duchowo-religijnej – według niektórych autorów starcie z bolszewikami mogło być krokiem ku moralno-religijnemu odrodzeniu kraju (ludzkości). W trzecim wojna umożliwia spłatę długu dziejowego, który naród polski zaciągnął, odzyskując niepodległość na gruncie dyplomatycznym, a nie przy pomocy oręża.

### **Wojna jako posiew krwi**

Modelowy przykład dyskursu na temat wojennej ofiarności jednostek stanowi proza Ferdynanda Ossendowskiego. Zdecydowana większość nowel zawartych w zbiorze „Najwyższy lot” kończy się śmiercią bohaterów, a ich wsiąkająca w polską ziemię krew ma być „szkarłatnym posiewem”, z którego wyrosnie „wielki plon”<sup>784</sup>.

Najbardziej poruszająca jest chyba historia, którą znajdujemy w „Lolusiu grajku”. Tytułowy bohater to 15-letni chłopiec, odczuwający palącą potrzebę walki z bolszewikami. Wstąpienie do armii wymagałoby jednak złamania przyrzeczenia złożonego niegdyś matce („nigdy się nie rozłączę z tobą”<sup>785</sup>). Protagonista staje więc przed – doskonale nam znanym z publikacji higienistów – problemem: rodzina czy naród? Po krótkim namyśle – podobnie jak polscy lekarze – uznaje, że obowiązki wobec wspólnoty politycznej są ważniejsze. W chwili, gdy prawda ta staje się dla niego oczywista, chłopiec widzi:

---

<sup>783</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., s. 107.

<sup>784</sup> F. Ossendowski, *Dziwna przepowiednia*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 159.

<sup>785</sup> Tenże, *Lolus grajek*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 181.

(...) wielki i wspaniały cel, żądający ofiar, ofiar bez końca. Tak samo, jak stary, opromieniony sławą Wawel królewski żądał niegdyś cegieł bez liku i istnień ludzkich bez miary, bez rachunku i bez mieszczańskiej oszczędności<sup>786</sup>.

Mimo młodego wieku Lolus wie, że troska o dobrostan wojennej *communitas* wymaga rezygnacji z „mieszczańskiej oszczędności” w szafowaniu *munus*. Świadomy znaczenia ofiary na rzecz ojczyzny chłopiec zamierza więc prosić matkę, aby „pozwoiła mu złączyć swoje życie z życiem Polski”<sup>787</sup>. Zamiast zrobić to wprost, prowadzi jednak podstępny (sokratejski) dialog, w trakcie którego kobieta przyznaje, że szczęście jednostek i rodzin powinno być podporządkowane dobrostanowi narodu („życie (...) osobiste jest drobną częścią życia kraju”<sup>788</sup>). W reakcji na te słowa wzruszony bohater wypowiada zdanie, które stanowi syntezę wojennego wariantu immunologii politycznej: „moja mała śmierć za naród może stać się jego życiem, a szczęściem dla każdego z nas”<sup>789</sup>. W „Lolusiu...” znajdujemy więc dwie interesujące nas kwestie: ideę wojny jako „wielkiego ołtarza ofiarnego”<sup>790</sup>, na którym jednostki składają ojczyźnie *munus* (własne życie) oraz przekonanie, że szczodre gospodarowanie owym *munus* może stymulować rozwój narodu (sprzyjać budowie „wielkiego celu”). Nie trzeba chyba dodawać, że chłopiec ginie ostatecznie w walce z bolszewikami, stając się jedną z „cegieł”, które wzmacniają odporność Rzeczypospolitej.

Równie owocna miała być śmierć Zygmunta Millera z opowiadania „Stary”. Bohater wstępuje do wojska w 1914 roku, zyskując z miejsca sławę wybitnego dowódcy i „nauczyciela”<sup>791</sup>. W przededniu „cudu nad Wisłą” „Stary” wygłasza płomienną mowę, wskazując trzy cele wojny przeciwko bolszewikom. Pierwszy z nich wiąże się z przedłużeniem tradycji *antemurale*: „Ciągłe broniliśmy zachodnie państwa od najścia Tatarów i Turków, od zagłady chrześcijaństwa przez półksiężyc”<sup>792</sup> – powiada bohater – a teraz „znowu bronimy go przed nawałnicą wrogów wszystkich państw”<sup>793</sup>. Drugim jest konsolidacja wspólnoty – zjednoczenie i zrównanie wszystkich stanów wobec „Matki-Ojczyzny”<sup>794</sup>. Trzecim może być

---

<sup>786</sup> Tamże, s. 183.

<sup>787</sup> Tamże, s. 187.

<sup>788</sup> Tamże.

<sup>789</sup> Tamże, ss. 187-188.

<sup>790</sup> W trakcie mszy poprzedzającej wyprawę Lolusia na front kapłan wskazuje na niego palcem (niczym na baranka przeznaczanego na ofiarę) mówiąc, że „(...) wielu z tych, którzy odchodzą od nas, nigdy już nie powróci (...)”. Religijny i patriotyczny sens ofiary mieszają się zatem (tamże, s. 195).

<sup>791</sup> Tenże, *Stary*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 92.

<sup>792</sup> Tamże, s. 96.

<sup>793</sup> Tamże.

<sup>794</sup> Tamże.

natomiast sama śmierć w walce z bolszewikami, która – podobnie jak w historii Lolusia – stanie się elementem budowy „wielkiego dzieła”<sup>795</sup>. Niedługo po frontowej prelekcji Miller otrzymuje błogosławieństwo od samego księdza Ignacego Skorupki – kapelan życzy „Staremu”, aby jego zgon był „jasny jak zachód słońca”<sup>796</sup>. Tak też się dzieje. Umierający następnego dnia bohater szepcze: „Widzę wielkie światło... Cały kraj w promieniach i tęczach... Jakie szczęście”<sup>797</sup>.

Jan Surzycki z noweli „Czuwaj!” uczestniczy w większości starć, które Rzeczpospolita toczyła po 1918 roku. Mężczyzna walczy o zdobycie Przemyśla, chroni kraj przed najazdem „hord bolszewickich”<sup>798</sup>, by wreszcie zginąć w Powstaniu Śląskim. Komentując scenę śmierci bohatera, narrator przywołuje znany nam obraz:

(...) z krwi młodzieńczej wyrosły trawy mocne i wonne, kwiaty ogniste i gorące, które nie dadzą zapomnieć śmiałego, uczciwego okrzyku harcerza i oficera, nad życie miłującego ojczyznę<sup>799</sup>.

„Męczeńska” ziemia, wzmocniona krwią protagonisty, ma być szczególnie odporna na przyszłe niebezpieczeństwa: „nie masz siły większej i trwalszej nad siłę ofiarnego ducha”<sup>800</sup> – czytamy w zakończeniu. Kolejna zapowiedź profitów wynikających z żołnierskiego cierpienia pojawia się w ostatnich partiach „Germana Olczaka”:

Jeszcze nieraz przyjdą czasy krwawe i ciężkie (...). Wtedy zjawią się te cienie poległych orląt, staną do szeregów żywych i walczyć będą za jedną świętą sprawę, którą osiągnąć można tylko w najwyższym locie<sup>801</sup>.

Wbrew intuicji śmierć tytułowego bohatera nie osłabia zbiorowej odporności, lecz ją wzmacnia – pamięć o ofierze chłopca pozwoli bowiem uaktywnić odpowiednie mechanizmy obronne w razie kolejnych zagrożeń.

Podobne założenia leżą u podstaw światopoglądu Stefana Lambacha z noweli „Szwolazer-ochotnik”. W trakcie rozmowy ze starszym kolegą chłopiec dowodzi, że celem poświęcenia młodych Polaków jest nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, zwycięstwo w

---

<sup>795</sup> Tamże.

<sup>796</sup> Tamże, s. 97.

<sup>797</sup> Tamże.

<sup>798</sup> Tenże, *Czuwaj*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 25.

<sup>799</sup> Tamże, s. 27.

<sup>800</sup> Tamże.

<sup>801</sup> Tenże, *German Olczak*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 110.

potyczce z bolszewikami. Od sukcesu militarnego ważniejsza ma być bohaterska śmierć, która przyczyni się do immunizacji przyszłych pokoleń:

Mój drogi, gdym wstąpił do wojska, wstąpiłem po to, aby umrzeć za kraj. Myślę, że my, chłopcy prawie dzieciaki, powinniśmy wszyscy zginąć, aby naród zrozumiał, jaka jest miłość do kraju i siła w Polakach, i aby na tem budował potęgę państwa. Krew nasza powinna krzyżeć, wołać, palić się ognistemi zgłoskami: „Wyćście siły i stwórzcie wielką, wspaniałą Polskę“! Gdybym powrócił do domu cały po wojnie, czułbym, że tylko połowę zadania spełniłem!<sup>802</sup>.

Sądzę, że w ramach podsumowania uwag na temat nowel Ossendowskiego wystarczy powtórzyć słowa Lambacha: „powinniśmy wszyscy zginąć” i na tej podstawie „budować potęgę państwa”.

Proza wojenna Tadeusza Szmurły wydaje się pod wieloma względami podobna do twórczości autora „Najwyższego lotu”. Także tu nadzieja na konstruktywne spożytkowanie śmierci jednostek znajduje wyraz za pośrednictwem metafor florystycznych. W „Odwrocie” narrator porównuje polską piechotę do setek bławatków, które wyrosły cudem na kresowych polach<sup>803</sup>. Kwiaty te są wprawdzie bardzo kruche, lecz pośmiertne ślady ich istnienia stanowią doskonały podkład pod rozwój narodu:

Często taki błękitny kwiat padnie, jak podcięty kosą, aby użyźnić ziemię dla przyszłych pokoleń – najcudniejszych kwiatów – żołnierzy polskich, którzy na tej ziemi wyrosną i z niej żyć będą<sup>804</sup>.

W utworach Szmurły często powracają też motywy agrarne. Na kartach „Ofensywy” jeden z chłopów tłumaczy dowódcy swoje podejście do służby ojczyźnie, pytając retorycznie „A na co Pan Bóg mnie (...) stworzył jak nie do obrony ojczyzny”<sup>805</sup>. Celem „obrony” nie jest jednak odparcie ataków wroga, lecz uczynienie ze swojego ciała nawozu, z którego wyrośnie silna Rzeczpospolita:

Gdy Polska wyrasta a broń Boże, panie święty, pod jej korzenie swojej krwi nie podlałbym i kości nie położył, to bodaj wcale rodzić się lepiej nie było. Na czym

---

<sup>802</sup> Tenże, *Szwolazer-ochotnik*, [w:] tegoż, *Najwyższy lot*, dz. cyt., s. 163.

<sup>803</sup> T. Szmurło, *Odwrot*, dz. cyt., s.70.

<sup>804</sup> Tamże.

<sup>805</sup> Tenże, *Ofensywa*, dz. cyt., s. 133.

Polska ma wyrosnąć bujnie a zdrowo, jak pod jej korzeniem chłop polski, gospodarz, krwi poskapi?<sup>806</sup>.

Kwestia „nawożenia” gleby dla przyszłych pokoleń powraca w dalszych częściach opowiadania. Inny z bohaterów tłumaczy, że wojenna śmierć jest dla niego optymalnym rozwiązaniem, gdyż w pozafrontowym życiu stałby się najpewniej bezużyteczną zakałą ojczyzny (złodziejem)<sup>807</sup>. W odpowiedzi jeden z rozmówców powtarza znaną nam receptę na silną wspólnotę: „Żeby Polska duża i mocna wyrosła, trza chłopskimi kośćciami i krwią podgnoić”<sup>808</sup>.

Oprócz heroicznego wariantu mechanizmu inkorporacji negatywności na kartach „Opowieści wojennych” interesujący wydaje się sposób, w jaki narrator postrzega motyw żołnierskiego poświęcenia. Przelana krew ma być przede wszystkim emanacją miłości do ojczyzny, która kumulowała się w sercach żołnierzy przez lata niewoli. Opis wyczekanej ofiary sytuuje się na pograniczu dyskursu militarnego i erotycznego. Długa rozłąka z ojczyzną sprawia, że w żołnierzach „musi wybuchnąć tak wielka miłość, że trzeba będzie krwi z serca utoczyć”<sup>809</sup>. Ta, erotyczno-patriotyczna, wizja spodobałaby się zapewne Henrykowi Nusbaumowi i pozostałym higienistom: chęć złożenia nasienia (krwi) wynika u żołnierzy z troski o ojczyznę, a nie pobudek egoistycznych (np. pragnienia sławy). Dyskurs dotyczący gospodarowania popędem (samo)zniszczenia wydaje się w każdym razie spokrewniony z omawianymi wcześniej uwagami na temat zarządzania Erosem.

Trzecim z autorów, o którym należy wspomnieć w kontekście „posiewu krwi”, jest Eugeniusz Małaczewski. Zaczniemy od rzutu okiem na dyskusję ideową, która toczy się w dramacie „Wigilia” (1918). Jedną ze stron sporu jest główny bohater (Kazimierz). Jego postawa przywodzi na myśl bohaterów prozy Rembeka. Młody żołnierz podważa sens „najemniczej” walki u boku Napoleona<sup>810</sup>, kontestując model poświęcenia znany nam z tekstów Ossendowskiego czy Szmurły. Kazimierz dowodzi, że chęć oddania krwi w „haraczu” dla ojczyzny jest wykwitem naiwnych, młodzieńczych zachwyty<sup>811</sup>. W dorosłym życiu wypada

---

<sup>806</sup> Tamże.

<sup>807</sup> Tamże, s. 172.

<sup>808</sup> Tamże, s. 171.

<sup>809</sup> Tamże, s. 187.

<sup>810</sup> E. Małaczewski, *Wigilia*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 232.

<sup>811</sup> Tamże, s. 235-236.

natomiast „odwrócić twarz” od „świeżej polskiej mogiły”<sup>812</sup> i skierować ją ku dobru całego świata. Henryk Nusbaum przekonywałby zapewne legionistę, że troska o ludzkość jest zwyczajnie nieekonomiczna – zgodnie z zasadami swoistej fizyki miłości zbyt szeroko zarysowany obszar zainteresowań sprzyja marnotrawstwu energii<sup>813</sup>. W tekście Małaczewskiego bohaterowi odpowiada Rotmistrz, który każe mu zaprzecić się samego siebie (wybudować sobie grób), zanurzyć duszę w trudach wojennych i przystroić Rzeczpospolitą w „koral krwi”<sup>814</sup>. Postawa ta ma być gwarancją powstania Polski z „bagniska niedoli”<sup>815</sup>. Według dowódcy wojna jest „krwawą koniecznością”, która pozwoli narodowi „przetworzyć się w wieczność”<sup>816</sup>.

Przytaczam tę wymianę poglądów przede wszystkim dlatego, że zawiera ona zgrabną charakterystykę dwu postaw, które powracały już kilkakrotnie na kartach przytaczanych tekstów. Z jednej strony sytuuje się kosmopolityczny myśliciel wątpiący w zbawczy charakter wojny, z drugiej zaś patriota, przekonany o konstruktywnym wymiarze ofiary z jednostkowego życia. W późniejszej twórczości autora „Konia na wzgórzu” zwycięża zdecydowanie światopogląd Rotmistrza.

Liczne ślady triumfu tradycji heroicznej znajdujemy na kartach utworów poetyckich Małaczewskiego. W „Płaczu Wisły” upersonifikowana rzeka obiecuje, że wzbogacenie jej nurtu o żołnierską krew stanowi krok ku nieśmiertelności<sup>817</sup>. Podmiot liryczny wiersza „Niezłomni” wyraża przekonanie, że Polskę zbawią polegli w przeszłości bohaterowie. Pod koniec utworu pojawia się zaś znany z prozy Ossendowskiego i Szmurły obraz polnych kwiatów wyrastających bujnie na podlanej krwią ziemi. Zabici w trakcie wojny żołnierze mają być nawozem, który pozwoli rozkwitnąć następnym generacjom jak „cudnym makom”<sup>818</sup>. Podobnie jest w „Po naszym życiu...”, gdzie podmiot liryczny przekonuje, iż na gruncie „zmarowanych” i „unurzanych” we krwi ciał kolejnych pokoleń powstaną nowe, lepsze,

---

<sup>812</sup> Tamże, s. 236.

<sup>813</sup> Higienista dowodził, że „Im obszerniejszym jest krąg miłości naszej, tym bardziej traci ona na napięciu, a przede wszystkim na pożytkowej sprawności” (H. Nusbaum, *Ideal dobra ze stanowiska higieny ciała i duszy*, dz. cyt., s. 8).

<sup>814</sup> E. Małaczewski, *Wigilia*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt. ss. 234-235.

<sup>815</sup> Tamże, s. 235.

<sup>816</sup> Tamże, s. 233.

<sup>817</sup> Tenże, *Płacz Wisły*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 114.

<sup>818</sup> Tenże, *Niezłomni*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 102.



będące wykwitem miłości do Boga i ojczyzny<sup>819</sup>. „Posiew krwi” jest w wierszu koniecznym warunkiem produkcji odpornego bytu kolektywnego. To, co „nietknięte Wojny chrztem”, jawi się jako nietrwałe i błyskawicznie zapada w „przekwitły na wiek sen”<sup>820</sup>. Doskonałą syntezę tyrtejsko-religijnego<sup>821</sup> charakteru tekstów wojennych Małaczewskiego stanowią natomiast „Polskie sosny”. Drzewa te podlewane są krwią wojowników, dzięki czemu zmierzają ku niebiosom<sup>822</sup>. Podobnie jak w znacznej większości wierszy pisarza, *bio-/ thanato-polityczna* ekonomia ofiary (im więcej śmierci, tym więcej życia) znajduje tu wyraz w poetyce nawiązującej do „paradygmatu romantycznego”<sup>823</sup>.

Problemy związane z relacją wspólnota-śmierć są obecne również w opowiadaniu Małaczewskiego pt. „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica”<sup>824</sup>. Narrator przedstawia historię ostatnich dni życia dwu polskich chłopców więzionych przez bolszewików na północy Rosji. W pewnym momencie bracia Zwadowie orientują się, że będą kolejnymi, których dosięgnie wyrok śmierci. Wtedy właśnie rozpoczyna się rozgrywka, której stawką jest nadanie sensu krzywdzie doznanej z rąk wrogów. Starszy z braci (Jan) obawia się, by Jerzy nie splamił honoru polskiego wojska, okazując strach przed śmiercią. Chcąc zapobiec hańbie, bohater przekonuje towarzysza niedoli, by wyteżył świadomość i stopił swój byt z Rzeczpospolitą. „W obliczu śmierci – stwierdza chwilę wcześniej narrator – trzeba wyjść poza siebie”<sup>825</sup>. Wytworzenie poczucia mentalnej wspólnoty z narodowym kontinuum ciał ma być lekarstwem na lęk przed kresem indywidualnej egzystencji. Terapia ta okazuje się skuteczna – w wyniku jej zastosowania śmierć „przestaje istnieć” dla obu bohaterów. Narrator podsumowuje ten stan ogólną refleksją:

Ażeby pogodnie umierać, będąc mordowanym, trzeba być żołnierzem Chrystusa albo żołnierzem wielkiej ojczyzny. Nad głową skazańca musi jaśnieć promienny Krzyż lub odwieczne godło jego ziemi<sup>826</sup>.

---

<sup>819</sup> Tenże, *Po naszym życiu...*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 121.

<sup>820</sup> Tenże, *Nasze śluby*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 151.

<sup>821</sup> Aspektem religijnym utworów Małaczewskiego przyglądam się w kolejnej części podrozdziału.

<sup>822</sup> Tenże, *Polskie sosny*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 116.

<sup>823</sup> Nawiązuję do znanych też o długim trwaniu paradygmatu romantycznego (zob. M. Janion, *Zmierzch paradygmatu*, [w:] tejże, *„Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś”*, Warszawa 2018).

<sup>824</sup> Akcja opowiadania toczy się w czasach I wojny światowej. Włączam je do pracy dlatego, że pojawia się w nim motyw śmierci z rąk bolszewików.

<sup>825</sup> E. Małaczewski, *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, dz. cyt., s. 387.

<sup>826</sup> Tamże, ss. 386-387.

Inaczej niż Paprosińskiemu z „W polu”, Zwadom udaje się więc znaleźć „system”, który uczy ich „umierać w spokoju i godności”<sup>827</sup>. Chłopcy „roztapiają się” w ojczyźnie jako „czymś wiecznym”<sup>828</sup>, a myśli o bycie kolektywnym pozwalają im konać ze świadomością, że „jest coś większego nad życie i mocniejszego nad śmierć”<sup>829</sup>.

Ten – charakterystyczny dla poetyki tyrtejskiej – motyw powracał w wielu utworach dotyczących wojny polsko-bolszewickiej. Ciekawy przykład znajdujemy na kartach „Michała” Juliusza Znanickiego. Kilkanaście lat po zakończeniu wojny jedna z bohaterek wspomina swego ojca, który zginął w trakcie starć z Sowiecami. Irena ze smutkiem obserwuje rozkwit powojennej rzeczywistości, a przyczyną jej rozgoryczenia jest świadomość, że ojciec znajduje się poza nurtem życia: „tkwi butwiejący na jakimś cmentarzu (...) wyzbył się ciała i krwi ten szkielet w zrudziałych strzępach munduru”<sup>830</sup>. Myśli, w których bohaterka znajduje wreszcie ukojenie, korespondują z postawą Zwadów, a jednocześnie wpisują się w biopolityczny model myślenia o gospodarowaniu śmiercią:

Jedni muszą umierać po to, by drudzy żyli (...) nie chodzi o to, kto będzie żył a kto umrze. Chodzi o wielkość, o ideę. Nie umiera się przecież na zawsze (...)<sup>831</sup>.

Ostatecznie ojcowska ofiara jawi się Irenie jako gwarancja prolongaty egzystencji – w wyniku poświęcenia życie mężczyzny ma „przedłużyć się w wieczność” i „spaść wiecznością w ten świat”<sup>832</sup>. Mowa zatem nie tyle o zbawieniu w sensie religijnym, ile o stopieniu jednostki z ideą narodu i bezkresnym trwaniu w ciele podmiotu zbiorowego. Indywidualna śmierć nie pozostaje przy tym bez (pozytywnego) wpływu na kondycję owego podmiotu. Bohaterka jest bowiem pewna, że pamięć o ofiarnych zgonach stanowi „pieczęć” utrwalającą przyszłość narodu<sup>833</sup>.

Podobną nadzieję na wzmocnienie Rzeczypospolitej znajdujemy w „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica”. Zwadowie zastanawiają się na przykład, czy ich poświęcenie zdoła uchronić społeczność przed późniejszym kontaktem z Rosjanami (bolszewikami):

---

<sup>827</sup> S. Rembek, *W polu*, dz. cyt., s. 151.

<sup>828</sup> E. Małaczewski, „*Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*”, dz. cyt., s. 387.

<sup>829</sup> Tamże, s. 389.

<sup>830</sup> J. Znanicki, *Michał*, Poznań 1938, s. 246.

<sup>831</sup> Tamże, s. 247-248.

<sup>832</sup> Tamże, s. 248.

<sup>833</sup> Tamże.

Tylko mi w głowie pomieścić się nie może – stwierdza Jerzy – (...) żeby znalazł się kiedykolwiek w gromadzie polskiej człowiek, co by mógł – strach pomyśleć! – wyciągnąć rękę do naszych katów po ich dłoń, lepką od naszej krwi. Przecie wyciągnąć trzeba ją będzie przez nasze (...) mogiły<sup>834</sup>.

Relacja bohaterów do ojczyzny jest zatem dwukierunkowa. Z jednej strony idea nieśmiertelnego, narodowego kontinuum pozwala im spokojnie umrzeć. Z drugiej, ich ofiara wzmacnia ciało zbiorowe, immunizując je na wpływy zewnętrzne.

\*

Pierwszą korzyścią płynącą ze strac z Armią Czerwoną była intensyfikacja „posiewu krwi”, który miał wydać plon w kolejnych pokoleniach. Pole bitwy jawi się w tym przypadku jako rynek/giełda – przestrzeń spłaty długu pierwotnego, lecz także inwestycji, w ramach której poszczególne *munus* lokowane są z zyskiem dla potomnych. Po raz kolejny na kartach niniejszej pracy pojawia się więc kwestia nowoczesnego dyskursu na temat gospodarowania resztkami, abiektem czy nieużytkami. W wyobraźni omawianych autorów martwe żołnierskie ciała nie padają w błoto, lecz na żywną glebę, która pozwala spodziewać się obfitych plonów w przyszłości. Zabiegi ideologiczne literatów sprawiają, że pole bitwy staje się zmodernizowaną, zagospodarowaną przez władzę przestrzenią pomnażania kapitału, a nie bezdennym bagnem, które pochłania ludzkie istoty, nie oferując nic w zamian. W tym sensie dyskurs na temat „posiewu krwi” byłby jednocześnie refleksem tradycji romantycznej<sup>835</sup> oraz – w szerszym sensie – wyrazem nowoczesnej niezgody na spotkanie z czystą negatywnością śmierci, natury czy wojny.

### **Wojna jako lekarstwo na problemy duchowe i religijne**

Rozważania na temat kwestii duchowo-religijnych rozpocznę od kontynuacji – celowo zawieszonych – uwag na temat „Miłosierdzia ziemi” Eugeniusza Małaczewskiego. Los umierającego czerwonoarmisty nie jest bowiem ostatecznie tak tragiczny, jak może się wydawać przed lekturą zakończenia utworu. W ostatnich partiach opowiadania opuszczony

---

<sup>834</sup> E. Małaczewski, „*Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*”, dz. cyt., s. 390.

<sup>835</sup> W kontekście badań Marii Janion wspomniane teksty należałoby nazwać spadkobiercami romantyzmu jako „wampira”, kreującego taką wizję obowiązków patriotycznych, która sprzyja wysysaniu żołnierskiej krwi. Mariaż dyskursu na temat modernizacji i wątków wampirycznych znajdujemy w zakończeniu „*Ziemi obiecanej*”, gdzie narrator z gorzką ironią wspomina o biedocie, której krew „użyźniała” łódzką glebę, przyczyniając się do rozrostu miasta. U Reymonta w roli wampira występuje zatem kapitalizm (zob. M. Janion, *Polacy i ich wampiry*, [w:] tejsze, *Wobec zła*, Chotomów 1989, s. 48; W. S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Warszawa 2015, s. 788).

bohater doświadcza miłosierdzia bożego, które pozwala mu spokojnie oddać swoje ciało naturze<sup>836</sup>. Natchniony przez anioła mężczyzna postrzega ziemię jako ostatnią („wierną jak matka”) przyjazną siłę. Ukojenie to nie jest jednak rezultatem wysiłku duchowego czy postawy filozoficznej wypracowanej przez „ćwiczenia w umieraniu”. Przeciwnie, treść ostatnich myśli bolszewika zupełnie wymyka się jego sprawczości – na spokojne konanie żołnierza zasłużył zaś nie kto inny, jak tylko... Polacy. Tłumacząc boskie motywacje, narrator sięga do najnowszej historii i przekonuje, że tytułowa ziemia zaczęła być „miłosierna” dokładnie w momencie „zmartwychwstania”<sup>837</sup> Rzeczypospolitej. Wojenna lub dyplomatyczna praca Polaków jest tu zatem traktowana jako źródło łaski bożej, a także – w szerszej perspektywie – krok ku religijnemu odrodzeniu ludzkości.

W „Koni na wzgórzu” krokiem takim jest walka przeciwko Armii Czerwonej. Choć główny bohater utworu przedstawia się jako „inwalida Wielkiej Wojny”<sup>838</sup>, to większość akcji i refleksji narratora dotyczy konfliktu z lat 1919-1920. Pierwszy kontakt protagonisty z wojskami bolszewickimi ma jednak miejsce nieco wcześniej – walczy on przeciwko nim u boku Aleksandra Kołczaka. Już wtedy mężczyzna ma wrażenie, że uczestniczy w konfrontacji o „duszę Ludzkości”<sup>839</sup>. Intuicja ta potwierdza się w trakcie sowieckiej inwazji. Wiedzeni niszczycielskim instynktem bolszewicy nie tyle podbijają kraj, ile niszczą fundamenty dotychczasowego świata. Najwymowniejszym symbolem ich bezcelowego okrucieństwa jest koń, którego bohater spotyka na żołnierskim szlaku. Zwierzę ma złamaną nogę, a więc staje się bezużyteczne dla armii. Bolszewicy nie zostawiają go jednak w spokoju, lecz odzierają ze skóry i porzucają na jednym ze wzgórz. Mężczyzna uznaje tę sytuację za „męczeński pomnik wojny”, wzniesiony przez nią samą ku „własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga”<sup>840</sup>. W kolejnych partiach utworu odarty ze skóry koń powraca jako koszmar prześladowający ciężko rannego protagonistę. W koszmarach tych, zwierzę jest poganiane przez żołdatów, którzy zmuszają je, by ciągnęło nadmierny ciężar<sup>841</sup>. Po serii widzeń bohater budzi się w szpitalu i odzyskuje wiarę w Boga, a konwersja religijna pozwala mu uświadomić sobie, że zło wrogów można przewyciężyć tylko miłosierdziem:

---

<sup>836</sup> E. Małaczewski, *Miłosierdzie ziemi*, dz. cyt., s. 457.

<sup>837</sup> Tamże.

<sup>838</sup> Tenże, *Koń na wzgórzu*, dz. cyt., s. 413.

<sup>839</sup> Tamże, s. 418.

<sup>840</sup> Tamże, s. 432.

<sup>841</sup> Tamże, s. 435.

Przeciw ich duszy, okropnej jak ów koń na wzgórzu, odarty ze skóry – musimy wystawić zwyciężające wszystko boże człowieczeństwo duszy. Oto jedyny sposób i środek zwycięstwa. Inaczej biada nam!<sup>842</sup>.

W rozumowaniu tym nie ma jeszcze nic, co wykraczałoby poza ewangeliczną wizję walki ze złem przy pomocy dobra. Zaskakujący wydaje się dopiero dobór narzędzi służących oczyszczaniu polskiej duszy (produkcji dobra). Bohater przekonuje, że realizacji tego celu sprzyja wojna, podczas której na ziemi gromadzi się: „pewna ilość Miłości czynnej – tyle, ile jej potrzeba do pchnięcia świata na ścieżki wyprostowane, na drogę nową”<sup>843</sup>. Znajdujemy tu zatem kolejny wariant relacji *eros (caritas)-polemios*. U Szmurły starcia zbrojne były przestrzenią, w której dochodziło do wybuchu gromadzonej przez lata miłości. W tekstach Małaczewskiego kurz bitewny sprzyja natomiast jej produkcji. Zgodnie z wyliczeniami protagonisty jeden dzień wojny przyczynia się do wytworzenia kwantum miłości, na które trzeba by poświęcić sto lat „zbrojnego pokoju”<sup>844</sup>. W ostatecznym rozrachunku konfrontacja z bolszewikami skraca zatem drogę do moralnego postępu ludzkości.

Myślę, że optymizm ten można rozumieć na dwóch poziomach. W pierwszym przypadku całość zawiera się w stwierdzeniu „im jest gorzej, tym będzie lepiej”<sup>845</sup>, które stanowi syntezę przesłania utworu. Cierpienie doznawane przez ciało mężczyzny (i narodu) jest tu podstawą przyszłego szczęścia, a unicestwienie pojedynczych istnień stanowi krok ku pełniejszemu życiu wspólnoty (ludzkiej, narodowej). Historiozoficzny aspekt opowiadania – to drugi ze wspomnianych poziomów – koresponduje z XIX-wiecznymi millenaryzami. Narrator przekonuje, że z kurzu bitewnego narodzi się nowy człowiek, który będzie zwiastunem „wiosny ducha”. Wieńczące utwór słowa „jesteśmy w drzwiach”<sup>846</sup> stanowią zaś zapowiedź kolejnej, lepszej epoki w dziejach Polski i ludzkości.

Zauważmy, że na kartach utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej wizja cierpienia jako katalizatora dziejów lub sposobu na oczyszczenie wspólnoty występowała również w wariancie świeckim, a nawet komunistycznym. W „Pokoleniu...” Andrzeja Struga wyrazicielem nadziei na konstruktywne spożytkowanie ofiary Polaków jest Śniat – polski

---

<sup>842</sup> Tamże, s. 439.

<sup>843</sup> Tamże, s. 444.

<sup>844</sup> Tamże.

<sup>845</sup> Tamże, s. 446.

<sup>846</sup> Tamże, s. 447.

sojalista, stanowiący doskonały materiał na „wroga wewnętrznego”. Podczas rozmowy z głównym bohaterem uwięziony przez władze II RP mężczyzna deklaruje chęć „uzdrowienia człowieka”<sup>847</sup>. Pośrednikiem na drodze do odrodzenia ludzkości ma być naród polski:

(...) kula ziemiska to dla mnie za dużo – powiada Śniat – można się zgubić. Ja cały jestem w Polsce. Jeśli szerzyć miłość, to jakże nie zacząć od tego, co własne i najbliższe, co się kocha najbardziej?<sup>848</sup>.

Z punktu widzenia bohatera taki, a nie inny dobór obiektu troski wydaje się oczywisty. Jego zdaniem w Polsce objawić ma się „nowy człowiek”, „nowe pokolenie w narodzie wybranym”<sup>849</sup>. Podobnie jak w tekstach Małaczewskiego, rola przewodniczki narodów przypada Rzeczypospolitej w nagrodę za polskie „męczeństwo”<sup>850</sup>. Tym razem „pożar ducha” nie przekształca jednak Polaków w arystokrację etyczną, lecz w awangardę rewolucji.

Ślady nadziei na zbawienny wpływ wojennej pożogi znajdujemy również w „Bolszewikach” Wacława Sieroszewskiego. W jednej z kluczowych scen dramatu polska patriotka rozmawia ze zwolennikiem komunizmu: „Czy pan istotnie wierzy, że ten pożar nas oczyści i szczerze życzy sobie, aby objął cały świat?”<sup>851</sup> – pyta kobieta. W pierwszej chwili bohater odpowiada dość standardowo: „Jestem komunistą i wierzę, że jedynie komunizm może odnowić spleśniałą ludzkość!”. Za chwilę jednak dodaje:

Ta wojna wyleczyła mnie ze wszelkich strachów. Gorzej jak jest, już być nie może. Że tam coś spłonie – głupstwo! Ze zgłiszcz powstanie życie jeszcze piękniejsze i rozlewniejsze... Rosja nie może służyć za przykład... Rosja dzika, słabo zaludniona, gospodarczo nieprzygotowana do takiego przewrotu. Co innego Niemcy, Francja, Anglja, Ameryka... Tam komunizm przybierze szlachetniejsze kształty i już ulepszony wróci do Rosji<sup>852</sup>.

Mężczyzna wyraża więc przekonanie o oczyszczającym charakterze „rewolucji z zewnątrz”, dostrzegając jednocześnie związane z nią ryzyko. Przemiany społeczne, będące celem bolszewików, stanowią dawkę negatywności, która może okazać się szkodliwa dla słabego organizmu. Silne państwa zachodnie wchłoną jednak bakcyl, przetworzą go i umożliwią

---

<sup>847</sup> A. Strug, *Pokolenie Marka Świdy*, dz. cyt., s. 391.

<sup>848</sup> Tamże, s. 392.

<sup>849</sup> Tamże, s. 394.

<sup>850</sup> Tamże.

<sup>851</sup> W. Sieroszewski, *Bolszewicy*, dz. cyt., s. 37.

<sup>852</sup> Tamże, s. 38.

bezpieczną transmisję do pozostałych regionów świata. Co ciekawe, struktura rozumowania pozostaje tu podobna, jak w przypadku młodzieńczych rozważań Cezarego Baryki. W czasie pobytu w Baku bohater „Przedwiośnia” przekonywał matkę, że jest ona zbyt słaba, by „pojąć ogrom burzy zawarty w rewolucji”, który on sam wchłania „jak gąbka wodę oceanu”<sup>853</sup>. Państwa zachodnie byłyby zatem jak Cezary, który bez problemu przyjmie negatywność przemian społecznych, Rosja przypomina zaś jego chorowitą matkę.

Zarówno u Małaczewskiego, jak i w narracji polskich komunistów, kontakt z negatywnością (wojny, rewolucji) stanowi bodziec przyspieszający rozwój ludzkości. W porównaniu z tekstami Ossendowskiego czy Szmurły zmienia się zatem odbiorca krwawej ofiary. Tym razem nie jest nim państwo, lecz coś większego – Bóg lub „logika dziejów”. Przekonanie o „prozdrowotnych” właściwościach wojennej kurzawy pozostaje jednak niezmiennie.

### **Ksiądz Skorupka: śmierć w imię życia**

Oprócz dzieł Małaczewskiego w kontekście religijnej obróbki wojny polsko-bolszewickiej istotne wydają się teksty, których autorzy portretują postać księdza Ignacego Skorupki. Według legendy podczas starć pod Ossowem duchowny wystąpił przeciw bolszewickim karabinom „uzbrojony” tylko w krzyż i poległ ugodzony jedną z „szatańskich kul”<sup>854</sup>. W utworach literackich poświęconych „cudowi nad Wisłą” ta – na poły samobójcza – szarża postrzegana była na ogół jako danina krwi, która przyczyniała się do (duchowego, militarnego) wzmocnienia polskiej wspólnoty. Przyjrzymy się kilku przykładom.

Na kartach „Obrony Warszawy” Ewy Szelburg-Ostrowskiej śmierć Skorupki stanowi przełom w *quasi*-apokaliptycznym starciu sił dobra i zła, które rozgrywa się równolegle do wydarzeń frontowych. Polska armia mierzy się w noweli nie tylko z bolszewikami, lecz także ze wspierającymi ich „szatańskimi mocami”<sup>855</sup>. Rosyjscy żołnierze zbliżają się do Warszawy „pod osłoną chmur piekielnych”, a w chmurach tych skrywają się „dziwne smoki”, „węzowiska” i „wszystko cokolwiek jest w świecie a poczęło się ze złego”<sup>856</sup>. Polacy nie są rzecz jasna w stanie mierzyć się z przeciwnikiem wspieranym przez tak potężne siły. Broniący

---

<sup>853</sup> S. Żeromski, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s. 44.

<sup>854</sup> E. Szelburg-Ostrowska, *Obrona Warszawy*, [w:] tejże, *Legendy żołnierskie*, dz. cyt., s. 60.

<sup>855</sup> Tamże.

<sup>856</sup> Tamże.

ojczyzny żołnierze stoją więc „oniemieli, zrozpaczeni i pełni bólu”<sup>857</sup>, wyczekując bez nadziei na ostateczną bitwę. Wtedy właśnie Skorupka decyduje się na bohaterski (samobójczy) gest. Kapelan porywa krzyż w dłonie i wiedzie oddziały do szturm. W trakcie natarcia dosięga go wprawdzie ogień karabinów, lecz drobny ubytek w fizycznym ciele narodu przyczynia się do nieproporcjonalnie większego wzmocnienia na poziomie kosmicznym. W chwili, gdy męczyzna ginie, Polacy otrzymują wsparcie od samego Boga, który zsyła na żołnierzy tarczę<sup>858</sup>, chroniącą ich przed atakami bolszewików. Boska ingerencja odstrasza złe siły i doprowadza do zwycięstwa anielskiego hufu<sup>859</sup>. W imaginariu „Legend...” obrona stolicy jest zatem wspólnym dziełem ofiarnego kapelana i samego Stwórcy.

Podobny obraz znajdujemy w pierwszej – dość oryginalnej – biografii Ignacego Skorupki. Jej autorka, Maria Bogusławska, wpisuje wojenne poświęcenie duchownego w kontinuum „ofiar całopalnych”<sup>860</sup>, które składali w przeszłości polscy księża. Tradycję tę miał zapoczątkować ks. Augustyn Kordecki podczas obrony Jasnej Góry. Przez dekady cykl misterii kontynuowany był bez większych przeszkód. W pewnym momencie „czyn Kordeckiego zaczął wydawać się jednak coraz bardziej legendarnym”<sup>861</sup>, a zaszczerpione przez kapłana przekonanie o konieczności włączenia komponentu religijnego do walk o niepodległość ustąpiło przed *realpolitik*. Według pisarki przyczyną tej zmiany była modernizacja narzędzi wojennych, która sprawiła, że „powstanie z grobu” narodu polskiego zaczęło jawić się jako kwestia doboru odpowiednich „kombinacji politycznych”<sup>862</sup>. Śmierć ks. Skorupki w walce z bolszewikami miała być zaś ofiarą (dawką) przypominającą, której celem było ożywienie wygasającej tradycji i odrodzenie duchowe Rzeczypospolitej<sup>863</sup>. Podczas gdy „męczeńskie ciało” duchownego zagradało wrogom „drogę do stolicy”, jego „gołębia dusza”<sup>864</sup> została złożona na frontowym ołtarzu jako symbol odnowy przymierza między

---

<sup>857</sup> Tamże.

<sup>858</sup> Wizja boskiej tarczy, która ochrania Polaków przed bolszewikami, powraca w jednej z powieści Radka Raka (zob. R. Rak, *Puste niebo*, Kraków 2016).

<sup>859</sup> E. Szelburg-Ostrowska, *Obrona Warszawy*, dz. cyt., s. 61.

<sup>860</sup> M. Bogusławska, *Dziedzictwo ks. Kordeckiego: Ks. Ignacy Skorupka*, Warszawa 1920, s. 8.

<sup>861</sup> Tamże.

<sup>862</sup> Tamże.

<sup>863</sup> Przewrotna dialektyka życia i śmierci odbija się nie tylko na kondycji narodowego *corpus*, lecz także na losie samego Skorupki. W przytoczonym przez autorkę, a opublikowanym na łamach „Robotnika” artykule czytamy: „(...) kule przebijają ciało nieśmiertelnego, ks. Skorupka pada natchniony, uśmiechnięty – zwycięzca. Przestał żyć? Nie! Zaczął żyć” (tamże, s. 36).

<sup>864</sup> Tamże, s. 8.



Bogiem a narodem polskim. W tekście Bogusławskiej obrona Warszawy jest zatem wydarzeniem, które umożliwia wspólnocie wyrównanie rachunków ze Stwórcą.

Na kartach noweli Józefa Relidzyńskiego pt. „Janek” historię Skorupki poznajemy z perspektywy tytułowego bohatera. Podczas decydujących starć z wojskami bolszewickimi kilkunastoletni ochotnik wyrusza w tę samą „złocistą drogę”, którą podążył duchowny. Kapelan rzuca się z krzyżem w „huragan” bolszewickich armat, które „rzygają (...) ogniem”<sup>865</sup> niczym niewidzialne smoki, a niedługo potem pada ugodzony kulą w pierś. Tym razem profity z ofiary nie są natychmiastowe. Przeciwnie, zgon kapłana działa z początku jak kubel zimnej wody wylany na „płomień zapалу bojowego”, który wybuchł w trakcie wojennej „procesji”:

Naprężone jak struny nerwy młodych żołnierzy nie wytrzymały i pękły. Ogarnęła ich panika, której daremnie starali się przeciwdziałać oficerowie<sup>866</sup>.

Wtedy jednak znad trupa księdza podnosi się Janek. Na jego twarzy maluje się „kamienna moc” i „promień zwycięstwa”, a z oczu strzelają pioruny, które przypominają „dwa blaski złociste (...) z krzyża ks. Skorupki”<sup>867</sup>. Opromieniony bohater macza bagnet w ofiarnej krwi duchownego, potrząsa bronią „niczym sztandarem ognistym” i wykrzykuje „za krew tę”. Wpływ krwawego misterium jest zdumiewający. Głos chłopca „elektryzuje i skupia rozpraszających się żołnierzy”<sup>868</sup>, umożliwiając im ponowne podjęcie walki. Na kartach utworu poświęcenie duchownego potrzebuje więc kolejnego kapłana – tłumacza, wyjaśniającego żołnierzom sens wydarzeń. Rolę tę odgrywa Janek, który skutecznie przekształca bezsensowną śmierć w wyzwalającą nową siłę ofiarę.

Przekonanie o życiodajnym wpływie poświęcenia Skorupki daje o sobie znać również w reportażach wojennych Adama Grzymały-Siedleckiego. Z relacji pisarza dowiadujemy się, że duchowny „rozpromienił” swym zgonem „całą szerz narodu polskiego”<sup>869</sup>. W decydującym momencie starć kapelan „uczuwa się” do bohaterstwa na równi ze zwykłymi żołnierzami: „nadziewa na ramiona znak swojej służby: stułę kapłańską, bierze w dłoń krzyż i krzyżem tym tylko uzbrojony, wkracza w czołgające się po polu tyraliery”<sup>870</sup>. Obecność krzyża

---

<sup>865</sup> J. Relidzyński, *Janek*, [w] tegoż, *Z dni krwi i chwały*, Poznań, 1925, s. 123.

<sup>866</sup> Tamże, s. 124.

<sup>867</sup> Tamże, s. 125.

<sup>868</sup> Tamże.

<sup>869</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły*, dz. cyt., s. 169.

<sup>870</sup> Tamże.

przypomina walczącym, o co toczy się wojna z bolszewikami, umierającym wskazuje zaś drogę do nieba, chroniąc ich przed dramatem sowieckiego żołnierza z „Miłosierdzia ziemi”. Wieńcząca procesję śmierć kapłana mobilizuje Polaków, którzy odczuwają w sercach żądzę odwetu za brak poszanowania dla jego świętości. Sam Skorupka jawi się Grzymale-Siedleckiemu jako Chrystus kroczący wśród polskiego rycerstwa<sup>871</sup>.

\*

W przytoczonych utworach śmierć Skorupki przyczynia się do wzmocnienia wspólnoty na dwu płaszczyznach. Poświęcenie duchownego zagrzewa żołnierzy do boju ze świętokradczymi siłami czystego zła, a zarazem sprzyja religijnemu odrodzeniu wspólnoty. W historii kapelana znajdujemy zatem syntezę dotychczasowych rozważań na temat wojennego „leczenia” kolektywu – ofiara jednostki sprawia tu, że naród staje się silniejszy duchowo i militarnie.

### **Wojna jako okazja do ugruntowania bytu Rzeczypospolitej**

W dwu omówionych już przypadkach płatnikiem wojennej „daniny krwi” były jednostki. W ostatnim rolę tę pełni Rzeczpospolita. Zdaniem niektórych autorów/bohaterów podczas starć z bolszewikami odradzające się państwo zyskało bowiem okazję do spłaty zaległych rachunków, które obciążały jego hipotekę od 1918 roku. Takie – dość zaskakujące – rozumowania znajdujemy na kartach „Lawiny” oraz „Pokolenia Marka Świdry”.

Jerzego Szabłowskiego z „Lawiny” poznajemy niedługo przed zakończeniem I wojny światowej. Bohater z zainteresowaniem śledzi wysiłki dyplomatyczne na rzecz odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą. Ostateczny sukces Polaków budzi w nim jednak raczej niepokój niż radość. Mężczyzna czuje, że „nie z tej mąki i nie z tego zakwaszenia piecze się w ogniu namiętych pragnień chleb wolności”<sup>872</sup>. Szabłowski pragnął wolności uzyskanej w trakcie starć zbrojnych – „przez znój i mróz marszów i pozycji wojennych: gwałtem pragnąłby ją posiadać”<sup>873</sup>. Ku rozczarowaniu bohatera poglądów tych nie podziela większość społeczeństwa polskiego, która przyjmuje niepodległość:

---

<sup>871</sup> Tamże.

<sup>872</sup> S. Strumph-Wojtkiewicz, *Lawina*, dz. cyt., s. 8.

<sup>873</sup> Tamże.

(...) tak, jak gdyby była ona możliwa do utrzymania przy pomocy umów międzynarodowych (...) jakby wielka Rzeczypospolita mogła powstać z małych wysiłków i nielicznych ofiar<sup>874</sup>.

Według mężczyzny państwo odradza się z długiem wobec krwawej logiki dziejów, a wydarzenia z lat 1919-1920 zastają kraj „zesztywniały w niewoli i śpiący”<sup>875</sup>. Przebudzenie z apatii następuje dopiero w trakcie ostatecznych starć z wojskami bolszewickimi. Wtedy też ujawnia się zdolność wojny do „rozprzęgania zespołów i tworzenia nowych organizacji”<sup>876</sup> – Rzeczypospolita ostatecznie się konstytuuje, a przelew krwi pozwala jej zniknąć z listy zadłużonych wobec porządku dziejów.

Istotę funkcji, jaką wojna spełnia na kartach „Lawiny”, oddają chyba dwa motto, którymi opatrzone są rozdziały dotyczące wojny polsko-bolszewickiej. Z jednego z nich dowiadujemy się, że „zło jest nieodzowne dla dobra”<sup>877</sup>, z drugiego zaś, że w trakcie frontowych niepowodzeń polskie wojska „twardniały” i „porastały w doświadczenie”<sup>878</sup>. Narrator dodaje od siebie, że tym, co hartuje najmocniej, jest „twardy los odwrotu” i „ciężkie próby porażek”<sup>879</sup>. Zasady te mają regulować nie tylko życie oddziałów, lecz także całej wspólnoty politycznej. W przeddzień rozstrzygających bitew „sumienie” Polaków budzi więc nic innego, jak tylko „klęska najlepszych żołnierzy, uginających się pod naporem przemożnych sił nieprzyjaciela”<sup>880</sup>. Opisując rezultaty wojny, narrator powtarza znane nam doskonale tezy – zauważa, że starcia zbrojne „wybielają” „dusze społeczeństw” i stają się „czynnikiem wielkich przemian duchowych”<sup>881</sup>. Podobnie jak w wielu innych przypadkach, środowisko wojenne sprzyja tu aktom prawdy – zbliżające się oblężenie zdiera z Warszawy powłokę pozoru i pozwala objawić właściwą cnotę mieszkańców Stolicy<sup>882</sup>.

Niemal bliźniaczą funkcję wojna pełni w „Pokoleniu Marka Świdy”. Według głównego bohatera konflikty zbrojne poddają próbie stare wartości, ukazując ich fałsz<sup>883</sup>:

---

<sup>874</sup> Tamże, s. 77.

<sup>875</sup> Tamże, s. 75.

<sup>876</sup> Tamże, s. 333.

<sup>877</sup> Tamże, s. 111.

<sup>878</sup> Tamże, s. 189.

<sup>879</sup> Tamże, s. 191.

<sup>880</sup> Tamże, s. 252.

<sup>881</sup> Tamże, s. 319.

<sup>882</sup> Tamże, s. 252.

<sup>883</sup> A. Strug, *Pokolenie Marka Świdy*, dz. cyt., s. 49.

Bóg był w tej wojnie – myśli Świda o starciach z lat 1914-1918 – który dość miał nieprawości i kłamstwa starej kultury. Gdy wypali się pożar starego świata, na gorących zgliszcach poczną wyrastać nowe życie. Ze krwi milionów powstanie Polska<sup>884</sup>.

W 1918 roku, gdy Rzeczpospolita rzeczywiście „powstaje”, protagonista odczuwa pewien zawód w związku z tym, że stało się to w wyniku zrządzenia losu, a nie ofiary<sup>885</sup>. Najazd bolszewików jest doskonałą okazją do korekty tego stanu rzeczy – ugruntowania wolności poprzez uiszczenie „opłaty” w postaci krwi i męstwa<sup>886</sup>. Niedługo po odparciu sowieckiego ataku uspokojony Świda może powiedzieć:

Niech będzie błogosławiony najazd, pożoga, zniszczenie! Błogosławiony rozlew młodej krwi... Łzy tysięcy matek... Potrzebne były te wszystkie nowe mogiły co do jednej! Już ona nasza, nasza na wieki... Dopiero teraz posiadliśmy ojczyznę, bośmy ją obronili (...) Nareszcie okupiona jest wolność w tem pokoleniu<sup>887</sup>.

Bohater myśli zatem podobnie jak Szabłowski z „Lawiny” – walka zbrojna w obronie kolektywu jest dla niego aktem kreacji, a zarazem zaległym „okupem” za zbyt łatwo uzyskaną podmiotowość polityczną.

Zauważmy przy okazji, że rozumowania obu bohaterów nie były tylko fantazją literacką. Przeciwnie, znajdowały one swoich wyrazicieli wśród znaczących polityków. W „Uwagach o bieżącej historycznej chwili Polski” Stanisława Grabskiego czytamy na przykład:

Niepodległość zdobyliśmy w 1918 roku zbyt łatwo, raczej wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, niż świadomym i celowym wysiłkiem narodu<sup>888</sup>.

Na szczęście jednak „ręka Opatrzności”<sup>889</sup> zesłała na Polaków wojnę:

Dopiero, gdy najazd bolszewicki podsunął się pod Warszawę i zniszczył pół kraju, gdy dla odparcia go dały życie dziesiątki tysięcy młodzieży najlepszej i w każdej wsi, w każdym miasteczku niejedna matka swą boleść po stracie syna oddała w ofierze wspólnej narodu matce: Ojczyźnie – niepodległość stała się naprawdę dobrem najcenniejszym, bo wielkim wysiłkiem i wielkimi stratami okupionym<sup>890</sup>.

---

<sup>884</sup> Tamże.

<sup>885</sup> Tamże, s. 150.

<sup>886</sup> Tamże.

<sup>887</sup> Tamże, s. 156.

<sup>888</sup> S. Grabski, *Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski*, dz. cyt, s. 13.

<sup>889</sup> Tamże, s. 14.

<sup>890</sup> Tamże.

\*

Ostatnią ze zbawiennych konsekwencji wojny z bolszewikami było uregulowanie długu zaciągniętego przez naród polski w chwili odzyskania niepodległości. Poborcą owego długu miało być coś, co z braku lepszego określenia nazwałbym krwawą logiką dziejów.

### **Ekskurs: „Czandu” – antybiotykoterapia**

Na koniec rozważań dotyczących wojennego „leczenia” narodu polskiego warto powrócić na chwilę do „Czandu...” Stefana Barszczewskiego. Wydaje się bowiem, że przedstawiona w utworze strategia gospodarowania negatywnością jest nieco odmienna od tych, które znamy z dotychczasowych rozważań. Kryzys zostaje tu powstrzymany dzięki działaniom przypominającym raczej antybiotykoterapię niż szczepionkę.

W fantastycznej opowieści Barszczewskiego sytuacja Rzeczypospolitej jest równie dramatyczna, jak ta, z którą Polacy mierzyli się w pierwszych dniach sierpnia 1920 roku. Armia Czynghisa zmierza na podbój Europy, bez problemu pokonując kolejne przeszkody<sup>891</sup>. Wobec groźby ostatecznej destrukcji narodu polskiego (cywilizacji), politycy postanawiają użyć śmiertelnej broni, która zabije nie tylko atakujące patogeny, lecz także istotną część zainfekowanego ciała. Amerykanie zrzucają na polską ziemię bomby gazowe, w wyniku czego: „od Dźwiny do Dniestru, na terytorium szerokości około stu kilometrów kwadratowych wszelki ślad życia zaginał”<sup>892</sup>. Zwycięstwo zostaje zatem okupione kosztem życia milionów niewinnych ludzi (wszystkich mieszkańców Mińska<sup>893</sup>). Decydenci działają jednak w przekonaniu, że „powierzono im wielkie dzieło ocalenia cywilizacji europejskiej”<sup>894</sup>. W związku z tym zyskują oni prawa i obowiązki Cesarstwa Rzymskiego jako geopolitycznego *katechona*, który szafuje dawkami negatywności w obronie światowego organizmu<sup>895</sup>.

---

<sup>891</sup> Z. Barszczewski, *Czandu...*, dz. cyt., ss. 254-256.

<sup>892</sup> Tamże, s. 261.

<sup>893</sup> Tamże, s. 262.

<sup>894</sup> Tamże, s. 260.

<sup>895</sup> Kilkadziesiąt lat później motyw ten powraca na kartach „Xavrasa Wyżryna” Jacka Dukaja. Dowodzony przez głównego bohatera oddział zrzuci bombę atomową na Moskwę, zabijając setki istnień, a jednocześnie naraża Polaków na nieuchronny odwet. Wszystko to – według wyznawanej przez protagonistę logiki dziejów – ma prowadzić do odrodzenia Rzeczypospolitej (zob. J. Dukaj, *Xavras Wyżryn*, dz. cyt., s. 137).

\*

Myszę się, że sens większości omawianych wyżej tekstów wybrzmi najlepiej, gdy wsłuchamy się w dwa głosy sprzeciwu wobec przedstawianej w nich wizji świata. Pierwszy należy do Zdzisława Kleszczyńskiego. Autor „Czerwonego teatru” krytykował sposób, w jaki Polacy postrzegali odzyskaną niepodległość: „byli i tacy wygodni mistycy – czytamy w tekście z 1927 roku – którzy sądzili, że prawo do posiadania wolnej ojczyzny dały nam stygmaty sybirskich męczenników: raz na zawsze”<sup>896</sup>. Wyznawców tego poglądu miało jednak czekać szybkie zderzenie z rzeczywistością. Atak bolszewików pokazał, że „historia, to nie bank! Przelana krew – to nie pieniądz, oddany na procenty! Zasługi przodków – to nie czek!”<sup>897</sup>.

We wspomnieniach frontowych (uczestniczącego m.in. w starciach z bolszewikami) Władysława Broniewskiego czytamy z kolei: „im dłużej jestem na wojnie, tym pewniej dochodzę do wniosku, że wojna w imię czegokolwiek jest niedorzecznością”<sup>898</sup>. Zdaniem poety treścią każdej walki człowieka powinno być jego dobro, którego antytezą jest śmierć jednostki. Włączanie indywidualnego ciała do narodowego *corpus* w nadziei na nieśmiertelnienie jest więc absurdem. Wszelki postęp możliwy jest natomiast tylko na drodze anarchizmu, tzn. wtedy, gdy złudzenie „wspólnoty śmierci” zostanie zlikwidowane. Autor sprzeciwiał się ponadto „wojnie o zniesienie wojen” i obietnicy zmartwychwstania ducha, które miało być jej efektem:

Nie przekuje nikt ducha mieczem (...) znikną idee dziś ludzkość porywające – to, w imię czego dziś się ginie, stanie się jutro śmieszna, niewarta wspomnienia przeszłości<sup>899</sup>.

Ostateczna konkluzja Broniewskiego brzmiała: „wolnym (...) może być tylko człowiek samotny”<sup>900</sup>.

W istotnej części utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej znajdujemy poglądy całkowicie przeciwne powyższym. Po pierwsze, historia (pamięć immunologiczna) jest w nich właśnie bankiem, w którym odkładają się wcześniejsze kontakty wspólnoty z negatywnością – ofiary jednostek stanowią więc doskonałą inwestycję w przyszłość podmiotu

---

<sup>896</sup> Z. Kleszczyński, *Czerwony teatr (literatura z lanca)*, dz. cyt., s. 41.

<sup>897</sup> Tamże.

<sup>898</sup> W. Broniewski, *Pamiętnik*, dz. cyt., s. 267.

<sup>899</sup> Tamże, s. 268.

<sup>900</sup> Tamże, s. 269.

zbiorowego. Po drugie, „stygmata” wojowników gruntują byt Rzeczypospolitej – są daniną krwi, która przyczynia się do spłaty długu za „zbyt łatwe” uzyskanie niepodległości. Po trzecie, wojna bywa lekarstwem (szczepionką, antybiotykiem), który usuwa chorą powłokę cywilizacji, umożliwiając budowę nowego porządku, opartego na pokoju i miłości. Po czwarte, to stopienie z kolektywem (a nie anarchizm) gwarantuje jednostce sensowne spożytkowanie własnego życia. Wolnym od śmierci jest natomiast tylko ten, kto odda swe życie wspólnocie.

Zauważmy jeszcze jedno: kontakt z negatywnością bolszewików wzmacniał ciało narodu polskiego dokładnie w tych sferach, w których wrogowie mieli stanowić największe zagrożenie. Na poziomie „bakteriologicznym” atak Sowieców przyczyniał się do ograniczenia popularności idei komunistycznych wśród wrogów wewnętrznych. Zagrożenie dla cywilizacji europejskiej przekształciło się w katalizator dziejów ludzkości, a spotkanie z Antychrystem w okazję do odrodzenia religijnego.

## Reforma rolna

Według niektórych pisarzy immunizujący mógł być nie tyle kontakt z bolszewickimi bagnetami, ile kontrolowane wcielenie niesionych na nich idei do ustroju Rzeczypospolitej. Poszukując sposobu na oddalenie od Polski widma dyktatury proletariatu, Zofia Nałkowska przekonywała na przykład, że Józef Piłsudski powinien dokonać zamachu stanu na samego siebie i utworzyć rząd, który będzie na tyle socjalistyczny, że odbierze jakąkolwiek rację potencjalnym rewolucjonistom. Zdaniem pisarki umiejętność unieszkodliwiania wywrotowych idei poprzez włączenie ich mniej radykalnej wersji do zagrożonego ciała politycznego jest kluczowym elementem strategii trwałych bytów kolektywnych – „samoobronnym odruchem każdego *ancien régime 'u*”<sup>901</sup>. Kilka miesięcy później autorka dodawała:

Marzę o takim wyjściu, że PPS ubiegnie komunistów, że – rozżarzona ciągłymi porażkami w Sejmie, wyborach, panoszeniem się zwyciężającej wciąż endecji, wreszcie zaprowadzonym teraz stanem wojennym – dojrzeje do rewolucji, zeskomotuje rewolucję komunistom, uczyni ich zbytecznymi<sup>902</sup>.

Zauważmy, że struktura rozumowania pozostaje tu niemal identyczna, jak w przypadku Hobbesowskiego Lewiatana. Mikro-dawki nieokiełznanych sił zostają skupione w rękach

---

<sup>901</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki*, dz. cyt., t. III, s. 43.

<sup>902</sup> Tamże, s. 53.

jednego człowieka (partii), który rozporządza nimi, przyzwyczajając organizm do kontaktu z pewnym kwantem dyskomfortu, a obecność owego kwantum zatrzymuje niekontrolowany obieg destrukcji.

Bardzo podobną receptę znajdujemy na kartach „Przedwiośnia”. Immunizacji poddawane jest tu jednak nie tylko ciało Rzeczypospolitej, lecz również (a może przede wszystkim) podatny na wpływ ideologii bolszewickiej umysł Cezarego Baryki. W roli wykonawcy zabiegu występuje ojciec bohatera. Wizja szklanych domów, którą Seweryn rozpościera przed synem, by chronić go przed „bakcyłem rewolucji” zawiera wybrane elementy ideologii komunistycznej<sup>903</sup>, a jednocześnie pozytywistyczną zaporę przed radykalizmem. Zapora ta okazuje się do pewnego stopnia skuteczna – jakiś czas po rozmowie z Sewerynem protagonista powie: „ojciec mi agitacji zakazał pewnymi legendami”<sup>904</sup>. Także drugi element ojcowskiej szczepionki nosi w sobie cząstkę zwalczanego światopoglądu. Seweryn okłamuje Cezarego, że Polska przyjmuje właśnie mikro-dawkę komunizmu w postaci szeroko zakrojonej reformy rolnej<sup>905</sup>. Rewolucja jest więc niepotrzebna, bo Rzeczpospolita wchłonęła (lub za chwilę wchłonie) postulaty socjalistyczne, stając się doskonałym *complexio oppositorum*.

Poglądy Żeromskiego na tematy neutralizacji niebezpiecznej chłopskiej siły poprzez reformę rolną znajdują najpełniejszy wyraz w omówionym już „Turoni”. Ślady namysłu nad inkorporacją włościańskiej negatywności obecne są jednak również na kartach „Ponad śnieg bielszym się stanę”. Pod koniec utworu osaczony we własnym dworze Wacław stwierdza:

Nie zdołamy przemóc tłumu, rozjuszonego przeciwko nam, ani uzbrojonych żołnierzy, to pewna, jeżeli będą mieli, oprócz broni i przewagi liczebnej, słuszną zasadę do napaści na nas. Lecz możemy i powinniśmy wydrzeć im z rąk tę zasadę napaści.

I dalej:

Musimy w pełni i w całej rozciągłości posiąść tę zasadę, w której imię oni zamierzają z nami walczyć. Musimy tę zasadę uczynić wyższą, lepszą, mądrzejszą. Musimy im z rąk tę broń wydrzeć<sup>906</sup>.

---

<sup>903</sup> Seweryn przekonuje na przykład, że „Fabryka [szklanych domów – przyp. A.W.] jest kooperatywną własnością pracowników, techników i artystów” (S. Żeromski, *Przedwiośnie*, dz. cyt., s.76).

<sup>904</sup> Tamże, s. 177.

<sup>905</sup> Tamże, s. 78.

<sup>906</sup> Tenże, *Ponad śnieg bielszym się stanę*, dz. cyt., s. 104.



„Wydarcie broni” i „zasady napaści” miało polegać na dobrowolnym rozdaniu ziemi przedstawicielom ludu<sup>907</sup>. Hasła bolszewików zostałyby wtedy przelicytowane poprzez „wewnętrzną reformę”<sup>908</sup> narodu.

Pokrewne rozumowania pojawiają się w tekstach Zofii Kossak-Szczuckiej i Anny Zahorskiej. W jednym z ciekawszych fragmentów „Pożogi” autorka opisuje mechanizm, który posłużył mieszkańcom Antonin do obrony przed utratą własności:

(...) zawiązano „Komitet pracowników”, w skład którego weszli wszyscy pracownicy, od najwyższych do najniższych. Poważny pełnomocnik, Lipsz, i jego pomocnicy usunęli się dobrowolnie w cień, a „predsidiatem”, czyli oficjalnym panem w Antoninach został wybrany stróż od ryb, Kozak Pamfilów, szczerzy analfabeta o potężnych łapach. Szybko w warsztatach miejscowych wykonano wielką pieczęć, rzecz najniezbędniejszą w krajach byłej Rosji, i Komitet począł działać. Wszystko, co się znajdowało w pałacu, stajniach itd., służba ogłosiła jako swoją własność<sup>909</sup>.

Utworzenie mikro-komuny chroniło mieszkańców przed odgórnymi reformami – odwiedzający wieś bolszewicy odjeżdżali „pobici własną bronią”<sup>910</sup>. Propozycję podjęcia podobnych, choć obliczonych na zdecydowanie większą skalę, działań znajdujemy u Zahorskiej. Pisarka dowodziła, że błąd walczących z komunizmem polega na tym, że stosują oni strategię o charakterze negatywnym („my mamy antytezy”<sup>911</sup>). Tymczasem – przekonywała autorka – „ostrość przewrotów społecznych” można złagodzić jedynie poprzez świadome przyspieszenie ich biegu<sup>912</sup>. Walkę z bolszewizmem należałoby więc prowadzić poprzez sprzyjanie realizacji postulatów komunistycznych. Pogląd ten może się nam dziś wydać znajomy. Współcześnie logika ta organizuje myślenie akceleratorystów, dowodzących, że należy stymulować rozwój kapitalizmu po to, by doprowadzić do jego upadku<sup>913</sup>. U Zahorskiej podobna metoda miała służyć – przynajmniej częściowemu – uratowaniu prywatnego kapitału. Zdaniem autorki wielcy posiadacze ziemscy powinni przezwyciężyć „szatański odruch walki o prawo

---

<sup>907</sup> Tamże, s. 106.

<sup>908</sup> Tamże, s. 107.

<sup>909</sup> Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga...*, dz. cyt., s. 213.

<sup>910</sup> Tamże.

<sup>911</sup> A. Zahorska, *Pod bolszewikiem...* (V), dz. cyt.

<sup>912</sup> Tamże.

<sup>913</sup> Na temat akceleratorystów zob. np. *Parę słów o akceleratorystach*, online: <https://pracowniaekonopatologii.wordpress.com/2017/07/03/pare-slow-o-akceleratorystach/> (dostęp: 16.10.2022 r.).

sobkowskie”<sup>914</sup> i złożyć ofiarę z części własnego mienia. Ofiara ta pełniłaby funkcję konsolidacyjną oraz ekspiacyjną – w jej wyniku włościanie mieli włączyć się do wspólnoty, a zarazem wybaczyć „panom” dawne krzywdy<sup>915</sup>.

Należy przy tym stanowczo podkreślić, że – mimo podobieństw przedstawionych przykładów – Zofia Kossak-Szczucka nie zgodziłaby się najprawdopodobniej z tezami Żeromskiego i Zahorskiej. Autorka „Pożogi” przekonywała bowiem, że wielkie kresowe latyfundia stanowiły ośrodki polskości, utrzymujące spoistość narodu. Zahorska i Żeromski dowodzili natomiast czegoś zupełnie przeciwnego. Ich zdaniem wspólnotę zjednoczyć mogło tylko rozdzielenie dóbr pomiędzy obywateli, a więc również parcelacja ogromnych gospodarstw.

W rozważaniach autora „Przedwiośnia” można przy okazji zaobserwować ciekawy wariant relacji własność-wspólnota-defensywa. Jak pamiętamy, Żeromski przekonywał, że bezrolni komornicy nie mieli żadnych powodów, by utożsamić się z narodem i stawać do walki z bolszewikami<sup>916</sup>. Punkt ciężkości w relacji wspólnota-własność rozkłada się tu zatem nieco inaczej, niż ma to miejsce w większości nowożytnych opracowań. Ich autorzy podkreślają, że jednym z najważniejszych celów istnienia kolektywu jest ochrona własności jako przedłużenia ciał jednostek<sup>917</sup>. W wariacie reprezentowanym przez Żeromskiego zasadniczą funkcją *proprietas* jest natomiast włączanie owych jednostek do *communitas* i – w konsekwencji – wzmacnianie potencjału militarnego państwa. Własność ma być zatem wykorzystana do obrony wspólnoty, a nie (tylko) wspólnota do obrony własności. Podobne założenia mogły leżeć u podstaw działań polskich posiadaczy ziemskich w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Według relacji Adama Grzymały-Siedleckiego przekazywali oni nawet dziesiątą część swoich gruntów na rzecz ochotników i inwalidów wojennych<sup>918</sup>.

Dodajmy, że dyskurs dotyczący podziału ziemi jako metody na obronę przez ideologią bolszewicką pojawiał się nie tylko w tekstach literatów. Zofia Daszyńska-Golińska (socjolożka) szła na przykład w ślady Anny Zahorskiej, przekonując, że reforma rolna stanowi konieczną

---

<sup>914</sup> A. Zahorska, *Pod bolszewikiem...*(V), dz. cyt.

<sup>915</sup> Tamże.

<sup>916</sup> S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie*, dz. cyt., s. 256.

<sup>917</sup> Zob. np. J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, Warszawa 1992, s. 251.

<sup>918</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły*, dz. cyt., s. 160.

ofiarę z własności<sup>919</sup>, która oddali od Polski widmo krwawej rewolucji<sup>920</sup>. W wypowiedziach polityków powracało z kolei połączenie podziału ziemi z potencjałem zbrojnym kraju. „Synowie ludu (...) – zapewniał Wincenty Witos – sprawiedliwie sięgną po tę ziemię, utrzymają ją i niezawodnie przed każdym wrogiem obronią”<sup>921</sup>. Z mównicy sejmowej padały też zapewnienia, że parcelacja gruntów stanowi zaporę przeciwko komunizmowi, a nie pierwszy krok do radykalnych przemian społecznych. W jednym z przemówień Stanisław Grabski przekonywał:

Na pytanie czy reforma rolna przyspieszy ustrój socjalistyczny, czy nie, odpowiadamy stanowczo, że reforma rolna socjalizacji niewątpliwie zapobiegnie, i między innymi dlatego jesteśmy zwolennikami reformy rolnej, iż powiększy ona ilość właścicieli w kraju i powiększy stan średni, który jest najlepszą podporą równowagi politycznej i społecznej w narodzie<sup>922</sup>.

\*

Reforma rolna mogła wzmacniać odporność wspólnoty na dwu poziomach. Po pierwsze, przyjęcie części zagrożenia ideologicznego do wewnątrz ustroju chroniło kolektyw przed całkowitą degeneracją w wyniku niekontrolowanego rozlewu bolszewickiej negatywności. Po drugie, podobnie jak w dyskursie militarnym, ofiara (tym razem z własności) stanowiła narzędzie budowania siły narodu. Rozdanie ziemi było równoznaczne ze zrzeknięciem się ziemiańskiego *immunitas*, które izolowało chłopów od udziału we wspólnocie dóbr. Akt ten pozwalał budować obszerniejsze *communitas*, zwiększając tym samym potencjał militarny Rzeczypospolitej.

\*\*

Odczytując teksty poświęcone wojnie polsko-bolszewickiej, usiłowałem zrekonstruować schemat przebiegu ideologicznej/duchowej/politycznej choroby, z którą Rzeczpospolita mierzyła się w pierwszych latach istnienia. Choroba ta została wywołana przez radykalną zmianę *środowiska* politycznego, wynikającą z postępów rewolucji komunistycznej i jej zbrojnego eksportu na zachód Europy. Ideologia, którą nieśli na bagnietach Sowietów, miała

---

<sup>919</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Land Reform in Poland*, przeł. H.E. Kennedy, London-Edinburgh 1921, s. 57.

<sup>920</sup> Tamże, s. 8.

<sup>921</sup> W. Witos, *Reforma rolna i jej znaczenie*, Kraków 1920, s. 13.

<sup>922</sup> S. Grabski, *Mowa posła krakowskiego, profesora dr. Stanisława Grabskiego, o reformie rolnej na 51 posiedzeniu Sejmu w Warszawie*, Warszawa 1919, s. 1.

stanowiąc zagrożenie dla fundamentów istnienia polskiego narodu. W niebezpieczeństwie znalazły się zdobycze cywilizacji, duchowość, religia, a nawet „rasa” polska. Dość często bolszewizm postrzegano przez pryzmat modeli poznawczych zaczerpniętych z nauk medycznych, takich jak bakteriologia czy epidemiologia. Autorzy omawianych tekstów traktowali rewolucję jak coś w rodzaju choroby zakaźnej, za której rozprzestrzenianie odpowiadali bolszewicy oraz polscy wrogowie wewnętrzni. Ci ostatni mogli być szczególnie narażeni na infekcję ideologiczną, a nawet stawać się dobrowolnymi rozsądnymi „zarazy”.

Literackie opowieści o wydarzeniach z lat 1919-1920 bywały przestrzenią, w której dokonywano oceny (ideologicznej, militarnej) odporności narodu polskiego. W trakcie badań dotyczących kondycji systemu immunologicznego Rzeczypospolitej przyglądano się przede wszystkim tym właściwościom ciała zbiorowego, które mogły okazać się kluczowe dla neutralizacji wpływu sowieckiego „bakcyła”. Pisarze pochylali się nad siłą duchową i religijną wspólnoty, jej wewnętrzną spójnością oraz zdolnością jednostek do wojennego poświęcenia. W obrębie diagnoz – zarówno krytycznych, jak i optymistycznych – dość często pojawiały się ślady logiki charakterystycznej dla mechanizmu inkorporacji negatywności: przebyte niebezpieczeństwa (np. zabory) postrzegano wtedy jako wzmacniającą organizm szczepionkę.

Zbawienną dawką negatywności miało być również samo starcie z bolszewikami. Wydarzenia z lat 1919-1920 postrzegano jako *farmakon* – zagrożenie i lekarstwo. Zdaniem niektórych pisarzy wojna była wydarzeniem katalizującym proces włączania „wrogów wewnętrznych” do ciała Rzeczypospolitej oraz narzędziem budowania jej przyszłej potęgi. Szczególną rolę w stymulowaniu sił życiowych narodu miały odgrywać pojedyncze ofiary. Na poziomie mikro (przypadek ks. Skorupki) mobilizowały one żołnierzy do walki z najeźdźcami, w szerszym planie budowały natomiast pamięć immunologiczną kolektywu, przyczyniając się zarazem do spłacania długu za – okupione zbyt małym trudem – odzyskanie niepodległości.

Szczególnym rodzajem szczepionki mogła być reforma rolna (mikro-rewolucja), w ramach której część postulatów bolszewickich została bezpiecznie wcielona do polskiego ustroju po to, by ustrzec naród przed epidemią ideologiczną.

## Zakończenie – próba syntezy

W wydanym niedawno „Królu liczb” Bartosz Kuźniarz przekonuje, że każda skuteczna władza polityczna powinna brać pod uwagę fakt, iż człowiek jest zwierzęciem metafizycznym i – jako takie – posługuje się swym ciałem najśmielej wtedy, gdy zostaje ono „włączone w ruch idei”<sup>923</sup>. Zdaniem badacza szczególnie użytecznym narzędziem w rękach rządzących są idee, które umożliwiają „wybiegnię w stronę nieskończoności”<sup>924</sup>, tzn. formułowanie obietnicy roztopienia ciał jednostek w nieśmiertelnej substancji kolektywu<sup>925</sup>. Właściwa człowiekowi polityczność miesza się wtedy z (równie pierwotnym) pragnieniem projekcji życia na wieczność, tworząc fundament pod wspólnotę, której boskie ciało efektywnie zachęca do składania ofiar z własnego *bios*.

Myślę, że publikacje higienistów i utwory poświęcone wojnie polsko-bolszewickiej mogą być przykładem takiego właśnie „ośmielania” ludzkich organizmów, włączania ich w ruch idei oraz – bardzo często – „wybiegania ku nieskończoności”. Na kartach niniejszej pracy usiłowałem dowieść, że ideą, która miała mobilizować ciała Polaków do poświęcenia dla ojczyzny w pierwszych dekadach XX wieku, była zbiorowa odporność.

Co składało się na tę ideę? Z jakich komponentów zbudowany był medyczno-militarny dyskurs na temat odporności polskiej wspólnoty? Dotychczas odpowiadałem na te pytania oddzielnie dla obu klas tekstów. Na koniec chciałbym dokonać syntezy omówionych problemów, wskazując jednocześnie powinowactwa między rozważaniami higienistów a narracjami literackimi.

### Medykalizacja-militaryzacja

Na najbardziej podstawowym poziomie związki między dwiema badanymi w pracy klasami tekstów sprowadzają się do mariażu dyskursów: militaryzacji problemów medycznych (higieniści) oraz medykalizacji życia politycznego (utwory literackie).

---

<sup>923</sup> B. Kuźniarz, *Król liczb...*, dz. cyt., s. 19.

<sup>924</sup> Tamże, s. 16.

<sup>925</sup> Tamże, s. 13.

W publikacjach higienistów modelowanie przebiegu procesów biologicznych miało przyczynić się między innymi do budowania potęgi militarnej narodu. Polscy lekarze zauważali, że „prężność populacyjna” odstrasza najeźdźców, ułatwia dyplomację i umożliwia amortyzowanie strat wojennych, a jakość *populacji* może stanowić czynnik decydujący o rezultacie konfliktów zbrojnych. Słowem, rozwiązanie problemów medycznych było dla higienistów istotne również (niekiedy zaś przede wszystkim) ze względu na potencjał obronny kraju.

O ile w tekstach lekarzy kwestie militarne wpływały na myślenie o problemach medycznych, o tyle w utworach poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej dyskurs medyczny oddziaływał na postrzeganie starć zbrojnych. Inwazja bolszewików oraz groźba rewolucji socjalnej bywały przedstawiane jako problem *quasi-zdrowotny* – „zaraza”, epidemia czy choroba. W latach 1919-1920 nad Rzeczpospolitą wisiała nie tylko groźba podboju militarnego czy symbolicznej dekapitacji suwerena poprzez zajęcie stolicy, lecz także widmo degeneracji ludności, które przypominało wizję z koszmaru higienistów. Neutralizacja zagrożenia wymagała więc synchronizacji działań zbrojnych i anty-epidemicznych: pokonania wrogów na polu bitwy oraz izolacji Polaków od wywrotowych idei lub wzmocnienia odporności narodu poprzez kontrolowane wcielenie części postulatów socjalistycznych.

### **Diagnozy: podobieństwa, różnice, rola negatywności**

Zdecydowanie odmienne były z kolei narzędzia, którymi autorzy obu klas tekstów posługiwali się w celu formułowania diagnoz. Higieniści brali na świadka autorytet liczb, usiłując abstrahować od emocji, nastrojów i uprzedzeń światopoglądowych. Biologiczno-medyczny rachunek sumienia miał przebiegać w sposób nowoczesny i oświecony – tak, by wspólnota mogła rozpoznać swój własny byt, wyjść ze stanu „zawinionej niedojrzałości” i rozpocząć świadomą drogę ku rozwojowi. Pisarze oceniający kondycję Polaków w przededniu inwazji bolszewickiej posługiwali się zwykle mniej wyrafinowanymi metodami – w ich rozumowaniach dominowały z konieczności obserwacje empiryczne, a jednostkowe przypadki urastały często do rangi symboli postaw całych klas społecznych.

W związku z różnicami metodologicznymi oba typy diagnoz pozostawały w nieco innej relacji z czasem. Na kartach tekstów polskich lekarzy miała ona przebiegać w laboratoryjnym uproszczeniu, umożliwiającym przez matematyczną redukcję chaotycznych mas do liczbowo

uchwytnej esencji. Higieniści starali się rozpoznać terażniejszość i – na podstawie wiedzy dotyczącej dawnych procesów – dokonywać korekty przyszłości. Wyłączywszy diarystów, pisarze wojenni posługiwali się zaś retrospekcją, w obrębie której splot „ekstaz czasowości” przybierał znacznie bardziej skomplikowane formy. Starcia z bolszewikami rekonstruowano zwykle z pewnego dystansu, co pozwalało wpisywać je – z jednej strony – w kontinuum historycznych wysiłków militarnych narodu, z drugiej zaś w bieżące spory i rozgrywki polityczne. Po latach od zakończenia wojny pisarze pragnęli uporządkować bieg wydarzeń i rozpoznać ich przyczyny. Przyczyn tych doszukiwali się zwykle w takim lub innym stanie poszczególnych elementów ciała zbiorowego w przededniu inwazji wrogów. Na tym jednak nie koniec literackich przygód z temporalnością. Wydarzenia z lat 1919-1920 były bowiem również elementem diagnoz dotyczących późniejszej kondycji narodu. Przedstawiano je jako przyczynę wyjątkowej odporności ideologicznej Polaków lub – w wersji pesymistycznej – zmarnowaną szansą na oczyszczenie zdegenerowanych tkanek II RP<sup>926</sup>. W teorii różnica między uporządkowanym czasem higienistów a splątaniem kłaczem prozy wojennej wydaje się więc ogromna. W rzeczywistości rozdźwięk ten był jednak o wiele mniejszy – nader często lekarze uzgadniali interpretacje szczytkowych danych na temat terażniejszości z wyznawaną przez siebie „logiką dziejów”, a empiryczne uprzedzenia z przeszłości dominowały w ich tekstach nad suchym, matematycznym „teraz”.

W kontekście diagnoz ważniejsze od – niekiedy pozornych – różnic metodologicznych wydają się jednak dwa wyraźne podobieństwa. Po pierwsze, w obu grupach tekstów w badaniach dotyczących kondycji ciała zbiorowego uwzględniano relacje, w jakich ciało to pozostawało z – tak czy inaczej rozumianą – negatywnością. Na kartach publikacji higienistów relacja: wspólnota-negatywność była filtrowana przez podejście, które Michael Foucault nazwał *bezpieczeństwem*. Ochrona *populacji* nie zmierzała do wyeliminowania zjawisk niepożądanych (śmierci, chorób, cierpienia), lecz do zminimalizowania ich wpływu na gospodarkę/ potencjał militarny. Osiągnięcie tego celu wymagało czasem poświęcenia ludzi „mniej wartościowych” – przeprowadzenia zabiegów „ogrodniczych”, których celem była eliminacja niechcianych „pędów”, mogąca sprzyjać rozrostowi całego „krzewu”. Innymi słowy, wzmocnienie wspólnoty wiązało się z koniecznością odpowiedniego gospodarowania

---

<sup>926</sup> W „Lawinie” czytamy na przykład: „Po przeżyciu przez naród najwspanialszego odrodzenia w walce – znów nikczemne podłości wypełzły ze wszystkich stron, gryząc najświętsze uczucia i wartości żołnierskie” (S. Strumph-Wojtkiewicz, *Lawina*, dz. cyt., s. 336).

dawkami negatywności. Higieniści dowodzili niekiedy, że słaba kondycja polskiej *populacji* wynika z zaniedbywania tego procesu. Najbardziej reprezentatywnym przykładem są tu chyba rozważania Zygmunta Zakrzewskiego, który przekonywał, że państwa europejskie straciły zdolność do zabijania „społecznych patogenów”<sup>927</sup>. Zbawienną rolę kontaktu z negatywnością dostrzegali też autorzy tekstów dotyczących wojny polsko-bolszewickiej. Krytycy polskiej odporności twierdzili, że jej kryzys miał związek ze zbyt łagodnym *środowiskiem*, w którym odradzała się II RP. Zwolennicy tezy o doskonałym stanie narodowego systemu immunologicznego przekonywali natomiast, że dobrostan ów jest efektem doświadczonego w przeszłości cierpienia (np. immunizującego wpływu zaborów).

Po drugie, w obu przypadkach wojna jest przestrzenią sprzyjającą aktom poznawczym – nowoczesną wyrocznią, która ujawnia prawdę o aktualnej kondycji wspólnoty. Według higienistów *środowisko* frontowe stanowiło doskonały test dla *populacji* – zdolność do amortyzacji strat wojennych miała być probierzem biologicznej siły narodu<sup>928</sup>. Powiązanie przebiegu starć zbrojnych z kondycją wspólnoty dostrzegali również pisarze. Na najbardziej podstawowym poziomie ujawniało się ono *implicite* – moc kolektywu (zdolność do kooperacji) utożsamiano wtedy ze sposobem, w jaki reaguje on na pobudzenie przez wroga wojska. Zdarzało się również (u Kossak-Szczuckiej, Rembeka, Małaczewskiego, Strumpha-Wojtkiewicza), że autorzy pochylali się nad problemem *explicite*, wyrażając – znane z publikacji higienistów – przekonanie o rewelatywnym charakterze starć zbrojnych. Zgodnie z tym przekonaniem wojna zdiera z rzeczywistości powłokę pozorów, pozwalając dostrzec istotę zjawisk, „otwiera oczy” na nowe problemy i sprzyja samopoznaniu narodu (bohaterów).

### **Rasizm**

Dyskurs na temat zbiorowej odporności owocował często wizją wspólnoty jako bytu niejednolitego pod względem *rasowym*. Na ciele kolektywu, który projektowali autorzy, dostrzegalne było cięcie między elementami „wartościowymi” a tymi, których istnienie zagrażało dobrostanowi ogółu. W publikacjach higienistów „wrogami wewnętrznymi” byli przede wszystkim reprezentanci mniejszości narodowych oraz jednostki „zdegenerowane

---

<sup>927</sup> Z. Zakrzewski, *Walka ze zwyrodnieniem*, dz. cyt. s. 7.

<sup>928</sup> Przekonanie to było również konsekwencją militarystyki problemów medycznych: jeśli polityka zdrowotna zmierzała ku maksymalizacji potencjału zbrojnego, to pole bitwy stawało się naturalnym probierzem jej skuteczności.



biologicznie”. Ci pierwsi stanowili wprawdzie ważną część *populacji* jako sumy potencjału ekonomicznego, lecz ich obcość mogła być niebezpieczna dla wspólnoty i powinna być neutralizowana przez stymulację rozrodu ludności rdzennie polskiej. Drudzy nie przyczyniali się natomiast do produkcji dóbr i obciążali system opieki zdrowotnej, stwarzając jednocześnie ryzyko multiplikacji „mniej wartościowych” genów.

Na kartach utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej rola wewnętrznych „patogenów” przypadała polskim komunistom i chłopom. Zagrożenie, które wiązano z istnieniem tych pierwszych, było pod pewnymi względami podobne do tego, które higieniści dostrzegali w reprodukcji jednostek dysgenicznych. Miejsce genów zajmowały jednak idee. Komuniści przedstawiani byli jako źródło światopoglądowej zarazy, świadome rozsadniki treści, mogących doprowadzić do rozkładu społeczeństwa. Chłopi – podobnie jak mniejszości narodowe z rozważań polskich lekarzy – byli natomiast niepewnym elementem systemu obronnego. W razie (zbrojnej, ideologicznej) rewolucji lub ataku wrogich wojsk mogli łatwo przekształcić się w elementy autoagresywne, stając się kolejnymi – po polskich komunistach i żołnierzach Armii Czerwonej – siewcami epidemii.

Z obu grup tekstów przebija przekonanie, że negatywność wrogów wewnętrznych może być zredukowana poprzez poświęcenie/ kontakt z negatywnością *środowiska*. Higieniści apelowali do ludzi „mniej wartościowych” o powstrzymanie się od rozmnażania, czyli anihilację śladu po ich biologicznej egzystencji. Namawiano też do skierowania osób chorych i starszych na front, w celu oszczędzenia dobrych i wyeliminowania szkodliwych genów. Także wojna polsko-bolszewicka dawała nadzieję na neutralizację wpływu niebezpiecznych *ras*. Inwazja Sowieć sprzyjała procesowi asymilacji mniejszości narodowych, budziła uczucia patriotyczne wśród chłopów oraz – w niektórych przypadkach – zachęcała zwolenników socjalizmu do konwersji ideologicznej.

## **Degeneracja**

Z rozważań dotyczących zbiorowej odporności wyłaniała się wizja wspólnoty politycznej jako ruchomego, zmiennego ciała, które – z różnym powodzeniem – reaguje na wyzwania stawiane przez *środowisko*. W pierwszych dekadach XX wieku dość powszechne było przekonanie, że owo *środowisko* (ideowe, gospodarcze, biologiczne) stawia przed państwami europejskimi zadania trudne, dotychczas niespotykane – niekiedy zaś wręcz

niewykonalne. Dyskutowano więc o katastrofie czekającej zachodnią cywilizację, kryzysie duchowości, wyludnianiu kontynentu czy wyradzaniu „ras”. Ślady tych obaw czy – mówiąc słowami Magdaleny Gawin – „obsesji degeneracji” były obecne również w interesujących nas tekstach.

Higienistów niepokoiły przede wszystkim epidemie, widmo wyludnienia kraju oraz groźba obniżenia jakości materiału ludzkiego w wyniku rozmnażania jednostek dysgeniczych. Zjawiska te miały być niebezpieczne na dwu wzajemnie się przenikających poziomach. W kontekście polityki wewnętrznej utrudniały one utrzymanie spójności wspólnoty i produkcję dóbr – wymieranie/ wyradzanie się narodu polskiego skutkowało wzmocnieniem pozycji wrogich *ras* i redukcją potencjału gospodarczego kraju. Na szerszym planie problemy z zarządzaniem potencjałem biologicznym mogły prowadzić do osłabienia pozycji geopolitycznej państwa i podboju ziem polskich przez narody, które wykazywały się większą „prężnością populacyjną”. Kłopoty z utrzymaniem owej „prężności” miały dotyczyć nie tylko Polski, lecz także pozostałych modernizujących się państw europejskich. Kolejna z obaw higienistów wiązała się zatem z możliwością anihilacji kultury Zachodu w wyniku kolonizacji Starego Kontynentu przez niedotkniętych wpływem modernizacji „barbarzyńców”.

Wizja ostatecznego rozkładu wspólnoty w wyniku inwazji ze Wschodu pojawiała się również na kartach utworów poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej. Rozprzestrzenianie się ideologii komunistycznej postrzegano tu podobnie, jak rozkwit kapitalizmu w tekstach lewicujących higienistów. Miało ono skutkować radykalną zmianą *środowiska*, która groziła unicestwieniem spoiw (religii chrześcijańskiej, spuścizny antyku), podtrzymujących dotąd właściwe funkcjonowanie cywilizacji europejskiej.

### **Katechon**

W obu klasach tekstów podobne były nie tylko obawy autorów, lecz także sposób, w jaki przedstawiali oni zapobieganie ostatecznemu rozkładowi kolektywu. Zarówno w literaturze wojennej, jak i w publikacjach higienistów, znajdujemy rozmaite wariacje na temat figury *katechona*, czyli – mówiąc najogólniej – siły oddalającej od wspólnoty wizję anomii. W obu przypadkach te – teologiczno-polityczne – uwikłania występują zwykle w dwu wariantach. Po pierwsze, lekarze/ polscy żołnierze mieli być stroną w walce Ormuzda z Arymanem (dobra ze złem). Ich wysiłki zmierzały do powstrzymania (biologicznej, ideologicznej, cywilizacyjnej)

apokalipsy. Po drugie, higieniści/pisarze spełniali misję nowoczesnej władzy jako siły sprowadzającej chaotyczną *wielość* (anomię) do postaci jednego, kolektywnego bytu. W przypadku lekarzy droga do realizacji tego celu prowadziła przez statystykę, która – podobnie jak chrześcijańskie reżimy konfesyjne – służyła nie tylko badaniu podmiotów, lecz również ich produkcji. Higieniści dążyli do dokładniejszego rozpoznania zasobów ludzkich w celu wytworzenia *populacji* – ruchomego super-bytu, którego los stanie się punktem odniesienia dla wszystkich współtworzących go ludzi. Na kartach tekstów wojennych problemy na linii *wielość*-wspólnota filtrowane były zwykle przez dyskurs heroiczno-tyrtejski. Pisarze upodobali sobie wizję jednostek, które rezygnują z troski o własny interes, powierzając swe ciało narodowi. Dość często literackie opracowanie takiego aktu poświęcenia wymagało od twórców kreatywności ontologicznej. Musieli oni powołać do życia byt kolektywny, którego boskie *corpus* kusilo bohaterów obietnicą hojnego wynagrodzenia za złożone ofiary. Powstała w ten sposób wizja nieśmiertelnego kontinuum ciał pozwalająca odmalować świadomość ofiarnych jednostek, lecz także programować światopogląd czytelników. Efekty typowej dla dyskursu patriotycznego (nad)produkcji uniwersaliów miały migrować między umysłami postaci literackich a ciałami odbiorców, ośmielając te ostatnie do właściwej reakcji na grożące wspólnocie niebezpieczeństwa.

Wydaje się, że – poza kontekstem katechontycznym – redukcje metafizyczne, które spotykamy w trakcie namysłu nad zbiorową odpornością, można rozumieć na gruncie rozważań Davida Graebera dotyczących typów stosunków ekonomicznych. Amerykański antropolog dowodził, że w obrębie jednej kultury funkcjonują zwykle trzy modele dystrybucji dóbr<sup>929</sup> – w trakcie katastrof dziejowych przeważa zaś zwykle typ komunistyczny<sup>930</sup>. Tak też dzieje się w przywoływanych tekstach – liberalna wspólnota niezależnych bytów ustępuje w nich komunie ciał, której utworzenie unieważnia partykularny interes jednostek, a zarazem chroni kolektyw przed zagładą/degeneracją.

### **Tradycje intelektualne**

Warte podkreślenia są też powinowactwa omawianych źródeł ze spuścizną kultury XIX wieku – zwłaszcza z nieco „rozwodnionymi” wątkami heglowskimi oraz tzw. „paradygmatem

---

<sup>929</sup> D. Graeber, *Dług...*, dz. cyt., s. 132.

<sup>930</sup> Tamże, s. 134.

romantycznym”. Tematy heglowskie pojawiają się przede wszystkim we fragmentach dotyczących rewelatywnego i stymulującego charakteru starć zbrojnych, prymatu państwa nad rodziną oraz relacji jednostka-kolektyw. Refleksy tyrtejsko-mesjańskie najłatwiej zaś dostrzec w utworach wojennych. Męczeńską śmierć w walce z bolszewikami traktowano w nich jako akt heroizmu, który stanowił konieczny warunek odkupienia win narodu (ludzkości). Z konfrontacji ideologicznych i etycznych przeciwieństw miała wyłonić się silniejsza wspólnota lub, jak u Małaczewskiego, lepszy świat. Proza autora „Konia na wzgórzu” – z charakterystycznym stwierdzeniem „jesteśmy w drzwiach” – sytuowała się przy tym dość blisko XIX-wiecznych millenaryzmów.

Nieco mniej wątków romantycznych znajdziemy w tekstach higienistów. I tu pojawiają się jednak pewne tropy. Troska o właściwe zagospodarowanie ludzkiej seksualności sprzyjała bowiem eksploracji – obecnej szczególnie w romantyzmie Mickiewiczowskim – problematyki związanej z prymatem dobra wspólnoty nad miłością romantyczną. Słowem, zarówno w przypadku lekarzy, jak i w tekstach wojennych, dalsze trwanie Rzeczypospolitej wymagało raczej przywdziania niż zrzucenia „płaszczka Konrada”.

## **Dług**

Z obu wariantów dyskursu na temat zbiorowej odporności przebija – typowe dla myślenia patriotycznego/nacjonalistycznego<sup>931</sup> – przekonanie, że człowiek nie rodzi się z czystą hipoteką, a jego życie powinno zmierzać do uregulowania zobowiązań wobec wspólnoty. W ujęciu polskich lekarzy i literatów możliwe sposoby spłaty tego – pierwotnego – długu były najczęściej uzgadniane z potrzebami nowoczesnego państwa narodowego. Pierwszym z nich (istotniejszym dla lekarzy) miała być produkcja dóbr, która przyczyniała się do rozwoju gospodarczego. Drugi stanowiło wojenne poświęcenie.

Dodajmy, że w obu grupach tekstów wojna stwarzała okazję do spłaty długów, wynikających z przynależności do mniej wartościowych „ras”. Umierając w trakcie walk, wrogowie wewnętrzni (Żydzi, komuniści, „jednostki dysgeniczne”) składali ofiarę Aresowi i Eskulapowi – dwóm patronom rozwoju nowoczesnych społeczności. Ich poświęcenie przyczyniało się bowiem do zwiększenia potencjału militarnego kraju, minimalizując zarazem

---

<sup>931</sup> Tamże, s. 102.

ryzyko reprodukcji genów/idei odpowiadających za powstawanie chorób, które nękały populację/naród.

Sądę, że – zarówno w przypadku higienistów, jak i pisarzy – dyskurs na temat zadłużenia jednostek wobec ojczyzny można rozumieć w trzech kontekstach. Pierwszym z nich są rozpoznania Roberta Esposita. Przypomnijmy, że zdaniem włoskiego filozofa *communitas* jest przestrzeń, w której poszczególne podmioty składają ofiarę (*munus*) z części własnego „ja” (wolności, własności). Wspólnota stanowi zatem miejsce spotkania rozmaitych form „nie-ja”, czyli odpodmiotowionych (wywłaszczonych) istot, oddzielonych strefą buforową (*immunitas*), która chroni je przed nadmiernym stopieniem ze społecznością. W obrębie rekonstruowanego w pracy dyskursu owo *immunitas* stawało się bardzo wąskie lub całkowicie znikać. Szczodrość, z jaką poszczególni ludzie podchodzą do spłaty *munus*, uznawano bowiem za miarę odporności (odpowiedzi immunologicznej) kolektywu. *Communitas* była więc najsilniejsza wtedy, gdy strefa „nie-ja” rozszerzała aż do momentu całkowitej negacji wolności osobistej. Ciała ludzkie traktowano wtedy jako wspólny zasób, a dług wobec wspólnoty (*munus*) można było spłacić tylko poprzez heroiczne zaprzeczenie własnej podmiotowości. Chęć uzyskania immunitetu uznawano zaś za tchórzostwo (egoizm), które wyrzuca jednostki na pogranicze *communitas*.

W drugim z kontekstów istotne są uwagi Friedricha Nietzschego na temat genealogii moralności. Niemiecki filozof dowodził, że (na gruncie judeochrześcijańskim) poczucie winy lub obowiązku ma „swe źródło w najdawniejszej i najpierwotniejszej relacji pomiędzy kupcem i sprzedawcą, pomiędzy wierzycielem i dłużnikiem”<sup>932</sup>. Według Nietzschego najgoręcej požądajacymi zapłaty „wierzycielami” są zwykle bóstwa<sup>933</sup> oraz społeczności polityczne<sup>934</sup>. Tak też działo się w przypadku polskiego wariantu rozważań nad zbiorową odpornością. Znajdujemy tu ideę dobrego obywatela jako tego, który chętnie uiszcza daninę na rzecz kolektywu, a zarazem przekonanie, że dobra wspólnota powinna spłacać długi wobec bytów transcendentnych (Boga lub dziejów). Kupiecka wyobraźnia modeluje zatem zarówno „sumienia” podmiotów indywidualnych, jak i zbiorowych.

---

<sup>932</sup> F. Nietzsche, *Z genealogii moralności*, przeł. G. Sowiński, Kraków 1997, s. 76.

<sup>933</sup> Tamże, ss. 95-96.

<sup>934</sup> Tamże, s. 77.

Zdaniem Davida Graebera – to trzeci kontekst – korzenie myślenia o państwie jako „świeckim bogu”, wymagającym od ludzi ciągłych ofiar, nie sięgają wcale merkantylnoreligijnych relacji starożytnych ludów z bóstwami. Przeciwnie, według antropologa idea długu pierwotnego wobec ojczyzny jest zjawiskiem stosunkowo nowym – obecnym w kulturze zachodniej najwyżej od czasów rewolucji francuskiej<sup>935</sup>. W tym ujęciu poczucie zadłużenia wobec wspólnoty, które przebija przez teksty literatów i lekarzy, może być świadectwem modernizacji polskiego myślenia o polityce.

## Nieśmiertelność

Oprócz idei długu, dyskurs na temat zbiorowej odporności wspierała zwykle – artykułowana mniej lub bardziej wprost – obietnica kolektywnej nieśmiertelności. Umierając lub rezygnując z „dysgenicznego” potomstwa, członkowie wspólnoty mogli dokonywać korekty ontologicznej, która pozwalała im zapośredniczyć relację ze śmiercią jako „najbardziej własną możliwością bycia” przez kojący filtr bytu kolektywnego<sup>936</sup>. Między ludźmi a kresem ich egzystencji stawały wtedy – trwalsze, niż jednostkowe *bios* – idee *populacji*, narodu czy państwa.

Zachęcanie do troski o zbiorową odporność wymagało więc pewnej kreatywności metafizycznej. Zauważmy, że nawet – mogące uchodzić za czysto materialistyczne – rozważania higienistów znajdowały oparcie w świecie abstrakcji. Realizacji ich postulatów sprzyjało bowiem realistyczne podejście do uniwersaliów (*populacji*, narodu), a droga do wzmocnienia kolektywu wiodła często przez *quasi*-gnostyczne<sup>937</sup> wyrzeczenie się indywidualnego ciała na rzecz – tak czy inaczej nazywanej – idei.

\*\*

Na początku pracy wspomniałem, że idea zbiorowej odporności powstaje „zawsze w grze i w przestrzeni relacji między władzą a tym, co się jej wymyka”. Na gruncie polskim w trakcie tej „gry” nakładały się na siebie wpływy: medykalizacji życia politycznego, teologii politycznej, metafizyki, dyskursu *rasowego*, rozwoju nauk ścisłych, modernizacji przemysłu oraz –

---

<sup>935</sup> D. Graeber, *Dług...*, dz. cyt., s. 100.

<sup>936</sup> Piszac o ucieczce od – rozumianej po Heideggerowsku – śmierci, nie sposób pominąć poświęconej w większości temu zagadnieniu książki Cezarego Wodzińskiego (zob. C. Wodziński, *Logo nieśmiertelności*, Gdańsk 2008).

<sup>937</sup> Na temat gnostyckiego charakteru kapitalizmu zob. B. Kuźniarz, *Król liczb...*, dz. cyt., ss. 29-34.

szczególnie w przypadku tekstów wojennych – tradycji romantycznej. Sojusz ten umożliwił redukcję „wymykającej się” możliwościom poznawczym wielości do postaci podmiotu zbiorowego, którego zagrożone ciało potrzebowało wciąż nowych ofiar z ludzkiego życia i szczęścia.

## Bibliografia

### Teksty źródłowe

#### Publikacje higienistów:

- Ajzer J., *O leczeniu świeżych postrzałowych ran brzucha*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 5.
- Ankieta w sprawie mieszkań służby folwarcznej*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1919, nr 7.
- Antecki S., *W sprawie opieki nad ciężarnymi i rodzącymi*, „Zagadnienia rasy” 1921.
- Bychowski Z., *Neurologia wojenna*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 4.
- Boguszewski J., *Zagadnienia eugeniczne w Polsce*, „Walka o zdrowie” 1918, nr 6-7.
- Historia polski w liczbach*, Warszawa 1994, s. 181.
- Do ogółu kolegów*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 8.
- Jabłonowski A., *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. T. VII. Ziemie ruskie. Ruś czerwona*, Warszawa 1902.
- Daszyńska-Golińska Z., *Kwestia kobieca a małżeństwo*, „Zagadnienia rasy” 1925, nr 1.
- Daszyńska-Golińska Z., *Teoretyczne podstawy polityki społecznej w XIX stuleciu*, Warszawa 1906.
- Forel A., *Alkohol, dziedziczność i higiena płciowa*, „Czystość” 1907, nr 9/10.
- Fruchtman A., *Higiena i medycyna wojenna*, „Zdrowie” 1917, nr 2.
- Gantkowski P., *Kilka uwag o potrzebie wykładów medycyny pastoralnej w seminariach duchownych*, „Zdrowie” 1918, nr 1.
- Janiszewski T., *Do czego powinien dążyć ruch ludowy? Próba ideologii ruchu ludowego*, Kraków 1923.
- Janiszewski T., *Jakie znaczenie ma nasza ilość i nasza jakość*, „Wychowanie fizyczne” 1922, nr 1.
- Janiszewski T., *O potrzebie reaktywowania Ministerstwa Zdrowia Publicznego ze względu na konieczną oszczędność i obronę państwa*, Warszawa 1936.
- Janiszewski T., *O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju: odczyt wygłoszony w dniu 29 maja 1916 r. na posiedzeniu Rady oraz członków Towarzystwa Hygienicznego Warszawskiego*, Warszawa 1916.



- Janiszewski T., *O zdrowotności kraju*, „Czas”, 3.02.1915.
- Janiszewski T., *Opieka nad chorymi gruźliczymi (le dispensaire antituberculeux) i walka z gruźlicą w Galicji*, Kraków 1908.
- Janiszewski T., *Polska idea państwowa a polityka populacyjna*, Warszawa 1933.
- Janiszewski T., *Polskie Ministerstwo Zdrowia Publicznego. Zadania, zasady organizacyi i zakres działania zarządu spraw zdrowotnych w państwie polskim*, Kraków 1917.
- Janiszewski T., *Spoleczne obowiązki stanu lekarskiego*, Poznań 1929.
- Janiszewski T., *Wojna obronna ze stanowiska eugeniki*, Warszawa 1932.
- Janiszewski T., *Właściwa statystyka zachorowalności: ogólny i biologiczny wskaźnik zdrowia*, Warszawa 1933.
- Janowski W., *Kilka uwag w sprawie etjologii dyzenterji*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 51/52.
- Jaworski J., *W sprawie statystyki sanitarnej i rejestracji chorób zakaźnych*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1919, nr 6.
- Karaffa-Korbitt K., *Eugenika, służba wojskowa, a wojna*, „Lekarz wojskowy” 1926, nr 2.
- Karyszkowski L., *Zagadnienie wojny bakteriologicznej*, Warszawa 1935.
- Kramsztyk S., *Drogi i widoki walki z ograniczaniem potomstwa (I)*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 9.
- Kramsztyk S., *Drogi i widoki walki z ograniczaniem potomstwa (II)*, „Zagadnienia rasy” 1921, nr 10.
- Krzyształowicz F., *Metody walki z chorobami wenerycznymi*, „Zagadnienia rasy” 1919, nr 4.
- Krzyształowicz F., *O chorobach płciowych*, „Walka o Zdrowie” 1918, nr 3.
- Krzywiec G., *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego*, Warszawa 2009.
- Krzywicki L., *Przyczynki do wyświatlenia stosunków ludnościowych w Polsce za pierwszych Piastów*, „Przegląd Statystyczny” 1938, t. I.
- Laskowski J., *Choroba wieku*, „Głos” 1889, nr 44.
- Lenartowicz J., *Stan szpitalnictwa i środków walki z chorobami wenerycznymi we wschodniej części Galicji*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 7.
- Łętowski A., *Widmo wyludnienia*, „Głos” 1887, nr 19.
- Mańkowski F., *Mieszkania robotnicze: referat z kongresu robotników polskich dnia 6 kwietnia 1919 r. w Bochum*, Bochum 1919.
- Miklaszewski W., *Oficer armii rosyjskiej ze stanowiska rasy (I)*, „Zagadnienia rasy” 1918, nr 2.

- Miklaszewski W., *Oficer armii rosyjskiej ze stanowiska rasy (II)*, „Zagadnienia rasy” 1918, nr 3.
- Miklaszewski W., *Charakterystyka fizyczna ludności naszych kresów wschodnich*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1920, nr 5.
- Naramowski M., *Eugenika a obronność kraju*, „Lekarz wojskowy” 1935, nr 7.
- Naramowski M., *Eugenika a wojsko*, „Zagadnienia Rasy” 1934, nr 1.
- Nowodworski J., *Ochrona prawna małżeństwa – dezyderaty prawodawcze*, „Zagadnienia rasy” 1920.
- Nusbaum H., *Ideal dobra ze stanowiska higieny ciała i duszy*, Warszawa 1899, s. 2.
- Nusbaum H., *Prostytucja ze stanowiska etyki społecznej*, Warszawa 1917.
- Nusbaum H., *Troska o rasę*, „Zagadnienia rasy” 1918.
- Od redakcji*, „Walka o Zdrowie” 1918, nr 1.
- Odezwa do duchowieństwa w sprawie walki z gruźlicą*, „Biuletyn Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy” 1918, nr 4.
- Okólnik Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego do sejmików powiatowych w sprawie położnictwa*, wydany w dn. 5 marca 1918 r., „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego” 1918, nr 2.
- Okólnik do lekarzy powiatowych w sprawie rejestracji chorób zakaźnych*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej” 1919, nr 6.
- Okólnik do pp. lekarzy powiatowych w sprawie spisu inwalidów wojskowych*, „Biuletyn Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy” 1918, nr 5, s. 7.
- Orłowski S., *Przyczynek do nauki o umiejscowieniu afazji*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 6.
- Ostrzeganie ludności o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych*, „Przegląd lekarski” 1918, nr 2.
- Podstawowe wiadomości lekarza wojskowego*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 10.
- Polak J., *Jak polepszyć zdrowie publiczne? Odczyt dla kółek rolniczych, spółek, kół macierzy itp.*, Warszawa 1907.
- Polak J., *Krótki przyczynek do dziejów pacyfizmu w Polsce*, Warszawa 1928.
- Polak J., *Najpierwsza sprawa w programie społecznym*, Warszawa 1905.
- Polak J., *O mniejszościach narodowych*, Warszawa 1923.
- Polak J., *O szczęśliwości narodów: studyum polityczne*, Warszawa 1916.

- Polak J., *Obraz zdrowia stolicy naszej*, „Zdrowie” 1918, nr 2.
- Polak J., *W sprawie odbudowy kraju*, „Zdrowie” 1917, nr 4.
- Polak J., *Wystawa higieniczna w Warszawie 1887 roku*, Warszawa 1888.
- Popławski J., *Antysemityzm wśród inteligencji*, „Głos” 1889, nr 44.
- Popławski J., *Ciekawe cyfry*, „Głos” 1886, nr 12.
- Popławski J., *Krzywa logika*, „Głos” 1887, nr 38, s. 594.
- Popławski J., *Smutne wnioski*, „Głos” 1887, nr 4.
- Popławski J., *W ważnej sprawie*, „Głos” 1887, nr 9, s. 129.
- Poradnia wychowawcza*, „Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publicznego” 1920, nr 2.
- Puławski A., *Pogadanka o zdrowym mieszkaniu*, Warszawa 1919.
- Prus B., *W jakim celu?*, „Kurier Codzienny”, 15.08.1887.
- Rygier-Cękańska S., *Samoobrona społeczeństwa walki z nieładem*, „Zagadnienia rasy” 1920, nr 9.
- Serkowski S.F., *Przyrost naturalny ludności jako zagadnienie higieny socjalnej*, Warszawa 1917.
- Skalski S., *Alkoholizm i sprawa robotnicza, podług R. Fröchlicha*, [w:] A. Bołdyrew, *Pijaństwo i alkoholizm w piśmiennictwie Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX wieku*, Łódź 2019.
- Składkowski S., *Polacy jako materiał rekrucki w świetle statystyki sanitarnej armii zaborczych*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 16.
- Siemieniecki J.H., *Koniec świata*, „Głos” 1889, nr 17.
- Siemieniecki J.H., *Z obcego świata XLI*, „Głos” 1888, nr 49.
- Sokal F., *Ochrona pracy kobiet*, „Zagadnienia rasy” 1920.
- Steinborn O., *Wnioski w sprawie zwalczania chorób płciowych*, „Zagadnienia rasy” 1920.
- Sterylizacja ludzi w Ameryce (Human Sterilization)*, „Zagadnienia rasy” 1934, nr 2.
- Studziński J., *O znaczeniu klinicznym stałej mocznikowej (constanteuréo-sécrétoire- K) Ambarda przy badaniu zapalenia nerek*, „Przegląd Lekarski” 1918, nr 15.
- Suligowski A., *Kwestya mieszkań*, Warszawa 1889.
- Sprawozdanie ze Zjazdu*, „Zagadnienia rasy” 1919, nr 3.
- Szerszyński B., *Przetaczanie krwi w świetle badań lat ostatnich*, „Lekarz wojskowy” 1920, nr 22.
- Szulc G., *Lekarz wojskowy jako eugenista*, Warszawa 1936.

- T.J.Ł., *O rzeczy... niewinnej*, „Czystość” 1905, nr 7.
- Talko-Hrycewicz I., *Z problemów rasowości człowieka w Polsce*, Warszawa 1933.
- Wernic L., *Małżeństwo z punktu higieny społecznej i seksualnej*, „Czystość” 1907, nr 6.
- Wernic L., *Próba syntezy działalności lekarza szkolnego*, „Zdrowie” 1917, nr 2.
- Wernic L., *Sprawa ludności a choroby weneryczne (I)*, „Zagadnienia Rasy” 1918, nr 1.
- Wernic L., *Sprawa ludności a choroby weneryczne (II)*, „Zagadnienia Rasy” 1918, nr 2.
- Wesołowski W., *Czynniki wyludniające i stanowisko wśród nich chorób wenerycznych (I)*, „Zagadnienia Rasy” 1919, nr 3.
- Wesołowski W., *Czynniki wyludniające i stanowisko wśród nich chorób wenerycznych (II)*, „Zagadnienia Rasy” 1919, nr 4.
- Wiśniewski J., *Projekt doradni zdrowia*, „Zagadnienia rasy” 1918, nr 1.
- Wiśniewski L., *Wpływ wojny obecnej na stan zdrowotny ludu wiejskiego*, „Zagadnienia rasy” 1921, nr 10.
- Wróblewski A., *Manifest człowieczeństwa*, Kraków 1912.
- Wróblewski A., *Nasz Program*, „Czystość” 1905, nr 1.
- Wróblewski A., *Nasz program*, „Czystość” 1907, nr 1.
- Wróblewski A., *O moralności płciowej (I)*, „Czystość” 1905, nr 1.
- Wróblewski A., *O moralności płciowej (II)*, „Czystość” 1905, nr 2.
- Wróblewski A., *Zagadnienia etyczne*, „Czystość” 1906, nr 10/11.
- Wścieklica J., *Czy się wyradzamy?*, Warszawa 1888.
- Zakrzewski Z., *Walka ze zwyrodnieniem*, „Zagadnienia rasy” 1921, nr 11.
- Zjazd w sprawie wyludnienia kraju*, „Walka o zdrowie” 1918, nr 8.
- Żywicki K.R. (L. Krzywicki), *Kto winien?*, „Prawda” 1890, nr 10.

#### **Teksty wojenne i antybolszewickie:**

- Barszczewski Z., *Czandu. Powieść z XXII wieku*, Warszawa 1925.
- Bierdiejew M., *Nowe średniowiecze*, przeł. M. Reutt, Warszawa 1936.
- Bogusławska M., *Dziedzictwo ks. Kordeckiego: Ks. Ignacy Skorupka*, Warszawa 1920.
- Broniewski W., *Pamiętnik*, Warszawa 2013.
- Choynowski P., *Dom w śródmieściu*, Warszawa 1924.
- Czarnyszewicz F., *Nadberezeńczycy*, Kraków 2010.

- D'Abernon E.V., *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, przeł. S. A. Arnsen, Warszawa 1932.
- Daszyńska-Golińska Z., *Land Reform in Poland*, przeł. H.E. Kennedy, London-Edinburgh 1921.
- Dukaj J., *Xavras Wyżryn*, [w:] tegoż, *Xavras Wyżryn i inne fikcje narodowe*, Kraków 2016.
- Dunin-Kozicka M., *Burza od wschodu. Wspomnienia z kijowszczyzny (1918-1920)*, Warszawa 1929.
- Gozdawa-Wiechecki S., *Bitwa pod Radzyminem, czyli śmierć ks. Skorupki: sztuka narodowa w trzech aktach*, Lwów 1934.
- Grabski S., *Mowa pośta krakowskiego, profesora dr. Stanisława Grabskiego, o reformie rolnej na 51 posiedzeniu Sejmu w Warszawie*, Warszawa 1919.
- Grabski S., *Rewolucja. Studium społeczno-psychologiczne*, Warszawa 1921.
- Grabski S., *Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski*, Warszawa 1922.
- Grzymała-Siedlecki A., *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego z roku 1920*, Łomianki 2007.
- Helak W., *Nad Zbruczem*, Kraków 2017.
- Irzykowski K., *Nieco o duchu żołnierza polskiego*, [w:] *Szlakiem zwycięstwa. Relacje literatów z wojny 1920 roku*, red. M. Urbanowski, Łomianki 2012.
- Jacyna S., *Na stos ofiarny*, [w:] *Opowiadania żołnierskie z wojny 1919-1920*, Warszawa 1922.
- Kaden-Bandrowski J., *Rozmowa*, [w:] *Od Oleandrów po Murmańsk*, red. A. Kaliszewski, Kraków 2016.
- Kleszczyński Z., *Czerwony teatr (literatura z lancą)*, Warszawa 1927.
- Kluczek S., *Obrona dworu: powieść z niedawnej przeszłości*, Warszawa 1925.
- Koneczny F., *Bizantyzm niemiecki*, „Przegląd Powszechny” 1927, t. 178.
- Koneczny F., *Rozmnożenie bolszewizmu*, [w:] tegoż, *O cywilizację łacińską*, Gliwice 1999.
- Kossak-Szczucka Z., *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919*, Wrocław 2005.
- Lutosławska I., *Bolszewicy w polskim dworze*, Warszawa 1921.
- Ligocki E., *Gdyby pod Radzyminem*, Warszawa 1927.
- Massonius M., *O bolszewizmie*, Poznań-Warszawa 1921.
- Mackiewicz J., *Lewa wolna*, London 1981.
- Małaczewski E., *Utwory zebrane*, Łomianki 2008.
- Nałkowska Z., *Dzienniki t. III*, Warszawa 1980.

Niewiadomski S., *Rok 1920. Zapiski kanoniera*, Warszawa 2001.

Ossendowski F., *Najwyższy lot*, Poznań 2020.

Piłsudski J., *Rok 1920. Z powodu książki M. Tuchaczewskiego „Pochód na Wisłę”*, Warszawa 1931.

Relidzyński J., *Janek*, [w:] tegoż, *Z dni krwi i chwały*, Poznań, 1925.

Rembek S., *Cygaro Churchilla*, Warszawa 2004.

Rembek S., *Dzieła zebrane*, Warszawa 2021, t. I.

Rembek S., *Nagan*, Warszawa 1990.

Rembek S., *W polu*, Warszawa 1993.

Reymont W. S., *Bunt (baśń)*, Gdańsk 2021.

Rostworowski K.H., *Antychryst*, Poznań-Lwów 1925.

Sieroszewski W., *Bolszewicy*, Warszawa 1922.

Sikorski W., *Nad Wisłą i Wkrą*, Lwów-Warszawa-Kraków 1928.

Strug A., *Klucz Przepaści*, [w:] tegoż, *Klucz otchłani*, Warszawa 1931.

Strug A., *Pokolenie Marka Świdry*, Warszawa 1925.

Strumph-Wojtkiewicz S., *Lawina*, Warszawa 1939.

Szelburg-Ostrowska A., *Legandy żołnierskie*, Poznań 1924.

Szmurło T., *Opowieści wojenne*, Warszawa 1939.

Śliwiński A., *Na przelomie dwóch epok*, Warszawa 1931.

Tuchaczewski M., *Pochód na Wisłę*, przeł. A. Bogusławski, [w:] J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 1924.

Wat A., *Świat na haku i pod kluczem*, Warszawa 1991.

Wierzyński K., *Za Mińskiem*, [w:] M. Urbanowski, *Rok 1920 w literaturze polskiej. Zarys monograficzny*, Warszawa 2020.

Witos W., *Reforma rolna i jej znaczenie*, Kraków 1920.

Wolski M., *Jedna przegrana bitwa*, Warszawa 2013.

Zahorska A., *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (I)*, „Kurier Poranny” 1920, nr 25.

Zahorska A., *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (II)*, „Kurier poranny” 1920, nr 251.

Zahorska A., *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (III)*, „Kurier poranny” 1920, nr 253.

Zahorska A., *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (IV)*, „Kurier Poranny” 1920, nr 254.

Zahorska A., *Pod bolszewikiem. Wrażenia z niewoli (V)*, „Kurier poranny” 1920, nr 256.

Zdziechowski M., *W obliczu końca*, Warszawa-Ząbki 1999.

- Znaniński F., *Upadek cywilizacji zachodniej*, Warszawa 2013.
- Znaniński J., *Michał*, Poznań 1938.
- Żeromski S., *Biała rękawiczka*, Warszawa 1929.
- Żeromski S., *Opowiadania i pisma publicystyczne*, Białystok 1994.
- Żeromski S., *Ponad śnieg bielszym się stanę*, Warszawa 1929.
- Żeromski S., *Przedwiośnie*, Wrocław 1982.
- Żeromski S., *Rozdziobią nas kruki i wrony*, [w:] tegoż, *Wybór opowiadań*, Wrocław 1971.
- Żeromski S., *Snobizm i postęp*, [w:] tegoż, *Snobizm i postęp oraz inne utwory publicystyczne*, Kraków 2003.
- Żeromski S., *Turoń*, Warszawa-Kraków 1923.

### Literatura przedmiotu

- Agamben G., *Co zostaje z Auschwitz: archiwum i świadek*, przeł. S. Królak, Warszawa 2008.
- Agamben G., *Czas, który zostaje. Komentarz do Listu do Rzymian*, przeł. S. Królak, Warszawa 2009.
- Agamben G., *Homo Sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Warszawa 2008.
- Avinieri Sh., *Hegla teoria nowoczesnego państwa*, przeł. T. Rosiński, Warszawa 2009.
- Bauman Z., *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*, Warszawa 1995.
- Bourdieu P., Passeron J-C., *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, przeł. E. Neyman, Warszawa 2006.
- Braidotii R., *Polityka życia jako bios-zoe*, przeł. I. Holewiński, „Machina myśli”, online: <http://machinamysli.org/polityka-zycia-jako-bios-zoe> (dostęp: 30.11.2022 r.).
- Czapliński P., *Państwo bez wstrętu*, „Teksty drugie” 2016, nr 1.
- Czczot K., Pospizil M., *Osuszanie historii. Błoto i nowoczesność*, „Teksty Drugie” 2021, nr 5.
- Czubaty J., *Księstwo Warszawskie – pierwsze nowoczesne Państwo Polskie?*, „Kwartalnik Historyczny” 2018, nr 2.
- Danowska-Prokop B., *Poglądy Adam Smitha, Tomasza Roberta Malthusa i Davida Ricardo na kwestie ludnościowe*, „Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach” 2017, nr 309.
- Derrida J., *Faith and Knowledge: the Two Sources of „Religion at the limit of Reason Alone” in Religion*, „Religion” 1998, nr 78.

- Derrida J., *Farmakon*, [w:] tegoż, *Pismo filozofii*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski i in., Kraków 1993.
- Esposito R., *Bios. Biopolitics and Philosophy*, przeł. T. Campbell, Mineapolis-London 2008.
- Esposito R., *Communitas. The Origin and Destiny of Community*, przeł. T. Campbell, Stanford 2010.
- Esposito R., *Immunitas. The protection and negation of life*, przeł. Z. Hanafi, Cambridge 2011.
- Esposito R., *Melancholia i wspólnota*, [w:] tegoż, *Pojęcia polityczne*, przeł. M. Surma-Gawłowska, K. Burzyk i in., Kraków 2015.
- Foucault M., *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, przeł. M. Herer, Warszawa 2010.
- Foucault M., *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant i in., Warszawa 1995.
- Foucault M., *Nadzorować i karać*, przeł. T. Komendant, Warszawa 2020.
- Foucault M., *Narodziny biopolityki*, przeł. M. Herer, Warszawa 2011.
- Foucault M., *Porządek dyskursu*, przeł. M. Kozłowski, Gdańsk 2002.
- Foucault M., *Rządzenie żywymi*, przeł. M. Herer, Warszawa 2014.
- Foucault M., *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998.
- Franke J., *Czystość (1905-1909) Augustyna Wróblewskiego albo iluzja etycznej krucjaty*, Warszawa 2013.
- Gawin M., *Progressive and Eugenic Think in Poland, 1905-1939*, [w:] *Blood and Homeland: Eugenics and Racial Nationalism in Central and Southeast Europe*, red. M. Turda, P.J. Weindling, Budapest 2007.
- Gawin M., *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego*, Warszawa 2003.
- Girard R., *Kozioł ofiarny*, przeł. R. Goszczyńska, Łódź 1991.
- Girard R., *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*, przeł. K. Kot, Warszawa 2001.
- Girard R., *Sacrum i przemoc*, przeł. M. Plecińska, Poznań 1993.
- Graeber D., *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat*, przeł. M. Jedliński, Warszawa 2018.
- Hardin G., *The Tragedy of the Commons*, "Science" 1968, nr 162.
- Haraway D., *Simians, Cyborgs and Women: the Reinvention of Nature*, New York 1991.
- Hardt M., Negri A., *Multitude. War and Democracy in The Age of Empire*, New York 2004.
- Hardt M., Negri A., *Rzecz-pospolita. Poza własność prywatną i dobro publiczne*, przeł. P. Juskowiak, A. Kowalczyk i in., Kraków 2012.
- Hegel G.W., *Fenomenologia ducha*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2010.



- Hegel G.W., *Ustrój Niemiec*, [w:] tegoż, *Ustrój Niemiec i pisma polityczne*, przeł. A. Ochocki, M. Poręba, Warszawa 1994.
- Hegel G.W., *Zasady filozofii prawa*, przeł. A. Landman, Warszawa 1969.
- Heidegger M., *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994.
- Hobbes T., *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954.
- Huntington S.P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2011.
- Janion M., *Polacy i ich wampiry*, [w:] tejeż, *Wobec zła*, Chotomów 1989
- Janion M., *Zmierzch paradygmatu*, [w:] tejeż, „Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś”, Warszawa 2018.
- Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 2002.
- Jedlicki J., *Świat zwyrodniał. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.
- Kant I., *Idea powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym*, [w:] tegoż, *Rozprawy z filozofii historii*, przeł. T. Kupś, M. Żelazny i in., Kęty 2005.
- Kant I., *Ku wieczystemu pokojowi*, [w:] tegoż, *Dziela zebrane t. VI: Pisma po roku 1781*, przeł. Translatorium filozofii niemieckiej Instytutu Filozofii UMK, Translatorium filozofii niemieckiej Instytutu Filozofii UW-M, Toruń 2012.
- Kerényi K., *Dionizos. Archetyp życia niezniszczalnego*, przeł. I. Kania, Warszawa 1997.
- Kizwalter T., *Polska nowoczesność. Genealogia*, Warszawa 2020.
- Klein J., *Immunology: The Science of Self-Nonsel Dis-crimination*, New York 1982.
- Kochanowicz J., *Duch kapitalizmu na polskiej peryferii: perspektywa historyczna*, [w:] *Kultura i gospodarka*, red. tenże, M. Marody, Warszawa 2010.
- Kozak P., *Teologia biopolityczna Giorgio Agambena*, „Diametros” 2009, nr 21.
- Kozłowski R., *Pomiędzy medycyną a polityką. Totalitarne uwikłanie polskiej eugeniki międzywojennej*, „Acta Medicorum Polonorum” 2020, nr 2.
- Kuźniarz B., *Król liczb. Szkice z metafizyki kapitalizmu*, Warszawa 2020.
- Locke J., *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, Warszawa 1992.
- Madajczyk P., *Marzenie o narodzie doskonałym. Między biopolityką a etnopolityką*, Warszawa 2017.
- Marinetti F.T., *Akt założycielski i manifest futuryzmu*, [w:] *Artyści o sztuce. Od van Gogha do Picassa*, red. E. Grabska, H. Morawska, przeł. E. Grabska, H. Morawska i in., Warszawa 1969.

- Merton R., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, przeł. E. Morawska, J. Wertenstein-Żułowski, Warszawa 2002.
- Mróz P., *René Girarda koncepcja kultury – rzeczy i wartości w ukrytym konflikcie (choses cachées)*, „Studia Humanistyczne: rocznik Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica” 2010, nr 9.
- Nancy J-L., *Rozdzielona wspólnota*, przeł. M. Gusin, T. Załuski, Wrocław 2010.
- Nietzsche F., *Z genealogii moralności*, przeł. G. Sowiński, Kraków 1997.
- Urbanowski M., *Rok 1920 w literaturze polskiej. Zarys monograficzny*, Warszawa 2020.
- Urbańczyk A., „Wzniciemy wielką zarazę idei” *Fantazmat rozszerzania się rewolucji francuskiej na przykładzie twórczości Brunona Jasieńskiego*, [w:] *Dyskursy imperiów*, red. M. Nawrocki, Kraków 2018.
- Parry R., *Episteme and Techne*, [w:] *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Fall 2014 Edition)*, red. Edward N. Zalta, online: URL = &lthttps://plato.stanford.edu/archives/fall2014/entries/episteme-techne/&gt; (dostęp: 11.11. 2022r.).
- Pieller É., *Résilience partout, résistance nulle part*, „Le Monde Diplomatique” 2021, nr 5.
- Pieller É., *Odporność wszędzie, oporu brak*, przeł. S. Królak, „Le Monde Diplomatique. Edycja polska” 2021, nr 3.
- Platon, *Uczta*, [w:] tegoż, *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton, Fedon*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1984.
- Pogonowska E., *Dziki biesy. Wizja Rosji sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej z lat 1917-1932*, Lublin 2002.
- Ratajczak M., *Forma życia i dobro wspólne*, Warszawa 2021.
- Ratajczak M., *Katechon i wielość*, „Znak” 2015, nr 724.
- Ratajczak M., *Poza paradygmat immunizacji: biopolityka w projekcie filozoficznym Roberta Esposito*, „Praktyka Teoretyczna” 2011, nr 2-3.
- Romero G., *Pięć tez o dobru wspólnym*, „Praktyka Teoretyczna” 2011, nr 4.
- Schmitt C., *Nomos ziemi w prawie międzynarodowym ius publicum Europaeum*, przeł. K. Wudarska, Warszawa 2019.
- Schmitt C., *Pojęcie polityczności*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M.A. Cichocki, Warszawa, 2012.

- Schmitt C., *Rzymski katolicyzm i chrześcijańska forma*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M.A. Cichocki, Warszawa, 2012.
- Schopenhauer A., *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i Paralipomena*, przeł. J. Garewicz, Kęty 2004.
- Smith A., *Teoria uczuć moralnych*, przeł. D. Petsch, Warszawa 1989.
- Sowa J., *Inna Rzeczpospolita jest możliwa*, Warszawa 2015.
- Strauss L., *The Political Philosophy of Hobbes: Its Basis and Genesis*, Chicago 1996.
- Szczepański J., *Filozofia polityczna Immanuela Kanta*, Kraków 2017.
- Tauber A. I., *Immunity in Context: Science and Society in Dialogue*, „THEORIA” 2016, nr 31.
- Van Dijk T., *Badania na dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. tenże, przeł. G. Grochowski, Warszawa 2001.
- War, Medicine, Modernity*, red. R. Cooter, M. Harrison, S. Sturdy; Somset 1998.
- Wodziński C., *Logo nieśmiertelności*, Gdańsk 2008.
- Zadencka M., *Historia i prawo. Dyskusja o współczesności w pisarstwie Józefa Mackiewicza*, [w:] *Zmagania z historią. Życie i twórczość Józefa Mackiewicza i Barbary Topolskiej*, red. N. Kozłowska, M. Ptasńska-Wójcik, Warszawa 2011.
- M. Zaremba-Bielawski, *Higieniści. Z dziejów eugeniki*, Wołowiec 2011.
- Žižek S., *Are we in a War? Do we have an enemy?*, „London Review of Books” 2002, nr 10.

### **Pozostałe teksty**

- Houellebecq M., *Cząstki elementarne*, przeł. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa 2003.
- Jasieński B., *Palę Paryż*, Warszawa 1974.
- Mackiewicz J., *Nie trzeba głośno mówić*, London 1985.
- Majewski P.M., *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*, Warszawa 2019.
- Mickiewicz A., *Kurs literatury słowiańskiej wykładanej w Kollegium Francuzkiem przez Adama Mickiewicza*, wydany przez Redakcją Dziennika Narodowego. *Kurs drugoletni (1841-1842)*, przeł. F. Wrotnowski, Paryż 1842.
- Rak R., *Puste niebo*, Kraków 2016.
- Reymont W. S., *Ziemia obiecana*, Warszawa 2015.
- Słonimski A., *Czarna Wiosna: poemat*, Warszawa 1919.
- Twardoch Sz., *Chołód*, Kraków 2022.